Bestsellerowy cykl autorki największego światowego przeboju literatury erotycznej ostatniego roku – serii Ten Mężczyzna

Numer 1 empik.com

Ta Noc

uczyniła przyjemność obsesją...

Tom 4

Odmowa

Jodi Ellen Malpas

AMBER

Ta Noc Tom 4
Odmowa

Jodi Ellen Malpas

Przekład
MAGDALENA UFLAND

AMBER

Korekta
Magdalena Stachowicz
Anna Suligowska-Pawełek

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© Zbigniew Foniok

Tytuł oryginału
One Night: Denied

Copyright © 2014 by Jodi Ellen Malpas.
This edition published by arrangement with Forever,
New York, New York, USA.
All rights reserved.

For the Polish edition
Copyright © 2015 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5382-4

Warszawa 2015. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA
juras@evbox.pl

Rozdział 1

W lśniących lustrach, które zdobią hol apartamentowca Millera, widzę swoje odbicie… Twarz mam mokrą od łez i czuję się beznadziejnie. Dozorca uchyla kapelusza, zmuszam się do uśmiechu. Dziś postanawiam pojechać do Millera windą, a nie wchodzić setkami schodów, do których się niemal przyzwyczaiłam. Wpatruję się przed siebie, a kiedy drzwi windy się zamykają, muszę się skonfrontować ze swoim odbiciem w lustrach. Spoglądam niewidzącym wzrokiem, żeby uniknąć nieprzyjemnego widoku załamanej kobiety.

Po kilkunastu sekundach, które ciągną się jak wieczność, winda się otwiera, więc zmuszam nogi, żeby zaprowadziły mnie do lśniących czarnych drzwi. Zebranie się, żeby do nich zapukać, wymaga ode mnie jeszcze większej siły.

Gdyby nie ciężka atmosfera, którą wyczuwam, zastanawiałabym się, czy jest w mieszkaniu. Ale złość Millera niemal unosi się w powietrzu, otacza mnie, dusi. Czuję, jak rozprzestrzenia się po mojej skórze i przenika w głąb ciała.

Niemal podskakuję, gdy Miller ostrym szarpnięciem otwiera drzwi. Nie wygląda ani trochę lepiej niż prawie godzinę temu. Nie próbował doprowadzić się do ładu. Jego włosy są nadal potargane, koszula i kamizelka pogniecione, a w oczach wciąż lśni wściekłość. W ręku trzyma szklaneczkę whisky, a z dłoni nie zmył krwi Gregory’ego. Białe opuszki palców wskazują, że z całej siły ściska szklaneczkę, którą unosi do ust i wypija jej zawartość, nie odrywając ode mnie oczu. Zaczynam się wiercić i spuszczam wzrok, ale po chwili spoglądam na jego twarz, gdy zauważam, że lekko przesuwa stopy. A może się chwieje? Jest pijany. Koncentruję się na jego oczach, które zawsze mnie fascynowały, i zauważam coś jeszcze. Coś nieznanego. Coś, co powoduje nagły niepokój. Nigdy jeszcze nie odczuwałam czegoś takiego w obecności Millera. Zdarzało się, że czułam się bezbronna, beznadziejna i bezsilna, ale nigdy nie byłam tak przerażona, jak teraz. Nawet wtedy gdy zachowywał się jak opętany. Dzisiejszy strach jest inny. Wspina się po moim kręgosłupie i zaciska wokół szyi, uniemożliwiając wypowiedzenie słowa i utrudniając oddychanie. Mój koszmar się ziścił. Ten, w którym Miller mnie zostawia.

– Idź do domu, Livy. – Ma ciężki język i mówi wolno jak zwykle, choć tym razem słowa brzmią nieco niewyraźne.

Z hukiem zatrzaskuje mi drzwi przed nosem. Jestem zaskoczona jego gwałtownym zachowaniem. Z całej siły walę pięścią w lśniące drewno, zanim się zastanowię, czy to mądre posunięcie. Jedyne, co czuję, to strach.

– Miller, otwieraj! – krzyczę, nie przestając uderzać w czarne drzwi. Nie zważam na zwracam uwagi na to, że moja pięść prawie całkiem zdrętwiała. – Natychmiast otwieraj!

Bum, bum, bum!

Nigdzie się stąd nie ruszę. Jeśli mnie nie wpuści, będę waliła w te drzwi przez całą noc. Nie wyrzuci mnie ze swojego mieszkania… ani życia.

Bum, bum, bum!

– Miller!

Nagle uderzam w powietrze, co sprawia, że robię kilka chwiejnych kroków naprzód. Gdy próbuję zachować równowagę, wpadam na Millera.

– Powiedziałem, żebyś poszła do domu. – Dolał sobie tyle ciemnego alkoholu, że szklaneczka się przelewa.

– Nie. – Unoszę brodę w akcie sprzeciwu.

– Nie chcę, żebyś widziała mnie w takim stanie. – Napiera na mnie z wrogim spojrzeniem, abym się cofnęła, lecz stoję nieruchomo, nie dając się zastraszyć. Przez moją nieustępliwość stoimy twarzą w twarz i czuję na sobie jego przesycony alkoholem oddech. – Nie będę się powtarzał.

Czuję, że tracę siły, jednak determinacja nie pozwala mi tego okazać.

– Nie – odpowiadam zdecydowanie. Wiem, że chce odepchnąć mnie od siebie. – Dlaczego to robisz?

Z wyraźną niepewnością pociera szklaneczkę z ciemnym alkoholem. Na jego twarzy maluje się lekki grymas, a z jego ust wydobywają się opary alkoholu. Krzywię się z obrzydzenia, zarówno na ten widok, jak i zapach whisky.

– Nie będę się powtarzała – cedzę przez zaciśnięte zęby, podejmując grę.

Mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów, mrucząc pod nosem niezrozumiałe słowa. Po chwili niespiesznie przesuwa wzrokiem po moim ciele. Alkohol nie ułatwia mu zadania, ponieważ zaczyna się chwiać.

– Jestem popieprzony.

– Wiem. – Nie protestuję, ponieważ zdaję sobie sprawę, że mówi nieprzyjemną prawdę.

– Jestem niebezpieczny.

– Wiem.

– Ale nigdy w stosunku do ciebie.

Moje serce znów wykazuje oznaki życia. Wiedziałam o tym. W głębi serca byłam o tym przekonana.

– Wiem.

Jego głowa wykonuje coś pomiędzy zadowolonym skinieniem a niekontrolowanym kiwnięciem.

– Dobrze. – Odwraca się i idzie chwiejnym krokiem przez mieszkanie, zostawiając mnie przy otwartych drzwiach, które zamykam. Domyślam się, dokąd zmierza, ale po chwili się zatrzymuje i zmienia kierunek. Podchodzi do barku. Według mnie jest wystarczająco pijany, ale on ma inne zdanie na ten temat.

Uderza butelką o szklaneczkę i rozlewa alkohol.

– Cholera! – przeklina, odkładając pustą butelkę pomiędzy inne, powodując głośny stukot szkła. – Pieprzony syf!

Wzdycham z rozdrażnieniem i podchodzę do niego. Zaczynam układać butelki i sprzątać bałagan, który zrobił. Mam nadzieję, że przywrócenie porządku w jego królestwie choć trochę go uspokoi.

– Dziękuję – mruczy tak cicho, że ledwo go słyszę.

– Nie ma za co. – Czuję, że Miller wpatruje się we mnie intensywnie, gdy przestawiam butelki, nie spiesząc się, a może kupując sobie trochę czasu.

Bum!

Natychmiast podskakuję na ten dźwięk.

Bum, bum, bum!

Moje serce, które zaczynało się uspokajać, znów zaczyna szybciej bić. Spoglądam na Millera, który również wpatruje się w drzwi. Jednak nie śpieszy się, żeby do nich podejść i sprawdzić, co jest powodem hałasu, więc obchodzę stół i idę w kierunku wejścia, kiedy rozlega się kolejne uderzenie w drzwi do mieszkania Millera.

– Czekaj – warczy, chwytając mnie za ramię. – Zostań tu.

Gdy mnie mija, zauważam, że alkohol utrudnia mu poruszanie się. Stoję nieruchomo, ale w mojej głowie szaleją myśli, gdy patrzę, jak wygląda przez judasza. Widzę, że się zjeżył, więc postanawiam do niego podejść. Idę ostrożnie, ale jestem zbyt ciekawa, żeby się powstrzymać. Miller uchyla drzwi i próbuje wyjść na korytarz, ale jego plan, aby ukryć przede mną gościa, spala na panewce, kiedy ten popycha drzwi i gwałtownie wpada do mieszkania. Co bez wątpienia udaje mu się z powodu nie najlepszej formy Millera.

Kiedy widzę, kto wszedł, też ogarnia mnie wściekłość, a szczęka się automatycznie zaciska. To William. Emanuje od niego poczucie władzy. Przez kilka chwil przygląda mi się uważnie, a następnie przenosi swoje szare oczy na pijanego Millera. Nie wróży to dobrze. Miller sprawia wrażenie zaskoczonego, a William z pewnością będzie chciał wiedzieć dlaczego.

– Co z tobą? – pyta William. Jego głos jest spokojny i opanowany, jakby ten widok go nie zdziwił. Może wie, co się stało?

– Nie twoja sprawa – warczy Miller, trzaskając drzwiami. – Nie jesteś tu mile widziany.

Czuję, że muszę pomóc Millerowi, ale ogarnia mnie coraz większa ciekawość, choć wiem, że muszę zachować ostrożność. Trzymam buzię na kłódkę, widząc, że obaj mężczyźni patrzą na siebie z niechęcią.

– A ty nie jesteś mile widziany w życiu Olivii – odpowiada William, odwracając się do mnie. na pewno zauważył niedowierzanie na mojej twarzy, choć nie sądzę, aby zrobiło to na nim jakiekolwiek wrażenie. – Idziesz ze mną.

Nie wierzę! Zauważam, że Miller lekko drgnął, ale nie aż tak, żebym była pewna, że zainterweniuje. Proszę, tylko nie mówcie mi, że zgodzi się z Williamem!

– Nigdzie się nie wybieram – odpowiadam pewnie, prostując ramiona. Jestem zaskoczona brakiem reakcji Millera, zwłaszcza że jeszcze godzinę temu ostro porachował się z Gregorym.

– Olivio – wzdycha William – moja cierpliwość powoli się kończy.

Przygotowuję się na kolejny komentarz dotyczący mojej matki. Niepokoi mnie fakt, że coś zaczyna się we mnie gotować na samą myśl o tym, że William może coś o niej powiedzieć. A jeśli wymówi na głos to, o czym wiem, że myśli, wpadnę w szał niczym Miller.

– Moja też się kończy! – krzyczę.

William doskonale ukrywa swoje zaskoczenie, ale wiem, że nie chce pokazać ani

odrobiny współczucia w obecności Millera. Ma zamiar zachować swoją reputację… co oznacza, że sprawy mogą szybko przybrać niepożądany kierunek.

– Mówiłem ci, że nie pasujesz do tego świata i do niego.

Wstrzymuję oddech, gdy przypominam sobie chwilę, kiedy William powiedział mi coś w tym rodzaju… miałam wtedy siedemnaście lat i siedziałam pijana w jego biurze. Nie pasowałam do Williama. Nie pasuję do Millera.

– W takim razie gdzie pasuję? – pytam. Moje słowa powodują, że William spogląda na mnie uważnie. – Zdaje się, że nigdzie. Więc powiedz mi, gdzie do cholery jest moje miejsce?

– Oliv… – wcina się Miller, robiąc krok do przodu, ale natychmiast mu przerywam. Nie pozwolę, aby zgodził się z Williamem.

– Nie! – krzyczę. – Wszyscy sądzą, że wiedzą, co jest dla mnie najlepsze. A co ze mną? Czy wiecie, co ja myślę?

– Uspokój się. – Miller podchodzi do mnie chwiejnym krokiem; starając się przynieść mi ulgę, chwyta mnie za kark i go masuje. To nie pomoże. Nie w takiej chwili.

– Wiem, że powinnam być właśnie tu! – krzyczę, dygocząc z narastającej frustracji. – Odkąd odesłałeś mnie, moje życie nie było łatwe. – Wbijam oskarżycielski palec w Williama, na co ten się odrobinę cofa. – Teraz mam jego. – Obejmuję Millera w pasie i przyklejam się do niego mocno. – Jeśli chcesz nas rozdzielić, będziesz musiał mnie zabić!

William milczy, Miller stoi przy mnie nieruchomo, a ja trzęsę się ze złości i biorę kilka głębokich wdechów, żeby odnaleźć spokój, którego potrzebuję. Czuję się tak, jakbym miała atak paniki.

– Ciii… – Miller przyciąga mnie bliżej i całuje w czubek głowy. Co prawda nie jest to prawdziwe przytulenie, ale trochę mi pomaga. Odwracam się do niego i wtulam się w jego ciało. Miller przysuwa się jeszcze bliżej, mrucząc i całując mnie.

Na dłuższą chwilę zapada milczenie.

– Co do niej czujesz? – pyta William. W jego głosie rozbrzmiewa niechęć i ostrożność.

Stoję nieruchomo, obawiając się tego, co odpowie Miller. Fascynacja nie wystarczy.

Czuję i niemal słyszę jego walące serce.

– Jest krwią w moich żyłach – mówi cicho i wyraźnie. – Powietrzem w moich płucach. – Teraz krótka chwila przerwy; słyszę, jak zaskoczony William bierze oddech. – Jest światłem nadziei w ciemności, która mnie otacza. Ostrzegam cię, Anderson. Nie próbuj mi jej odebrać.

Zaczynam mrugać, żeby przegonić łzy, i jeszcze mocniej zanurzam się w uścisku Millera, wdzięczna za poparcie. Znów zapada milczenie. Niezręczna cisza. Po chwili słyszę głęboki wdech.

– Nie interesuje mnie, co się z tobą dzieje – odpowiada William. – Ale gdy tylko usłyszę, że Olivia jest w niebezpieczeństwie, porachuję się z tobą, Hart.

Po tych słowach trzaska drzwiami i zostawia nas samych. Uścisk Millera łagodnieje, a drżenie jego ciała słabnie. Puszcza mnie, choć w tej chwili pragnę, żeby przytulił mnie mocniej. Chwiejnym krokiem podchodzi do barku i niezdarnie nalewa sobie whisky, którą szybko wypija. Stoję nieruchomo i cicho, aż Miller wreszcie wzdycha.

– Dlaczego wciąż jesteś w moim życiu, słodka dziewczyno?

– Ponieważ walczyłeś, żebym w nim pozostała – przypominam mu bez wahania, starając się zachować zdecydowany ton. – Groziłeś wyrwaniem kręgosłupa każdemu, kto stanie między nami. Żałujesz tego?

Przygotowuję się na niechcianą odpowiedź, kiedy Miller odwraca się do mnie. Ku mojemu zaskoczeniu spuszcza wzrok.

– Żałuję, że wciągnąłem cię do swojego świata.

– Niepotrzebnie – odpowiadam. Nie podoba mi się, że stracił waleczność po wyjściu Williama. – Trafiłam do niego z własnej woli i z własnej woli w nim zostanę. – Postanawiam zignorować ten tekst o jego świecie. Niedobrze mi się robi, gdy tylko słyszę coś na ten temat.

Miller wlewa w siebie kolejną porcję whisky.

– Mówiłem serio. – Usiłuje spojrzeć mi w oczy, ale poddaje się. Odwraca się i zaczyna chodzić po salonie.

– O czym?

– O groźbie. – Siada na niskiej ławie i, mimo że jest pijany, odstawia szklaneczkę dokładnie na skraj blatu. Nawet ją poprawia, zanim puści na dobre. Na jego czoło opada niesforny lok, który najwyraźniej zaczyna go łaskotać, ponieważ szybko go odsuwa, a następnie chowa głowę w rękach, kładąc łokcie na kolanach. – Łatwość, z jaką wpadam we wściekłość, Olivio, zawsze mi ciążyła, ale zaczyna mnie przerażać, kiedy łączy się z nadmierną chęcią chronienia ciebie.

– To zaborczość.

Unosi głowę i marszczy czoło.

– Słucham?

Lekko się uśmiecham, kiedy mimo nietrzeźwego stanu wypowiada się nienagannie. Podchodzę do niego i klękam przy jego stopach. Obserwuje, jak spycham jego łokcie z kolan i chwytam go za dłonie.

– To zaborczość – powtarzam.

– Chcę cię chronić.

– Przed czym?

– Przed tymi, co się wtrącają. – Zamyśla się, patrząc gdzieś w dal. Dopiero po chwili spogląda na mnie. – Skończy się na tym, że kogoś zabiję. – Jego wyznanie mnie szokuje, choć fakt, że przyznał się do wpadania w szał, dziwnie mnie uspokaja. Chcę mu zasugerować, żeby nauczył się kontrolować swój gniew, ale coś mnie powstrzymuje.

– William się wtrąca – wyrzucam z siebie.

– Z Williamem się rozumiemy – mówi niewyraźnie Miller. – Chociaż nigdy wcześniej o tobie nie rozmawialiśmy, facet wie, że stąpa po cienkim lodzie. – Wstręt w jego pijanym głosie jest łatwo wyczuwalny.

– Rozumiecie się?! – Nie podoba mi się to ani trochę. Obaj łatwo tracą panowanie nad sobą. Domyślam się, że doskonale zdają sobie sprawę, jak bardzo mogą sobie zaszkodzić.

Kręci głową, przeklinając pod nosem.

– On też chce cię chronić. Pewnie jesteś najbezpieczniejszą kobietą w Londynie.

Wytrzeszczam oczy ze zdziwienia, słysząc tę odpowiedź, i puszczam jego ręce. Nie mogę się z nim zgodzić. Czuję, że jestem najmniej bezpieczną kobietą w Londynie, lecz

nie mówię mu tego. Zwalczam też chęć rozmowy o relacjach na linii William–Miller. William nienawidzi Millera, który odwzajemnia to uczucie. Wiem, dlaczego tak jest, więc pewnie powinnam się do tego przyzwyczaić.

– Chcesz najpierw usłyszeć dobrą wiadomość czy złą? – pytam, wstaję i podaję mu rękę. Mój niepokój lekko słabnie, kiedy zauważam błysk w oczach Millera. Potrzebuję go.

– Złą. – Kładzie swoją dłoń na mojej i przypatruje się naszym rękom. Ściskam go odrobinę mocniej i zachęcam, żeby wstał, co robi z widocznym wysiłkiem.

– Zła wiadomość jest taka, że będziesz miał ogromnego kaca. – Odwzajemniam jego lekki uśmiech i zaczynam prowadzić go do sypialni. – Dobra zaś jest taka, że zostanę tu i się tobą zaopiekuję.

– Pozwolisz mi się wielbić? Dzięki temu poczuję się lepiej.

Unoszę wątpiąco brew, kiedy wchodzimy do sypialni.

– Będziesz w stanie? – Lekko szturcham go w ramię.

Miller siada na łóżku.

– Nie kwestionuj mojej zdolności do zaspokojenia cię, słodka dziewczyno.

Kładzie ręce na moim tyłku i lekko go ściska, przyciągając mnie pomiędzy swoje rozstawione uda. Wpatruje się we mnie namiętnie, co może prowadzić tylko do jednej rzeczy.

Kręcę głową.

– Nie będę z tobą spała, kiedy jesteś pijany.

– Pozwól, że się z tym nie zgodzę – odpowiada, wsuwając dłonie pod moją bluzkę. Jego wzrok prowokuje mnie, żebym go powstrzymała. Mimo że ogarnia mnie żądza, ani drgnę. Wykorzystuję całą swoją siłę, żeby nie poddać się urokowi Millera. Nie chcę, żeby wielbił mnie, kiedy jest pijany. Zdejmuję z siebie jego ręce i ponownie kręcę głową.

– Nie odrzucaj mnie – dyszy, sadzając mnie sobie na kolanach i owijając moje nogi wokół siebie. Nie mam innego wyboru niż zarzucić mu rękę na ramię, przez co jestem bliżej jego twarzy. Opary alkoholu jedynie upewniają mnie w moim zamierzeniu.

– Przestań – ostrzegam, nie zamierzając paść ofiarą jego taktyki. – Dziś nie dasz rady, a jeśli zaczniesz mnie całować, pewnie się upiję.

– Nic mi nie jest i znajduję się w doskonałej kondycji. – Przysuwa biodra do moich pośladków. – Potrzebuję odstresowania.

Ale ma tupet! Z nas dwojga to ja bardziej potrzebuję odstresowania, ale jeśli mam być szczera, wizja seksu z pijanym Millerem niepokoi mnie. Wiem, że podczas naszych zbliżeń walczy ze sobą, żeby się kontrolować, a żołądek pełen whisky w niczym mu nie pomoże.

– O co chodzi? – pyta, spoglądając na mnie podejrzliwie. Widzi, że mam mętlik w głowie. – Powiedz mi.

– Nic, nic. – Nie odpowiadam na jego pytanie i bezskutecznie usiłuję zejść z jego kolana.

– Olivio?

– Pozwól, że dam ci to, co lubisz.

– Nie. Powiedz mi, co niepokoi twoją śliczną główkę – nalega i ściska mnie mocniej. –

Nie zapytam drugi raz.

– Jesteś pijany – odpowiadam cicho. Wstydzę się, że wątpię w troskę, z jaką się mną zajmuje. – Alkohol sprawia, że ludzie tracą rozum i kontrolę nad tym, co robią.

Wzdrygam się. Miller nie potrzebuje whisky, żeby stracić panowanie nad sobą, a scysje z Gregorym doskonale to potwierdzają. I jeszcze nasze spotkanie w hotelu… Siedzę na jego kolanach i nerwowo bawię się pierścionkiem. Daję mu czas, żeby przetworzył w głowie moje słowa. Chciałabym cofnąć to, co powiedziałam. Miller sztywnieje; mam wrażenie, że każdy naprężony mięsień rani moje ciało. Wreszcie ujmuje moją twarz i lekko ściska policzki, chcąc, żebym go pocieszyła. Jego spojrzenie jest pełne skruchy, co tylko wzmaga moje poczucie winy i wstydu.

– Nienawiść do samego siebie jest codzienną udręką mojej duszy. – Wydaje mi się, że otrzeźwiał. Może tak działa na niego moja niechęć? Jego oczy robią wrażenie jeszcze bardziej niebieskich niż zwykle, a z ust wychodzą jasne, wyraźne słowa. – Nigdy się mnie nie bój, błagam cię. Nie skrzywdzę cię, Olivio. – To smutne stwierdzenie odrobinę łagodzi moją niechęć. Miller nie rozumie, ile szkody może wyrządzić, raniąc moje uczucia. Tego boję się najbardziej: utraty Millera. Rany fizyczne z czasem się zagoją, gdybym nawet przypadkiem załapała się na jeden z jego wybuchów wściekłości, lecz nic nie uleczy urazów psychicznych, które on może wywołać. I to mnie najbardziej przeraża.

– W takich chwilach mam wrażenie, jakby ci rozum odjęło – zaczynam ostrożnie, bardzo starannie dobierając słowa.

– Wiem – mruczy, a po chwili zachęca mnie skinieniem głowy, abym mówiła dalej.

– Nie boję się o siebie, lecz o twoją ofiarę i o ciebie.

– Moją ofiarę? – Chrząka zaskoczony. Nie jest zadowolony ze słowa, które użyłam. – Livy, nie dręczę niewinnych osób. I, proszę, nie martw się o mnie.

– Martwię się jednak, Miller. Jeśli ktoś wniesie oskarżenie, wylądujesz w więzieniu, a ja nie lubię patrzeć, jak cierpisz. – Przesuwam dłonią po ledwo widocznej ranie na jego policzku.

– Nic takiego się nie stanie – wzdycha, przyciągając mnie do siebie, aby dotykiem przekazać mi część swojego spokoju. Jestem zaskoczona, że to działa, i wtulam się w jego rozluźnione ciało. Sprawia wrażenie pewnego siebie. Zbyt pewnego. – Boska dziewczyno, już ci to mówiłem i dzisiaj mogę powtórzyć. – Kładzie się na plecach i pociąga mnie ze sobą, układając moje ciało tak, że leżę przy nim i może patrzeć na moją twarz. Obsypuje mnie delikatnymi pocałunkami – od jednego policzka do drugiego. – Jedyna osoba na świecie, która może mnie zranić, właśnie leży w moich ramionach. – Unosi mój podbródek tak, aby usta znalazły się na tej samej wysokości, co jego wargi. Natychmiast czuję odór whisky, lecz z łatwością go ignoruję. Miller wpatruje się we mnie, jakbym była jedyną osobą w jego świecie. To spojrzenie łagodzi niepokój, który nagromadził się we mnie przez cały dzień. Przysuwa do mnie usta, a ja kładę dłoń na jego cudownym torsie, żeby poczuć jego ciało. – Mogę? – szepcze, zatrzymując się milimetr od moich ust.

– Pytasz?

– Zdaję sobie sprawę, że śmierdzę jak gorzelnia – mruczy, przyprawiając mnie o uśmiech. – Jestem pewien, że równie okropnie smakuję.

– Pozwól, że się z tym nie zgodzę. – Moja niechęć, żeby wziął mnie w takich okolicznościach, znika pod wpływem jego czułości. Przyciskam usta do jego warg z większą siłą niż zamierzałam. Lecz nie przejmuję się tym. Nagła potrzeba odnalezienia spokoju i swobodne zachowanie Millera przeganiają moją niechęć. Czuję whisky, ale smak Millera dominuje nad alkoholem, topiąc zdrowy rozsądek w czystym pożądaniu. Zaczyna mi się kręcić w głowie. Mój przepełniony żądzą umysł podpowiada mi jedynie, żebym pozwoliła Millerowi wielbić swoje ciało. Dzięki temu znikną moje smutki. Dzięki temu znów wszystko będzie tak, jak powinno być. Dzięki temu znów się uspokoi. Gdy łączy nas namiętność, nic innego nie ma znaczenia. Takie chwile są piękne, lecz nie trwają wiecznie.

Miller przewraca się na plecy, nie rozłączając naszych ust. Kładzie jedną rękę na moim karku, a drugą wsuwa pod pośladki, ściskając mnie mocno.

– Jesteś wspaniała – mruczy przy moich wargach. Jego słowa sprawiają, że mogę opanować pożerające mnie pragnienie i dostosować się do wolnego tempa, które lubi. Mój strach był nieuzasadniony. To ja muszę się opanować. Miller, mimo wypicia nieprzyzwoitej ilości alkoholu, zachował pełną kontrolę nad sobą i przytomność umysłu. – Lepiej – mówi, pieszcząc mój kark. – Znacznie lepiej.

– Hm. – Nie jestem przygotowana, żeby odsunąć jego usta i powiedzieć, że się zgadzam, więc zamiast tego mruczę. Jednak gdy czuję, że się uśmiecha, natychmiast się odsuwam. Kątem oka zauważam jeden z nieczęstych uśmiechów Millera, co przepełnia mnie bezgranicznym szczęściem. Szybko siadam i odsuwam włosy z oczu, a kiedy nic nie przesłania mi widoku, patrzę na niego. Tym razem jest inny: na jego twarzy widnieje pełen energii uśmiech, który przyprawia mnie o zawrót głowy. Miller zawsze wygląda olśniewająco, nawet jeśli jest przygnębiony, lecz w tej chwili przeszedł samego siebie. Jest zmęczony i zaniedbany, lecz nieziemsko przystojny, a kiedy odwzajemnia mój uśmiech, zaczynam płakać. Nagromadzone przez cały dzień problemy zdają się wypływać z moich oczu w akompaniamencie niekontrolowanego łkania. Czuję się głupio, wyczerpana nerwowo i słaba, a żeby to ukryć, chowam twarz w dłoniach i odsuwam się od niego.

Jedynie ciche łkanie przerywa ciszę, która zaległa. Miller przysuwa się i wreszcie znajduje moje drżące ciało. Pewnie alkohol spowolnił jego zwinne ruchy. Ale wreszcie jest przy mnie i obejmuje mnie, wzdychając ciężko przy mojej szyi i delikatnie masując mi plecy, aby mnie uspokoić.

– Nie płacz – szepcze. Jego głos jest chropowaty niczym papier ścierny. – Będziemy razem. Proszę, nie płacz. – Ta czułość i zrozumienie jedynie potęgują moje uczucia. Przywieram do jego ciała z całą siłą.

– Dlaczego ludzie nas nie zostawią w spokoju? – pytam, łkając.

– Nie wiem – przyznaje. – Chodź tu. – Zdejmuje moje ramiona z szyi i przytrzymuje je pomiędzy naszymi ciałami. Nieświadomie bawi się moim pierścionkiem, obserwując, jak walczę z napływającymi do oczu łzami.

– Chciałbym być idealny dla ciebie.

To wyznanie osłabia mnie.

– Jesteś idealny – zapewniam go, choć w głębi serca wiem, że to nieprawda. W

Millerze Harcie nic nie jest idealne. No, może poza wyglądem i bezustanną obsesją, aby wszystko w jego otoczeniu było… idealne. – Dla mnie na pewno wiele mu brakuje.

– Doceniam twoją niesłabnącą wiarę, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że jestem pijany i zachowałem się niegodnie przed twoją babcią.

Kręci głową i lekko wzdycha sfrustrowany, chwytając się za głowę. Przytrzymuje ją przez chwilę, jakby zrozumiał konsekwencje swojego zachowania, a może to tylko kac.

– Wkurzyła się – odpowiadam, nie widząc powodu, żeby go pocieszać. W końcu będzie musiał stawić czoło jej gniewowi.

– Domyśliłem się tego po jej zachowaniu.

– Zasłużyłeś na to.

– Masz rację – potulnie się zgadza. – Zadzwonię do niej. Nie, odwiedzę ją.

Zaciska usta i wygląda tak, jakby intensywnie o czymś myślał, zanim znów skupi się na mnie.

– Myślisz, że przekonam ją do siebie, jeśli zaoferuję swoje bułeczki?

Zaciskam usta, gdy Miller unosi brwi, czekając na szczerą odpowiedź. Po chwili przegrywa walkę, aby zachować poważny wyraz twarzy, i jego warga zaczyna lekko drżeć.

Śmieję się, zaskoczona poczuciem humoru Millera. Mój smutek natychmiast znika. Tracę kontrolę nad sobą. Odchylam głowę do tyłu, a ciałem opadam na Millera. Ramiona zaczynają mi drżeć ze śmiechu, brzuch boli, a z oczu płyną łzy rozbawienia, przeganiając niedawny smutek.

– Znacznie lepiej – słyszę komentarz Millera, który bierze mnie w ramiona i zanosi do łazienki. Nie wiem, czy porusza się chwiejnym krokiem na skutek wypitego alkoholu, czy z powodu mojego wiercenia się w jego ramionach. Delikatnie sadza mnie na umywalce i daje mi czas na opanowanie histerii, a sam rozpina kamizelkę i spogląda w moją stronę z lekkim rozbawieniem na swojej przystojnej twarzy.

– Przepraszam. – Chichoczę, koncentrując się na głębokich oddechach, aby opanować niespokojne ciało.

– Nie przepraszaj. Nic nie daje mi tyle przyjemności, co widok szczęścia na twojej twarzy. – Zdejmuje kamizelkę, dokładnie ją składa i zręcznym ruchem wkłada do kosza na pranie, co mnie w dziwny sposób zachwyca. – No, może jeszcze coś daje mi taką przyjemność, ale twoje szczęście jest zaraz na drugim miejscu. – Przechodzi do koszuli i zaczyna rozpinać guziki, odsłaniając muskularne ciało.

Natychmiast poważnieję.

– Powinieneś się częściej śmiać. To…

– Sprawia, że czujesz się pewniej – kończy za mnie. – Tak, mówiłaś mi. Ale sądzę, że…

– Doskonale to ująłeś. – Wyciągam rękę i pomagam mu z małymi guzikami, a następnie ściągam z jego ramion białą bawełnianą koszulę.

– Idealnie – wzdycham, odsuwając się, żeby nacieszyć oczy olśniewającym widokiem. Patrzę na mięśnie, tworzące perfekcyjny tors, które napinają się, gdy Miller składa koszulę. Wrzuca ją do kosza na pranie i po chwili staje przede mną. Jego ramiona zwisają swobodnie wzdłuż ciała, podbródek ma opuszczony, a powieki ciężkie. Napawam się

tym, że udało mi się całkowicie nim zawładnąć, i unoszę ręce, aby poczuć kłujący zarost na jego twarzy. Daje mi czas, żebym nacieszyła się tym. Moje palce wędrują po jego szczęce, przechodzą do kącików oczu i łagodnie gładzą powieki, a on zamyka oczy. Rozkoszuję się widokiem każdego skrawka tego wspaniałego ciała i przesuwam palce wzdłuż jego rąk.

– Pozwól, że się tym zajmę – mówię, odwracając jego dłoń; widzę zaczerwienione knykcie i lekkie otarcia. Otwiera oczy i jego wzrok pada na nasze splecione palce. Rozprostowuje dłoń, lecz nie krzywi się ani nie syczy z bólu.

– Pod prysznic. – Odsuwa mnie i chwyta skraj mojej koszulki. Zaczyna ją ciągnąć w górę, zmuszając mnie, żebym podniosła ramiona, aby mógł zdjąć ze mnie ubranie. Po chwili niespiesznie ściąga stanik, eksponując moje niewielkie piersi, które zaczynają nabrzmiewać pod jego pełnym zachwytu, lecz nieco pijanym spojrzeniem. Moje sutki twardnieją i zaczynają przypominać kamyki. Czuję cudowne mrowienie, gdy Miller delikatnie przesuwa po nich kciukiem.

– Idealnie – mówi, pochylając się i składając delikatny pocałunek na moich rozchylonych wargach. – Zeskakuj.

Spełniam jego prośbę i schodzę z umywalki, zrzucając converse'y. Gdy zabieram się za jego spodnie, Miller ściąga buty. Nie śpieszymy się. Każde z nas rozkoszuje się rozbieraniem drugiego, aż oboje jesteśmy nadzy. Obserwuję, jak bierze foliowe opakowanie z szafki i niezdarnie wyjmuje prezerwatywę, więc podchodzę do niego, żeby pomóc. Ze spokojem nakładam gumkę, czując na sobie jego płonący wzrok. A kiedy kończę, szybkim ruchem podnosi mnie nad siebie. Moje nogi reagują instynktownie i oplatają się wokół niego.

Skóra przy skórze, serce przy sercu, pragnienie przy pragnieniu.

Stoimy obok prysznica, dopóki woda się nie ociepli, a kiedy Miller uznaje, że temperatura jest zadowalająca, wciąga mnie pod strumień. Stoimy spleceni, a spływająca woda zmywa brud, napięcie, wątpliwości i ból.

– Wygodnie ci? – pyta.

– Idealnie. – Tylko to jedno słowo przychodzi mi na myśl. Uśmiecham się przy jego barku i odsuwam lekko, dzięki czemu mam doskonały widok na mokrą i olśniewająco piękną twarz. – Mogę tu zostać na noc?

– Oczywiście.

– Dziękuję. – Okazuję moją wdzięczność, przygryzając jego szorstki podbródek.

– To i tak nie podlegało dyskusji – informuje mnie, przysuwając do ściany i zachęcając, żebym oparła się o nią. – Zimno?

Biorę wdech, gdy chłód z kafelków rozchodzi się po moich plecach.

– Odrobinę. – Chce się odsunąć, ale naprężam ciało, powstrzymując go. – Okej, już się przyzwyczaiłam.

Patrzy na mnie powątpiewająco, ale nie podważa mojego małego kłamstewka.

– Jesteś cała śliska i mokra – mówi z rozmarzeniem, rozstawiając nogi i przesuwając dłonie na tylną część moich ud. Jego zamiary są jasne i wytęsknione. Mój urywany oddech potwierdza to. – Chcę zanurzyć się w tobie i skąpać się w zaspokojeniu, którym mnie nagrodzisz. – Oddycham ciężko, nie mogąc się doczekać tego, co nastąpi.

– Zaspokojenie dzięki wielbieniu.

– Dzięki akceptacji – poprawia mnie, cofając się, i bierze do ręki penisa. – Dajesz mi największą przyjemność, dzięki temu, że akceptujesz mnie w pełni, a nie tylko moje ciało.

Znów jestem bliska płaczu; jego poważne słowa paraliżują mnie.

– To dla mnie całkiem naturalne.

– Ty boska, słodka dziewczyno. – Muska moje usta i wsuwa się głęboko w moje ciało.

Gdy czuję, jak jego naprężony penis zanurza się głęboko we mnie, prostuję plecy i zaczynam jęczeć, starając się dopasować do stałego rytmu jego języka.

Miller bawi się moimi wargami, nie wychodząc ze mnie. Drży i jęczy.

– Boli cię?

– Nie. – Jestem niewzruszona, chociaż odczuwam lekki dyskomfort.

– Masz jeszcze miejsce na mnie?

– Zawsze. – Uśmiecham się i odsuwam, opierając głowę o ścianę, żeby zatracić się w Millerze i jego cudownych oczach, zamiast rozkoszować się jego uzależniającymi ustami.

Miller lekko kiwa głową i powoli się wycofuje; moje powieki trzepoczą, a podbrzusze drży. Zalewa mnie zbyt wiele cudownych doznań jednocześnie: jego dotyk, widok, zapach, czułość i mój ulubiony, niesforny loczek na jego czole. Wszystko to daje mi wspaniałą, bezgraniczną przyjemność. Przygotowuję się na jego wejście, a kiedy nastaje, lekki okrzyk satysfakcji wydobywa się z moich ust. Dyszę, nie chcąc zamknąć oczu i przegapić chwili, gdy jego twarz wykrzywi się pożądaniem. Wtedy wyostrzą się jego rysy. Ten widok zapiera mi dech w piersiach.

– Jak ci jest? – wyrzuca z siebie i ponownie się cofa, wysuwając się ze mnie niemal całkowicie, po czym unosi biodra i zanurza się mocniej z drżącym oddechem.

– Dobrze. – Chwytam jego ramiona i zaciskam zęby, rozkoszując się każdym cudownym ruchem Millera. Odnalazł swoje tempo i nieustannie pracuje biodrami. Każdy kolejny ruch jest dokładnie taki sam jak poprzedni.

– Tylko dobrze?

– Niesamowicie! – krzyczę, bo tarcie mojej łechtaczki przynosi mi dzikie podniecenie. – Cholera!

– To dopiero początek – mówi do siebie, powtarzając ruch, który przed chwilą doprowadził mnie do szaleństwa.

– O Boże! O cholera! Miller!

– Jeszcze raz? – droczy się, nie czekając na odpowiedź. Wie, że się zgodzę, i natychmiast działa.

Tracę rozum. Jego precyzyjne ruchy obezwładniają mnie, ale Miller, opanowany jak zawsze, obserwuje, jak się roztapiam.

– Muszę dojść – dyszę, czując wzbierające rozgorączkowanie. Muszę wyrzucić z siebie nagromadzony przez cały dzień stres i zapomnieć o traumie, jęcząc z przyjemności, a może nawet krzycząc.

Osuwam się na niego, kiedy zaczyna poruszać się wolnym i miarowym tempem, i chwytam jego wilgotne włosy. Chcę go mocniej poczuć w sobie. Początkowo napięcie zdaje się być nie do wytrzymania, ale gdy Miller zanurza się we mnie, odczuwam

cudowną ulgę. On też zbliża się do orgazmu.

– Olivio, jesteś cudowna. – Zamyka oczy i porusza biodrami, wchodząc we mnie odrobinę głębiej.

Jestem blisko. Dół mojego ciała zaczyna drżeć, a reszta zaraz dołączy. Chwila dzieli mnie od wybuchu przyjemności.

– Proszę – błagam, jak zawsze w takich momentach. – Proszę, proszę, proszę.

– Cholera! – Jego przekleństwo sygnalizuje, że dochodzi. Cofa się, bierze długi, głęboki oddech i przypatruje się mi ciemniejącymi oczami. Teraz naciera na mnie z gromkim okrzykiem: – Jezu, Olivio!

Zamykam oczy i poddaję się orgazmowi. Moja głowa opada bezwładnie, a ciało się napina, kiedy usiłuję poradzić sobie z rozkoszą pulsującą wewnątrz mnie. Jestem przyparta do ściany. Nasze ściśnięte ciała wibrują i ocierają się o siebie, gdy oddychamy nierówno. Miller przygryza i ssie moje gardło. Dyszę i wpatruję się w sufit. Ręce odmawiają mi posłuszeństwa, więc opuszczam je i kładę dłonie na ścianie.

Jedynie ciało Millera utrzymuje mnie w pionie. Mój świat wrócił na miejsce i miarowo kręci się wokół swojej osi, a odurzający zapach potu, innych wydzielin i alkoholu przypomina mi, że Miller jest nadal pijany.

– Dobrze? – Oddycham ze świstem. Pozwalam opaść głowie, zanurzając nos w jego wilgotnych włosach. To jedyny ruch, na jaki starcza mi sił. Moje ręce zwisają bezwładnie wzdłuż ciała.

Miller przesuwa się i odrobinę prostuje, dzięki czemu czuję, jak delikatnie i cudownie muska moje wnętrze.

– Jak mogłoby być inaczej – odpowiada i odsuwa twarz od mojej szyi. Chwyta mnie za ręce i przyciska je mocno do ust, nie przestając przytrzymywać mnie przy ścianie. – Jak mógłbym czuć się inaczej, kiedy trzymam cię w ramionach?

Mój radosny uśmiech nie wywołuje uśmiechu na twarzy Millera. Ale wiem, że też jest zadowolony i nie muszę tego usłyszeć. Widzę to.

– Uwielbiam twoje pijane ciało, Millerze Harcie.

– A moje pijane ciało jest całkowicie zafascynowane tobą, Olivio Taylor. – Na kilka cudownych chwil zanurza się w moich ustach, a następnie delikatnie odsuwa mnie od ściany. – Nie bolało, prawda? – W jego ukochanych oczach maluje się prawdziwy niepokój, gdy wędruje wzrokiem po mojej mokrej twarzy.

– Byłeś dżentelmenem w każdym calu – szybko go zapewniam. Natychmiast się uśmiecha. – Co jest?

– Właśnie myślałem o tym, jak cudownie wyglądasz pod moim prysznicem.

– Sądzę, że wszędzie wyglądam cudownie.

– Najlepiej w moim łóżku. Możesz stanąć?

Kiwam głową i zsuwam z niego nogi, lecz moje myśli zaczynają wędrować w innym kierunku. Dotykam jego umięśnionego torsu i osuwam się wzdłuż jego ciała. Miller nie spuszcza ze mnie wzroku. Pragnę go skosztować, lecz on krzyżuje moje plany, łapiąc mnie za ramiona i podciągając do swoich ust.

– Tak jest blisko – mruczy cicho, obsypując mnie pocałunkami. Nie mogę zebrać myśli. – Nieziemsko smakujesz. – Gdy ściana już nas nie podtrzymuje, Miller chwyta

mnie za kark. Jestem niemal pewna, że używa mojego ciała, żeby nie stracić równowagi. Następnie delikatnie kieruje mnie ku wyjściu z prysznica, jednocześnie zsuwając prezerwatywę.

– Muszę umyć włosy.

Przesuwa mnie dalej, niewzruszony moimi słowami.

– Zrobimy to rano.

– Ale wyglądam, jakbym włożyła palec w gniazdko elektryczne. – Mimo stosowania odżywki trudno je ujarzmić, co mi przypomina o jednej rzeczy. – Ty też powinieneś coś zrobić z tymi niesfornymi kosmykami.

– Więc oboje będziemy niesforni. – Wyrzuca prezerwatywę i chwyta ręcznik, którym powoli wyciera mnie, a następnie siebie.

– Jak twoja głowa? – pytam.

– W porządku – mruczy, delikatnie popychając mnie do sypialni. Zaczynam się śmiać, ale Miller marszczy czoło, kiedy dochodzimy do łóżka. – Powiedz mi, co cię tak śmieszy.

– Ty! Cóż innego mogłoby mnie śmieszyć?

– Dlaczego ja?

– Powiedziałeś, że czujesz się dobrze, ale najwyraźniej tak nie jest. Głowa boli?

– Zaczyna – przyznaje się z niezadowoleniem. Puszcza mnie, żeby złapać się za głowę.

Uśmiecham się i zaczynam zdejmować z jego łóżka ozdobne poduszki, które ostrożnie układam w specjalnym schowku. Następnie odsuwam pościel.

– Wskakuj. – Przesuwam pożądliwym wzrokiem po jego idealnej twarzy, szczupłej sylwetce, aż dochodzę do stóp, które zaczynają iść w moim kierunku, co sprawia, że podnoszę wzrok i wpatruję się w jego niebieskie oczy. – Proszę – szepczę.

– O co prosisz?

Zapomniałam, o co go chciałam prosić. Szukam w pustej głowie odpowiedzi, czując na sobie jego namiętny wzrok, lecz żadnej nie znajduję.

– Nie pamiętam – przyznaję.

Jego lśniąco białe zęby aż oślepiają.

– Moja słodka dziewczyna chyba zarządziła, żebym się położył.

Zaciskam usta.

– Nie zarządziłam.

– Pozwól, że się z tym nie zgodzę. – Śmieje się cicho. – Nawet mi się to podoba. Ty pierwsza – obejmuje mnie i delikatnie kieruje w stronę łóżka.

– Powinnam zadzwonić do babci.

Natychmiast przestaje się uśmiechać. Nienawidzę tego, jak szybko uśmiech znika z jego twarzy. Jakby nigdy go nie było i mógł nigdy nie powrócić. Zastanawia się przez dłuższą chwilę, starając się wytrzymać mój wzrok. Czuje się chyba zawstydzony.

– Czy mogłabyś się dowiedzieć, czy jutro rano będzie w domu?

Kiwam głową.

– Wskakuj. Wrócę, jak tylko ją uspokoję.

Miller wsuwa się pod pościel, odwracając się plecami do mnie. Nie powinnam mu współczuć, ale jego wyrzuty sumienia są tak widoczne, że chciałabym, aby babcia przyjęła jego szczere przeprosiny.

Wciągam bluzkę i wyruszam na poszukiwania torebki. Wyjmuję z niej telefon, na którym widzę liczne nieodebrane połączenia. Poczucie winy daje o sobie znać, więc dłużej nie zwlekam i natychmiast oddzwaniam do babci.

– Olivia! Dziecko!

– Babciu – mówię, ciężko oddychając. Siadam gołym tyłkiem na krześle. Zamykam oczy i przygotowuję się na kazanie.

– Nic ci nie jest? – pyta cicho.

Zaskoczona otwieram oczy.

– Nie – powoli odpowiadam. Czuję, że ogarnia mnie niepewność. Babcia na pewno na tym nie skończy.

– Co z Millerem?

To pytanie jeszcze bardziej mnie zaskakuje. Moje nagie pośladki zaczynają się nerwowo wiercić na krześle.

– W porządku.

– Cieszę się.

– Ja też. – To jedyne, co mogę wymyślić.

Żadnego kazania? Zero wścibskich pytań? Żadnych żądań, żebym go zostawiła? Słyszę, jak w zamyśleniu oddycha po drugiej stronie telefonu. Niewypowiedziane słowa wiszą w powietrzu.

– Olivio?

– Słucham?

– Kochanie, jeśli chodzi o to, co powiedziałaś Gregory'emu…

Z trudem przełykam ślinę. Wiem, że mnie słyszała, choć łudziłam się, że było inaczej. Moja babcia, mimo wieku, ma doskonały słuch. Mruczę coś, żeby wiedziała, że ją usłyszałam, i opieram się o krzesło. Przykładam dłoń do czoła, gotowa, żeby złagodzić ból głowy, który na pewno się pojawi. Na samą myśl o wyjaśnieniu tego, co powiedziała, czuję lekkie kołatanie serca.

– Tak?

– Masz rację.

Opuszczam rękę i patrzę przed siebie niewidzącym wzrokiem. Dezorientacja zajmuje miejsce bólu.

– Mam rację?

– Tak – wzdycha. – Mówiłam ci wcześniej, że nie wybieramy, w kim się zakochujemy. Zakochiwanie się jest czymś niezwykłym. Trwanie w miłości, mimo przeciwności losu, to coś jeszcze bardziej wyjątkowego. Mam nadzieję, że Miller zdaje sobie sprawę, jakie szczęście go spotkało, że jesteś z nim, kochanie.

Czuję, że usta zaczynają mi drżeć, a ściśnięte gardło uniemożliwia odpowiedź… podziękowanie babci. Podziękowanie za wspieranie mnie… za wspieranie nas w chwili, kiedy czuję się tak, jakby cały Londyn był przeciwko nam.

Podziękowanie za zaakceptowanie Millera. Za zrozumienie, nawet jeśli nie wie wszystkiego. Gregory zdaje sobie sprawę, jak prawda mogłaby na nią wpłynąć.

– Kocham cię, babciu – mówię ze ściśniętym gardłem, a nagromadzone w oczach łzy zaczynają spływać mi po policzkach.

– Też cię kocham, słońce. – Jej głos jest opanowany i silny, lecz jednocześnie pełen emocji. – Zostajesz dziś z Millerem?

Kiwam głową i pociągam nosem.

– Tak.

– Dobrze. Dobranoc.

Uśmiecham się przez łzy. Jej kochany głos i słowa dodają mi sił i pozwalają mówić dalej.

– Pchły na noc.

Zaczyna się śmiać, słysząc ulubioną rymowankę dziadka.

– Karaluchy pod poduchy – dopowiada.

– U Millera nie ma karaluchów.

– Och, nieważne. – Na chwilę milknie. – Jesteś zmęczona?

– Wykończona – potwierdzam ze śmiechem. – Idę spać.

– Dobrze. Kolorowych snów.

– Dobranoc, babciu. – Rozłączam się i natychmiast zaczynam się zastanawiać, czy nie oddzwonić i nie zapytać o Gregory'ego, ale powstrzymuję się. Piłka jest po jego stronie. Wie, jak jest. Zrozumiał, że nigdzie się nie wybieram i że nie może tego zmienić, zwłaszcza teraz. Nic więcej nie mam mu do powiedzenia. Poza tym nie jestem pewna, czy mnie wysłucha. Sytuacja mnie dobija, ale nie zamierzam znów się wystawić na linię ognia. Jeśli będzie chciał porozmawiać, zadzwoni. Zadowolona z podjętej decyzji wychodzę z kuchni, ale zatrzymuję się w drzwiach. Moje myśli zaczynają wędrować w niedorzecznym kierunku… prosto do górnej szuflady, w której Miller trzyma kalendarz ze swoimi randkami. Z całych sił staram się pozbyć irytującego napadu ciekawości, ale moje stopy nie chcą słuchać umysłu i po chwili stoję przed szufladą, powtarzając sobie, że myszkowanie w cudzych rzeczach jest złe.

Nie chodzi o to, że mu nie wierzę, ponieważ ufam mu z całego serca, ale czuję się tak, jakbym poruszała się, niczego nieświadoma, w ciemności. Z jednej strony ma to swoje zalety, ale nie umiem zapanować nad swoim wścibstwem.

Ciekawość to pierwszy stopień do piekła. Ciekawość to pierwszy stopień do piekła. Pieprzona ciekawość to pierwszy stopień do cholernego piekła.

Otwieram szufladę i jest tam: patrzy na mnie, droczy się ze mną… kusi mnie. Niczym magnes przyciąga moją dłoń i zanim się obejrzę, trzymam w rękach skórzany kalendarz, jakby był zakazaną księgą z zaklęciami.

Teraz w magiczny sposób powinien sam się otworzyć, lecz nadal jest zamknięty. I pewnie taki powinien pozostać: zamknięty na zawsze. Zamknięty rozdział w życiu Millera. Lecz gdzie byłby świat bez ludzkiej ciekawości…

Obracam kalendarz w rękach i powoli otwieram, ale mój wzrok nie ląduje na pierwszej stronie, tylko podąża ku podłodze za kawałkiem papieru, który wysunął się ze środka. Zamykam kalendarz i kucam, żeby podnieść kartkę. Natychmiast zauważam, że papier jest gruby i lśniący. To papier fotograficzny. Ciarki przechodzą mi po plecach. Nie widzę zdjęcia, ponieważ leży odwrotnie, lecz sama jego obecność mnie niepokoi. Spoglądam w kierunku drzwi, starając się coś wymyślić, i po chwili wracam zaciekawiona do tajemniczej fotografii. Miller mówił, że nie ma nikogo bliskiego. Bez względu na to, jakie

pytania zadawałam, zawsze odpowiadał, że jest tylko on. Sam. Bez rodziny. Nikogo. Mimo że czułam zdziwienie i zainteresowanie, nigdy na niego nie naciskałam. Musiałam poradzić sobie z wieloma innymi informacjami o Millerze.

Biorę głęboki wdech i powoli odwracam zdjęcie. Wiem, że za chwilę dowiem się czegoś o życiu Millera. Nerwowo przygryzam wargę i mrużę oczy, przygotowując się na to, z czym przyjdzie mi się skonfrontować. Ale kiedy widzę zdjęcie, odczuwam ulgę. Odkładam kalendarz do szuflady, rozluźniam ramiona i przechylam głowę, żeby lepiej przyjrzeć się fotografii.

Chłopcy.

Wielu śmiejących się chłopców. Niektórzy mają na sobie kowbojskie kapelusze, a inni indiańskie pióropusze. Naliczyłam ich czternastu i myślę, że są w wieku od pięciu do piętnastu lat. Znajdują się w zarośniętym ogrodzie starego wiktoriańskiego domu. Dom jest zaniedbany, a zasłony w oknach przypominają szmaty. Rzut oka na ubrania chłopców mówi mi, że zdjęcie pochodzi z późnych lat 80. lub wczesnych 90. Uśmiecham się z zadowoleniem, gdy przypatruję się chłopcom na zdjęciu. Niemal czuję ich radość i słyszę krzyki radości, kiedy gonią się z pistoletami i łukami. Lecz mój uśmiech szybko gaśnie, kiedy dostrzegam samotnego chłopca, który stoi z boku, wpatrując się w bawiącą się grupę.

– Miller – szepczę. Przesuwam palcem po zdjęciu, jakbym chciała ożywić tego małego chłopca. Nie mam wątpliwości, że to on. Dostrzegam za dużo znajomych cech: falista czupryna, niesforny lok, beznamiętna twarz i przenikliwe niebieskie oczy. Są udręczone… martwe. Jednak dziecko jest bezsprzecznie ładne. Nie mogę od niego oderwać oczu. Musi mieć siedem lub osiem lat. Jego dżinsy są podarte, koszulka wyraźnie za mała, a buty zniszczone. Widok zaniedbanego, przygnębionego i zagubionego chłopca napełnia moje serce bezgranicznym smutkiem. Nie zdaję sobie sprawy, że płaczę, dopóki łza nie rozpryskuje się na lśniącej powierzchni fotografii, zamazując bolesny widok młodego Millera. Chcę, żeby taki został: rozmazany i zamaskowany. Chcę udawać, że nigdy go nie widziałam.

Lecz to niemożliwe.

Moje serce pęka na myśl o zagubionym chłopcu. Gdybym mogła, przeniknęłabym do tego zdjęcia i go przytuliła, lecz nie mogę. Wpatruję się w kuchenne drzwi i zastanawiam, dlaczego nadal tu stoję, zamiast przytulić i pocieszyć mężczyznę, na którego wyrósł ten chłopiec. Szybkim ruchem ocieram łzy z twarzy i zdjęcia, wsuwam fotografię do kalendarza Millera i zamykam szufladę. Na zawsze. Potem niemal biegnę do sypialni, jednocześnie zdejmując koszulkę, i wsuwam się pod kołdrę. Przytulam się do jego pleców, najbliżej jak mogę, i wdycham jego zapach. Natychmiast odzyskuję spokój.

– Gdzie byłaś? – Zabiera moją rękę ze swojego brzucha i przysuwa ją do ust, całując słodko.

– Babcia. – Wiem, że to jedno słowo powstrzyma kolejne pytania. Lecz nie powstrzymuje go od obrócenia się, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Dobrze się czuje? – pyta nieśmiało, przez co wzmaga ból w mojej piersi i ściskanie w gardle. Nie chcę, żeby widział mój smutek, więc mruczę coś w odpowiedzi, mając nadzieję, że przez przyciemnione oświetlenie nie zobaczy mojej twarzy. – W takim razie

dlaczego jesteś taka smutna?

– Nic mi nie jest. – Silę się na uspokajający ton, lecz wychodzi mi nieprzekonujący szept. Nie spytam go o zdjęcie, ponieważ wiem, że cokolwiek powie, będzie bolesne.

Na twarzy Millera widzę niedowierzanie, lecz nie naciska. Ostatkiem sił przyciąga mnie do swojej piersi i otacza silnymi ramionami. Jestem w domu.

– Mam prośbę – mruczy przy moich włosach, ściskając mnie mocniej.

– Zrobię wszystko, o co poprosisz.

Przez chwilę leżymy w cudownie uspokajającej ciszy. Całuje moje włosy, zanim wyszepcze swoją prośbę:

– Nigdy nie przestawaj mnie kochać, Olivio Taylor.

Odpowiedź na te słowa nie wymaga namysłu.

– Nigdy.

Rozdział 2

Poranek wita mnie kilka sekund później, a przynajmniej tak mi się wydaje. Mam też wrażenie, że jestem uwięziona, a rzut oka na pozycję mojego ciała potwierdza, że faktycznie tak jest.

Przesuwam się odrobinę, spoglądając na jego spokojną twarz i sprawdzam, czy go nie obudziłam. Na szczęście śpi jak zabity, a odór whisky mówi mi, dlaczego. Marszczę nos i wstrzymuję oddech, wysuwając się z jego uścisku, gdy Miller z pomrukiem przekręca się na plecy. Po przebudzeniu będzie potrzebował kawy i aspiryny. Spoglądam na zegarek i widzę, że już siódma. Szybko wrzucam na siebie ubranie i pędzę do drzwi wyjściowych. Nie mam zamiaru męczyć się nad przyrządzaniem kawy w taki sposób, jak lubi. Za rogiem jest Costa Coffee. Zrobią ją za mnie.

Biorę klucze Millera ze stolika, zostawiam go w łóżku i instynktownie kieruję się do schodów, mając nadzieję, że wrócę, zanim się obudzi i podam mu kawę do łóżka. I aspirynę. Gdy zbiegam ze schodów, echo moich kroków rozbrzmiewa po betonowej klatce schodowej, a w mojej głowie pojawiają się obrazy zagubionego małego chłopca. Ogarnia mnie smutek. Pragę przegonić te myśli, ale wspomnienie twarzy Millera na tamtym zdjęciu jest zbyt żywe. Jednak przeświadczenie, że mogę mu dać czułość, której nie doświadczył w dzieciństwie, napełnia mnie zdecydowaniem.

Otwieram drzwi wyjściowe i wchodzę do holu. Macham do dozorcy, kiedy mnie wita, i bez tchu wypadam na świeże poranne powietrze. Jednak nie pozwalam, żeby nierówny oddech mnie powstrzymał. Zaczynam biec chodnikiem i w mgnieniu oka jestem w tętniącej życiem kawiarni.

– Średnie americano, cztery porcje espresso, dwie kostki cukru, dopełnić wodą do połowy – wyrzucam z siebie do młodego chłopaka i kładę na ladzie torebkę. – Poproszę.

– Robi się – odpowiada, nieco zaniepokojony moim stanem.

– Na miejscu?

– Na wynos.

– Cztery porcje espresso?

– Tak, dopełnić wodą do połowy – powtarzam. Gdybym wiedziała, jak kawa powinna smakować według standardów Millera, wzięłabym łyk, żeby ją sprawdzić, ale mogę sobie tylko wyobrazić smak zmielonych ziaren, które wyglądem przypominają smołę.

Chłopak zabiera się do pracy, a ja liczę porcje espresso, które wlewa do kubka. Nie śpieszy się, ale dobre maniery powstrzymują mnie przed popędzaniem go, więc się tylko niecierpliwie wiercę i spoglądam przez ramię, kiedy nagle ogarnia mnie dziwne uczucie. Mam wrażenie, że znów ktoś mnie obserwuje, ale kiedy rozglądam się po kawiarni, widzę jedynie biznesmenów wpatrzonych w laptopy, pijących kawę i stukających w klawiaturę, więc ignoruję dziwne uczucie i spoglądam na chłopaka przy ekspresie. Teraz zajmuje się

dyszą do pary, gwiżdżąc przy okazji.

– Czy mógłby pan… – milknę. Wraca uczucie, że ktoś mnie obserwuje, ale tym razem ciarki przechodzą mi po plecach, a włosy stają dęba.

– Co pani mówiła?

W osłupieniu wpatruję się w chłopaka, który przerwał robienie kawy i przygląda mi się wyczekująco. Co takiego mówiłam?

– Nic – mówię, ciężko oddychając, i przesuwam dłonią po karku. Niepokój okrywa moje ciało niczym koc. Lekko kręcę głową, a chłopak, wzruszając ramionami, wraca do ekspresu. Rozglądam się, ale widzę jedynie zniecierpliwionych klientów. Nic niezwykłego, mimo to moje ciało krzyczy, że coś nie gra.

– Trzy dwadzieścia, proszę.

Spoglądam na ladę i widzę kawę Millera i wyciągniętą rękę.

– Przepraszam. – Wracam do rzeczywistości i zaczynam przetrząsać torebkę, aż wreszcie znajduję piątkę, którą mu podaje. Chwytam kubek z kawą, powoli się odwracam, szukając wzrokiem czegoś… nie mam zielonego pojęcia czego. Zaczynam się dusić z niepokoju. Czuję się tak, jakbym miała klaustrofobię. Ostrożnie idę w kierunku drzwi, mierząc wzrokiem każdego, kogo mijam. Jednak nikt nie patrzy na mnie. Nikt nie wydaje się mną zainteresowany. Gdyby nie głośno bijące na alarm wewnętrzne dzwony w moim ciele, stwierdziłabym, że popadam w paranoję.

– Proszę pani, reszta!

Stłumiony okrzyk chłopaka nie zatrzymuje mnie. Moje nogi wpadły w trans i są zdecydowane, żeby zaprowadzić mnie dalej od źródła niepokoju, choć nawet nie wiem, czym ono jest. Wychodzę z kawiarni, mając nadzieję, że odzyskam spokój i zdrowy rozsadek, ale na próżno. Moje nogi zaczynają miarowo biec chodnikiem, a ja co chwila zerkam za siebie. Jednak nie dostrzegam nic niepokojącego. Jestem sfrustrowana, ale nie mogę zmusić się do wolniejszego kroku. Nie jestem pewna, czy powinnam być zadowolona, czy przerażona. Chłód, który opanowuje moje ciało, podpowiada mi, że to drugie. Jeszcze bardziej przyspieszam i z trudem oddycham, kiedy lawiruję między przechodniami, myśląc, żeby nie rozlać kawy. Z ulgą dostrzegam apartamentowiec Millera i jeszcze raz zerkam przez ramię. Tym razem coś zauważam.

Mężczyznę. Ściga mnie zakapturzony mężczyzna.

Rejestruję to częścią umysłu, która jest odpowiedzialna za nogi. Natychmiast przyśpieszam i skupiam się na budynku, nie zważając na otoczenie. Widzę jedynie zakapturzonego mężczyznę. Nie czuję nic poza walącym sercem.

Wpadam do holu i idę wprost do windy. Tym razem instynkt nie prowadzi mnie na schody. Raczej robi wszystko, żebym znalazła się jak najdalej od mojego cienia.

– Winda nie działa – woła dozorca, na co się natychmiast zatrzymuję. – Mechanik już jedzie. – Wzrusza ramionami i wraca na swoje stanowisko.

Klnę pod nosem i wpadam na schody, próbując odzyskać spokój. Drzwi trzaskają o ścianę, kiedy wbiegam pędem i przeskakuję po dwa stopnie. Mój ciężki oddech i stukot stóp łączą się i głośno rozbrzmiewają dookoła mnie.

Nagle słyszę głośny łomot dochodzący z dołu i natychmiast zatrzymuję się na szóstym piętrze. Nieruchomieję. Moje nogi odmawiają współpracy. Wsłuchuję się w echo, które

roznosi się po klatce schodowej, aż milknie ponad moją głową. Wstrzymuję oddech i uważnie się przysłuchuję.

Cisza. Moje płuca błagają o odrobinę powietrza, ale im odmawiam. Koncentruję się na zachowaniu ciszy i myślę tylko o niepokoju krążącym w moim ciele. Mijają długie sekundy, więc odważnie robię krok do przodu, żeby wyjrzeć za barierkę i spojrzeć w dół. Widzę jedynie schody, poręcz i zimny, szary beton.

Wznoszę oczy, myśląc, jak niedorzecznie się zachowuję. Przecież to mógł być jakiś biegacz. Są ich setki na ulicach Londynu. Weź się w garść! Nabieram powietrza do płonących płuc, i ruszam dalej, prawie śmiejąc się ze swojej głupoty. Co, u diabła, jest ze mną nie tak?

Czując się głupio, nachylam się do przodu, ale właśnie wtedy dostrzegam rękę na poręczy kilka pięter niżej i zamieniam się w kamień. W cichym przerażeniu przypatruję się, jak dłoń wędruje i zbliża się do mnie. Nie słyszę jednak kroków, jakby coś, co idzie niżej, nie miało stóp… lub nie chciało, żebym o nim wiedziała.

Mój umysł krzyczy, żebym zaczęła biec, że muszę uciekać, mimo to mięśnie nie chcą słuchać. Jestem sfrustrowana; w myślach ponaglam swoje nogi, ale ogłuszający dzwonek telefonu przerywa moją sprzeczkę z własnym ciałem. Dopiero po kilku długich sekundach uświadamiam sobie, że to moja komórka. A po chwili słyszę głośne kroki, które się do mnie zbliżają. Nie jestem w stanie się poruszyć. Nigdy nie byłam tak przerażona.

Moje ciało nie działa: moje nogi, umysł, głos… nic, ale kiedy słyszę kolejny huk dochodzący z dołu, energia powraca i zaczynam biec, usiłując jak najszybciej pokonać pozostałe schody. Słyszę, że kroki mojego cienia przyśpieszają, co tylko wzmaga mój strach i ponagla ruchy.

Ulga, którą czuję, kiedy dobiegam na dziesiąte piętro, niemal powala mnie na ziemię. Wybiegam przez drzwi na korytarz, który prowadzi do bezpiecznego azylu. Nigdy wcześniej nie cieszyłam się tak na widok czarnych, lśniących drzwi Millera. To najcudowniejszy widok… dopóki drzwi się nie otworzą i nie stanie w nich półnagi, zaniepokojony Miller.

– Miller!

– Livy! – Idzie w moim kierunku. Jego zaspane oczy z każdą sekundą się rozszerzają, aż się w pełni wybudza i zastanawia, co się, u diabła, dzieje. Upuszczam kawę i torebkę, podchodzę do niego i rzucam mu się w ramiona. Panika, która traci na sile, robi miejsce na emocje.

– O Boże – wyrzucam z siebie, pozwalając mu się podnieść. Przyciska mnie do swojej nagiej piersi i przytrzymuje przy karku i pod pupą. – Ktoś mnie śledził.

– Co? – Nie rozluźnia silnego uścisku.

– Jest na schodach. – Z trudem wypowiadam słowa, nierówno oddychając, ale wyrzucam je ze zmęczonych płuc. Wcześniej miałam rację. Ktoś mnie śledził.

Miller nagle odsuwa moje bezwładne kończyny od swojego nagiego ciała, chcąc się uwolnić.

– Livy…

Kręcę głową wtuloną w jego szyję, nie chcąc go puścić. Wiem, gdzie pójdzie.

– Proszę, nie – błagam.

– Livy, proszę! – krzyczy, odsuwając mnie ze zniecierpliwieniem. – Puszczaj!

Jego złość nie powstrzymuje mnie. Wczepiam się w jego ciało. Czuję, jak ogarnia mnie coraz większa panika. Ale Miller z poirytowanym krzykiem natychmiast odsuwa mnie od siebie. W jednej chwili znajduję się od niego na odległość ręki. W moich oczach lśni przerażenie, a jego są pełne wściekłości.

– Zostań – nakazuje, puszczając mnie wolno, kiedy się upewniła, że zrobię to, co chce. Obezwładniający strach powstrzymuje mnie przed uczynieniem czegoś innego.

Pozbawiona jego uścisku z trudem zachowuję równowagę. Patrzę przez załzawione oczy, jak maszeruje w kierunku klatki schodowej. Ma na sobie jedynie bokserki, ale ten widok jedynie podkreśla wściekłość, która emanuje z jego szczupłego, nagiego ciała. Dygocze ze złości, a mięśnie jego pleców naprężają się w oczekiwaniu na to, co może na niego czekać za drzwiami. Otwiera je zdecydowanym pchnięciem i przekracza próg, szybko znikając mi z oczu. Usiłuję uspokoić oddech, żeby móc słuchać tego, co się dzieje, ale nic nie słyszę.

Nagle wszystko zamiera, kiedy na korytarzu rozbrzmiewa głośny dzwonek.

Winda.

Zepsuta winda.

Zaczyna mi szumieć w uszach, a moje ciało nieruchomieje. Powoli przesuwam wzrok ku windzie. Drzwi zaczynają się rozsuwać. Cofam się z przerażeniem, ale po chwili wstrzymuję oddech. Wpadam plecami na ścianę, gdy z windy wychodzi mężczyzna. Mój zmęczony umysł dopiero po dłuższej chwili rejestruje jego roboczy kombinezon i pas z narzędziami.

– Przepraszam, złotko. Nie chciałem cię przestraszyć.

Przykładam dłoń do piersi i wydycham wstrzymywane powietrze. Mężczyzna po chwili znika w windzie.

– Nic. – Miller podchodzi do mnie. Wygląda na nie mniej wściekłego. Chwyta mnie za kark i prowadzi do swojego mieszkania. Huk zatrzaskiwanych drzwi sprawia, że się krzywię. Złość buzuje w Millerze. – Siadaj – mówi, puszczając mnie i wskazując na kanapę.

– Tym razem kogoś widziałam – mówię, siadając na kanapie.

– Tym razem? – Wzdryga się. – Dlaczego nic nie mówiłaś? Powinnaś była powiedzieć!

Kładę ręce na kolanach, spuszczam wzrok i zaczynam bawić się pierścionkiem.

– Myślałam, że coś mi się przywidziało – wyznaję, uświadamiając sobie, że moje ciało doskonale wie, kiedy mnie ostrzec.

Miller stoi nade mną i drży. Nie jestem w stanie na niego spojrzeć. Wiem, że ma rację i czuję się strasznie głupio. Gdy kładzie swoje silne ręce na moich udach, zmuszam się, żeby lekko podnieść oczy i ocenić jego spojrzenie. Kuca przede mną i zaczyna mnie delikatnie pieścić. Znów jestem opanowany. Wszystko to pomaga mi odzyskać spokój.

– Powiedz mi, kiedy – prosi mnie cichym głosem.

– W drodze do pracy, kiedy mnie podwiozłeś. W klubie. – Obserwuję Millera i nie podoba mi się to, co widzę. – Kto mógł mnie śledzić?

– Nie jestem pewien – odpowiada, sprawiając, że mój świeżo odzyskany spokój

zastępuje lekkie niedowierzanie.

– Musisz mieć jakieś podejrzenia. Kto chciałby mnie śledzić, Miller? – Spuszcza wzrok, chowając się przed moim pytającym spojrzeniem. – Miller, kto? – Nie dam się spławić. – Grozi mi niebezpieczeństwo?

Mimo że powinnam drżeć ze strachu, czuję przypływ wściekłości. Jeśli jestem w niebezpieczeństwie, powinnam o tym wiedzieć. Przygotować się.

– Kiedy jesteś ze mną, Olivio, nic ci nie grozi. – Nie podnosi wzroku, unika mojego spojrzenia.

– Ale nie zawsze jestem z tobą.

– Powiedziałem ci – cedzi przez zęby – że najprawdopodobniej jesteś najbezpieczniejszą kobietą w Londynie.

– Pozwól, że się z tym nie zgodzę! – wybucham zszokowana. – Tkwię między tobą a Williamem Andersonem. Chyba jestem wystarczająco inteligenta, żeby dojść do wniosku, że przez to znajduję się w kiepskim położeniu. – Dobry Boże, strach pomyśleć, jakich wrogów mogą mieć ci mężczyźni.

– Mylisz się – mówi cicho, ale zdecydowanie Miller. – Może i nie lubimy się z Andersonem, ale coś nas łączy.

– Ja – odpowiadam za niego, choć nie rozumiem, dlaczego mam się dzięki temu poczuć bezpiecznie.

– Tak, ty. A fakt, że ja i Anderson jesteśmy, jakby to ująć, w rywalizujących ze sobą zespołach, sprawia, że nic ci nie grozi.

– W takim razie kto, do diabła, mnie śledził? – krzyczę, patrząc w zaskoczoną twarz Millera. – Nie czuję się bezpieczna. Czuję się zagrożona!

– Nie masz powodu do niepokoju.

Widzę, z jakim trudem zachowuje spokój, ale jestem ponad to. Wkurzają mnie i wprawiają w wściekłość jego próby zignorowania mojego uzasadnionego strachu wmawianiem, że jestem w bezpiecznych rękach.

Wstaję, zmuszając Millera, żeby również się podniósł. Jego stalowoniebieskie oczy wpatrują się we mnie uważnie. Chcę powiedzieć coś, co obali jego stwierdzenie. To całkiem łatwe.

– Nie czułam się bezpiecznie, kiedy ktoś mnie tam śledził – krzyczę, wskazując ręką na drzwi.

– Nie powinnaś była wychodzić beze mnie. – Wstaje i chwyta mnie za biodra, przytrzymując na miejscu, a następnie kuca. Jakiś niesforny lok opada mu na czoło, kiedy wbija we mnie wściekły, lecz jednocześnie zaniepokojony wzrok. – Obiecaj mi, że nigdy nie pójdziesz nigdzie sama.

– Dlaczego?

– Po prostu obiecaj, Olivio. Proszę, nie pokazuj teraz pazurków.

Moje pazurki są jedyną rzeczą, która mi teraz pomaga. Jestem wściekła, ale też przerażona. Czuję się bezpieczna, ale narażona nie wiadomo na co.

– Proszę, powiedz mi dlaczego.

Zamyka oczy, aby się uspokoić.

– Jest ktoś, kto się wtrąca – szepcze na wydechu. Jego ramiona opadają, ale uścisk

dłoni na moich biodrach wzmacnia się, żeby mnie przytrzymać, bo się zachwiałam, wstrzymując oddech. Rozszerzam oczy z przerażenia, ale nie jestem w stanie wydobyć z siebie słów. – Olivio, proszę, błagam cię.

– Dlaczego? Kim jest osoba, która się wtrąca, i dlaczego mnie śledzi? – Wpatruje się w moje oczy, przemawiając do mnie intensywnością swojego spojrzenia, a potem słowami.

– Nie wiem, ale ktokolwiek to jest, najwyraźniej potrafi przewidzieć mój kolejny krok.

Jego kolejny krok? Gdy uświadamiam sobie, o czym mówi, czuję się tak, jakby ktoś mnie uderzył.

– Nie przestałeś? – pytam z zaskoczeniem.

Porzucenie tego nie jest takie proste. Jego klientki miały go na skinienie ręki… i za kilka tysięcy. Ale to już przeszłość, tyle że najwyraźniej część z nich nie chce poddać się tak łatwo. Wszyscy chcą tego, czego nie mogą mieć, a przeze mnie stał się jeszcze bardziej nieosiągalny.

– Oficjalnie jeszcze nie zrezygnowałem, Olivio. Wiem, jaki zamęt to spowoduje. Muszę zrobić to we właściwy sposób.

Wszystko staje się jasne.

– Znienawidzą mnie – mówię. Cassie już mnie nienawidzi, a nawet nie jest jego klientką.

Głęboko oddycha, a następnie wpatruje się we mnie uspokajająco.

– Z nikim nie sypiam – mówi powoli i dobitnie, żeby wyjaśnić sytuację. Ani przez chwilę nie wątpię, że mówi prawdę. – Olivio, nie dotknąłem nikogo i nie pozwoliłem się dotknąć. Powiedz, że mi wierzysz.

– Wierzę – mówię bez wahania. Moja wiara jest głęboka, mimo mętliku, który mam w głowie, i mimo braku innych dowodów niż słowa Millera. Nie wiem, dlaczego tak jest, ale prowadzi mnie coś potężnego. To mój instynkt, który dotychczas mnie nie zawiódł. Będę się go trzymała. – Wierzę ci – ponownie go zapewniam.

– Dziękuję. – Bierze mnie w ramiona i ściska z niesamowitą ulgą. Jestem zdezorientowana i zaskoczona.

Wzgardzone kobiety. Ktoś mnie śledzi? Mogą przewidzieć jego następny ruch. Wiedzą, że zamierza zrezygnować, i nie chcą do tego dopuścić.

– Mam prośbę – dyszy przy mojej szyi i gładzi mnie po plecach.

– Jaką?

– Nigdy nie przestawaj mnie kochać.

Kręcę głową, zastanawiając się, czy pamięta, że wczoraj, kiedy był zmęczony i pijany, mówił to samo. Jestem ciekawa, czy nie zapomniał, co mu wtedy odpowiedziałam.

– Nigdy. – Potwierdzam z równą stanowczością jak wczoraj, przed zaśnięciem, mimo że mija chwila, zanim mu odpowiadam.

Rozdział 3

Gdy zajeżdżamy pod dom, babcia czeka na nas na progu z założonymi na piersi ramionami i szafirowymi oczami utkwionymi w Millera. Widzę, że nerwowo tupie stopą w kapciu, obserwując, jak idziemy do domu. Robię wszystko, by nasze spojrzenia się nie spotkały.

Fakt, podczas wczorajszej rozmowy telefonicznej była wyrozumiała i współczująca, ale nie mam wątpliwości, że dzisiaj będzie inaczej.

Dziś spotykamy się twarzą w twarz. Nie ma od tego ucieczki. Babcia zabierze się ostro za Millera, a sądząc po jego wahaniu, gdy wychodził z mieszkania, jest na to przygotowany.

Kiedy zbliżamy się do wejścia, jego ciepła dłoń przesuwa się na mój kark i zaczyna go delikatnie masować. Próbuje mnie w ten sposób uspokoić, lecz tylko traci czas.

– Pani Taylor – mówi oficjalnym tonem Miller, kiedy się zatrzymujemy.

– Hm – mruczy babcia z groźnym spojrzeniem. – Jest po dziewiątej – mówi do mnie, lecz nie spuszcza podejrzliwego wzroku z Millera. – Spóźnisz się.

– Ja…

– Olivia dziś nie pracuje – przerywa mi Miller. –Szef dał jej wolne.

– Ach, tak? – pyta zaskoczona babcia, unosząc wysoko brwi. To ja powinnam się tłumaczyć, a tymczasem czuję się jak niepotrzebny element podczas rozmowy tych dwojga.

– Tak, porywam ją dziś – kontynuuje Miller. – Odpoczniemy i spędzimy razem trochę czasu.

Z łatwością powstrzymuję śmiech, który we mnie wzbiera. Miller uparł się, że potrzebuję przerwy, a możliwość spędzenia z nim całego dnia trafia się tak rzadko, że powinnam z radością z niej skorzystać. Ale nie jestem na tyle naiwna, żeby wierzyć, że to jedyny powód.

Miller spogląda na mnie, dodając mi otuchy.

– Idź wziąć prysznic.

– Dobrze – odpowiadam niechętnie, wiedząc, że postawi na swoim i załatwi sprawę z babcią tak, jak chce. Teraz rozumiem, dlaczego w mieszkaniu uparcie twierdził, że nie ma czasu na prysznic. Ma idealną okazję, żeby porozmawiać z babcią sam na sam.

– Idź – zachęca mnie delikatnie. – Zaraz przyjdę.

Kiwam głową, przygryzając wargę, i nieśpiesznie opuszczam ich towarzystwo. Najchętniej odwróciłabym się, uciekła i zabrała Millera ze sobą. Babcia lekko przekrzywia głowę, dając mi w ten sposób do zrozumienia, żebym zasuwała pod prysznic. Nie można uniknąć tego, co nieuniknione. Gdyby nie fakt, że Miller chce ją przeprosić, nie wchodziłabym po schodach i nie zostawiała ich samych. Powiedziałam

Millerowi o wczorajszej rozmowie z babcią, a kiedy zdałam relację z tego, co babcia mówiła o wyjątkowej miłości, uśmiechnął się czule. Ale babcia nie zna wszystkich makabrycznych szczegółów… i niech tak zostanie.

Kiedy dochodzę na szczyt schodów, zerkam przez ramię. Wpatrują się we mnie. Żadne z nich nic nie powie, dopóki jestem na tyle blisko, że mogę usłyszeć. Od babci bije autorytet, a mój wybredny, doskonały Miller emanuje szacunkiem. Cudowny widok.

– No już, szybciutko – woła Miller, łagodnie się uśmiechając. Mój niepokój go bawi? Wznoszę oczy i wzdycham zirytowana. Muszę pogodzić się z faktem, że nic nie mogę zrobić.

W rekordowo krótkim czasie biorę prysznic. Woda jest chłodna, ale nie mam ochoty czekać, aż zacznie lecieć cieplejsza. Szybko nakładam odżywkę i zaraz ją spłukuję. W mojej głowie kłębi się wiele myśli; wszystkie są nieprzyjemne i niepokojące. Ale zapominam o nich, gdy wyobrażam sobie babcię kiwającą palcem przed twarzą Millera i jej wścibskie pytania, na które, mam nadzieję, uda mu się nieodpowiedzieć.

Owijam ręcznik wokół zimnego, mokrego ciała i wychodzę z łazienki. Gdy pośpiesznie idę do swojego pokoju, żeby się ubrać, słucham przy okazji ożywionej rozmowy, którą prowadzi głównie babcia.

– Cześć.

Podskakuję przy drzwiach, przyciskając rękę do serca.

– Jezu!

Miller siedzi na moim łóżku z telefonem przy uchu. Na jego przystojnej twarzy rysuje się diabelski uśmiech. Nie wygląda na to, żeby przed chwilą babcia go sterroryzowała.

– Przepraszam – mówi do telefonu, nie spuszczając ze mnie wzroku. – Coś mi wypadło. – Kończy rozmowę i zaczyna w zamyśleniu stukać palcami o kolano. – Zimno?

Jego lakoniczne pytanie i kierunek spojrzenia powoduje, że spuszczam wzrok. Tak, jest mi zimno, co łatwo zauważyć, ale gdy mi się przygląda, moje chłodne sutki zaczynają mrowieć nie tylko z zimna.

– Trochę – przyznaję, nakrywając piersi dłońmi. – Gdzie jest babcia?

– Na dole.

– Wszystko w porządku?

– Dlaczego miałoby być inaczej? – Jest spokojny i opanowany. Nie wykazuje żadnych oznak niepokoju, nawet po rozmowie z moją opiekuńczą babcią.

– No wiesz, ponieważ… po prostu… – Jąkam się, czując się niekomfortowo. To niedorzeczne. Wznoszę oczy i opuszczam ręce. – Co powiedziała?

– Wtedy, kiedy stukała o stół największym nożem do krojenia mięsa?

– Co ty opowiadasz? – zaczynam się śmiać, ale poważna mina Millera sprawia, że mój nerwowy chichot milknie. – Naprawdę?

Wsuwa telefon do wewnętrznej kieszeni marynarki i wstaje, wkładając ręce do kieszeni spodni.

– Olivio, nie dam rady dalej prowadzić tej rozmowy, kiedy jesteś naga i mokra. – Kręci głową, jakby chciał się pozbyć niegrzecznych myśli. Pewnie chce. – Albo się ubierz, albo daj tu swoje boskie ciało, żebym mógł go skosztować.

Mój kręgosłup sztywnieje, a w pokoju zaczynają unosić się iskry pożądania: tryskają

ode mnie ku Millerowi.

– Nie okazałbyś takiego braku szacunku mojej babci – przypominam mu naiwnie.

– Gdyby nie groziła pozbawieniem mnie męskości…

Śmieję się, ale Miller jest poważny i bez wątpienia babcia też była.

– Więc twoja zasada teraz nie obowiązuje?

Wydyma usta, a jego oczy błyszczą szelmowsko.

– Oceniłem i zminimalizowałem ryzyko związane z wielbieniem twojego ciała w domu twojej babci.

– Czyżby?

– Tak, a najlepsza informacja jest taka, że też możesz zmniejszyć to ryzyko – mówi do mnie, jakby przeprowadzał biznesową transakcję.

– W jaki sposób?

Kształtne usta Millera zaciskają się w prostą linię, kiedy myśli nad moim pytaniem. Następnie podchodzi do krzesła, na którym siedzę i je podnosi.

– Przepraszam – mówi, czekając, aż odsunę się od drzwi, co robię bez komentarza. Z rozbawieniem obserwuję, jak wsuwa oparcie krzesła pod klamkę. – Wierzę, że dzięki temu jesteśmy bliżej bezpiecznej sesji wielbienia. – Szeroki uśmiech rozświetla moją twarz, kiedy patrzę, jak sprawdza stabilność krzesła, zanim szarpnie klamką. – Tak – stwierdza z zadowolonym kiwnięciem przystojnej głowy. – Wierzę, że jesteśmy zabezpieczeni na każdą ewentualność. – Odwraca się do mnie i przez chwilę wpatruje się we mnie płonącym spojrzeniem.– A teraz niech cię skosztuję.

Moje libido natychmiast odpowiada. Jestem gotowa i z radością widzę, że Miller też. Dowodem jest to, co widzę przez jego spodnie.

– Olivio! – okrzyk babci natychmiast zabija napięcie seksualne pomiędzy nami. – Olivio, nastawiam białe pranie. Masz coś? – Skrzypiące deski podłogi wskazują, że się zbliża.

– Cholera. Po prostu idealnie – mruczy niezadowolony Miller. – Po… prostu… idealnie.

Uśmiecham się i schylam po ręcznik.

– Przeoczyłeś jedno ryzyko – mówię, owijając się ręcznikiem.

Miller poprawia spodnie w okolicy krocza i wbija we mnie spojrzenie. Bez wątpienia nie jest rozbawiony.

– Nie przewidziałem białego prania. – Odsuwa krzesło od drzwi. Gdy je otwiera, ukazuje się nam babcia ze stosem białych ciuchów w rękach. Miller uśmiecha się sztucznie, ale to nadal uśmiech, a doskonale wiem, że nie gości on na jego twarzy zbyt często. Chociaż babcia nie ma o tym zielonego pojęcia. – Powinna pani znaleźć kogoś, kto będzie robił pranie za panią.

– Ech, wy bogacze! – Przegania go ze swojej drogi i wchodzi do mojego pokoju, zbierając wszystkie białe rzeczy, jakie wpadną jej pod rękę. – Nie boję się ciężkiej pracy.

– Miller też się nie boi – wcinam się. – Sprząta i gotuje.

Babcia zatrzymuje się, poprawiając stos białych ubrań w rękach.

– Więc, w takim razie to tylko mój wiek sugeruje, że powinnam mieć pomoc, tak?

Uśmiecham się z zadowoleniem, kiedy widzę, jak babcia obrzuca Millera pogardliwym

spojrzenie, na co on zaczyna się wiercić w swoich drogich butach.

– Ależ nie – zaprzecza, patrząc na mnie błagalnie. Jestem zadowolona, że tym razem to jemu się oberwie. Babcia potrafi być męcząca i mam zamiar przypomnieć mu o tej chwili, kiedy zgani mnie, że tak o niej mówię.

– Nie chciałem…

– Daruj sobie – cedzi przez zęby, przechodząc obok niego i mrugając do mnie porozumiewawczo. Następnie zatrzymuje się przede mną i przebiega wzrokiem po białym ręczniku. Tym, który okrywa moje nagie ciało.

– Nastawiam białe – mówi w zamyśleniu, powstrzymując psotny uśmiech.

– Pójdzie do następnego prania. – Podciągam ręcznik, ostrzegawczo mrużąc oczy.

– Ale bez niego pralka nie będzie pełna. – Lekkim skinieniem głowy wskazuje na stos prania, który trzyma w rękach. – Nie chciałabym marnować wody i prądu. Pralka powinna być pełna.

Zaciskam usta, a ona swoje wydyma.

– Powinnaś stale coś trzymać w ustach, żebyś nie mogła mówić – odpowiadam, na co uśmiecha się szerzej. Niepoprawna, stara cwaniara.

– Miller! – sapie. – Słyszałeś, w jaki sposób zwraca się do starszej kobiety?

– Słyszałem, pani Taylor – odpowiada natychmiast. Obchodzi naokoło jej pulchne ciało i staje za mną, spoglądając na poważną twarz mojej babci. Wredne babsko, które udaje słodką starszą panią. Znam prawdę i jestem pewna, że Miller też ją pozna. Pochyla się i opiera podbródek na moim policzku, obejmując mnie jednocześnie w pasie. – W samochodzie mam jabłko, które idealnie pasuje do pani ust. Powinno się nadać.

– Super! – Śmieję się triumfalnie.

Babcia zamiera w przerażeniu, a jej twarz krzywi się z irytacją.

– No proszę!

– Co: no proszę? – pytam. – Przestań zachowywać się jak bezbronny stary ptak. To nie przejdzie.

Prycha i wzdycha, spoglądając to na mnie, to na Millera, który opiera podbródek na moim nagim ramieniu. Ściskam jego dłoń, leżącą na moim brzuchu i przechylam głowę, żeby spojrzeć na jego cudowną twarz. Uśmiecha się promiennie i namiętnie mnie całuje.

– Dajcie spokój! – prycha babcia, psując nastrój. – Dawaj mi to! – Ściąga ręcznik z mojego ciała.

– Babciu!

Zaczyna się złowieszczo śmiać i kładzie ręcznik na górze stosu.

– To cię nauczy!

– Cholera! – Chwytam pierwszą rzecz, która wpada mi w ręce, żeby zakryć moje nagie ciało… ale okazuje się, że to dłonie Millera.

– Och! – Babcia pochyla się, nie kontrolując chichotu, kiedy przesuwam ręce Millera na swoje piersi.

– Witajcie ponownie – dyszy do mojego ucha, ściskając lekko piersi.

– Miller!

– Sama je tam położyłaś! – chichocze, a ja uświadamiam sobie swój błąd.

– Jasna cholera! – Strzepuję jego ręce i podbiegam do łóżka, ściągając z niego

prześcieradło, żeby się nim okryć. Moja twarz płonie, babcia nie może się opanować, a Miller też mi nie pomaga, rechocząc do siebie. To cudowny widok, ale moje zażenowanie i zdenerwowanie nie pozwalają, żebym się nim rozkoszowała. – Nie podpuszczaj jej! – Nie tak miało być.

– Przepraszam. – Miller stara się opanować, przesuwając dłońmi po swojej marynarce, ale jego ramiona nadal się trzęsą.

– Babciu, wyjdź stąd!

– Wychodzę, wychodzę – mówi, ciężko oddychając, i drepcze w kierunku drzwi. Wiem, że mrugnęła bezczelnie do Millera, ponieważ szybko odwrócił od niej wzrok i zacisnął usta. Poza tym wciąż poprawia idealny garnitur, co jest u niego normalne, ale nerwowe ruchy ręki i spięte ramiona mówią mi, że próbuje czymś się zająć.

Zadowolona z siebie babcia wychodzi wreszcie z pokoju; nie jestem ani trochę rozbawiona jej zachowaniem i odprowadzam ją wzrokiem. Walcząc z prześcieradłem, które okrywa moje ciało, podchodzę do drzwi i je zatrzaskuję, na co zaskoczony Miller niemal podskakuje. Nie jest w stanie dłużej ukrywać swojego zadowolenia.

– Powinieneś być po mojej stronie – rzucam zgryźliwie, podciągając prześcieradło znad stóp.

– Ależ jestem… – Śmieje się. – Naprawdę jestem.

Spoglądam na niego pochmurnie, gdy podchodzi do mnie i ściąga ze mnie prześcieradło, a następnie bierze mnie w ramiona.

– Prawdziwy z niej skarb.

– Raczej wrzód na tyłku – odpowiadam, nie przejmując się, czy mnie za to zgani. – Co mówiła?

– Powiedziałem ci. Moja męskość była zagrożona.

– To nie oznacza, że musisz ją popierać ze strachu, że ci coś obetnie.

– Nie popierałem jej.

– Właśnie, że popierałeś.

– Twoja babcia z radością ukazała twoje boskie nagie ciało w mojej obecności, więc nie mam zamiaru narzekać.

Zanosi mnie do łóżka i siada na jego skraju ze mną na kolanie.

– W sumie jestem jej za to niezwykle wdzięczny.

– Nie okazuj swojej wdzięczności tak chętnie – gderam. – Poza tym uwielbiam, kiedy się bawisz, ale nie moim kosztem.

– Wolałabyś, żebym tobie okazał moją wdzięczność?

– Tak – odpowiadam zdecydowanie i wyniośle. – Tylko mnie.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, panno Taylor.

– Doskonale, panie Hart.

Uśmiecha się, przywracając mi dobry nastrój, i obdarowuje mnie jednym ze swoich fantastycznych pocałunków. Chociaż nie trwa on zbyt długo.

– Dzień tak szybko mija, że nawet nie zjedliśmy śniadania.

– Zjemy drugie śniadanie. – Nie chcąc przerwać naszego pocałunku, chwytam go za szyję i przyciągam.

– Musisz jeść.

– Nie jestem głodna.

– Olivio – ostrzega mnie. – Zamierzam cię nakarmić i chciałbym, żebyś się na to zgodziła.

– Truskawki? – proponuję. – Słodkie i zanurzone w pysznej ciemnej czekoladzie.

– Nie sądzę, żeby udało się nam to zrobić publicznie.

– W takim razie wróćmy do ciebie.

– Jesteś niezaspokojona.

– To ty tak na mnie działasz.

– Zgoda. Obudziłem w tobie to nienasycone pożądanie i jestem jedynym mężczyzną, który może je zaspokoić.

– Zgadza się.

– Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy, chociaż…

– Nie miałam wyboru. Wiem. – Przygryzam jego wargę i ciągnę ją zębami. – Nie chcę mieć wyboru.

– Dobra robota. – Stawia mnie na nogi i przygląda mi się czule. Lekki uśmiech pojawia się na jego cudownej twarzy.

– Co? – pytam, odwzajemniając jego spojrzenie.

Kładzie ręce na moje pośladki i przyciąga mnie między swoje rozsunięte uda. Następnie całuje mnie czule w brzuch.

– Myślałem o tym, jak cudownie wyglądasz, stojąc nago przede mną.

Opiera podbródek o mój pępek i podnosi oczy, aby spojrzeć na mnie z zadowoleniem.

– Co chciałabyś dziś robić?

– Och… – Mój umysł zaczyna pracować na pełnych obrotach, analizując wszystkie fajne rzeczy, które moglibyśmy razem robić. Ale założę się, że Miller nigdy nie robił fajnych rzeczy. – Włóczyć się, przechadzać. – Chciałabym pospacerować po londyńskich ulicach z Millerem, pokazać mu swoje ulubione miejsca i opowiedzieć mu ich historię. Choć jego strój nie nadaje się na spacery. Spoglądam z niezadowoleniem na jego idealny trzyczęściowy garnitur.

– Masz na myśli spacer? – pyta nieco zaskoczony. Podnoszę wzrok na jego twarz i widzę, że nie wywarłam na nim wrażenia.

– Przyjemny spacer.

– Dokąd?

Wzruszam ramionami odrobinę zasmucona, że Miller nie zapalił się do mojego pomysłu.

– Co w takim razie proponujesz?

Przez chwilę się zastanawia i odpowiada:

– Mam dużo pracy w klubie. Mogłabyś wpaść i posprzątać moje biuro.

Wzdrygam się z obrzydzeniem. Jego biuro jest klinicznie czyste. Nie trzeba w nim sprzątać i nawt entuzjazm w głosie Millera nie przekona mnie, że to będzie fajna zabawa.

– Mówiłeś, że spędzimy ten dzień razem.

– Możesz mi siedzieć na kolanach, kiedy będę pracował.

– Nie opowiadaj głupot.

– Nie opowiadam.

Obawiam się, że może mówić serio.

– Nie po to brałam wolne, żeby iść z tobą do pracy. – Wstaję i krzyżuję ramiona na piersi w nadziei, że zobaczy moją stanowczość. Jednak uśmiech, który gości na jego pięknych ustach, osłabia moją determinację. Posyła uśmiechy na prawo i lewo. Jest cudowny i jednocześnie nie do wytrzymania. – O co chodzi? – pytam, myśląc, że powinnam przestać kwestionować jego powody do radości i po prostu bez słowa je zaakceptować. Ale ten nieznośny mężczyzna nieustannie pobudza moją ciekawość.

– Po prostu myślę, jak cudownie wyglądasz, podkreślając w ten sposób piersi. – Z jego oczu bije blask, więc spoglądam w dół, przyglądając się mojej płaskiej jak deska klatce piersiowej.

– Nic tu nie ma. – Unoszę cycki odrobinę wyżej, nie mając zielonego pojęcia, co w nich widzi.

– Są idealne. – Sięga po mnie szybkim ruchem i rzuca na łóżko, nakrywając swoim ciałem w garniturze. – Mam prośbę, żeby zostały takie, jakie są.

– Okej – zgadzam się. W ułamku sekundy jego usta mnie dominują, pieszcząc moje wargi delikatnie, lecz zdecydowanie. Jestem zaślepiona, całkowicie pochłonięta widokiem zrelaksowanego Millera. Po jego sztywnym zachowaniu nie ma śladu… no, prawie nie ma.

– Garnitur – mruczy, cmokając mnie w szyję. – Mój wygląd nigdy nie był tak zagrożony, odkąd pojawiłaś się w moim życiu, słodka dziewczyno.

– Wyglądasz idealnie.

Prycha, pokazując, że ma inne zdanie, i unosi się znad mojego przepełnionego pożądaniem ciała. Wstaje, żeby poprawić garnitur i krawat.

– Ubieraj się.

Wzdycham i przesuwam się na skraj łóżka, gdy Miller pochodzi do lustra, żeby sprawdzić, jak się prezentuje. Mimo że zdołałam się przyzwyczaić do jego pedanterii, takie zachowanie nie przestaje mnie fascynować. Wszystko, co ma z nim związek, jest idealne; wszystko, co robi, zawsze robi z największa dbałością i uwagą. Szybko stwierdziłam, że mi się to podoba… no, może z wyjątkiem jego niekontrolowanych wybuchów złości. Odsuwam od siebie tę myśl. Zostawiam Millera bawiącego się swoim krawatem i zaczynam się szykować. Zakładam sukienkę w kwiaty i japonki, i zaczynam suszyć włosy, przeklinając pod nosem, że za szybko spłukałam odżywkę. Spinam je, przesuwam do tyłu, lekko stroszę i wreszcie zirytowana postanawiam je związać w luźną kitkę.

– Słodko – stwierdza Miller, kiedy staję przed nim. Mierzy mnie od stóp do głów, nie przestając poprawiać krawata. – Dziś bez converse’ów?

Spoglądam w dół na różowe paznokcie i przebieram palcami.

– Nie podoba ci się? – Założę się, że Miller nigdy w życiu nie miał ani jednej pary japonek. Pewnie jego stopy nie znają niczego poza skórzanymi butami ręcznej roboty. Nawet na siłownię nie zakłada tenisówek, tylko chodzi boso.

– Olivio, nawet w szmatach wyglądałabyś jak księżniczka.

Uśmiecham się i przewieszam torebkę przez ramię, przyglądając się przez chwilę Millerowi.

– Ludzie muszą uważać nas na dziwną parę.

Na jego twarzy pojawia się niezadowolenie, kiedy podchodzi do mnie, chwyta za kark i wyprowadza z pokoju.

– Dlaczego?

– No cóż, ty chodzisz w eleganckich garniturach i butach, a ja… – spoglądam w dół, szukając właściwego słowa – ubieram się pretensjonalnie. – Nic lepszego nie przychodzi mi na myśl.

– Nie gadaj głupot – karci mnie cicho, kiedy schodzimy na dół. – Pożegnaj się z babcią.

– Cześć, babciu! – wołam, nie próbując nawet jej znaleźć. Miller prowadzi mnie prosto do drzwi.

– Bawcie się dobrze! – woła z kuchni.

– Odwiozę Olivię do domu – mówi rzeczowym tonem Miller, gdy drzwi zamykają się za nami. Patrzę na niego zmęczonym wzrokiem i ignoruję jego pytające spojrzenie. – Wsiadaj.

Gdy otwiera przede mną drzwi swojego mercedesa, wsuwam się na miękkie skórzane siedzenie. Miller zamyka za mną drzwi, a po chwili siada obok. Włącza silnik i rusza, zanim zdążę zapiąć pasy.

– Co dziś robimy? – pytam ponownie, zapinając pas.

– Ty mi powiedz.

Spoglądam na niego zaskoczona, ale nie zastanawiam się nad odpowiedzią.

– Zaparkuj w pobliżu Mayfair.

– Mayfair?

– Tak, powłóczymy się. – Odwracam od niego wzrok i zauważam, że oba wyświetlacze temperatury wskazują liczbę „16”, tak jak ostatnim razem, chociaż teraz jest znacznie cieplej. Zaczyna mi się robić duszno, więc żeby nie naruszyć idealnego świata Millera, opuszczam szybę.

– Włóczyć się… – mówi zamyślonym głosem, jakby sama myśl go niepokoiła. Pewnie tak jest, ale ignoruję obawę w jego tonie i siedzę cicho. – Włóczyć się – powtarza, stukając palcami o kierownicę. Czuję, jak przepływają przez niego fale niepewności. – Ona chce się włóczyć.

Uśmiecham się, niezauważalnie kręcąc głową, i rozsiadam się wygodnie na siedzeniu, a Miller przerywa ciągnącą się ciszę, włączając muzykę. *Pursuit of Happiness* Kid Maca zaczyna rozbrzmiewać w samochodzie. Mój mężczyzna po raz kolejny zaskakuje mnie wyborem utworu. Czuję, że od czasu do czasu zerka w moim kierunku, ale nie odzywam się do niego. Resztę podróży spędzam myśląc o moim osobliwym Millerze Harcie i osobliwym świecie, którego częścią z własnej woli się stałam.

Rozdział 4

Kiedy Miller wjeżdża na miejsce parkingowe i wyłącza silnik, doskonale wiem, że nie wolno mi wysiadać samej z samochodu. Miller obchodzi samochód, poprawia marynarkę i otwiera dla mnie drzwi.

– Dziękuję panu.

– Ależ nie ma za co – odpowiada, jakby nie zauważył mojego sarkazmu. – Co teraz? – Rozgląda się dookoła, a następnie podnosi rękaw marynarki, żeby sprawdzić godzinę na zegarku.

– Śpieszy ci się? – pytam, zirytowana jego niegrzecznym zachowaniem.

Zerka na mnie i opuszcza rękę.

– Ani trochę.

Ponownie wygładza swoją marynarkę, żeby tylko uniknąć mojego niezadowolenia.

– Co teraz? – powtarza.

– Włóczymy się.

– Gdzie?

Wypuszczam powietrze. Czeka mnie ciężkie zadanie.

– Mamy się zrelaksować. To ma być przyjemność.

– Potrafię wymyślić ciekawsze sposoby, żeby razem spędzić czas, Olivio – mówi serio. Gdy rozgląda się po raz kolejny, zaciskam mocno uda.

– Czy kiedykolwiek się włóczyłeś? – pytam.

Jego spojrzenie natychmiast wraca do mnie.

– Poruszam się z punktu A do B.

– Nigdy nie rozkoszowałeś się atrakcjami, które Londyn ma do zaoferowania? – pytam, zaskoczona, że ktoś mieszkający w tym pięknym mieście mógł nie zanurzyć się w jego historii. To zbrodnia.

– Ty jesteś jedną z najdoskonalszych atrakcji Londynu i chciałbym się tobą teraz rozkoszować. – Gdy obserwuje mnie w zamyśleniu, wiem, do czego zmierza. Przyspieszony puls pomiędzy moimi udami jest doskonałą tego oznaką. Podobnie jak pożądanie narastające w jego oczach. – Lecz nie mogę cię w pełni wielbić tutaj, prawda?

– Tak – szybko odpowiadam i biorę głęboki oddech, zanim jego olśniewające oczy pogrążą mnie jeszcze bardziej. Miller nie chce się włóczyć, ale ja mam na to ochotę. Cała aż kipię. Pożądanie jest niemal namacalne, ale chcę pokazać Millerowi inny rodzaj przyjemności. – A co z twoimi obrazami?

– O co chodzi?

– Musisz doceniać piękno rzeczy, które malujesz, ponieważ w innym przypadku byś tego nie robił. – Pomijam fakt, że robiłby lepsze wrażenie, gdyby malował je trochę wyraźniej.

Nonszalancko wzrusza ramionami, ponownie rozglądając się dookoła. Naprawdę zaczyna mnie irytować.

– Jak widzę coś, co mi się podoba, pstrykam zdjęcie i potem to przenoszę na płótno.

– Tak po prostu?

– Tak. – Nie patrzy na mnie.

– Nie sądzisz, że więcej satysfakcji dałoby ci malowanie czegoś na żywo?

– Nie rozumiem, dlaczego tak by miało być.

Z rezygnacją wypuszczam powietrze i zarzucam torebkę na ramię. Nie do końca go rozumiem, mimo że ciągle powtarzam sobie, że jest inaczej. Sama się oszukuję.

– Gotowy?

Odpowiada, chwytając mnie za kark i popychając naprzód, ale zatrzymuję się i wyswobadzam z jego uścisku. Gdy rzucam mu pogardliwe spojrzenie, widzę na jego pięknej twarzy widoczne zdziwienie.

– O co chodzi?

– Nie będziesz mnie po Londynie prowadzał za kark.

– Dlaczego nie? – Jest szczerze zdumiony. – Lubię, kiedy jesteś tak blisko mnie. Myślałem, że ty też to lubisz.

– Lubię – przyznaję. Ciepło jego dłoni rozchodzące się po moim karku jest zawsze mile widziane. Lecz nie wtedy, kiedy będziemy spacerować po Londynie. – Weź mnie za rękę. – Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby Miller kiedykolwiek swobodnie trzymał dłoń kobiety. Kilka razy prowadził mnie w ten sposób, ale zawsze robił to, aby zaciągnąć mnie w konkretne miejsce. Nigdy nie miało na celu uspokojenia i zrelaksowania.

Spędza podejrzanie dużo czasu na zastanawianiu się nad moją prośbą, ale wreszcie z uniesionymi brwiami zgadza się na moją propozycję.

– Hej! – krzyczę z zadowolonym uśmiechem, na co Miller się wzdryga, ale po chwili się uspokaja i podnosi na mnie poważne niebieskie oczy. Uśmiecham się lekko. – Nie gryzę.

Widzę, że zaczyna być zdenerwowany, ale nie okazuje niczego poza chłodną obojętnością. Jednak nie wpływa to na wyraz mojej twarzy. Uśmiecham się od ucha do ucha.

– Pokazujesz pazurki – stwierdza, wzmacniając uścisk i, ku mojemu niezadowoleniu, zaczyna mnie prowadzić. Podążam za nim, zmieniając uścisk naszych rąk, kiedy idziemy ulicą; teraz nasze palce są splecione. Wpatruję się przed siebie, pozwalając sobie jedynie od czasu do czasu zerknąć na Millera. Nie muszę patrzeć, żeby widzieć, jak spogląda na nasze ręce. Czuję, że rozluźnia uścisk, przyzwyczajając się do tego. Faktycznie nigdy nie trzymał w ten sposób kobiecej ręki. Z jednej strony zachwyca mnie ta myśl, ale z drugiej osłabia uczucie spokoju, którym rozkoszuję się, kiedy prowadzi mnie za kark. Czy w ten sposób trzyma wszystkie dziewczyny? Czy odczuwają wtedy ciepło, które tak rozkosznie rozprzestrzenia się po ciele, gdy to robi? A może powoli zamykają oczy, a ich ciała się rozluźniają pod wpływem zadowolenia? Męczące mnie pytania sprawiają, że zaciskam mocniej dłoń i spoglądam na niego. Na jego twarzy widzę jedynie, że czuje się niekomfortowo, trzymając mnie za rękę. Jest sztywny jakby połknął kij od szczotki, ciągle napina dłoń, a z jego oczu wyziera zdumienie.

– Dobrze się czujesz? – pytam cicho, gdy skręcamy w Bury Street.

Równe kroki jego stóp w drogich butach odrobinę zwalniają, ale nie patrzy na mnie.

– Oczywiście – odpowiada. Zaczynam się śmiać, opierając głowę o jego ramię. Nie czuje się dobrze. Sprawia wrażenie skrępowanego i zakłopotanego. Mimo że doskonały w każdym calu wygląd Millera idealnie pasuje do Londynu, daje się też wyczuć niepokój mego mężczyzny.

Rozglądam się dookoła, kiedy idziemy w kierunku Piccadilly. Otaczają nas biznesmeni w garniturach. Niektórzy rozmawiają przez telefon, inni niosą teczki. Wszyscy sprawiają wrażenie rozluźnionych. W ich oczach widać, że mają jakiś cel i pewnie tak jest. Idą coś zjeść, na spotkanie, a może do biura. A kiedy patrzę na Millera, uświadamiam sobie, że on nie ma żadnego celu. Miller przemieszcza się z punktu A do B. Nie ma w zwyczaju włóczyć się, lecz mimo to stara się ze wszystkich sił… dla mnie. Tyle, że mu nie wychodzi. Mój umysł natychmiast zaczyna brać pod uwagę możliwość, że Miller wygląda tu nie na miejscu, ponieważ trzymam się jego ramienia, lecz równie szybko odrzucam tę myśl. Jestem z nim i tak zostanie, i nie tylko dlatego, że tak mówi. Nie potrafię sobie wyobrazić, że mogłabym bez niego żyć. Sama myśl powoduje zimny dreszcz, który wstrząsa moim ciałem. Unoszę drugą rękę i ściskam jego ramię, wtulając się w niego.

– Olivio? – Nie ruszam głową ani rękę, jedynie podnoszę wzrok i widzę, że zerka na mnie z lekką troską na twarzy. Mimo niepokoju wywołanego przez niechciane myśli zmuszam się do uśmiechu. – Znam i uwielbiam takie zadowolone spojrzenie mojej słodkiej dziewczyny i wiem, że teraz próbuje mnie oszukać. – Zatrzymuje się i staje przede mną. Puszczenie jego ramienia jest nieuniknione i niezmiernie bolesne, ale pozwalam na to. Odsuwa bujne włosy z ramion, tak że opadają wzdłuż pleców, a następnie obejmuje dłońmi moje policzki. Lekko się schyla, aby nasze twarze znalazły się na tym samym poziomie. Gdy powoli mruga oczami, odzyskuję dobry nastrój. Mógłby już nie patrzeć na mnie, ale robi to, i znów doświadczam pocieszenia, które płynie z jego pięknego ciała. Miller wie. – Podziel się ze mną swoim ciężarem.

Uśmiecham się do siebie i biorę się w garść.

– Nic mi nie jest – zapewniam go, unosząc jedną z jego rąk do policzka, żeby delikatnie ją pocałować.

– Za dużo myślisz, Olivio. Ile razy musimy to wałkować? – Sprawia wrażenie wściekłego, choć przemawia niezwykle czule.

– Naprawdę nic mi nie jest – powtarzam uparcie, odwracając wzrok od jego pytającego spojrzenia i przesuwając go wzdłuż ciała Millera, aż dochodzę do eleganckich półbutów. Mój mózg zauważa doskonały krój jego ubrania i wysoką jakość butów. Po chwili wpadam na pewien pomysł. – Chodź ze mną – mówię, ujmując jego rękę i ciągnąc go ulicą.

Bez protestów podąża za mną do końca Bury Street, a potem przez chwilę Jermyn Street, aż stajemy przed sklepem z męską odzieżą: stylową, oficjalną i schludną; dostrzegam coś, co mi się podoba.

– Co robisz? – pyta, spoglądając nerwowo na wystawę sklepową.

– Oglądam – odpowiadam nonszalancko. Puszczam jego rękę i odwracam głowę w

stronę witryny. Wpatruję się w solidne, drewniane manekiny, ubrane w wysokiej jakości odzież. Widzę głównie garnitury, lecz to nie one przykuwają moją uwagę.

Miller dołącza do mnie i wsuwa ręce w kieszenie spodni. Oboje stoimy przez długą chwilę. Udaję, że się rozglądam, choć tak naprawdę myślę jedynie o tym, jak go zaciągnąć do środka. Miller natomiast nerwowo wierci się obok mnie.

Wreszcie odchrząkuje.

– Chyba już wystarczy tego oglądania – oświadcza, chwytając mnie za kark, żeby iść dalej.

Ani drgnę, nawet kiedy jego silne palce zwiększają ucisk. Zapieram się w miejscu, utrudniając mu z całych sił przesunięcie mnie.

– Wejdźmy do środka i się rozejrzyjmy – proponuję.

Nieruchomieje, próbując mnie powstrzymać.

– Jestem dość wybredny w kwestii sklepów.

– Jesteś wybredny w każdej kwestii, Miller.

– Zgadza się, i chciałbym, żeby tak zostało. – Znów stara się mnie odsunąć, ale uwalniam się z jego uścisku i pośpiesznie ruszam do wejścia.

– Chodź – pośpieszam go.

– Olivio! – woła za mną ostrzegawczo.

Zatrzymuję się na schodach i odwracam z promiennym uśmiechem.

– Nic nie napełnia cię większą radością niż widok mojego szczęścia – przypominam mu, opierając się o framugę drzwi. – A gdybyś wszedł ze mną do tego sklepu, naprawdę bym się ucieszyła.

Jego niebieskie oczy, choć zmrużone, błyszczą, jakby starał się ukryć zadowolenie z mojego przemądrzałego komentarza. Usta mu drżą, co tylko sprawia, że ogarnia mnie ogromna radość.

Jest idealnie, ponieważ Miller uwielbia, kiedy jestem szczęśliwa, a w tej chwili nie mogłabym się czuć szczęśliwsza. Jestem w świetnym humorze, który Millerowi też się udziela… no, prawie.

– Trudno ci się oprzeć, Olivio Taylor. – Zrezygnowany kręci głową, jeszcze bardziej zwiększając moją radość, kiedy podchodzi do mnie. Stoję na stopniu, spoglądając na niego. Nie mogę przestać się uśmiechać. Nie dotykając mnie, zbliża usta do mojej twarzy. – To niemal niemożliwe – szepcze, a ja czuję jego łagodny oddech i męski zapach. Moje zdecydowanie zaczyna topnieć, ale szybko wracam do rzeczywistości i znikam wewnątrz sklepu, zanim Miller zdoła mnie zbałamucić i odwieść od zakupów.

Gdy wchodzę, krępy mężczyzna, który wyłania się z zaplecza, natychmiast mierzy mnie wzrokiem. Wygląda, jakby zjawił się tu wprost z wiejskiej rezydencji. Ma na sobie wyprasowany i schludny tweedowy garnitur, a po bliższym przyjrzeniu się zauważam, że węzeł jego krawatu jest równie idealny, jak u Millera. Myślę, że Millerowi to się spodoba i poprawi mu humor, więc odwracam się do niego, ale ciężko wzdycham, kiedy okazuje się, że nie ma go przy drzwiach, za to znów beznamiętnie wpatruje się w wystawę sklepową. Jest niecierpliwy, ostrożny i… podejrzliwy.

– W czym mogę pani pomóc?

Zostawiam Millera zastanawiającego się, czy powinien wejść do sklepu, i patrzę na

sprzedawcę. O tak, może mi pomóc.

– Macie ubrania na co dzień? – pytam.

Zaczyna się bardzo głośno śmiać i wskazuje na tył sklepu.

– Ależ oczywiście, jednak słyniemy z garniturów i koszul.

Wędruję wzrokiem w kierunku wskazanym przez jego palec i widzę małą wnękę na tyłach pomieszczenia, która zawiera jedynie kilka wieszaków z odzieżą codzienną.

Niewiele, ale nie mam zamiaru ryzykować wizyty z Millerem w sklepie z bogatszym asortymentem. Mógłby się wykręcić. Z tą myślą odwracam się, żeby sprawdzić, czy odważył się wreszcie wejść. Niestety nie.

Wzdycham na tyle głośno, żeby mnie usłyszał, nawet stojąc na zewnątrz, i odwracam się ponownie do sprzedawcy.

– Rozejrzę się. – Gdy chcę go minąć, przesuwa się z widocznym zażenowaniem i staje mi na drodze. Marszczę czoło i patrzę na niego pytająco, bo widzę, że zerka na moją kwiecistą sukienkę i różowe paznokcie z dezaprobatą.

– Proszę pani – zaczyna, wbijając swój świdrujący wzrok w moją twarz – większość sklepów na Jermyn Street … hm, jak by to ująć? – mruczy w zamyśleniu, ale nie rozumiem, nad czym się zastanawia. Wie, co chce powiedzieć, i ja też to wiem. – Oferuje towar najwyższej jakości.

Moja pewność siebie momentalnie znika. Nie jestem jego typową klientką i nie boi się mi tego powiedzieć.

– Racja – szepczę. W mojej głowie pojawia się za wiele niechcianych myśli na temat tego, jak eleganccy ludzie jedzą wykwintne dania i piją wyśmienitego szampana, którego… od czasu do czasu im podaję.

Sprzedawca uśmiecha się nieszczerze i zaczyna poprawiać rękaw koszuli na pobliskim manekinie.

– Może Oxford Street byłaby właściwsza.

Czuję się głupio, a reakcja tego wrednego typa na moje pytanie jedynie potwierdza moje ciągłe kłopoty. A przecież nawet nie widział Millera. To go zszokuje. Ja w towarzystwie tak doskonale ubranego mężczyzny?!

– Ta młoda dama chciałaby obejrzeć dział z odzieżą codzienną. – Głos Millera rozbrzmiewa mi nad uchem, a ciało odmawia posłuszeństwa. Znam ten ton. Słyszałam go zaledwie kilka razy, ale nigdy go nie zapomnę, ani z niczym nie pomylę. Jest zły. Zauważam rozszerzone oczy i zaskoczone spojrzenie sprzedawcy, a potem bardzo ostrożnie zerkam na Millera, który właśnie wszedł do sklepu. Robi wrażenie całkiem opanowanego, ale ja wiem, że gotuje się z wściekłości. Nie jest zadowolony i mam nadzieję, że pan Moje-Ubrania-Są-Zbyt-Eleganckie-Dla-Ciebie wkrótce się o tym dowie.

– Przepraszam pana. Czy ta młoda dama jest z panem? – Na widok jego zaskoczenia opuszcza mnie cała radość. Nie ma po niej śladu. Codziennie będę musiała się z czymś takim mierzyć, jeśli zanurzę się w świecie Millera. Wiem, że nigdy, przenigdy go nie zostawię, więc powinnam albo to zaakceptować, albo nauczyć się z tym walczyć. Umiem postawić się mojemu skrytemu dżentelmenowi na niepełny etat, ale w takich chwilach nie wiem, co robić.

Miller obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie. Czuję jego naprężone mięśnie, a

panika, która mnie ogarnia, sprawia, że najchętniej wyszłabym z nim ze sklepu, zanim wprawi w ruch swoje mięśnie i skopie pulchny tyłek starszego sprzedawcy.

– Czy coś by to zmieniło, gdyby nie była ze mną? – pyta stanowczym głosem.

Sprzedawca wierci się w swoim tweedowym garniturze i śmieje się nerwowo.

– Chciałem tylko pomóc – zarzeka się.

– Nie udało się panu – odpowiada Miller. – Pani robi zakupy dla mnie, choć nie ma to żadnego znaczenia.

– Ależ oczywiście! – Sprzedawca mierzy wzrokiem Millera, kiwa głową z aprobatą i wygładza swoją białą koszulę. – Jestem przekonany, że nasza oferta spotka się z pana uznaniem.

– Prawdopodobnie. – Miller kładzie dłoń na moim karku i zaczyna go masować, dodając mi otuchy. Jak zawsze, to pomaga. Jest mi ciepło i czuję się mniej bezbronna wobec poniżających, choć uprzejmych słów skierowanych do mnie.

Miller robi krok do przodu i przebiega czubkiem palca po luksusowej koszuli, mrucząc z uznaniem. Uważnie go obserwuję, nadal wyczuwając napięte mięśnie. Wiem, że jego pomruk zadowolenia jest udawany.

– Doskonały wybór – oświadcza dumnie sprzedawca.

– Pozwoli pan, że się z tym nie zgodzę. – Miller podchodzi do mnie. – Zresztą nawet gdyby była perfekcyjna, nie kupiłbym jej od pana. – Odwraca mnie delikatnie. – Żegnam.

Wychodzimy ze sklepu, zastawiając oniemiałego mężczyznę z piękną białą koszulą zwisającą z jego bezwładnych rąk.

– Pieprzony dupek.

Nic nie mówię. Nie mogę nawet wykrzesać w sobie irytacji z faktu, że nie udało mi się zainteresować Millera zwykłymi ubraniami, a po tej scenie moja determinacja powinna być większa. Jednak nie mam już ochoty na podobną konfrontację, i nie dlatego, że było to poniżające, ale z tej prostej przyczyny, że niepokoi mnie wybuchowy charakter Millera. Wygląda na wściekłego, jakby za chwilę miał postradać rozum i stracić kontrolę nad sobą.

Idziemy szybko, moje serce bije coraz mocniej z każdym krokiem, kiedy okazuje się, że zdążamy w kierunku samochodu.

To wszystko? Nasz wspólnie spędzony czas skończył się zderzeniem z rzeczywistością w luksusowym sklepie z ubraniami? Rozczarowanie to za mało, żeby opisać, co czuję.

Gdy dochodzimy do mercedesa Millera, otwiera przede mną drzwi. W milczeniu uważnie go obserwuję. Nie mam odwagi wyrazić na głos swojego niezadowolenia, kiedy gotując się ze złości zasiada za kierownicą.

Jestem zdenerwowana.

Miller jest wściekły.

Ja milczę.

On nierówno oddycha.

Złość zamiast przechodzić zdaje się narastać. Czuję się jak kompletna idiotka; nie wiem, co zrobić czy powiedzieć. Miller zdecydowanym ruchem wkłada kluczyk do stacyjki. Gdy go przekręca, rozlega się tak głośny ryk silnika, że czuję się tak, jakby samochód miał wybuchnąć. Osuwam się na siedzeniu i zaczynam bawić się

pierścionkiem.

– Cholera! – krzyczy, uderzając pięścią w środek kierownicy. Samo uderzenie jest tak zaskakujące, że niemal podskakuję na siedzeniu, a towarzyszący mu dźwięk klaksonu aktywuje mój wewnętrzny alarm. Przerażone serce zaczyna szybciej bić, ale nie odrywam wzroku od swoich kolan. Nie mogę na niego spojrzeć. Wiem, co zobaczę, a wściekły Miller nie jest przyjemnym widokiem.

Wydaje mi się, że mija wieczność, zanim echo klaksonu cichnie i przestaje mi dźwięczeć w uszach, a jeszcze dłużej, zanim zbiorę się na odwagę, żeby spojrzeć na niego. Opiera czoło o kierownicę, jego palce ściskają skórzany okrąg, a plecy unoszą się i opadają nierówno.

– Miller? – mówię cicho i lekko się pochylam. Zaraz jednak się wycofuję, gdy unosi ręce i po raz kolejny uderza z krzykiem. Opiera się o siedzenie i na kilka długich sekund zapada milczenie. Nagle szarpie klamką, wysiada i zatrzaskuje za sobą drzwi. – Miller! – krzyczę, kiedy odchodzi od samochodu.

– Cholera! – Ma zamiar wrócić do sklepu? Na oślep szukam klamki, patrząc, jak jego długie nogi przemierzają chodnik, ale po chwili przestaję, kiedy Miller staje w miejscu i przygładza ręką włosy. Nieruchomieję, zastanawiając się, jakie są dobre strony uspokojenia Millera. Nie podoba mi się to wszystko. Ani trochę. Serce wali mi w piersi; mam wrażenie, że zaraz wyskoczy, kiedy czekam na jego kolejny ruch, modląc się, żeby nie ruszył naprzód, ponieważ nie ma siły na ziemi, która by go powstrzymała przed zrobieniem tego, co zamierza. Rozluźniam się odrobinę, kiedy widzę, że opuścił ramiona, a jeszcze bardziej na widok jego odchylonej głowy i uniesionego w niebo wzroku. Uspokaja się. Pozwala, aby racjonalne myślenie zwyciężyło nad atakiem wściekłości. Z trudem przełykam ślinę i odprowadzam go wzrokiem do pobliskiej ściany. Rozluźniam się jeszcze bardziej, kiedy opiera się dłońmi o ceglany mur. Ma pochyloną głowę, a jego plecy unoszą się i opadają w równym, kontrolowanym tempie. Miller głęboko oddycha. Opieram się o skórzane siedzenie, w milczeniu obserwując, jak dochodzi do siebie. Zajmuje mu to mniej czasu niż przewidywałam. Zalewa mnie poczucie ulgi, kiedy zaczyna z namaszczeniem wygładzać swój garnitur i włosy. Powietrze, które opuszcza moje płuca, starczyłoby na nadmuchanie tysiąca balonów. Miller ujarzmił swoją złość, choć nie rozumiem, dlaczego stracił kontrolę nad sobą z tak błahego powodu.

Po kilku chwilach, upewniwszy się, że dobrze wygląda, wraca do samochodu. Delikatnie otwiera drzwi, płynnym ruchem wsuwa się do środka i bardzo spokojnie rozsiada się obok mnie.

Czekam pełna obaw.

Miller myśli intensywnie.

Po krótkiej chwili odwraca się do mnie i patrzy pełen udręki. Bierze moje obie dłonie, unosi je do ust i zamyka oczy.

– Przepraszam. Proszę, wybacz mi.

Jego prośba i umiejętność przemienienia z dżentelmena w szaleńca, a potem znów w dżentelmena w ciągu zaledwie kilku minut wywołują u mnie lekki uśmiech. Nasz związek zdecydowanie nie potrzebuje wybuchów Millera.

– Dlaczego? – pytam, a on otwiera oczy i podnosi wzrok. – Facet nie próbował się

wtrącać. Nie chciał nas poróżnić ani nie zagrażał naszemu związkowi.

– Pozwól, że się z tym nie zgodzę – odpowiada cicho. Marszczę czoło na takie stwierdzenie, a jeszcze bardziej kiedy przenosi mnie na swoją stronę samochodu. Ubranie ma wystarczająco pogniecione po swoim napadzie wściekłości, mimo że spędził dużo czasu na prasowaniu. Sadza mnie na sobie, okrakiem na jego udach, i obejmuje mnie w talii. Ręce kładę na jego barkach. Miller bierze głęboki wdech, poprawia uścisk i patrzy mi prosto w oczy. Nie są już dzikie, ale poważne. – Z całą pewnością chciał nas poróżnić, Livy.

Staram się ukryć dezorientację, lecz mięśnie twarzy mnie zawodzą i nie mogę już zamaskować swoich uczuć.

– W jaki sposób?

– A jak myślisz?

– Kiedy to było?

Wzdycha głęboko. Widzę, że jest na skraju frustracji.

– Kiedy ten du… – milknie na chwilę i myśli nad doborem słów, zanim jeszcze coś powie. – Kiedy ten nieuprzejmy mężczyzna rozmawiał z tobą, o czym myślałaś?

Teraz już doskonale rozumiem, o czym mówi. W rzeczywistości nie chce wiedzieć, o czym myślałam. To go tylko zdenerwuje, więc wzruszam ramionami, spuszczam wzrok i milczę. Nie mam zamiaru ryzykować.

Miller lekko dotyka mnie czubkami palców.

– Nie pozbawiaj mnie widoku swojej twarzy, Olivio.

– Wiesz, o czym myślałam. – Nie chcę na niego spojrzeć.

– Proszę, patrz na mnie, kiedy rozmawiamy.

Unoszę wzrok i zaglądam w jego oczy.

– Czasami nienawidzę tych twoich cholernych manier. – Jestem zła, bo przyparł mnie do muru, ale z drugiej strony czuję zadowolenie, ponieważ wiem, że nie będzie się śmiał z moich pewnych siebie odpowiedzi.

– O czym myślałaś?

– Dlaczego chcesz, żebym ci powiedziała? – pytam. – Co chcesz udowodnić?

– Dobrze, więc ja to powiem. Wytłumaczę ci, dlaczego o mało nie wróciłem, żeby nauczyć tego człowieka dobrych manier.

– W takim razie śmiało – prowokuję go.

– Za każdym razem, kiedy ktoś cię zasmuca lub mówi do ciebie w taki sposób, zaczynasz za dużo myśleć. Wiesz, co sądzę o twoich przemyśleniach. – Trąca mnie łokciem, żeby podkreślić swoje słowa.

– Tak, wiem.

– A moja boska, słodka dziewczyna i tak już za dużo myśli.

– Tak, wiem.

– Więc kiedy tacy ludzie skłaniają cię do rozmyślań, wściekam się, ponieważ zaczynasz w nas wątpić.

Mrużę oczy, ale nie mogę zaprzeczyć. Ma w stu procentach rację.

– Tak, wiem – powtarzam przez zaciśnięte zęby.

– A to zwiększa ryzyko, że mnie zostawisz – kończy ciszej. – Uznasz, że ci ludzie mają

rację i mnie zostawisz. Więc tak, oni próbują nas poróżnić. Wtrącają się, a jeśli ktoś wściubia nos w nasz związek, mam co nieco do powiedzenia.

– Masz do powiedzenia więcej niż co nieco!

– Zgadzam się.

– Co za ulga.

Marszczy czoło.

– O co chodzi?

– O twoją zgodę. – Zdejmuję ręce z jego ramion i opieram się o kierownicę, chcąc zachować tak dużą, jak tylko to możliwe w tych okolicznościach, odległość między nami. Szczerze mówiąc, niewiele to daje. – Uważam, że powinieneś leczyć swoje napady złości, pójść na terapię albo coś w tym rodzaju. – Wyrzucam z siebie, zanim stchórzę, i przygotowuję się na jego drwiącą reakcję, ale nic takiego nie następuje. Chyba nawet zaczyna się odrobinę śmiać.

– Olivio, wystarczająco dużo ludzi wtrącało się w moje życie. Nie mam zamiaru pozwalać, żeby ktoś obcy też to robił.

– Nie będzie się wtrącał, ale może ci pomóc.

– Pozwolisz, że się z tym nie zgodzę. – Spogląda na mnie czule, jakby uważał, że jestem naiwna. – Przerabiałem to i o ile pamiętam, nie można mi pomóc.

Czuję lekki ucisk w sercu. Próbował terapii?

– Można ci pomóc, naprawdę.

– Masz rację – odpowiada, zaskakując mnie i napełniając nadzieją. – A cała pomoc, której potrzebuję, siedzi na moim kolanie.

Mój optymizm znika w ułamku sekundy.

– Więc zachowywałeś się już jak wariat, zanim mnie poznałeś? – pytam z niedowierzaniem, uświadamiając sobie, że wpadał w prawdziwą wściekłość, jeszcze zanim pojawiłam się w jego idealnym życiu. Sama się śmieję z tej myśli. Idealne życie? Miller stara się, żeby było idealne, pilnując, aby wszystko, co go otacza, było wspaniałe: jego wygląd i to, co posiada, a ponieważ stwierdził, że jestem jego własnością, dotyczy to także mnie. I tu pojawia się problem. Daleko mi do ideału. Nie mam eleganckich ubrań i nienagannych manier, co powoduje chaos w idealnym świecie wybrednego Millera. Jestem więc pomocą, której potrzebuje? Składa na moje barki zbyt duży ciężar.

– Teraz też jestem wariatem?

– Z twoim wybuchowym charakterem lepiej nie igrać – odpowiadam cicho, pamiętając, co o sobie mówił. Teraz w pełni rozumiem wagę jego słów.

Sięga dłonią do mojej szyi. Przysuwa mnie do siebie, aż nasze czoła się stykają. Jego dotyk na mojej skórze i wpatrzone we mnie oczy przegoniły niepożądane myśli, ale wiem, że to nie koniec.

– Olivio Taylor, jestem tobą szaleńczo zafascynowany. – Nie przestaje się we mnie wpatrywać. – Wypełniasz mój mroczny świat jasnością, a moje puste serce uczuciami. Nieustannie cię zapewniałem, że nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. – Jego delikatne usta przysuwają się do moich i całują mnie niesamowicie słodko. – Nie chcę znów znaleźć się w ciemności. Jesteś moim nałogiem. Tylko moim. Tylko ciebie potrzebuje.

Wzdycham z zadowoleniem i obejmuję Millera. Poświęcam kilka cudownych chwil,

aby wyrazić swoje zrozumienie, które on akceptuje. Ciepło naszych złączonych ust wyrywa mnie z brutalnej rzeczywistości, której musimy stawić czoło, i przenosi do królestwa Millera, gdzie otucha, niepokój, bezpieczeństwo i zagrożenie ścierają się ze sobą. Według Millera wszyscy chcą się wtrącać w jego życie i, niestety, może mieć rację.

Zgodnie z sugestią Millera wzięłam dzień wolny, żebyśmy mogli spędzić wspólnie czas po wczorajszych niemiłych wydarzeniach i dzisiejszym, przerażającym poranku. Miller stara się mi zrekompensować ostatnie dni, a ja nie chcę, żeby ktokolwiek się wtrącał… ani dziś, ani nigdy.

– Cieszę się, że to wyjaśniliśmy – mruczy Miller, przygryzając moje usta. Odsuwa się i zostawia mnie z buzującymi hormonami. Rozpaloną. Chętną. Zaślepioną jego doskonałością. – Niech będzie po naszemu. – Ostrożnie przenosi moje giętkie ciało na siedzenie pasażera i odpala silnik. Po chwili włączamy się do ruchu.

– Gdzie jedziemy? – pytam, zawiedzona, że nasz wspólny dzień tak szybko dobiegł końca.

Zamiast odpowiedzieć, naciska guziki na kierownicy i włącza Stone Roses. Z uśmiechem poprawiam się na siedzeniu. Mrucząc do wtóru *Waterfall*, pozwalam się wieźć Millerowi tam, gdzie ma ochotę.

Rozdział 5

Patrzę na eleganckie wystawy Harrodsa, przypominając sobie ostatnią wizytę w tym miejscu z babcią. Pamiętam Cassie. I pamiętam różowy, jedwabny krawat zdobiący pierś Millera. Chciałabym o tym zapomnieć, więc mruczę zirytowana. Lecz Miller mnie ignoruje. Wysiada z samochodu i obchodzi go, żeby otworzyć przede mną drzwi. Gdy podaje mi rękę, powoli unoszę oczy, aż mój pełen rozdrażnienia wzrok spotka się z jego zadowoloną twarzą. Posyła mi pytające spojrzenie i ponagla mnie, podsuwając bliżej dłoń.

– No szybciej.

– Rozmyśliłam się – mówię chłodno, ignorując jego dłoń. – Chodźmy coś zjeść. – Może uda mi się zmienić jego plany, ponieważ przez zamieszanie w poprzednim sklepie Millerowi jeszcze nie udało się mnie namówić do zjedzenia czegokolwiek. A pomaganie Millerowie w kupowaniu kolejnych masek, za którymi się skrywa, jest najgorszą rzeczą, o jakiej mogę teraz myśleć.

– Już niedługo. – Chwyta moją dłoń i wyciąga mnie z samochodu, a następnie obejmuje za szyję. – Nie zajmie to dużo czasu.

Optymizm rodzi się w mojej sceptycznej głowie, kiedy Miller prowadzi mnie do sklepu. Natychmiast czuję się przytłoczona ściskiem i zgiełkiem.

– Tyle tu ludzi – narzekam, idąc za zdecydowanie kroczącym Millerem. Nie przejmuje się moim komentarzem, kiedy lawirujemy pomiędzy tłumami klientów, głównie turystów.

– Przecież chciałaś wybrać się na zakupy – przypomina mi, zatrzymując się przy stoisku z męskimi perfumami.

– W czym mogę panu pomóc? – pyta elegancka kobieta, uśmiechając się szeroko. Zdecydowanie patrzy na niego z zaciekawieniem, co tylko pogarsza mój nastrój.

– Tom Ford, oryginalne – mówi zwięźle Miller.

– Oczywiście. – Wskazuje półkę za sobą. – Życzy pan sobie pięćdziesiąt czy sto mililitrów?

– Sto.

– Chciałby pan powąchać tester?

– Nie.

– Ja chciałabym – wcinam się, podchodząc bliżej lady. Uśmiecham się i obserwuję, jak kobieta w zaskoczeniu unosi brwi, zanim spryska pasek papieru i mi go poda. – Dziękuję.

– Proszę bardzo.

Unoszę pasek do nosa i wącham… i niemal umieram z zachwytu. Jakby ktoś zamknął Millera w butelce.

– Hmm. – Zamykam oczy i przytrzymuję pasek przy nosie. Jestem w niebie.

– Dobre? – szepcze mi do ucha. Jego bliskość wzmaga rozkoszny zapach.

– Nieziemskie – odpowiadam cicho. – Pachnie jak ty.

– Raczej to ja pachnę jak one – poprawia mnie i podaje kartę kredytową kobiecie, która spogląda raz na niego, raz na mnie. Przesuwa kartę i ze sztucznym uśmiechem podaje mi torebkę z perfumami.

– Dziękuję – mówię, wsuwając pachnący pasek do torebki, i biorę Millera za rękę. – Miłego dnia.

Miller prowadzi nas na ruchome schody, ale zamiast pozwolić się zawieźć, postanawia iść piechotą. Gdy jesteśmy na górze, przebija się przez tłum i prowadzi do kolejnych schodów. Na wyższym piętrze tłok okazuje się jeszcze większy.

Jestem zdezorientowana. Wszechobecny zgiełk i lawirowanie po gigantycznym sklepie przyprawiają mnie o zawrót głowy. Rozglądam się dookoła i idę za Millerem, który wie, gdzie się kieruje. To nie wróży nic dobrego. Jeśli zobaczę kolejny garnitur, nie ręczę za siebie.

– Jesteśmy na miejscu. – Zatrzymuje się przy wejściu do działu z odzieżą męską i puszcza moją dłoń, wsuwając ręce do kieszeni. Wytrzeszczam oczy na widok pyszniących się przede mną ubrań. Są ich setki. Czuję, jakby mnie atakowały i mam ochotę uciec stąd jak najdalej, ale coś, co mi się podoba, przykuwa mój wzrok i mnie powstrzymuje.

Ubrań jest za dużo, a większość z nich to odzież na co dzień.

– Sądzę, że tego szukałaś – szepcze mi do ucha.

Radość i euforia zalewają moje myśli. Podnoszę wzrok i w jego cudownie niebieskich oczach widzę błysk zadowolenia.

– Musisz być szczęśliwy, że sprawiłeś mi tyle radości – mówię z satysfakcją. Pozwoli mi się ubrać. Jest niczym model; jego idealne ciało czeka, aż włożę na nie coś zupełnie innego niż trzyczęściowy garnitur.

– W rzeczy samej – potwierdza. Mam ochotę piszczeć z radości, kiedy wprawia mnie w euforię, posyłając mi uśmiech.

Wstrzymuję oddech, żeby się opanować i chwytam jego dłoń. Po chwili praktycznie ciągnę go przez sklep, rozglądają się dookoła w poszukiwaniu idealnych ciuchów dla mojego idealnego Millera.

– Livy! – woła zaniepokojony. Prawie się potyka, próbując za mną nadążyć, ale się nie zatrzymuję. – Olivio! – Teraz się śmieje, co wyrywa mnie z zakupowego transu w Harrodsie, i każe spojrzeć na otaczające ubrania. Prawie mdleję na ich widok. Zawrót głowy jest zdecydowanie lepszy niż wybuch płaczu.

– O rany, Miller – szepczę, przesuwając dłonią po swoim karku. Głaszczę go i się uspokajam… robię to, co zawsze robi Miller. Brak mi tego. Jestem jak dziecko w sklepie z cukierkami: otacza mnie za dużo rzeczy, które mi się podobają. Uśmiechający się Miller i mnóstwo ubrań, w które chciałabym go ubrać. Jestem zdezorientowana. Nie wiem, czy napawać się widokiem rozluźnionego Millera, czy zaciągnąć go do przebieralni, zanim zmieni zdanie.

Przysuwa do mnie twarz; jego oczy nie straciły blasku, a usta nadal się uśmiechają, co oznacza, że mam dylemat: oczy czy usta.

– Ziemia do Olivii – mówi cicho, wyraźnie rozbawiony moim oszołomieniem. –

Przytulić cię? – Muska mój blady policzek, na co kiwam głową ze strachu, że znów zacznę płakać w jego obecności. Wiem, że rządzą mną emocje, co jest głupie. Przecież dzięki niemu czuję się szczęśliwa, chociaż trafiliśmy tu również z powodu jego wyrzutów sumienia, wywołanych zachowaniem w poprzednim sklepie.

Miller nie przestaje wpatrywać się w moje oczy; przysuwa się bliżej, aż jego zapach mnie otacza, a nos muska mój policzek. Jego napięte ciało przylega do mojego i powoli podnosi mnie do góry, trącając nosem w szyję. Przywieram do niego mocno. Bardzo mocno. A on do mnie. Jesteśmy spleceni ze sobą, zatraceni w uścisku, pośrodku Harrodsa i żadne z nas nie przejmuje się potencjalnymi gapiami. Nie zwracam uwagi na innych, do tego stopnia, że próbuję zdjąć z Millera garnitur. Chcę, żeby zabrał mnie do domu, zaniósł do łóżka i wielbił moje ciało.

– Powiedziałem, że nie chcę, żeby to długo trwało – szepcze przy mojej szyi, trzymając mnie mocno.

– Hm… – Zmuszam się, żeby go puścić, i staję na podłodze. – Dziękuję. – Przez kilka sekund wygładzam rękawy jego garnitury, a on się przygląda.

– Nigdy mi nie dziękuj, Livy.

– Zawsze będę wdzięczna za ciebie – wyznaję, przesuwając ostatni raz dłoń po jego garniturze, i robię krok do tyłu. Pokazał mi prawdziwe, choć nieco stresujące życie. I teraz mam swojego pedantycznego dżentelmena na niepełny etat oraz jego perfekcyjny świat. Przed moimi spuszczonymi oczami pojawiają się eleganckie buty, co powoduję, że podnoszę wzrok. Miller nadal się uśmiecha, choć nieco mniej szeroko.

– Masz trzydzieści minut.

– Racja! – Wyrywam się z zamyślenia i natychmiast podchodzę do półek, na których ułożono wielkie stosy dżinsów. Miller w dżinsach… hm, dziwne, ale chcę się pozbyć tych garniturów, a przynamniej ograniczyć częstość ich używania. I nie mogę się oprzeć wizji idealnego tyłka Millera w idealnych dżinsach. Przeglądam metki z rozmiarami i opisem modelu, wreszcie wybieram marmurkowe spodnie o luźnym kroju. To jest to. – Zobaczmy. – Odwracam się i rozkładam je, żeby sprawdzić długość. Nogawki są zdecydowanie za krótkie dla długich, szczupłych nóg Millera. Bez zastanowienia składam je i wymieniam na model z dłuższymi nogawkami. – Sprawdźmy te. – Przykładam je do siebie, uśmiechając się, kiedy muszę unieść brzeg niemal do piersi, żeby końce nogawek nie szurały po podłodze. – Te powinny idealnie pasować.

– Chciałabyś wiedzieć, jaki mam rozmiar? – pyta, a ja przenoszę wzrok z niebieskich dżinsów na jego śmiejące się oczy. Są niemal tego samego koloru, co materiał. Zaciskam usta i szybko mierzę go wzrokiem. – To ciało powinno się utrwalić na zawsze w twojej głowie, Livy. – Jego głos jest taki niski, uwodzicielski i grzesznie seksowny.

– Nosisz… – zaczynam przestępować z nogi na nogę. – Wiem, ale nie potrafię podać wymiarów.

– Dżinsy są idealne. – Bierze je z moich rąk i ogląda z powątpiewaniem. – A co powinienem, według mojej boskiej dziewczyny, nosić do nich?

Z uśmiechem witam jego chęć zadowolenia mnie i odwracam się, zauważając idealny T-shirt.

– Tamto. – Wskazuję na koszulkę i zerkam kątem oka, jak Miller podąża wzrokiem za

moim gestem.

– Tamto? – pyta z odrobiną niepokoju w głosie.

– Tak. – Podchodzę do spranej koszulki w stylu vintage i zdejmuję ją z wieszaka. – Prosta, swobodna, wyluzowana. – Podnoszę ją. – Idealna.

Chyba on tak nie uważa, ale mimo to podchodzi do mnie i chwyta mnie za rękę.

– A co z nogami?

Rozglądam się dookoła, marszcząc czoło.

– Gdzie jest dział z butami?

Słyszę ciężkie westchnięcie.

– Pokażę ci.

Wiem, że dla niego to męka, ale jestem niezmiernie zaskoczona jego chęcią współpracy, chociaż nie mam zamiaru mu tego okazać. Teraz jestem w swoim żywiole.

– Prowadź. – Zachęcam go gestem i natychmiast idę za nim. Ręce mnie świerzbią, żeby złapać kilka rzeczy po drodze, ale wiem, że wykorzystałam już jego cierpliwość i nie chcę ryzykować, że ucieknie mi ze sklepu.

Zasada małych kroczków.

Z zainteresowaniem obserwuję Millera, gdy mijamy kolejne działy. Ten w którym teraz się znajdujemy, pęka w szwach od garniturów. Są wszędzie, kusząc go. Ze wszystkich sił tłumię śmiech, gdy zauważam, jak zerka na boki.

– Ralph Lauren ma doskonałe garnitury – cicho zauważa, zmuszając się, żeby iść dalej.

– Ma też dobrą odzież na co dzień – odpowiadam, wiedząc, że Miller nie ma o tym pojęcia.

– Miller! – Piskliwy głos rozlega się zza moich pleców, a kiedy się odwracam, widzę zbliżającą się elegantkę. Kwaśna mina natychmiast zastępuje moje zadowolenie. Kobieta promienieje i stara się jak najszybciej zbliżyć do Millera. Jest bliska ideału, jak one wszystkie, ma lśniące włosy, nieskazitelny makijaż i drogie ciuchy. Przygotowuję się na kolejne zderzenie z rzeczywistością. Już jej nienawidzę.

– Co słychać? – mówi do niego śpiewnym głosem, nie zwracając na mnie uwagi. Koncentruje się wyłącznie na idealnym Millerze. – Jak zawsze wyglądasz doskonale.

– Bethany… – Miller chłodno wita kobietę. Jego luz, którym się rozkoszowałam, znika na widok czerwonych ust i idealnie wystylizowanych włosów. – Wszystko w porządku, dziękuję. A co u ciebie?

Wydyma usta i przenosi ciężar ciała na jedno biodro, eksponując drugie. Wysyła przy tym sygnały na lewo i prawo… a przede wszystkim wprost ku Millerowi.

– Jak zawsze dobrze, wiesz przecież.

Wznoszę oczy do góry i gryzę się w język. W środku cała się gotuję. Jeszcze jedna. Zaraz mnie zauważy i dobije jednym z tych spojrzeń lub drwiącym komentarzem. A jeśli wyciągnie wizytówkę Millera, nie ręczę za swoje czyny.

– Doskonale – odpowiada zwięźle, jak zawsze zachowując się uprzejmie. Wyczuwam jego nerwowość i pojawiającą się ochotę, żeby odpychać od siebie ludzi. Zaczynam się zastanawiać, dlaczego te kobiety są nim tak zauroczone, skoro potrafi być naprawdę paskudny. Oczywiście na randkach jest dżentelmenem w każdym calu, sam mi to powiedział, ale co poza tym je przyciąga? Jak by na niego reagowały, gdyby wielbił ich

ciało? Śmieję się w duchu. Byłyby takie, jak ja. Nieszczęśliwe. Martwe. Nie potrafiłyby bez niego żyć.

Miller odchrząkuje i przekłada ubrania z ręki do ręki.

– Czas na nas – mówi, schodząc Bethany z drogi i oczekując, że do niego podejdę. Kiedy jednak czuję na sobie ciekawskie spojrzenie, nie potrafię przekonać moich nóg, żeby się ruszyły. Znów to samo.

– Och – mówi tamta, ciężko wzdychając. Mierzy mnie od stóp do głów zainteresowanym wzrokiem. –Widzę, że ktoś był dzisiaj szybszy. – Otwieram usta, a ona się uśmiecha, wcale niezmieszana zaskoczeniem na mojej twarzy. – Przepraszam, jak ci na imię?

Zaraz jej powiem, jak mam na imię i dokładnie wytłumaczę, kim jestem. Muszę zacząć akceptować takie sytuacje albo nauczyć się z nimi walczyć. Taki pozostał mi wybór. Mam pazurki, wiem o tym, i muszę nauczyć się ich mądrze używać. Ta kobietka, jak tamte wszystkie, sprawia, że czuję się gorsza. Jednak nie widzę, żeby Miller okazywał choć odrobinę złości, wiedząc, że kobieta może nas poróżnić lub sprawić, że zwątpię w swoją wartość.

– Cześć, jestem Oli… – zaczynam.

– Przepraszam, jesteśmy spóźnieni – przerywa Miller, właśnie kiedy znalazłam swoje pazurki i chciałam ich użyć. – Zawsze miło cię widzieć. – Kiwa do Bethany, która wygląda na szczerze zainteresowaną, i delikatnie popycha mnie z tyłu, zamiast jak zwykle złapać za kark.

– Ależ oczywiście – mruczy Bethany. Natychmiast wyczuwam, jak cały sztywnieje. – Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy.

Popycha mnie zdecydowanie naprzód. Oboje milczymy. Napięcie między nami jest namacalne. Zawsze miło cię widzieć. Cała się gotuję. Gdy skręcamy za róg i znajdujemy się w dziale z męskim obuwiem, Miller natychmiast chwyta pierwszą lepszą parę i pokazuje mi ją. Nawet nie patrzę. Przez Bethany cały nasz dzisiejszy postęp poszedł na marne.

– Mogą być? – Desperacko stara się odwrócić moją uwagę. Nie uda mu się. Nie potrafię zapomnieć o tym babsku. Czuję, że zalewa mnie coraz większa złość i mogę się wyładować tylko na jednej osobie.

Macham ręką na buty.

– Nie.

Wzdryga się, wytrzeszcza ze zdziwienia oczy, i lekko rozchyla usta.

– Słucham?

Ze złości mrużę oczy.

– Nie zaczynaj – ostrzegam go. – To była tylko klientka. Przecież mnie nie śledziła, prawda?

– Prawda. – Cicho się śmieje.

– Dlaczego nie pozwoliłeś mi się przedstawić? I dlaczego nie powiedziałeś jej o wszystkim?

Miller starannie odkłada but na miejsce i nawet przesuwa go, aby stał idealnie, a następnie podchodzi do mnie zamyślony. Reakcja mojego ciała na tego mężczyznę irytuje

mnie.

– Mówiłem ci wcześniej, że nie chcę, aby ktokolwiek się wtrącał, a im mniej osób wie, tym lepiej. – Czubkiem palca wskazującego unosi mój spięty podbródek do jego pokrytej lekkim zarostem twarzy. Widzę, jak irytacja pojawia się na jego pięknej twarzy. – A kiedy mówię, że jesteśmy tylko my, nie ja i ty, mam na myśli tylko nas, bez nich.

Mimo że wizja świata, w którym istnieję tylko ja i Miller, kusi mnie, wiem, że jest także nierealna.

– Ile ich jest? – pytam. Muszę wiedzieć, ilu kobietom muszę stawić czoła. Muszę mieć ich listę, żebym mogła je odhaczać, kiedy się z nimi skonfrontuję. Ile z nich przewidzi jego kolejny ruch? Ile jeszcze będzie mnie śledziło?

– Nieważne. – Przesuwa ręce na moje barki i zaczyna masować, by mnie uspokoić. – Ponieważ teraz się liczy tylko jedna słodka dziewczyna. – Jego szczerość dociera do mnie i przegania wątpliwości. Biorę się w garść, a ponieważ nie wiem, co odpowiedzieć, podnoszę but z pobliskiego stolika.

– Te – oświadczam, nie dając Millerowi szansy na odrzucenie mojej propozycji, i idę z nim wprost do sprzedawczyni.

Kobieta uśmiecha się i prostuje nagle, gdy zauważa Millera.

– Oczywiście, proszę pani. Jaki rozmiar? – Nie spuszcza z niego pożądliwego wzroku, czym mnie nieświadomie prowokuje. Z przyjemnością odpowiedziałabym na pytanie, ale, niestety, muszę odwrócić się do Millera, żeby się tego dowiedzieć.

– Czterdzieści sześć – oświadcza cicho, przypatrując mi się uważnie. Nienawidzę tej kobiety za to, wstrzymuje oddech z zachwytu, i nienawidzę siebie za złośliwe komentowanie jej szczerego zainteresowania. Staję przed Millerem i spoglądam z irytacją na sprzedawczynię.

– Czterdzieści sześć – potwierdzam, wskazując na but. – I to prawda, co mówią.

Jestem zaskoczona własną bezczelną sugestią, a zszokowane pokasływanie Millera mówi mi, że on też. Lecz się tym nie przejmuję. Dzisiejszy dzień nie miał w sobie nic z romantyzmu, a wtrącający się ludzie zaczynają mi działać na nerwy.

– Ależ oczywiście! – Sprzedawczyni niemal podskakuje, słysząc swoją głośną odpowiedź. Unika mojego spojrzenia i walczy z rumieńcami. – Proszę, niech państwo usiądą. Zaraz wracam. – Natychmiast znika. Tym razem nie kołysze seksownie biodrami ani nie spogląda zaczepnie przez ramię. Uśmiecham się do siebie, zadowolona, że udało mi się zawstydzić tę kobietę. Obiecuję sobie, że zachowam pazurki.

– Mam prośbę – szepcze mi Miller do ucha. Zadowolenie natychmiast znika z mojej twarzy. Nie chcę go pocieszać, ale nie mam wyboru, kiedy obejmuje moje ramiona i odwraca mnie do siebie. Przygotowuję się na to, co zobaczę. Zgodnie z oczekiwaniami jego twarz jest lodowata, a w oczach lśni cień dezaprobaty.

– Jaką? – Satysfakcja, którą jeszcze przed chwilą odczuwałam, znika pod wpływem potępiającego spojrzenia Millera. Przekroczyłam granicę.

Miller wsuwa ręce do kieszeni.

– Co jest prawdą i kto tak mówi?

Staram się zachować spokój.

– Wiesz dobrze, co i kto.

– Wytłumacz mi – nakazuje, nie odwzajemniając mojego zadowolenia.

Jego uwaga wywołuje u mnie szerszy uśmiech.

– W Harrodsie?

– Tak.

– No więc… – rozglądam się dookoła i zauważam mnóstwo ludzi; nie mogę powiedzieć na głos czegoś takiego. – Później ci powiem.

Robi to celowo. Wie, o czym mówiłam.

– Nie. – Przysuwa się bliżej, aż nasze ciała się dotykają, a na twarzy czuję jego oddech. – Chciałbym wiedzieć. Czuję się, jakbym błądził w ciemnościach. – Jeśli walczy ze sobą, żeby zachować powagę, nic nie daje po sobie poznać. Jest opanowany, wręcz śmiertelnie poważny.

– Chyba żartujesz.– Odsuwam się, ale Miller nic sobie z tego nie robi i podchodzi do mnie.

– Powiedz mi. Teraz.

Niech go szlag. Szukam w sobie pewności siebie i zażenowanym szeptem mu tłumaczę:

– Chodzi o stopy – odchrząkuję – i o męskość.

– Co z nimi?

– Miller! – Zaczynam się wiercić, czuję, że moje policzki płoną.

– Powiedz mi, Livy.

– Niech ci będzie! – wyrzucam z siebie i staję na palcach, żeby przysunąć usta do jego ucha. – Duże stopy oznaczają dużego penisa. – Moja twarz płonie, kiedy czuję, jak z zamyśleniem kiwa głową, a jego włosy łaskoczą mnie w policzek.

– Ach, tak? – pyta, zachowując powagę. Drań.

– Tak.

– Interesujące – mówi w zamyśleniu, a po chwili dmucha gorącym powietrzem w moje ucho. Czuję, że tracę równowagę i zaczynam się lekko chwiać, opadając na jego pierś.

– W porządku? – W jego głosie wyczuwam zadowolenie z siebie.

– Doskonale – mruczę, zmuszam się do znalezienia sił, żeby odsunąć się od niego.

– Doskonale? – powtarza cicho, obserwując, jak próbuję się opanować. – O, popatrz. – Wskazuje głową, a ja się odwracam. – Moje czterdziestki szóstki.

Chichoczę do siebie, przez co zarabiam kuksańca w plecy od Millera a sprzedawczyni obdarza mnie zdezorientowanym spojrzeniem.

– Czterdzieści sześć! – mówi śpiewnie, na co mój śmiech zmienia się w niekontrolowane spazmy. – W porządku, proszę pani?

– Tak! – krzyczę, odwracając się i chwytając pierwsze lepsze buty, żeby odwrócić swoją uwagę od czterdziestek szóstek. Zaczynam się krztusić, kiedy spoglądam na rozmiar i widzę napisane wielkimi, pogrubionymi cyframi czterdzieści sześć. Nerwowo chichoczę i szybko odkładam je na miejsce.

– Nic jej nie jest – odzywa się Miller. Nie patrzę na niego, ale wiem, że wpatruje się w moje plecy. Zdaję sobie też sprawę z tego, że sprzedawczyni wydaje się niewzruszona, ale ma w oczach radosny błysk. Gdybym mogła stawić czoło Millerowi i flirtującej z nim ekspedientce bez prychania, natychmiast bym się odwróciła, żeby ujrzeć cudowny widok.

Ale nie potrafię powstrzymać śmiechu i drżenia ramion.

Przyglądam się przypadkowym butom, uśmiechając się jak idiotka, i wsłuchuję się w szelest papieru, kiedy kobieta wyjmuje obuwie z pudełka.

– Podać panu łyżkę do butów? – pyta.

– Nie potrzebuję – mruczy Miller. Zapewne uważnie ogląda pantofle i w myślach krytykuje brak skórzanych podeszew.

Biorę się w garść i powoli się odwracam. Moim oczom ukazuje się siedzący na zamszowym siedzeniu Miller, który próbuje wcisnąć stopę do buta. Obserwuję go w milczeniu, podobnie jak sprzedawczyni, i podziwiam piękne trzewiki w kolorze znoszonej brązowej skóry.

– Wygodne? – pytam z nadzieją, przygotowując się na drwiącą odpowiedź, ale ignoruje moje pytanie i wstaje, spoglądając na stopę, po czym pospiesznie siada.

Rozwiązuje sznurowadła i starannie odkłada buty do pudełka. Mam ochotę krzyczeć z radości, kiedy widzę, jak ostrożnie owija je w papier. Wiem, że mu się spodobały, ponieważ zawsze dba o swoje rzeczy, a te pantofle właśnie się nimi stały.

– Mogą być – mówi do siebie, jakby nie chciał się do tego przyznać głośno.

Na moją twarz wraca uśmiech. Przyzna to jeszcze. Na pewno.

– Podobają ci się?

Zawiązuje sznurowadła z największą dbałością, po czym podnosi wzrok i przygląda mi się.

– Tak – odpowiada z uniesionymi brwiami, chcąc, żebym zrobiła z tego wielką rzecz. Nie potrafię ukryć swojego zadowolenia. Wiem to i Miller też wie, a kiedy chwytam pudełko i podaję je sprzedawczyni, uśmiechając się szeroko, ona też to wie.

– Weźmiemy je, dziękuję.

– Doskonale, zapakuję za ladą. – Odchodzi z pudełkiem, zostawiając mnie i Millera samych.

Podnoszę dżinsy i T-shirt.

– Przymierzmy też to. – Jego ciężkie wzdychanie nie sprawi, że ustąpię. Nic tego nie zmieni. Kupię mu te ubrania, choćby miało mnie to zabić. – Tędy. – Idę pewnym krokiem w kierunku przebieralni. Wiem, że Miller podąża za mną, ponieważ moja skóra płonie jak zawsze, kiedy znajduje się blisko mnie.

Odwracam się i podaję mu ubrania, a następnie obserwuję, jak bierze je ode mnie bez słowa i znika w przebieralni. Siadam i obserwuję krzątaninę w Harrodsie. Zauważam turystów, osoby, które przyszły tu, żeby sprawić sobie przyjemność, jak ta babcia i jej drogie wnuczki, oraz tych, którzy chyba regularnie robią tu zakupy, jak Miller, kupujący tylko szyte na miarę garnitury. Prawdziwie eklektyczna mieszanka, podobnie jak oferowany towar. Każdy znajdzie coś dla siebie. Nikt nie wyjdzie z pustymi rękoma, nawet jeśli kupi jedynie puszkę herbatników Harrodsa na prezent lub jako przysmak na święta. Uśmiecham się, a kiedy słyszę znajome kaszlnięcie, szybko odwracam głowę. Uśmiecham się jeszcze szerzej na widok jego twarzy, na której rysuje się niepewność, ale gdy dostrzegam to, co poniżej szyi, mój uśmiech znika. Miller stoi w drzwiach przebieralni boso, dżinsy, w idealnym rozmiarze, zwisają nisko, a koszulka idealnie opina jego ciało. Przygryzam wargę, żeby szczęka mi nie opadła. Jasna cholera, wygląda zbyt

seksownie. Zakładana przez głowę koszulka zmierzwiła mu włosy, stres zaróżowił policzki. Śmiechu warte.

Ubranie nie ma guzików ani paska do zapięcia, nie trzeba też poprawiać kołnierzyka, dzięki temu jest bezstresowe. A przynajmniej powinno być. Miller wygląda jednak jak kłębek nerwów.

– Wyglądasz niesamowicie – mówię cicho, oglądając się na chwilę za siebie. Widzę to, czego się spodziewałam: wpatrujące się w niego z otwartymi ustami kobiety. Zamykam oczy i nabieram powietrza, żeby się uspokoić. Odwracam wzrok od dziesiątek gapiów i wracam do mojego dżentelmena na niepełny etat. Miller ubrany w swój najlepszy garnitur stanowi zapierający dech w piersiach widok, ale wystarczy rozebrać go z eleganckich ubrań i założyć znoszone dżinsy i zwykłą koszulkę, a stanie się nieziemsko przystojny. Nerwowo zaczyna poprawiać T-shirt i nogawki spodni.

– Wyglądasz niesamowicie, Olivio. Ja natomiast wyglądam, tak jakby mnie ktoś przepuścił przez starą wyżymaczkę.

Powstrzymuję uśmieszek zadowolenia; opinia Millera dodaje mi sił. Muszę go przekonać, a nie zirytować, więc podchodzę do niego powoli, patrząc, jak mnie obserwuje. Przestaje się kręcić i wodzi za mną wzrokiem, aż staję przy nim.

– Pozwól, że się z tym nie zgodzę – szepczę, przebiegając oczami po jego lekko zarośniętej twarzy.

– Dlaczego chcesz, żebym nosił te ubrania?

Jego pytanie powoduje, że wpatrujemy się w siebie. Wiem dlaczego, ale nie potrafię wyrazić tego tak, żeby mnie zrozumiał. Nie będzie wiedział, o co mi chodzi, a poza tym ryzykuję, że go rozzłoszczę.

– Ponieważ… ja… – jąkam się, czując na sobie jego wzrok. – Ja…

– Nie będę ich nosił, jeśli to ty chcesz poczuć się pewniej lub sądzisz, że mnie zmienisz. – Przesuwa dłonią po moim ramieniu i zaczyna lekko masować napięte mięśnie. – Nie będę ich nosił, jeśli uważasz, że dzięki nim ludzie przestaną się wtrącać… patrzeć… komentować. – Drugą rękę kładzie na moim drugim ramieniu i pochyla głowę, aby nasze oczy znajdowały się na tym samym poziomie. – To ja nie jestem ciebie wart, Olivio, i to ty mi pomagasz, a nie ubrania. Dlaczego tego nie rozumiesz?

– Ja…

– Nie skończyłem – przerywa, przytrzymując mnie mocniej i wpatrując się ostrzegawczo. Byłabym głupia, gdybym się z kim kłóciła. Mimo że zdjął garnitur, swobodny strój nie odebrał mu zdecydowania, z czego się cieszę. Potrzebuję tego. – Olivio, zaakceptuj mnie takim, jakim jestem.

– Akceptuję. – Poczucie winy zaczyna mnie gnębić.

– W takim razie pozwól mi z powrotem założyć garnitur. – Patrzy błagalnie pięknymi niebieskimi oczami i po raz pierwszy uświadamiam sobie, że garnitury Millera nie są jedynie jego maską. Są też jego zbroją. Potrzebuje ich. Czuje się w nich bezpieczny. Jego idealne garnitury stanowią część jego idealnego świata; stały się idealnym dodatkiem do mojego idealnego Millera. Chcę, żeby je zatrzymał. Nie wierzę, żeby zmuszenie go do noszenia dżinsów choć odrobinę go wyluzowało, i zastanawiam się, czy w ogóle chcę, żeby stracił swoją zwykłą postawę. Rozumiem go. Dla mnie nie ma znaczenia, jak się

zachowuje publicznie, ponieważ zawsze okazuje mi uwielbienie. Czułość. Mój wybredny, doskonały Miller. To ja mam z tym problem. Ja, przez moje kompleksy. Muszę się wziąć w garść.

Kiwam głową i chwytam brzeg koszulki, żeby zdjąć ją z Millera, który posłusznie unosi dłonie. Szczupłe, umięśnione ciało przykuwa jeszcze większą uwagę znajdujących się w pobliżu osób… nawet mężczyzn. Podaję pogniecioną koszulkę sprzedawczyni, nie spuszczając przepraszającego wzroku z Millera.

– Nie pasuje – mruczę.

Miller uśmiecha się z wdzięcznością, przez co czuję, że zachowałam się samolubnie.

– Dziękuję – mówi cicho, biorąc mnie w ramiona i przyciskając do swojej nagiej piersi. Opieram policzek o jego naprężone ciało i wzdycham, przesuwając dłonie i ściskając go mocno.

– Nigdy mi nie dziękuj.

– Zawsze będę za ciebie wdzięczny, Olivio Taylor. – Powtarza moje wcześniejsze słowa i całuje mnie w czoło. – Zawsze.

– A ja za ciebie.

– Cieszę się, że to wyjaśniliśmy. A teraz, czy chciałabyś, żebym zdjął dżinsy?

Zerkam na jego uda, co nie było mądrym posunięciem, ponieważ właśnie mi przypomniało, jak cudownie Miller wygląda w dżinsach.

– Nie. Wchodź do środka. – Wpycham go do przebieralni, chcąc usunąć z oczu ten cudowny widok, zwłaszcza, że najwyraźniej nie zobaczę go ponownie. – Zaczekam tu.

Z zadowoleniem siadam, czując na sobie mnóstwo spojrzeń. Z każdego kierunku. Ale nie mam zamiaru zadowolić żadnego z gapiów i zamiast na nich patrzeć, wyciągam z torebki telefon. Widzę, że mam dwa nieodebrane połączenia i SMS od Williama. Oddycham głośno i mruczę z niezadowolenia. Widok zainteresowanych mną klientów nagle wzbudza mą ciekawość.

„Jesteś nieznośna, Olivio. Wyślę dziś po ciebie samochód. O 19. Zakładam, że będziesz u Josephine. William”.

Wyciągam rękę, jakby większa odległość od ekranu mogła zmienić treść wiadomości. Jednak nie może. Czuję, jak budzi się we mnie irytacja i automatycznie wystukuję odpowiedź:

„Jestem zajęta”.

Gotowe. Wyśle samochód?! A niech sobie wysyła, i tak nie planuję tam wracać, więc zaraz piszę kolejną wiadomość:

„Nie będzie mnie tam”.

Nie potrzebuję poruszających się zasłon i wścibskich spojrzeń babci. Zwariuję, jak wyczuję Williama.

Jego odpowiedź jest natychmiastowa.

„Nie prowokuj mnie, Olivio. Musimy porozmawiać o twoim cieniu”.

Wstrzymuję oddech, przypominając sobie jego słowa, kiedy wczoraj wychodził z mieszkania Millera. Skąd wie? Obracam telefon w ręce; myślę, że właśnie w ten sposób chce mnie zastraszyć. Nie odpowiadam, mimo że czuję obezwładniającą potrzebę dowiedzenia się, skąd wie. Teraz automatycznie naciskam klawisz „Usuń”, zanim mu

wyślę wiadomość, że oddzwonię jutro; w ten sposób może mi się uda zdobyć trochę czasu. Telefonuję do babci i mówię jej, że mam słabą baterię i że zadzwonię do niej od Millera, co powoduje, że muszę wysłuchać komentarzy na temat bezużyteczności komórek. Potem wyłączam telefon.

– Olivio?

Podnoszę wzrok i czuję, że panika i irytacja wyparowują ze mnie pod wpływem Millera, który wrócił do swojego normalnego ubrania, czyli idealnego garnituru.

– Telefon mi się rozładował – informuję go, wrzucając komórkę do torebki i wstając. – Lunch?

– Tak, chodźmy coś zjeść. – Bez wahania chwyta mnie za kark i opuszczamy dział z odzieżą codzienną, którą uwielbiam, lecz nie przejmuję się tym teraz, podobnie jak reakcją kobiet, które oceniają wygląd zmienionego Millera. Nadal podoba im się to, co widzą. – Zmarnowaliśmy tu pół godziny naszego wspólnego czasu, którego nie odzyskamy.

Kiwam głową, zgadzając się z nim. Staram się nie odpływać myślami za daleko, jednak wiem, że mimo usilnych modlitw William Anderson nie zniknie szybko z mojego życia, zwłaszcza jeśli wie o moim cieniu.

– Cieszę się, że nie jesteśmy ograniczeni do jednej nocy.

Wstrzymuję oddech i odwracam głowę, żeby na niego spojrzeć. Wpatruje się przed siebie, a na jego twarzy nie widzę cienia ironii.

– Chcę więcej czasu – mruczę, a on kieruje na mnie swoje niebieskie oczy pełne zrozumienia. Pochyla się i delikatnie całuje mnie w nos, po czym znów się prostuje.

– Moja słodka dziewczyno, mamy przed sobą całe życie.

Ogarnia mnie bezgraniczne szczęście. Obejmuję go w pasie i przytulam się mocno. Czuję, jak jego ramię spoczywa na moim karku, dzięki czemu zaspokaja moją potrzebę bliskości, nie rezygnując z trzymania mnie w typowy dla siebie sposób. Nie zauważam chaosu panującego w Harrodsie. Myślę jedynie o propozycji jednej nocy i o wszystkich wydarzeniach, które doprowadziły nas do tej chwili. Moje serce przepełnia radość.

Rozdział 6

Wytrzepuję polarowy koc i kładą go na trawie. Poprawiam każdy róg, mając nadzieję, że w ten sposób zadowolę Millera odczuwającego obsesyjną potrzebę porządku.

– Siadaj. – Wskazuję na koc.

– Co było nie tak z restauracją? – pyta, kładąc na trawie dwie reklamówki od M&S.

– Nie da się zrobić pikniku w restauracji. – Obserwuję, jak niezdarnie sadowi się na ziemi, wyciągając poły marynarki, kiedy na nich siada.

– Zdejmij marynarkę.

Spogląda na mnie niebieskimi oczami, wyraźnie wstrząśnięty.

– Dlaczego?!

– Będzie ci wygodniej. – Klękam i zaczynam zsuwać marynarkę z jego ramion, zachęcając go, żeby wyciągnął ręce. Nie narzeka ani się nie sprzeciwia, ale z niepokojem przygląda się, jak składam marynarkę i z największą starannością odkładam ją na bok.

– Lepiej – stwierdzam i sięgam po reklamówki.

Ignoruję lekkie drżenie Millera. Nie muszę na to reagować, ponieważ i tak za chwilę zacznie poprawiać marynarkę, nie mogąc zapanować nad impulsywnym zachowaniem. Mogłaby być idealnie wyprasowana, ale według niego i tak by wymagała poprawy.

– Masz ochotę na krewetki czy kurczaka? – Podnoszę dwa opakowania z sałatkami, w samą porę, żeby odciągnąć jego wzrok od marynarki.

Ze wszystkich sił stara się wyglądać na spokojnego, rzucając mi obojętne spojrzenie i machając ręką.

– Bez różnicy.

– Lubię kurczaka.

– W takim razie wezmę krewetki.

Widzę, jak jego oczy kierują się w stronę marynarki, kiedy podaję mu sałatkę z krewetek.

– Widelec jest na pokrywce. – Otwieram swoją sałatkę i siadam, obserwując, jak Miller uważnie przygląda się opakowaniu.

– Plastikowy?!

– Tak, plastikowy! – śmieję się, kładąc swój pojemnik na kocu i biorąc opakowanie Millera. Zdejmuję pokrywkę, odrywam widelec i zanurzam go w krewetkowej sałatce. – Smacznego.

Bierze sałatkę i miesza widelcem, zanim ostrożnie spróbuje i zacznie powoli przeżuwać. Przypomina mi szkolny lunch. Konieczność obserwowania go w akcji jest przytłaczająca. Biorę własną sałatkę i widelec i zabieram się do jedzenia.

Robię to bezmyślnie, ponieważ za bardzo absorbuje mnie przyglądanie się Millerowi. Założę się, że nigdy nie siedział na kocu w Hyde Parku. Na pewno nigdy też nie jadł

sałatki z plastikowego opakowania i nie korzystał z jednorazowych sztućców. To było, jest i zapewne będzie niezwykle fascynujące.

– Mam nadzieję, że nie myślisz za dużo.

Stwierdzenie Millera wyrywa mnie tak gwałtownie z zamyślenia, że upuszczam kawałek kurczaka na kolano.

– Cholera! – przeklinam, podnosząc go.

– Widzisz? – mówi Miller z wyższością. – W restauracji to by się nie zdarzyło, no i miałabyś serwetkę. – Nadziewa sałatę na widelec i zaczyna ją z zadowoleniem przeżuwać.

Spoglądam na niego bez uśmiechu i sięgam po reklamówkę, z której wyciągam jednorazowe serwetki. Precyzyjnie i z sarkastycznym pomrukiem wycieram majonez z kwiecistej sukienki.

– Problem rozwiązany. – Zwijam papier i rzucam go na bok.

– I mielibyśmy kelnera, który posprzątałby nasze śmieci.

– Miller – wdycham. – Wszyscy powinni spróbować pikniku w Hyde Parku.

– Dlaczego?

– Dlatego! – Celuję w niego widelcem. – Przestań szukać problemów.

Prycha i odstawia sałatkę, a następnie chyłkiem przesuwa się w stronę marynarki.

– Nie szukam. Są widoczne. – Bierze marynarkę i starannie ją składa, a następnie delikatnie kładzie obok. – Przyprawy?

– Hm?

– Przyprawy, właśnie! – Wraca na swoje miejsce i bierze sałatkę. – A gdybym chciał dodatkowych przypraw do tego – z powątpiewaniem zerka na opakowanie – posiłku?

Odstawiam swoją sałatkę i ze złością opadam na plecy. Błękitne, bezchmurne niebo zazwyczaj mnie zachwyca, ale dziś frustracja uniemożliwia docenienie pięknego widoku. To miał być zwykły piknik, i tyle.

– Co się dzieje, słodka dziewczyno? – Jego twarz unosi się nad moją.

– Chodzi o ciebie! – mówię oskarżycielskim tonem. – Mieliśmy wspólnie spędzić czas, prawda? Mogłoby być miło, gdybyś nie okazał się takim snobem i umiał docenić scenerię, jedzenie i towarzystwo.

– Uwielbiam twoje towarzystwo. – Przysuwa usta do moich i sprawia, że całą uwagę koncentruję na jego delikatnych wargach. – Wymieniłem tylko kilka wad piknikowania, a największą z nich jest fakt, że nie mogę cię tu wielbić.

– W restauracji też byś nie mógł.

– Pozwól, że się z tym nie zgodzę. – Unosi znacząco brew.

– Jak na dżentelmena twoje zasady dotyczące seksu mogą budzić zdziwienie.

Krzywię się, słysząc swoje lekkomyślne słowa, ale Miller nie zwraca na nie uwagi, i skupia się na rozsunięciu mi ud i znalezienie się pomiędzy nimi. Jestem zaskoczona. Cały się pogniecie.

Miller ujmuje w dłonie moją twarz i przysuwa się bliżej.

– Jak na słodką dziewczynę, twoja słodycz jest czasem wątpliwa. Daj mi to, co lubię.

– Twoje ubranie się wymnie.

– Drugi raz nie poproszę.

Uśmiecham się i nie tracę czasu; muszę wykorzystać spontaniczność Millera. Obejmuję go, napawam się jego bliskością i wdycham świeże powietrze zmieszane z jego zapachem. Zamykam oczy i całkiem odpływam. Wreszcie mogę się rozkoszować wspólnie spędzanym czasem. Miller jest ciepły, delikatny i mój. Kiedy zaczynam się w nim zatracać, zgiełk Hyde Parku cichnie, dochodzą tylko dalekie odgłosy, a do mojego zadowolonego umysłu zaczynają napływać myśli. Myśli, które w ułamku sekundy zawładną moją głową, nie zostawiając miejsca na radość. Moje ciało natychmiast sztywnieje pod Millerem. Musiał to wyczuć, ponieważ zaczyna się we mnie badawczo wpatrywać.

– Podziel się tym ze mną – mówi zwyczajnie, odgarniając włosy z mojej twarzy.

Kręcę głową, mając nadzieję, że w ten sposób przegonię niechciane myśli. Jednak ponoszę klęskę.

Twarz Millera znajduje się blisko, a ja w nim widzę brudnego, zagubionego chłopca. Nikt mi nie wmówi, że tamto dziecko na zdjęciu jadało jak król i paradowało w drogich ubraniach.

– Olivio? – W jego głosie wyczuwam troskę. – Proszę, podziel się ze mną swoim ciężarem. – Nie mogę go zignorować, tym bardziej, że klęka i podciąga mnie do góry. Siedzimy w tych samych pozach naprzeciw siebie, nasze dłonie są złączone i spoczywają na jego kolanie. Miller delikatnie gładzi mnie kciukami. – Olivio?

Wpatruję się w jego oczy, kiedy zaczynam mówić. Jestem ciekawa reakcji na swoje pytanie.

– Powiedz mi, dlaczego wszystko musi być tak idealne?

Nie widzę nic. Żadnego zmarszczenia czoła, emocji na twarzy, błysku w oku. Jest całkiem opanowany.

– Już o tym rozmawialiśmy i chyba ustaliliśmy, że temat został wyczerpany.

– Nie, to ty uznałeś, że temat został wyczerpany. – W ogóle go nie wyczerpaliśmy, a mój tok myślenia doprowadza mnie wreszcie do niemiłych wniosków. Miller wstydzi się swojego dorastania. Chce je wymazać z pamięci. Chce je ukryć.

– Miałem dobry powód. – Opuszcza ręce i patrzy przed siebie, chyba mając dość stawiania czoła mnie i moim nieustępliwym pytaniom. Zaczyna poprawiać marynarkę, wygładzając perfekcyjnie złożoną część swojej garderoby.

– Co to za powód? – Serce mi pęka, kiedy spogląda kątem oka, a na jego przystojnej twarzy rysuje się ostrożność. – Miller, co to za powód? – Pochylam się lekko ku niemu, jakbym zbliżała się do przestraszonego zwierzęcia, i kładę rękę na jego przedramieniu.

Spuszcza wzrok i siedzi nieruchomo. Najwyraźniej ma mętlik w głowie. Jestem cierpliwa. Wyciągnęłam już wnioski, ale nie jestem w stanie mu o nich powiedzieć. Dowie się, że węszyłam, a ja chcę, żeby dobrowolnie opowiedział mi o swojej przeszłości. Podzielił się nią ze mną.

Po kilku sekundach, które ciągną się w nieskończoność, wraca do rzeczywistości i wstaje. Puszcza moją rękę, która opada na koc. Wpatruję się w niego, jak bierze marynarkę, zakłada ją i szybko zapina.

– Naprawdę wyczerpaliśmy temat – mówi, obrażając moją inteligencję żałosną wymówką. – Muszę pojechać do klubu.

– Pewnie – wzdycham i zaczynam zbierać resztki po naszym krótkim pikniku, które wrzucam do reklamówki. – Ale beze mnie. – Odrzucam reklamówkę na bok i staję blisko wysokiego Millera. Muszę przy nim wydawać się drobna i krucha, ale jestem zdeterminowana. Cały czas nalega, żebym podzieliła się z nim moimi problemami, jednak o swoich nie chce mówić. – Nie jadę do Ice – oświadczam, wbijając w niego wzrok. Wiem, że beze mnie nie pojedzie. Nie po dzisiejszym poranku. Pragnie mnie mieć blisko, co mi nie przeszkadza, ale nie chcę jechać do Ice.

– Pozwól, że się z tym nie zgodzę – prycha, lecz jego głos jest tym razem pozbawiony typowej pewności siebie. Jednak żeby pokazać, że nie żartuje, chwyta mnie za kark i próbuje odwrócić.

– Miller, powiedziałam: nie! – Strząsam jego rękę. Zalewa mnie złość zmieszana z frustracją, więc wbijam w niego zdeterminowany wzrok. – Nie idę. – Siadam, zrzucam japonki i kładę się na plecach, zamiast niebieskich oczu Millera widzę błękit nieba. – Mam zamiar zrelaksować się w parku. Możesz jechać do klubu sam. – Jeśli spróbuje mnie zawlec tam siłą, będę krzyczała i kopała.

Przesuwam ręce pod głowę i wpatruję się w niebo, wyczuwając, że Miller się denerwuje. Nie wie, co zrobić. Podobno uwielbia moje pazurki, lecz nie wie, jak zareagować. Postanawiam nawet nie drgnąć i rozkładam się wygodnie, czekając na jego odpowiedź. Jednak moje myśli wracają z powrotem do Millera i jego idealnego świata. Wniosek jest prosty: uważam, że nie powinien się niczego wstydzić. Miał ciężkie dzieciństwo. Musiał nosić nędzne szmaty, a teraz obsesyjnie pragnie chodzić w najlepszych ubraniach, na jakie go stać. Nieważne, jak zdobył pieniądze, żeby kupować swoje garnitury-zbroje. No, prawie nieważne. A może i ważne. Wniosek do którego doszłam, prowadzi do kolejnych pytań… Pytań, których nie odważę się zadać, nie ze strachu, że mogę go zasmucić, lecz ze strachu przed odpowiedziami.

W jaki sposób stał się częścią „tego świata”? Dom ze zdjęcia to dom dziecka. Miller mówił, że nie ma rodziców, że jest tylko on. Jest sierotą. Mój wybredny, doskonały, idealny Miller zawsze był sam. Serce mi pęka na tę myśl. Tak bardzo zatopiłam się w rozważaniach, że niemal podskakuję, kiedy jego ciepłe, umięśnione ciało nagle przysuwa się do mnie. Odchylam głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Wtula się we mnie i po złożeniu delikatnego pocałunku na moim policzku, kładzie mi głowę na ramieniu, a rękę przesuwa na brzuch.

– Chcę być z tobą – szepcze. Jego słowa i gesty sprawiają, że moje ręce nie chcą mi dłużej służyć jako poduszka i obejmują go. – Chcę być z tobą w ciągi każdej minuty każdego dnia.

Uśmiecham się ze smutkiem, ponieważ wiem, że Miller nigdy wcześniej nie miał nikogo bliskiego.

– Ja także – zgadzam się z nim i ściskam go mocniej, żeby dodać otuchy. – Kocham cię, Millerze Harcie.

– Jestem głęboko tobą zafascynowany, Olivio Taylor.

Ściskam go jeszcze mocniej. Leżymy na polarowym kocu, niczym się nie przejmując. Miller mruczy i palcem maluje obrazy na moim brzuchu, a ja wsłuchuję się w niego, wącham go i daję mu to, co lubi. To nasz wspólnie spędzany dzień i nie mogłabym się

lepiej czuć niż w tej chwili.

– Było miło – mówi powoli, opierając się na łokciach i kładąc swój idealny podbródek na dłoni. Rysuje linie na moim brzuchu, obserwując ruch swojego palca. Z radością na niego patrzę. To niewiarygodnie przyjemne. Czuję się tak, jakbym znalazła się w niebie. Jesteśmy w swoim prywatnym świecie, otoczeni rozległym Hyde Parkiem i dalekim zgiełkiem Londynu. Jednocześnie jesteśmy tylko my. – Zimno ci? – Spogląda na mnie i przesuwa wzrokiem po mojej kwiecistej sukience. Zbliża się wieczór i lekki wietrzyk zaczyna być odczuwalny. Patrzę na niebo i zauważam kilka wolno przesuwających się, szarych chmur.

– Nie, ale zbiera się na deszcz.

Miller podąża za moim wzrokiem i wzdycha.

– Londyn okrywa się czarnym cieniem – mówi do siebie tak cicho, że ledwie go słychać. Ale go usłyszałam i wiem, że w tym stwierdzeniu kryje się coś więcej. Nabieram powietrza, żeby coś powiedzieć, ale zanim zbiorę się na odwagę, wstaje; nie zdążyłam go zapytać.

– Daj mi rękę.

Podaję mu dłoń i pozwalam, żeby bez wysiłku postawił mnie na nogi.

Jego ubranie jest okropnie pogniecione, ale najwidoczniej mu to nie przeszkadza.

– Może wybierzemy się jeszcze kiedyś na piknik? – pytam, kiedy zbieram do połowy zjedzone sałatki i wkładam je do reklamówki.

Miller starannie składa koc.

– Oczywiście – chętnie się zgadza, bez śladu ironii. Dobrze się bawił, co napełnia moje serce radością.

– Naprawdę muszę wpaść do klubu. – Wzdycham, co Miller natychmiast zauważa. – Nie zajmie mi to długo – zapewnia mnie, podchodząc bliżej i muskając moje wargi ustami. – Obiecuję.

Nie chcąc zepsuć naszego wspólnego dnia, przytulam się do niego i daję się mu prowadzić po trawie, aż dochodzimy do ścieżki.

– Mogę dziś u ciebie nocować? – Mam wyrzuty sumienia, że wciąż sypiam poza domem, choć wiem, że babci to ani trochę nie przeszkadza. Zadzwonię do niej, jak tylko wrócę do mieszkania Millera.

– Livy, możesz u mnie spać, kiedy tylko masz na to ochotę. Nie musisz pytać.

– Nie powinnam zostawiać babci samej.

Miller cicho się śmieje, co kieruje mój wzrok z jego torsu na twarz.

– Twoja babcia zawstydziłaby najgroźniejszego psa stróżującego.

Odwzajemniam uśmiech i kładę dłoń na jego ręku, kiedy wolno się przechadzamy.

– Zgadzam się.

Silne ramię obejmuje mnie i przysuwa bliżej do siebie.

– Jeśli chcesz, mogę zawieźć cię do domu.

– Wolę zostać z tobą.

– A ja z przyjemnością ugoszczę cię w swoim łóżku.

– Zadzwonię do babci, jak tylko wrócimy do ciebie – mówię, usiłując zapamiętać, żebym spytała ją, czy nie ma nic przeciwko, choć wiem, że nie.

– Dobrze – zgadza się, cicho chichocząc.

– O, kosz. – Przekładam reklamówki do drugiej ręki i idę w kierunku śmietnika, ale zwalniam, kiedy zauważam siedzącego na pobliskiej ławce mężczyznę. Jest niechlujny, brudny i ma nieobecne spojrzenie: ot, jeden z wielu bezdomnych, których nie brak na londyńskich ulicach. Obserwuję, jak jego ciało drży, i dochodzę do wniosku, że to pewnie z powodu alkoholu lub narkotyków. Ludzki odruch wzbudza we mnie współczucie, a kiedy bezdomny patrzy na mnie, zatrzymuję się. Wpatruję się w mężczyznę, który dopiero niedawno stał się tym, kim jest, pewnie nie ma dwudziestki, ale życie na ulicy zrobiło swoje. Widzę jego ziemistą cerę i wysuszone usta.

– Ma pani jakieś drobniaki? – pyta chrapliwym głosem, co jeszcze bardziej chwyta mnie za serce. Nie jestem przyzwyczajona do takich pytań. Poza tym zazwyczaj nie zwracam na nie uwagi, zwłaszcza od kiedy babcia mi przypomina, że dając bezdomnym pieniądze, pewnie fundujemy im narkotyki lub alkohol. Jednak ten niechlujny chłopak w podartym ubraniu i zniszczonych butach przypomina mi o czymś, i teraz nie mogę ruszyć się z miejsca. Gdy wpatruję się w niego zdecydowanie za długo, wyciąga w moim kierunku dłoń, wyrywając mnie z zamyślenia i wspomnień o zagubionym chłopcu.

– Proszę pani? – powtarza.

– Przepraszam. – Kręcę głową i ruszam naprzód, ale kiedy podnoszę reklamówkę, żeby wyrzucić ją do śmietnika, ciepła dłoń chwyta mój nadgarstek i zdecydowanie przytrzymuje.

– Zaczekaj. – Niski głos Millera trafia w moje ucho i każe mi spojrzeć na niego. Bez słowa bierze reklamówkę i wyjmuje z niej niezjedzone sałatki. Jednorazówkę wyrzuca do śmietnika, a potem podchodzi do bezdomnego. W milczeniu obserwuję, jak zbliża się do niego i pochyla, żeby podać mu jedzenie i ciepły koc. Mężczyzna ostrożnie przyjmuje dary i kiwa głową w podziękowaniu. Czuję wzbierające w oczach łzy, a kiedy mój dżentelmen na niepełny etat kładzie dłoń na kolanie mężczyzny i poklepuje go uspokajająco, jestem bliska płaczu. Miller jest delikatny, troskliwy i wyrozumiały. Tak zachowuje się ktoś, kto rozumie drugiego człowieka. Swoim postępowaniem powoli opowiada mi swoją historię. Słowa są zbędne, jego czyny mówią same za siebie. Jestem zaszokowana, ale przede wszystkim zasmucona.

Zagubiony chłopiec był zagubiony, dopóki go nie znalazłam.

Przyglądam się uważnie, jak Miller wstaje i wsuwa ręce do kieszeni drogich spodni, po czym powoli się odwraca, żeby na mnie spojrzeć. Kiedy stoi w miejscu i wpatruje się we mnie, dochodzę do kolejnego wniosku. Sierota? Bezdomny? Przygryzam wargę, aby powstrzymać się od płaczu na widok mojego przystojnego, zranionego mężczyzny.

– Nie płacz – mówi cicho, kiedy podchodzi do mnie.

Kręcę głową, czując się głupio.

– Przepraszam.

Wsuwam czoło pod jego podbródek i daję się przytulić jego mocnym ramionom.

– Daj im pieniądze, a pewnie kupią narkotyki, alkohol lub papierosy – mówi cicho. – Daj im jedzenie i koc, a zaspokoją swój głód i się ogrzeją. – Całuje mnie w czubek głowy i odsuwa się lekko, ocierając strużkę łez, która spływa po moich policzkach. – Wiesz, ile dzieci mieszka na ulicach Londynu, Olivio? – Kręcę głową. – Londyn to nie tylko

bogactwo i dostojeństwo. Miasto jest piękne, ale ma też swoje mroczne tajemnice.

Wsłuchuję się w jego ciche słowa, czując się winna. Wiem, że ma rację. Wiem to nie tylko dlatego, że dotknęłam tego życia i że Miller był w nim. Jego oczy wpatrują się we mnie, wysyłając miliony wiadomości. Mówi do mnie, a ja go rozumiem. – To było wspaniałe popołudnie. Dziękuję.

Przesuwa kciukiem po mojej brwi i pochyla się, żeby pocałować mnie w czoło.

– Ja też się dobrze bawiłam.

Uśmiecha się i podchodzi bliżej, żeby mnie odwrócić i poprowadzić w kierunku wyjścia z Hyde Parku.

– Chyba będziemy mieli pecha i nie zdążymy przed ulewą – mówi, spoglądając w niebo.

Ja też podnoszę wzrok i widzę, że szare chmury zmieniły się w czarne, a po chwili czuję, jak wielka kropla rozpryskuje się na moim policzku, co potwierdza słowa Millera.

– Lepiej pobiegnijmy – mówię cicho. Garnitur Millera jest cały pognieciony, a jeśli jeszcze zmoknie doprowadzi go to pewnie do rozpaczy.

I właśnie w tej chwili lunęło jak z cebra.

– O cholera! – Nagle spadają na nas ogromne, zimne krople. Deszcz ostro zacina, uderzając z całą siłą w ziemię, a woda rozpryskuje się wokół naszych nóg. Plusk ulewy jest niemal ogłuszający.

– Biegnij! – krzyczy Miller, ale czuję się tak zaskoczona chłodem, który mnie ogarnął, że nie wiem, czy mówi poważnie, czy żartuje. Ale zaczynam biec. I to szybko. Miller chwyta moją rękę i przyciąga mnie do siebie. Patrzę na niego zza zasłony mokrych włosów i widzę, że jego fryzura przyklapnęła, a krople wody spływają po jego twarzy, podkreślając długie, czarne rzęsy.

Widok ten powoduje, że staję jak wryta, a moja dłoń wyślizguje się uścisku Millera. Zatrzymuje się i spogląda na mnie niesamowicie jasnymi, niebieskimi oczami.

– Olivio, trzeba iść. – Jest przemoknięty do suchej nitki, lecz wygląda wręcz nieprzyzwoicie przystojnie, choć wydaje się odrobinę spanikowany.

– Pocałuj mnie – żądam, stojąc nieruchomo. Nie zważam na wielką ulewę i zimno, które paraliżuje całe moje ciało.

Miller marszczy czarne brwi, co wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

– Co takiego?

– Powiedziałam, żebyś mnie pocałował! – krzyczę pomiędzy grzmotami, zastanawiając się, czy naprawdę mnie nie usłyszał.

Śmieje się cicho, staje w rozkroku i rozgląda się dookoła, po czym rozluźnia mięśnie. Nie spuszczam z niego wzroku. Nic nie oderwie od niego moich oczu. Czekam, aż Miller napatrzy się na otoczenie. Nie przejmuje się zacinającym deszczem. Mija kilka chwil i patrzy na mnie lśniącymi niebieskimi oczami.

– Nie każ mi prosić ponownie – ostrzegam go. Kiedy podchodzi do mnie, biorę głęboki wdech. Oddanie i czysta, namiętna miłość emanują z jego hipnotyzujących oczu. Unosi mnie, przyciska do mokrego garnituru i długo całuje.

Jego dłonie sięgają do mojej szyi, żeby przytrzymać mnie w miejscu, a ja rozstawiam nogi i obejmuję go nimi w pasie. Nasz pocałunek jest bezgranicznie namiętny: pełen

pożądania, uwielbienia i ulgi. Uosabia wszystko, co czuję do Millera Harta.

Nasze mokre wargi przylegają do siebie, a języki toczą dziką, lecz łagodną walkę. Obejmuję szyję Millera i przysuwam się jeszcze bliżej. Mogłabym się z nim całować bez końca. Żar naszych splątanych ciał przegnał zimno spowodowane deszczem. Nie ma miejsca na dyskomfort, jedynie na spokój. Czuję go i wiem, że Miller też go czuje.

– W deszczu smakujesz jeszcze lepiej – mówi, nie odrywając ode mnie ust. – Jezu, po prostu bosko.

– Tak? – Nie potrafię znaleźć słów, aby opisać, jak się teraz dzięki niemu czuję. Nie istnieją takie słowa. Więc okazuję mu to pocałunkiem i u ściskiem.

– Pyszna jesteś – mruczy cicho. Znów przytakuję, kiedy nasze usta się uspakajają, a języki niemal nieruchomieją. – Okazuje się, że mogę cię wielbić w Hyde Parku.

Przygryza moje wargi i odsuwa mi mokre włosy z twarzy.

– Ale tylko do pewnego stopnia. – Obejmuję jego przemoknięte ciało. Nie jestem jeszcze gotowa, żeby go puścić.

– Zgadzam się. – Odwraca się i rusza do wyjścia z parku, a deszcz nie przestaje padać. – A więc muszę załatwić sprawy w klubie i zawieźć cię do domu, żebym mógł się tobą zająć porządnie.

Kiwam głową i zanurzam twarz w jego szyi, pozwalając mu zanieść się do samochodu. Jeśli istnieje coś bardziej idealnego od idealnego świata Millera, to właśnie ta chwila.

Ociekam wodą, siedząc na skórzanym siedzeniu mercedesa Millera. Wyczuwam że martwi się o przemoczony samochód. Wskaźnik temperatur pokazuje szesnaście stopni. Odpowiednia liczba, żeby Miller był spokojny, natomiast niewłaściwa dla mojego przemarzniętego ciała. Najchętniej podkręciłabym temperaturę o kilka stopni, ale wiem, że mokry garnitur, piknik w Hyde Parku i nieoczekiwane zakupy wystarczająco mocno wstrząsnęły światem Millera. Przekręcenie wskaźnika mogło być kroplą, która przepełniłaby czarę. Drżę i opieram się mocniej o siedzenie, dostrzegając kątem oka, jak Miller odgarnia włosy z czoła.

Tracy Chapman śpiewa o szybkich samochodach, co wywołuje uśmiech na mojej twarzy, ponieważ Miller jedzie niezwykle wolno. Atmosfera spokoju unosi się pomiędzy naszymi mokrymi ciałami. Oboje milczymy, ponieważ żadne słowa nie są potrzebne. Dzisiejszy dzień przeszedł wszelkie moje oczekiwania; o porannych drobnych problemach nie pamiętam. Miller stawił czoła kilku swoim kłopotom, co nie tylko napełniło mnie niewiarygodnym poczuciem dumy, lecz również wzmocniło moje uczucia do niego. A co najbardziej mnie cieszy, Miller wyszedł poza swoje ograniczenia i spodobały mu się nowe doświadczenia.

Fakt, że trzęsę się z zimna w jego eleganckim samochodzie i nie śmiem dotknąć kontrolki temperatury, jest nieistotny.

– Zimno ci? – Nie zwracam uwagi na zatroskany głos Millera w przeciwieństwie do samego pytania. Z pewnością nie podkręci temperatury. Chociaż nigdy bym nie pomyślała, że zgodzi się na piknik, założy dżinsy i pocałuje mnie w deszczu.

– Nic mi nie jest – kłamię, usiłując przestać dygotać.

– Olivio, przecież widzę. – Unosi rękę i przesuwa oba pokrętła, upewniając się, że wyświetlają tę samą temperaturę: gorące dwadzieścia pięć stopni.

Moja radość wzrasta jeszcze bardziej, kiedy dotykam jego cudownego zarostu, szorstkiego, lecz działającego na mnie uspokajająco.

– Dziękuję.

Przysuwa policzek do mojej dłoni, a po chwili całuje opuszki moich palców; potem kładzie nasze złączone ręce na swoim kolanie i trzyma je tam, prowadząc jedną ręką.

Pragnę, aby ten dzień nigdy się nie skończył.

Rozdział 7

Tony. – Miller kiwa głową na powitanie, prowadząc mnie obok menedżera. Wydaje mi się, że nie zauważył zaniepokojonego wyrazu jego twarzy. Wygląda na naprawdę zdenerwowanego i, mimo że Miller go ignoruje, nie umyka to mojej uwadze.

– Livy? – zagaduje Tony, jakby był zaskoczony moim widokiem. Kiedyś powiedział, że Miller jest szczęśliwy w swoim małym, dokładnym świecie.

Lecz ja wiem lepiej. Miller nie czuje się szczęśliwy. Mógł udawać, że jest inaczej, ale sam mi powiedział, że dzisiaj spędził cudownie czas. To oczywiste, że Tony nie wie, co myśleć o przemokniętym, rozczochranym mężczyźnie, który stoi przed nim. Nic nie odpowiadam, tylko lekko się uśmiecham, gdy znikamy z widoku.

– Nie lubi mnie – mówię cicho, niemal z niechęcią, zastanawiając się, czy Miller zapyta, dlaczego tak sądzę.

– Za dużo się martwi – odpowiada krótko i ostro Miller i prowadzi mnie przez labirynt korytarzy do swojego biura.

Wiem, że Tony jest przeciwko nam, podobnie jak inni, ale nie rozumiem, dlaczego jego dezaprobata niepokoi mnie bardziej niż innych. Spojrzenia? Słowa? I dlaczego Miller nie jest tym zdenerwowany, jak w przypadku innych osób?

Miller wbija kod do biura i otwiera drzwi. Moim oczom ukazuje się ekstremalna precyzja wnętrza.

Wszystko jest takie, jak powinno być.

Poza nami.

Spuszczam wzrok i wpatruję się w swoje przemoczone ubranie, a następnie w Millera, myśląc, jak okropnie wyglądamy. Co dziwne, teraz, kiedy znalazłam się w otoczeniu znajomego i perfekcyjnego świata Millera, czuję się niekomfortowo i… nie na miejscu.

– Olivio?

Spoglądam na Millera, który stoi przy barku i nalewa sobie szkockiej, zdejmując jednocześnie krawat.

– Przepraszam, zamyśliłam się. – Wyrywam się z zadumy i zamykam za sobą drzwi.

– Usiądź. – Wskazuje na fotel przy biurku. – Zrobić ci drinka?

– Nie.

– Usiądź – ponagla mnie, kiedy po kilku sekundach nadal stoję przy drzwiach. – Proszę.

Patrzę na swoją sukienkę, a następnie na luksusowy fotel Millera. Siedzenie w samochodzie w przemokniętych ubraniach było zaskakującym, ale i niepokojącym doświadczeniem, a teraz on chce, żebym usiadła na jego skórzanym fotelu.

– Ale jestem cała mokra.

Chwytam za dół sukienki i puszczam ją, pozwalając, żeby plasnęła o moje udo. Nie

jestem mokra; jestem przemoczona. Miller z kieliszkiem przy ustach przesuwa wzrokiem po moim ciele, widok godny pożałowania. A może się mylę. Zatrzymuje wzrok na moich piersiach i po chwili wraca do mojej twarzy. Jego oczy błyszczą żądzą.

– Lubię, kiedy jesteś mokra. – Wskazuje kieliszkiem na mnie, a jego dziki wzrok rozpala we mnie uśpione pożądanie. Moje ciało się budzi i zaczynam nierówno oddychać, widząc żar w jego niebieskich oczach.

Zaczyna powolutku iść w moim kierunku. Jego oczy błyszczą pod wpływem emocji. Pożądania, namiętności, zdecydowania i wielu innych, lecz nie mam szansy kontynuować listy, ponieważ wolną rękę wsuwa mi pod pupę i unosi mnie wyżej. Zapach szkockiej przypomina mi pijanego Millera, ale szybko przeganiam ten obraz, w czym pomagają mi jego boskie usta. Nasze mokre ubrania zlepiają się ze sobą, a palce zanurzam w jego zmierzwionych włosach. Łączymy się w pocałunku – powolnym, dokładnym i delikatnym. Miller jęczy z przyjemności i łagodnie przygryza moją dolną wargę, a następnie z powrotem wsuwa mi język w usta.

– Muszę się odstresować – mruczy, wywołując u mnie śmiech. Nigdy wcześniej nie widziałam go tak rozluźnionego. – Co cię tak bawi?

– Ty. – Odsuwam się i nieśpiesznie dotykam jego twarzy, rozkoszując się ostrym zarostem. – Jesteś zabawny, Miller.

– Tak?

– Naprawdę.

Przechyla głowę w zamyśleniu, a potem jedną ręką przenosi mnie do swojego biurka.

– Nikt jeszcze nie nazwał mnie zabawnym. – Sadza mnie na swoim skórzanym fotelu i obraca twarzą do nieskazitelnego biurka. Gdy zauważam, że wszystko jest na swoim miejscu, czyli na biurku nie znajduje się nic poza samotnym telefonem, ogarnia mnie niedorzeczne poczucie spokoju.

– Nie masz komputera? – pytam.

Stuka palcem w tę część mebla, która skrywa ekrany, a ja się uśmiecham ze zrozumieniem. Sprytne rozwiązanie.

– Obiecałem, że szybko to załatwię.

– To prawda – zgadzam się, rozsiadając się na fotelu. – Czym musisz się zająć? – Dopiero teraz zaczynam się zastanawiać, gdzie trzyma dokumenty, materiały biurowe i teczki.

Zdejmuje srebrny krawat, który zdobił jego szyję, i marynarkę. Zostaje w kamizelce i koszuli.

– Wykonać kilka telefonów i takie tam.

– I takie tam – szepczę, przyglądając się, jak starannie odstawia drink na biurko i klęka na podłodze. Kładzie przedramiona na białym blacie i patrzy na mnie w zamyśleniu. Opieram się na fotelu, zastanawiając się, co powie.

– Mam prośbę.

– Jaką? – pytam podejrzliwie.

Uśmiecha się, widząc moje zaniepokojenie, kiedy sięga do kieszeni.

– Chciałbym, żebyś to miała. – Kładzie coś na biurku, ale przykrywa to ręką, więc nie widzę, co się pod nią znajduje.

Przebiegam wzrokiem między blatem a Millerem, czując coraz większy niepokój.

– Co to?

Uśmiecha się lekko, a ja wyczuwam jego zdenerwowanie, co tylko sprawia, że sama robię się niespokojna.

– Klucz od mojego mieszkania. – Podnosi dłoń, pokazując klucz.

Rozluźniam się. Mój umysł nie chce skupić się na niczym innym, wciąż tkwią mi w głowie niedorzeczne myśli.

– Klucz? – mówię ze śmiechem.

– Będziesz mogła nocować u mnie, kiedy tylko zechcesz. Będziesz mogła przychodzić i wychodzić w dowolnej chwili. Przyjmiesz go? – Z nadzieją przesuwa klucz po biurku.

Przewracam oczami, lecz w tej chwili drzwi się otwierają, a do biura wpada chwiejąca się Cassie.

– Cholera! – klnę pod nosem, a moje serce zaczyna szybciej bić z przerażenia. Miller natychmiast wstaje i przechodzi przez pokój.

– Cassie – wzdycha ze zmęczeniem w głosie. Jego szerokie ramiona lekko opadają, kiedy się zatrzymuje.

– No proszę, witaj! – Śmieje się, przytrzymując drzwi. Nie jest radośnie wstawiona, ale zwyczajnie pijana. Nie chcę tego przyznać, ale mimo swojego stanu nadal wygląda obrzydliwie idealnie. Wbija w Millera pijane spojrzenie. Jeszcze mnie nie zauważyła. Dla niej jestem niewidzialna.

– Co tu robisz?

– Randka mi nie wypaliła. – Obojętnie macha ręką, a następnie trzaska drzwiami tak mocno, że fale uderzeniowe odbijają się o ścianę biura Millera.

Patrzę raz na jedno, raz na drugie. Cieszy mnie fakt, że wystarczyło zaledwie kilka sekund jej obecności, żeby Miller stracił cierpliwość. Mam nadzieję, że dzisiaj znów ją wyrzuci z biura. Nie podoba mi się jednak ciekawski wzrok Cassie wbity w Millera, ale nie wiem dlaczego.

– Jak ty wyglądasz! – Jest szczerze wstrząśnięta, a kiedy kładzie swoje wymanikiurowane pazury na mokrym Millerze, jej szok zaczyna mi się udzielać. Z całych sił się opanowuję, żeby nie rzucić się na nią i nie wydrapać jej oczu. Mam ochotę krzyczeć, żeby zabrała od niego łapy. – Och, Miller, kochanie, jesteś cały mokry.

Kochanie?!

Próbując skupić myśli na czymś innym, zaczynam bawić się pierścionkiem, przesuwając go, aż skóra zaczyna mnie boleć. Cassie roztkliwia się nad Millerem, jakby miał umrzeć, ponieważ się odrobinę przemoczył.

Zabieraj od niego te pieprzone łapy!

– Miller, co się stało? Kto ci to zrobił?

– Sam to sobie zrobiłem, Cassie – odpowiada z rozdrażnieniem, odsuwając jej dłonie. Cofa się, dzięki czemu rozluźniam się odrobinę. Jednak mój spokój nie trwa długo, ponieważ ta zdzira znów się do niego zbliża. Sztywnieję i wyobrażam sobie różne obelgi, którymi mogłabym ją uraczyć. Zmuszam się do spokoju, lecz w środu cała się gotuję.

– Co masz na myśli? – pyta niepewnie. Jej wzrok i ręce znów zaczynają błądzić.

– Urządziliśmy piknik w parku – wcinam się, nie mogąc dłużej siedzieć i patrzeć, jak

Miller męczy się z Cassie sam. – Doskonale się bawiliśmy – dodaję dla jasności.

Jej ręce zastygają w bezruchu na torsie Millera. Oboje wpatrują się we mnie. Miller jest zmęczony, a Cassie zaskoczona.

– Olivia – mruczy. – Co za niespodzianka.

Normalnie pomyślałabym, że jest sarkastyczna, ale jej twarz zdradza zdumienie. Po chwili przenosi pełen niedowierzania wzrok na Millera, który wypuszcza powietrze z płuc.

– Czego chcesz, Cassie? – Po raz kolejny zdejmuje jej zachłanne dłonie ze swojego torsu i zaczyna rozpinać kamizelkę. – Nie planuję długo tu zostać.

– No cóż… – wolnym krokiem podchodzi do barku i nalewa spory kieliszek wódki. – Miałam nadzieję, że zaprosisz mnie na drinka.

Czuję, jak zalewa mnie złość. Wbijam wzrok w Millera, który ściąga kamizelkę. Jego mokra koszula jest przezroczysta i przywiera do skóry. Odchrząkuję. Miller wygląda jak marzenie, co Cassie również zauważa. Mam mętlik w głowie. Chciałabym rozszarpać Cassie, ale z drugiej strony najchętniej powaliłabym Millera na podłogę i zgwałciła go. Sytuacja, w której się znalazłam, jest niezwykle niewygodna. Po chwili Miller ściąga koszulę, eksponując kształtne mięśnie. Szczęka mi opada, ale nie na widok Millera, tylko dlatego, że pokazał swoje boskie ciało pożądliwym oczom Cassie.

Kobieta chwieje się, obserwując mokre, napięte mięśnie Millera, i zatrzymuje kieliszek z wódką przy ustach.

– Sądzę, że na dziś wystarczy ci alkoholu – mruczy Miller, idąc do łazienki. Obserwuję, jak znika w drzwiach; wiem, że Cassie odprowadza go wzrokiem. Czuję, jak skóra zaczyna mnie szczypać, a niechęć przepływa przez ciało. Kobieta patrzy na mnie i mimo że zdaję sobie sprawę z tego, że w jej oczach jestem nikim, nie mogę się powstrzymać od spojrzenia na nią.

– Co mu zrobiłaś? – syczy z drugiego końca pokoju, wskazując kieliszkiem z wódką na drzwi do łazienki.

Muszę zachować spokój. Walczę ze sobą, usiłując zapanować nad wściekłością. Najchętniej rzuciłabym się jej do gardła. Cassie wtrąca się jeszcze bardziej niż inni. Mimo to Miller nie wpada przy niej w złość, podobnie jak w obecności Tony'ego. Można też uznać, że Cassie się martwi. Taa, pewnie, niepokoi ją to, że zabiorę jej Millera. I ma rację. Założę się, że ta kobieta opanowała uszczypliwości do perfekcji. Nigdy jej w tym nie dorównam, to nie w moim stylu, więc wpatruję się w nią i siadam na fotelu Millera.

– Dzięki mnie zobaczył światło nadziei w ciemności, która go otacza.

Wzdryga się i nosem wypuszcza powietrze. Zaskoczyłam ją i nie wie, co odpowiedzieć. Cudowne uczucie, ale słyszę kroki Millera, więc zostawiam Cassie wraz z jej niedowierzaniem i rozglądam się po pomieszczeniu, aż go dostrzegam. Wyciera głowę ręcznikiem i patrzy na mnie błyszczącymi, niebieskimi oczami.

– Chodź tu – mówi cicho z przechyloną głową.

Wstaję z fotela i podchodzę do Millera. Znam ten błysk w oku. Cassie za chwilę zobaczy, jak Miller mnie wielbi. A to bije na głowę wszelkie obelgi, którymi mogłam ją obrzucić. W ułamku sekundy ciepła dłoń Millera chwyta mnie za kark, a jego ciepłe wargi nakrywają moje usta.

Jego pocałunek jest szybki, lecz jak zawsze cudowny. Doskonale słyszę za sobą zszokowany oddech Cassie. Tak, Miller pozwala mi się całować, a żeby podkreślić, że jest mój, kładę dłonie na jego nagim torsie. Niech patrzy, jak go dotykam.

– Trzymaj. – Wiesza ręcznik na moich ramionach i jego brzegiem ociera mi mokre czoło. – Idź do łazienki się wysuszyć.

Waham się. Nie mam ochoty zostawiać go samego z pijaną i drapieżną Cassie.

– Nie trzeba – odpowiadam nieprzekonująco, co wywołuje u niego uśmiech. Po złożeniu delikatnego pocałunku na moim policzku podchodzi do wbudowanej garderoby, przegląda rzędy eleganckich koszul i sięga po jedną z nich. Cassie zamiera w przerażeniu, Miller rzuca jej nieprzyjemne spojrzenie, a mnie zaczyna się kręcić w głowie z radości.

– Załóż ją. – Podaje mi koszulę i obraca mnie w ramionach, zanim da klapsa w pupę. – Daj swoją sukienkę, to każę komuś ją wysuszyć.

– Sama mogę się tym zająć – protestuję. Wysuszę ubranie, kiedy Miller będzie pracował.

– Nie będziesz robiła takich rzeczy – karci mnie, popychając ku łazience. Odwracam się, gdy już jestem w środku; widzę, jak Miller zamyka za mną drzwi, a oniemiała Cassie wpatruje się w jego plecy. – Pięć minut.

Kiwa stanowczo głową i znika mi z oczu, kiedy drewniane drzwi nas oddzielają. Marszczę czoło, a emocje we mnie zaczynają się uspokajać i robią miejsce zdumieniu. Właśnie bez słowa protestu pozwoliłam mu, żeby odesłał mnie ze swojego biura. W świetle tego fakt, że dał mi jedną ze swoich cennych koszul, nie jest żadnym osiągnięciem. Przypomina raczej próbę odwrócenia mojej uwagi. Zaczynam się głośno śmiać. Uznając, że jestem głupia otwieram drzwi, żeby wrócić do biura. Obie głowy odwracają się w moim kierunku, oba spojrzenia są pełne emocji. Znajdują się zdecydowanie za blisko siebie. Pewnie nie chcą, żebym słyszała ich rozmowę.

– Na miłość boską – syczy Cassie, biorąc głęboki łyk wódki. – Nie możesz się tego po prostu pozbyć?

Chrząkam oburzona, a Miller odwraca się i zdecydowanym ruchem wyrywa jej kieliszek z ręki.

– Do cholery, naucz się, kiedy masz trzymać język za zębami! – Z hukiem odstawia szklankę, a Cassie się lekko chwieje.

Teraz wreszcie widzę jego wściekłość i jest to jedyna rzecz, która powstrzymuje mnie przed przeklinaniem. Nie muszę ustawiać jej do pionu, ponieważ Miller zrobi to za mnie. Przysuwa się bliżej niej.

– Jedyną rzeczą, której się pozbędę, będziesz ty, Cassie. – Jego głos wyraża pogardę. – Nie prowokuj mnie.

Kobieta opiera się o szafkę, żeby nie upaść, i po chwili się uspokaja, spoglądając na mnie.

– Miller, rozprawią się z tobą.

Wie, co mówi, ponieważ nagie barki Millera natychmiast sztywnieją.

– Niektóre rzeczy są warte podjęcia ryzyka – szepcze, ale niepewność brzmi w jego głosie.

– Nic nie jest warte takiego ryzyka – odpowiada Cassie. Wyczuwam w niej strach,

który rozchodzi się wokół i wnika głęboko w moje ciało.

– Mylisz się. – Miller bierze spokojny wdech i odsuwa się od niej, wbijając we mnie beznamiętny wzrok. – Jest tego warta. Chcę się wycofać.

Cassie wstrzymuje oddech, a gdybym mogła oderwać wzrok od Millera, zobaczyłabym zaskoczenie na jej idealnej twarzy.

– Ty… dlaczego?… Nie możesz – jąka się. Drżącą ręką podnosi szklaneczkę i wypija łyk.

– Mogę.

– Ale…

– Wyjdź, Cassie.

– Miller! – Zaczyna ją ogarniać panika.

Miller zaciska zęby i nie spuszcza ze mnie oczu. Stoję nieruchomo w drzwiach łazienki i obserwuję, jak wyciąga z kieszeni spodni telefon, naciska jeden klawisz i podnosi komórkę do ucha.

– Tony, przyjdź po Cassie.

To, co się dzieje, zaskakuje mnie tak bardzo, że szczęka opada mi niemal na podłogę.

– Nie! – Cassie rzuca się na niego i popycha go na szafkę. Kieliszki i butelki z hukiem lądują na podłodze. Wzdrygam się, lecz nogi odmawiają mi posłuszeństwa i nie chcą mnie nieść na pomoc. Mogę jedynie przypatrywać się, jak Miller stara się powstrzymać atakujące ręce, a Cassie wrzeszczy:

– Nie możesz! Proszę!

Dostrzegam oznaki wściekłości Millera: szybko unoszącą się i opadającą klatkę piersiową, dzikie spojrzenie i spocone ciało. Nie chcę myśleć, co może jej zrobić. Gardzę Cassie i nienawidzę wszystkiego, co ma z nią związek, ale martwię się o nią.

Miller za chwilę straci kontrolę nad sobą.

Rzucam jego koszulę i podbiegam do nich, nie zważając na zagrożenie. Po prostu muszę sprawić, żeby mnie zobaczył, usłyszał i poczuł. Może to sprawi, że zmieni kierunek, w którym zmierza.

– Miller! – krzyczę, niechętnie przyznając, że to nigdy nie działa. Nadaremnie krzyczałam na niego przed domem babci. – Cholera! – przeklinam, stojąc blisko i obserwując gorączkową przepychankę. Cassie płacze, a jej idealne włosy są potargane.

– Nie waż się mnie zostawiać – zawodzi. – Nie pozwolę, żebyś się mnie pozbył!

Wytrzeszczam oczy z niepokojem. Tych dwoje łączy coś więcej niż interesy. Cassie gotuje się ze złości i mimo że się o nią boję, martwię się również o Millera. Jej paznokcie, które przypominają szpony, atakują go dziko, kiedy Miller stara się ją powstrzymać. Zachowuje się jak obłąkana, a mój mężczyzna jest na dobrej drodze, aby stracić panowanie nad sobą.

Staram się pochwycić wzrok Millera. Próbuję raz po raz dotrzeć bliżej i dotknąć go, lecz podczas każdej próby muszę się wycofać, żeby uniknąć przypadkowego ciosu. Wpadam w panikę, lecz zanim zdołam postanowić, co dalej, do biura wpada Tony.

Jego przybycie odwraca moją uwagę od Cassie i Millera, lecz nie przerywa ich walki.

– Tony, zrób coś! – błagam, odwracając się do nich. Czuję się bezsilna. – Miller, przestań!

Podnoszę rękę, gdy mogę już dotknąć jego torsu. Podchodzę bliżej, desperacko probując go powstrzymać.

– Livy, nie! – krzyczy Tony, lecz jego donośny głos na mnie nie działa. Podchodzę jeszcze bliżej, lecz czuję piekący ból na policzku. Pod wpływem silnego ciosu zaczynam się chwiać. Osłaniam płonącą z bólu twarz, a łzy napływają mi do oczu.

Cios sprawił, że nie wiem, co się dzieje.

– Cholera! – Nie mam czego się złapać, żeby zachować równowagę, i poddaję się temu, co nieuniknione, padając na podłogę.

Wszystko wokół mnie, obraz i dźwięk, zaczynają się rozmywać, a ból rozpala mnie od wewnątrz. Usiłuję jasno myśleć, a przynajmniej coś widzieć, ale dopiero dotyk silnych rąk na moich ramionach przywołuje mnie do rzeczywistości.

Zapada cisza.

Śmiertelna cisza.

Podnoszę wzrok i widzę, że zdumione niebieskie oczy przyglądają się mojej twarzy, aż wreszcie zatrzymują się na płonącym policzku. Cassie stoi przy barku; jej ciałem wstrząsają dreszcze, a na twarzy widać lęk. Drżącą ręką chwyta butelkę wódki, lecz zamiast nalać alkohol do szklaneczki, pije prosto z gwinta. Nie jestem pewna, kto mnie uderzył, ale po kilku sekundach przyglądania się Cassie, szybko dochodzę do wniosku, że to ona i właśnie przygotowuje się na… coś.

– Tony?! – W głosie Millera słychać wściekłość.

– Jestem tu, synu. – Tony podchodzi, spoglądając na mnie współczująco. Czuję się głupio, jakbym była ciężarem.

– Wypieprz tę dziwkę z mojego biura. – Miller podnosi mnie z podłogi i trzyma w ramionach. Po chwili spogląda na Cassie, która osuszyła niemal całą butelkę.

– Mogę stać sama – protestuję. Gardło boli mnie od niedawnego krzyku.

– Cii – uspokaja mnie, przyciskając usta do mojej skroni, co tylko rozjusza Cassie.

Ma się na baczności i choć jest pijana, nadal emanuje od niej poczucie wyższości.

– Nie powinna była wchodzić mi w drogę. – Z łatwością lekceważy całą sytuację, wypijając resztę wódki.

Tony podchodzi do Cassie i chwyta ją za ramię.

– Chodźmy – nakazuje, wyjmując butelkę z jej dłoni i z hukiem ją odstawiając.

– Nie!

– Wyprowadź ją – woła Miller. – Do cholery, zabierz ją stąd, zanim ją zabiję!

– Nie skrzywdziłbyś mnie! – krzyczy Cassie. – Nie potrafiłbyś!

Tony zaczyna prowadzić ją do drzwi, ale kobieta zawzięcie z nim walczy. Jest nieustępliwa.

– Na miłość boską, Cassie! Wytrzeźwiej, a później rozwiązuj swoje problemy.

– Nic mi nie jest! – Uwalnia się z uchwytu Tony’ego i chwiejnym krokiem podchodzi do biurka, opadając na fotel Millera. Mimo że dopiero co odzyskałam jasność widzenia, jestem pewna, że posłała mi niezadowolone spojrzenie. Nawet teraz?! Przed chwilą mi przywaliła, zaatakowała Millera i nadal jest nieprzyjaźnie nastawiona. Czy nie widzi wściekłości mojego dżentelmena na niepełny etat? Czyżby była aż tak głupia?

– Odpieprz się ode mnie – warczy, chwytając krzyżyk, który zdobi jej szyję. Bawi się

nim, przeklinając pod nosem.

– Cassie – ostrzega Miller.

– Nie.

– Wynoś się!

Tony natychmiast staje przy niej, opiera dłonie o biurko Millera i pochyla się nad Cassie.

– Nie pozwolę na to, Cassandro.

Arogancko unosi podbródek w kierunku Tony'ego i przysuwa się do niego, nie przestając bawić się srebrnym krzyżykiem. Ich nosy się stykają.

– Wynocha! – cedzi przez zęby.

– Cassie!

– On chce się wycofać. Słyszałeś kiedyś coś równie śmiesznego? Nigdy mu na to nie pozwolą.

Chcę wykrzyczeć tym wszystkim kobietom, że nie mają wyboru, że Miller jest mój, lecz on przyciska mnie do siebie uspokajająco.

Cassie wybucha śmiechem.

– To cholernie zabawne. – Otwiera metalowy naszyjnik i z przerażeniem obserwuję, jak wysypuje biały proszek na idealnie białe biurko Millera. Wstrzymuję oddech, Tony przeklina, a Miller drętwieje.

Kokaina?!

Gdybym nie widziała drobinek wypadających z pięknej biżuterii Cassie, pewnie nigdy bym nie wiedziała, że trzyma tam narkotyki. Lśniący, biały blat biurka stanowi doskonały kamuflaż dla proszku. Oniemiała obserwuję, jak wyjmuje ze stanika kartę kredytową wraz z banknotem i zaczyna plastikiem przesuwać narkotyk, aż utworzy idealną, długą kreskę. Cassie doskonale wie, co robi.

Tony chodzi po pokoju, przeklinając bez przerwy, a Miller jedynie wpatruje się w nią, trzymając mnie w mocnym uścisku. Napięcie, panujące w pomieszczeniu, jest niemal namacalne i naprawdę się niepokoję, kto zrobi następny krok. Czuję przemożną ochotę uwolnienia się od Millera, lecz wtedy miałby wolne ręce. Wszyscy są bezpieczniejsi, kiedy trzyma mnie w ramionach. Nagle orientuję się, że już mnie nie obejmuje. Sadza mnie na rogu kanapy, a sam podchodzi do nieświadomej niczego Cassie. Jest zbyt pochłonięta wciąganiem proszku z biurka Millera przez zwinięty banknot.

– Spokojnie, synu. – Tony stara się go uspokoić, rzucając mi zaniepokojone spojrzenie. Ból na mojej twarzy ustąpił miejsca przerażeniu. Każda osoba w tym pomieszczeniu, poza mną, przypomina tykającą bombę. A lont Millera najszybciej się spala.

Kładzie dłonie na biurku, a jego nagi tors niemal dotyka blatu, kiedy pochyla się nad Cassie. Kobieta z zadowolonym uśmiechem ociera nos.

– Prosiłem tyle razy. Jeśli jeszcze raz będę musiał powtórzyć, nie ręczę za swoje czyny.

Wzdycha, nie przejmując się jego słowami, i rozsiada się wygodnie w jego fotelu. Widzę, jak na jej twarzy pojawia się arogancja. Ta kobieta jest nieustraszona.

– Uśmiechnij się – mówi, zakładając nogę na nogę i… uśmiechając się.

Marszczę czoło. Uśmiechnij się? Z czego tu się śmiać? Nie widzę żadnego powodu do zadowolenia.

– Miller, daj spokój. – Tony stara się ze wszystkich sił zapanować nieco nad sytuacją. Trzymam kciuki, żeby mu się udało.

Idealne brwi Cassie unoszą się jeszcze wyżej.

– Chcesz?

– Nie – cedzi przez zęby Miller.

Wydyma usta i zaczyna się przebiegle uśmiechać.

– A to nowość.

Wstrzymuję oddech, nie mogąc otrząsnąć się z szoku. Miller bierze narkotyki?! Pięknie, teraz okazuje się, że spotykam się z narkomanem!

– Cholera, nienawidzę cię – Miller gotuje się ze złości i podchodzi bliżej.

– Ona cię niszczy.

Miller groźnie pochyla się nad kobietą, a jego dłonie drżą na lśniąco białej powierzchni biurka.

– Ona mnie ratuje.

Cassie wybucha zgryźliwym śmiechem i przysuwa się bliżej niego.

– Nic nie może cię uratować.

Jestem kompletnie oniemiała. Staram się przetworzyć nowe informacje i jednocześnie znaleźć w sobie siłę, potrzebną, żeby pomóc Millerowi. Spoglądam na Tony'ego błagalnie, chcąc, aby interweniował.

Ale jest za późno.

Miller rzuca się przez biurko, chwytając Cassie za gardło.

Zaczynam krzyczeć.

To, co widzę, wydaje mi się bez sensu. Nierealne. Miller stracił kontrolę nad sobą, a ta szalona kobieta, która siedzi przy jego biurku i powinna się obawiać o życie, tylko się śmieje.

– Do jasnej cholery! – Tony rzuca się naprzód i zalicza cios w szczękę, ale zamiast się wycofać, walczy dalej. Wie, podobnie jak ja, że to się może skończyć tylko w jeden sposób: Cassie wyląduje w szpitalu. – Zostaw ją!

– To pieprzony pasożyt! – wrzeszczy Miller. – Życie jest wystarczająco przygnębiające bez niej!

– Miller! – Tony dźga go pod żebra, na co mój mężczyzna odpowiada krzykiem, a ja się wzdrygam. – Zostaw ją!

Miller odsuwa się od biurka i patrzy wściekle.

– Zabierz ją i zawieź na odwyk!

– Nie potrzebuję pomocy! – syczy złośliwie Cassie. – To ty jej potrzebujesz. – Wyswobadza się z uścisku Tony'ego i zaczyna wygładzać pogniecioną sukienkę, ciągnąc ją w dół. – Jesteś gotowy zaryzykować wszystko dla tej? – Wskazuje ręką w moim kierunku.

Dla tej?! Może i jestem zaskoczona tym, co się dzieje, ale jej bezczelność i ciągłe obelgi zaczynają mnie wkurzać.

– Za kogo, do diabła, się uważasz? – Wstaję. Natychmiast uświadamiam sobie, że Miller się zatrzymał. – Naprawdę wierzysz, że napady złości i gorzkie słowa go złamią? – Robię krok do przodu, czując przypływ pewności siebie, zwłaszcza kiedy Cassie wreszcie

przestaje kłapać dziobem. – Nie możesz go powstrzymać.

– To nie mną powinnaś się martwić. – Wydyma usta. Jej złośliwy ton, a nie same słowa, powoduje ciarki na moich plecach.

– Koniec z tym. – Tony interweniuje, chwytając ramię Cassie i wyprowadzając ją z biura. – Jesteś swoim najgorszym wrogiem, Cassandro.

– Zawsze byłam – zgadza się ze śmiechem, pozwalając się prowadzić w kierunku drzwi. Ale po chwili zwalnia i zatrzymuje się na progu. Nieśpiesznie się odwraca, pociągając nosem. – Miło było cię poznać, Millerze Harcie.

Jej słowa, rzucone na odchodnym, rozładowują napięcie panujące w biurze Millera, jednak atmosfera nadal jest napięta. Tony trzaska drzwiami, zostawiając mnie i Millera samych.

Mój mężczyzna jest zirytowany, a ja zaniepokojona.

Oboje milczymy przez chwilę, która ciągnie się w nieskończność. W myślach odtwarzam ostatnie pięć minut, które moje spocone ciało i obolała twarz zdołały zarejestrować. Zaczynam się trząść i instynktownie obejmuję się. To mechanizm obronny, który nie ma nic wspólnego ze zmarznięciem.

Wpatruję się w podłogę, nie zamierzając męczyć oczu widokiem Millera w jego psychotycznym szale.

W ostatnich dniach wiele przeszedł, ale te napady szału stają się za częste. Ewidentnie potrzebuje pomocy. Brutalna rzeczywistość otaczająca Millera staje się coraz okrótniejsza.

– Nie pozbawiaj mnie widoku swojej twarzy, Olivio Taylor. – Spokój w jego głosie jest wymuszony. W ten sposób chce mnie uspokoić. Nie wiem, czy mi pomoże. Chyba nic nie zdoła mi pomóc. Ponownie zaczynam wątpić, czy potrafię przegonić demony Millera, ponieważ mając w pamięci to, co przed chwilą zaszło, zrozumiałam, że jedynie pogarszam sytuację. Nienawidzę tego. Nienawidzę ciągłego wątpienia w nas, kiedy inni się wtrącają. – Olivio… – Słyszę zbliżające się kroki, ale nie podnoszę wzroku. Kręcę głową, a broda zaczyna mi drżeć. – Pozwól mi zobaczyć twoje błyszczące oczy. – Dotyk jego ciepłych dłoni, które przysuwa do mojego spuchniętego policzka, powoduje przenikliwy ból. Wzdrygam się i odwracam twarz. Wiem, że twarz mam czerwoną od potężnego ciosu, który zarobiłam; jej widok co bez wątpienia jeszcze bardziej rozwścieczy Millera. A przecież juz zaczynał się uspokajać i tak powinno być. Powoli odsuwa rękę, nie zabierając jej całkiem.

– Mogę? – pyta cicho.

Skręcam się cała. Moje bolące serce zaczyna łomotać, a ciało słabnie. Miller w milczeniu obejmuje mnie, jakby zdawał sobie sprawę, że zaraz się poddam. Gdy opadamy na podłogę, jego silne ramiona mnie tulą. Jednak bliskość nagiego torsu nie działa na mnie jak zawsze. Siła, którą czerpałam od Millera, zdaje się znikać. Czuję się jak porzucone dziecko. Nie jestem dla niego wystarczająco dobra. Kiedy patrzę poprzez otaczającą go ciemność, mój własny świat również staje się ciemny. William ma rację. Związek z Millerem Hartem jest niemożliwy. Gdy przebywamy osobno, z trudem funkcjonujemy, ale razem jesteśmy jednocześnie martwi i niezwykle żywi. To bez sensu.

– Proszę, nie płacz – błaga, przytulając mnie mocniej. Jego słowa są szczere i

niewymuszone. – Nie mogę patrzeć na ciebie w takim stanie.

Nic nie odpowiadam. Pociągam nosem, co uniemożliwia mi odezwanie się, choćbym nawet wiedziała, co powiedzieć. Ale nie mam pojęcia. Przez większość swojego życia starałam się unikać okrucieństw świata. Jednak Miller Hart umieścił mnie w ich centrum. I wiem, że nigdy nie uda mi się uciec.

Chowa twarz w moich włosach i mruczy uspokajającą melodię. To jego desperacka próba, aby pomóc mi dojść do siebie. Wyczuwa moje przygnębienie. Martwi się. A kiedy po dziesięciu minutach nie przestaję szlochać, warczy wściekle i wstaje ze mną na rękach. W milczeniu zanosi mnie do łazienki.

Sadza mnie na toalecie i delikatnie odgarnia mi potargane włosy z twarzy, aby nie dotknąć bolącego policzka. Wreszcie unoszę piekące oczy, żeby stawić mu czoła. W jego niebieskich oczach odbija się przerażenie, kiedy widzi moją twarz. Miller bierze głęboki, uspokajający wdech.

– Zaczekaj – nakazuje ostrym tonem. Bierze ręcznik z małego stosiku leżącego obok umywalki i wkłada go pod zimną wodę. Po chwili klęka przy mnie, trzymając ręcznik w dłoni. – Będę delikatny.

Kiwam głową, pokazując, że się zgadzam, i wzdrygam się lekko, zanim zimny materiał dotknie mojej twarzy.

– Cii. – Gdy mokry ręcznik styka się z moim policzkiem, syczę z bólu. – Hej, już dobrze. – Drugą rękę kładzie mi na ramieniu, żeby mnie uspokoić. – Za chwilę się przyzwyczaisz. – Biorę głęboki wdech, przygotowując się na nacisk. – Lepiej? – pyta, szukając w moich oczach ulgi. Nie jestem w stanie znaleźć siły, żeby odpowiedzieć, więc jedynie kiwam głową, pozbawiając Millera widoku moich oczy, bo zamykam je z bólu. Czuję, że wszystko robi się ciężkie: powieki, język, ciało… i serce.

Podnoszę rękę i pocieram zmęczone oczy w nadziei, że przegonię powracające obrazy, nie tylko dzisiejszego wybuchu złości, lecz także wszystkich napadów szału Millera i okropne wyobrażenia, jak wciąga kokainę. Jestem naiwna i łatwowierna.

– Przyniosę ci trochę lodu – mruczy Miller. Jego głos brzmi żałośnie, doskonale oddaje moje samopoczucie. Ujmuje moją dłoń i delikatnie przysuwa do policzka, zanim wstanie z podłogi.

– Nie. – Chwytam go za nadgarstek, próbując powstrzymać. – Nie odchodź.

Nadzieja, która rozbłyskuje w jego oczach, wywołuje u mnie poczucie winy. Kuca przy mnie i kładzie dłonie na moich kolanach.

– Bierzesz kokainę – oświadczam, nie siląc się na pytanie. Tu nie ma miejsca na zaprzeczanie.

– Przestałem, gdy cię poznałem, Olivio. Wielu rzeczy nie robię, odkąd cię spotkałem.

– Tak po prostu z tym zerwałeś? – Wiem, że mój głos brzmi cynicznie, ale nie potrafię nad nim zapanować.

– Tak po prostu.

– Ile czasu brałeś?

– Jakie to ma znaczenie? Przestałem.

– Dla mnie ma znaczenie. Jak często sięgasz po narkotyki?

– Sięgałeś. – Zaciska zęby i zamyka oczy. – Raz na jakiś czas.

– Raz na jakiś czas?

Jego niebieskie oczy ponownie na mnie patrzą, pełne żalu, smutku i… wstydu.

– Pomagały mi przetrwać podczas…

Wstrzymuję oddech.

– O, Boże.

– Livy, nigdy nie miałem powodu, aby przestać robić to, co robiłem. To proste. Nie potrzebuję już tego. Nie teraz, kiedy ciebie mam.

Spuszczam wzrok. Czuję się zdezorientowana, zaskoczona i zraniona.

– Kto ci zagraża?

– Wiele osób. – Śmieje się nerwowo, co sprawia, że podnoszę wzrok, żeby na niego spojrzeć. – Ale nigdy z nas nie zrezygnuję. Zrobię wszystko, czego zapragniesz – oświadcza.

– Idź do lekarza – mówię bez namysłu. – Proszę. – Nie poradzi sobie sam ze wszystkim problemami. Wiem, że można mu pomóc. Nieważne, co kiedyś mu powiedziano.

– Nie potrzebuję lekarza. Wystarczy, że ludzie przestaną się wtrącać. – Zaciska zęby. Samo wspomnienie wścibskich znajomych wywołuje u niego wściekłość, co jest niepokojące. – To oni powodują, że zaczynasz za dużo myśleć.

Kręcę głową ze smutnym uśmiechem. Nie możemy dojść do porozumienia.

– Miller, mogę się nauczyć radzić sobie ze wścibstwem. – Muszę. Miller zawsze traktuje takie rzeczy zbyt serio. Może ma paranoję. Narkotyki tak działają na ludzi, prawda? Nie mam pojęcia, ale ten problem można rozwiązać. Jestem tego pewna. – To ty mnie zasmucasz.

Przestaje uspokajająco gładzić moje kolana.

– Ja? – pyta cicho.

– Tak, ty. Twój temperament. – Nienawiść Cassie jest wstrętna i zdumiewająca, ale nie wzbudza we mnie poczucia beznadziejności. Jest ono raczej rezultatem jego działania. – Mogę ci pomóc, ale musisz zacząć sam. Musisz spotkać się z lekarzem.

Niebieskie oczy ciemnieją, kiedy przyglądają się mojej twarzy. Klęka przede mną. Spoglądam na niego, zanurzając się w spokoju, który nawet w tak trudnej sytuacji znajduję w jego spojrzeniu. Poczucie ulgi, które odczuwam, nie daje się opisać. Miller ściska mnie za uda, a potem przyciąga moje dłonie do swoich miękkich warg, nie spuszczając ze mnie namiętnego wzroku.

– Olivio, czy ty rozumiesz intensywność moich uczuć do ciebie? – Zaciska powieki, pozbawiając mnie otuchy, która częściowo pozwala mi przetrwać.

– Otwórz oczy – nakazuję cicho. Biorąc uspokajający wdech, Miller nieśpiesznie je otwiera. – Rozumiem raczej intensywność swoich uczuć do ciebie. Jeśli czujesz podobnie, w takim razie też to rozumiem. Ale nie rozumiem atakowania każdego, kto nam zagraża. Tworzymy wspólny front i to wystarczy. Rozmawiajmy.

Ból wykrzywia jego twarz. Zaciska usta i znów zamyka oczy.

– Nie potrafię nad tym zapanować – przyznaje, opuszczając głowę na moje kolana. Ukrywa się. Jest zawstydzony swoim wyznaniem, ale próbuje się opanować. Puszczam nasze złączone ręce i zanurzam palce w jego mokrych włosach. Jego dłonie mocno obejmują moje pośladki, a policzek wtula się w moje uda. Widzę, że wpatruję się przed

siebie, więc głaszczę lekko jego twarz w nadziei, że mój dotyk zadziała na niego tak samo, jak jego na mnie.

Przyniesie mu spokój.

Ulgę.

Siłę.

– Wszystko, co miałem jako dziecko, zostało mi zabrane – szepcze. Wstrzymuję oddech, bo czuję, że chce mi opowiedzieć o swoim dzieciństwie. – Miałem niewiele rzeczy, ale zależało mi na nich i były moje. Tylko moje. Ale zawsze mi je zabierano. Do niczego się więc nie przywiązywałem.

Uśmiecham się smutno.

– Byłeś sierotą – stwierdzam fakt, ponieważ Miller już mi to w pewnym sensie powiedział. Nie ma potrzeby wspominać, że widziałam zdjęcie.

Miller kiwa głową.

– Odkąd pamiętam, mieszkałem w domu dla chłopców.

– Co się stało z twoimi rodzicami?

Wzdycha, a ja natychmiast pojmuję, że nigdy o tym z nikim nie rozmawiał.

– Moja matka, kiedy była młoda, uciekła z Belfastu.

– Irlandka – mówię, głęboko oddychając. Wpatruję się w jasne oczy Millera i ciemne włosy, które są… typowo irlandzkie.

– Słyszałaś o azylach sióstr magdalenek? – pyta.

– Tak. – Z przerażenia wstrzymuję oddech. Siostry magdalenki to katolickie zakonnice, które twierdziły, że pracują dla Boga, aby oczyścić młode kobiety, które miały pecha i wpadły w ich szpony lub zostały do nich wysłane przez zawstydzonych rodziców, często dlatego, że zaszły w ciążę.

– Najwyraźniej uciekła i przyjechała do Londynu, żeby mnie urodzić, ale w końcu moi dziadkowie ja znaleźli i zabrali do Irlandii.

– A ciebie?

– Zostawili w sierocińcu, żeby móc wrócić do domu bez hańby. Nikt nie wiedział o moim istnieniu. Nigdy nie uchodziłem za duszę towarzystwa, Olivio. Byłem samotnikiem. Nie dogadywałem się z nikim i w rezultacie czego spędzałem wiele czasu w czarnej szafie.

Otwieram szeroko oczy, kiedy uświadamiam sobie, o czym mówi. Czuję oburzenie, a przede wszystkim smutek. Zwłaszcza odkąd potrafię zrozumieć wstyd, który odczuwa. A przecież nie ma powodu się wstydzić.

– Zamykały cię w szafie?!

Lekko kiwa głową.

– Nie pasowałem do reszty.

– Przykro mi – mówię, wzdychając. Nadal nie dogaduje się z innymi. Jedynie ze mną czuje się swobodnie.

– Niepotrzebnie. – Głaszcze mnie po plecach. – Nie tylko ty zostałaś porzucona, Olivio. Wiem, jakie to uczucie, i to jest jeden z powodów, dla których cię nie opuszczę. Mało istotny powód.

– A oprócz tego jestem twoja – przypominam mu.

– To prawda, jesteś moja. Jesteś najcenniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek posiadałam – potwierdza moje słowa, unosząc głowę, aby spojrzeć w moje przygnębione oczy. Wszystko mu odebrano. Rozumiem. Uśmiecha się lekko, widząc mój smutek. – Moja słodka dziewczyno, nie żałuj mnie.

– Dlaczego? – Oczywiście, że będę go żałować. To niezwykle przygnębiająca historia i fatalny początek okropnego życia Millera: sierota, bezdomny, mężczyzna do wynajęcia. Boję się usłyszeć, w jaki sposób przechodził z jednego etapu życia w drugi. To, co mi powiedział, zarówno słowami, jak i emocjami, doprowadziło mnie do rozpaczy. To wszystko może spowodować, że mojego zranionego serca nie da się pocieszyć.

Wreszcie czuję ciepło na mokrych plecach, na biodrach i brzuchu, a jego uścisk przesuwa się coraz wyżej, aż na szyję.

– Jeśli dwadzieścia dziewięć lat cierpienia doprowadziło mnie do ciebie, w takim razie warto było cierpieć. Nic bym nie zmienił, Olivio Taylor. – Pochyla się i czule całuje mnie w policzek. – Przyjmij mnie takim, jakim jestem, słodka dziewczyno, ponieważ teraz jest mi wreszcie dobrze.

Czuję ucisk w gardle, który utrudnia oddychanie. Jest za późno. Moje serce jest obolałe, podobnie jak Miller.

– Kocham cię – mówię cicho. – Tak bardzo się boję.

Wielka wyrwa w mojej piersi powiększa się jeszcze bardziej, kiedy nieogolony podbródek Millera zaczyna drgać jak podczas płaczu.

Kręci głową ze zdumieniem, a potem przyciąga mnie do siebie i gwałtownie przytula.

– Dziękuję za to wszystkim świętym, choć nie jestem człowiekiem religijnym.

Oddycham przy jego mokrych włosach, przylepionych do szyi, zamykam oczy i wtulam się w jego szczupłe ciało, akceptując wszystko, co mi daje, i odwzajemniając to. Odzyskuję siły; jestem silniejsza niż do tej pory i bardziej zdecydowana. Miller nie zgodził się na spotkanie z terapeutą ani doradcą, ale świeżo zdobyta wiedza o tym skomplikowanym mężczyźnie i jego wyznania stanowią dobry początek. Łatwiej będzie zawrócić go z drogi, którą obrał, skoro jestem uzbrojona w informacje, których potrzebuję, żeby go zrozumieć.

Wtrącanie się innych nic by nie znaczyło, gdyby Miller nie reagował na nie tak ostro. Uważa mnie za swoją własność i jest przekonany, że ludzie chcą mnie mu odebrać.

W idealnym świecie wszyscy ci wścibscy idioci zniknęliby jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, ale skoro nie znajdujemy się w baśniowym królestwie, muszę rozważyć inne opcje. A najbardziej oczywistą jest ujarzmienie temperamentu Millera, ponieważ staje się jasne, że wszyscy ci interesujący się nami ludzie są nie tylko wścibscy, lecz także nieustępliwi. Zawsze będzie traktował ich tak, jakby chcieli odebrać mu najcenniejszą rzecz. Dla niego to naturalna reakcja.

Uścisk Millera niemal zgniata mnie na miazgę. Napawam się siłą jego ramion, lecz moje wyczerpane ciało i zmęczony umysł desperacko pragną odpoczynku. Nadal znajdujemy się w klubie, ludzie się kręcą, my jesteśmy mokrzy, nasze ubrania są wymięte, a Miller nie zaczął nawet pracy.

Wiercę się w jego uścisku, zachęcając go, aby mnie puścił, żebym mogła na niego spojrzeć. W jego oczach również widzę zmęczenie.

– Chciałabym, żebyś położył mnie do swojego łóżka – mówię cicho i bardzo delikatnie całuję go w same usta.

Natychmiast bierze się do dzieła. Puszcza mnie i stawia na nogi, potem kieruje się do biura i zanim zdążę za nim tam pójść, wraca i zakłada mokrą koszulę, zapinając krzywo guziki.

– Też włożysz koszulę? – pyta, obrzucając mnie szybkim spojrzeniem. – Tak – odpowiada za mnie. Odwraca się i ponownie znika. Wzdycham i ruszam za nim. – Załóż tę – mówi, stojąc w drzwiach i podając mi odpowiednią część garderoby.

– Nie mam spodni.

– Racja. – Marszczy czoło, patrzy na moją sukienkę i przenosi niezdecydowany wzrok na koszulę. Nie pokazałabym się publicznie jedynie w koszuli Millera, nawet gdyby mi na to pozwolił, w co wątpię.

Biorę od niego koszulę i odkładam ją na pobliski kredens.

– Po prostu zawieź mnie do domu. – Mam wrażenie, że zaraz upadnę.

Wzdycha i chwyta mnie, jak zwykle za kark.

– Jak chcesz.

Wyprowadza mnie z klubu na oczach Cassie i Tony'ego, a bliskość między nami mówi sama za siebie. Nie potrzeba słów ani uśmiechów zadowolenia. Miller lokuje mnie w swoim mercedesie i nastawia ogrzewanie o tej samej temperaturze po obu stronach samochodu. W milczeniu jedziemy do mieszkania Millera. Dotyka mnie niemal przez całą drogę, dopóki nie zatrzymamy się na podziemnym parkingu w jego apartamentowcu. Wtedy musi mnie puścić, żeby wyjść z ciepłego auta. Zostaję na siedzeniu pasażera, aż Miller bierze mnie na ręce i niesie przez dziesięć pięter schodów do lśniących czarnych drzwi, za którymi czeka na nas spokój.

– Zadzwoń do babci – mówi, sadzając mnie na stołku. – A potem weźmiemy kąpiel.

Moje nadzieje na odpoczynek znikają pod wpływem jego słów. Kąpiele z Millerem są cudowne, ale wtulanie się w jego ciało w łóżku jest równie wspaniałe i akurat teraz wolę to drugie.

– Jestem taka zmęczona – wzdycham, sięgając po telefon do torebki. Z trudem znajduję energię, żeby porozmawiać z babcią.

– Zbyt zmęczona na kąpiel? – pyta, a na jego twarzy pojawia się rozczarowanie. Nie mam nawet siły, żeby poczuć wyrzuty sumienia.

– Może rano? – proponuję, myśląc, że do tego czasu nasze włosy wyschną, a po obudzeniu się będą zmierzwione jak nigdy. Myśl ta wywołuje lekki uśmiech na mojej twarzy.

Miller przez chwilę się zastanawia i opuszkiem kciuka gładzi moje brwi, wpatrując się we mnie zmęczonym wzrokiem.

– Proszę, pozwól mi się umyć. – Ma błagalny wyraz twarzy. Jak mogłabym mu odmówić?

– Dobrze – zgadzam się.

– Dziękuję. Zostawię cię samą, żebyś porozmawiała z babcią, a ja przygotuję kąpiel. – Całuje mnie w czoło i odwraca się do wyjścia.

– Nie musisz zostawiać mnie samej – oburzam się. Ciekawe, o czym według niego

miałabym rozmawiać. Moje słowa zatrzymują go. W zamyśleniu przygryza wargę. – Dlaczego według ciebie powinieneś mnie zostawić samą?

Wzrusza swymi idealnymi ramionami, a psotny wyraz jego oczu zastępuje zmęczenie. Uśmiecham się niepewnie, widząc te dowody żartobliwego nastroju.

– Nie wiem – mruczy. – Może chciałabyś przedyskutować moje bułeczki?

Na mojej twarzy pojawia się niemądry, szeroki uśmiech.

– Zrobię to w twojej obecności.

– Nie powinnaś. Zawstydzisz mnie.

– Ależ skąd!

Promienny uśmiech przegania resztki smutku, przyprawiając mnie o zawrót głowy.

– Zadzwoń do babci, słodka dziewczyno. Chcę wziąć kąpiel i zabrać swój narkotyk pod kołdrę.

Rozdział 8

Słyszę rozmowę. Mówi szeptem, ale to na pewno on. Pokój oświetlają jedynie nocne światła Londynu. Gdybym była tu po raz pierwszy, pomyślałabym, że znajduję się na balkonie z widokiem na centrum miasta, ale leżę na starej kanapie Millera, która stoi przed olbrzymim oknem, a moje nagie ciało okrywa jedynie kaszmirowa narzuta.

Siadam, podciągając koc. Ziewam i się przeciągam. Widok i senność odwracają moją uwagę od hałasu, który przed chwilą słyszałam, ale właśnie wtedy podniesiony głos Millera i jego wzburzony ton przypominają mi, że nie ma go obok mnie. Wstaję i owijam się kocem, po czym ostrożnie stąpam po drewnianej podłodze w kierunku drzwi, które bezgłośnie otwieram, nasłuchując. Znów mówi cicho, ale sprawia wrażenie zirytowanego.

Po ostatniej rozmowie telefonicznej w środku nocy zniknął. Wspomnienia z naszego spotkania w hotelu znów budzą się w mojej głowie. Wzdrygam się. Nie jestem w stanie myśleć o nim w taki sposób. Mężczyzna, z którym się spotkałam w hotelowym pokoju, nie był Millerem Hartem, którego znam i kocham. Musi zmienić numer telefonu, żeby uwolnić się od tych kobiet. Już nie jest na ich zawołanie, choć, jak niechętnie zauważam, jeszcze o tym nie wiedzą.

Ruszam w kierunku stłumionego głosu. Słowa Millera stają się wyraźniejsze, kiedy podchodzę bliżej; wreszcie zatrzymuję się w drzwiach jego kuchni i wpatruję w zadrapania, które Cassie zostawiła na jego nagich plecach.

– Nie mogę – mówi stanowczym i opanowanym głosem. – To po prostu niemożliwe. – Jego słowa napełniają mnie dumą, ale gdy siada na krześle, okazuje się, że w pokoju jest ktoś jeszcze.

Kobieta.

Aż się prostuję.

– Słucham? – pyta z widocznym zaskoczeniem.

– Sytuacja uległa zmianie. – Unosi rękę i przesuwa dłonią po włosach. – Przepraszam.

Z trudem przełykam ślinę. Czy właśnie to robi? Czy oficjalnie rezygnuje?

– Nie przyjmę takiej odpowiedzi, Miller. Potrzebuję cię.

– Będziesz musiała znaleźć sobie kogoś innego.

– Słucham?! – Śmieje się, wychyla się ponad siedzącym Millerem i zauważa mnie w drzwiach.

Odskakuję na bok, choć i tak mnie widziała. Jest dojrzałą, bardzo atrakcyjną kobietą. Platynowe włosy tworzą idealnego boba, a równie idealne palce z czerwonymi paznokciami trzymają kieliszek z winem. Tylko tyle zauważyłam, zanim się głupio schowałam. Odwracam się, żeby wrócić do sypialni, na próżno starając się uspokoić przyspieszone bicie serca.

Mój mężczyzna ją spławia. Nie muszę interweniować i przypominam sobie słowa

Millera, że im mniej ludzi wie o mnie, tym lepiej. Nie podoba mi się to, ale muszę przyznać mu rację, zwłaszcza że nie mam pojęcia, dokąd zmierzamy.

– Proszę, proszę. – Na dźwięk spokojnego głosu kobiety, niemal podskakuję. Wiem, że mnie widziała, ale naiwnie myślałam, że zwinnym ruchem udało mi się umknąć przed jej świdrującym wzrokiem.

Myliłam się.

Czuję się jak podglądacz, mimo że to ona wpadła do mieszkania Millera w środku nocy. Czy też mi wręczy jego wizytówkę i powie, żebym ją zatrzymała? Czuję, że mogłabym obedrzeć ją żywcem ze skóry.

– Co? – Pytanie Millera powoduje, że moje ciało się jeszcze bardziej spina.

– Nie mówiłeś, że masz towarzystwo, kochanie.

– Towarzystwo? – Jest zdezorientowany. Wiem, że zostałam zdemaskowana, więc wracam, żeby wypić piwo, którego nawarzyłam. Wychodzę z cienia w chwili, gdy Miller rozgląda się po pokoju, żeby zobaczyć, co przykuło uwagę jego gościa. – Livy? – Jego krzesło piszczy na marmurowej podłodze, kiedy Miller szybko wstaje.

Czuję się niezręcznie i głupio, stojąc owinięta w koc, z rozczochranymi włosami i nerwowo przebierając bosymi stopami.

Miller sprawia wrażenie zirytowanego, co mnie nie dziwi, ale nieznajoma wygląda na zainteresowaną; rozsiada się na krześle i podnosi kieliszek do czerwonych ust.

– Więc teraz zabawiasz kobiety w domu? – mruczy.

Miller ignoruje jej pytanie i podchodzi do mnie. Obraca mnie w miejscu i delikatnie popycha w kierunku kuchni.

– Pozwól zanieść się do łóżka – szepcze.

– Czy to jedna z nich? – pytam, dając się mu odprowadzić. I tak wiem, kim ona jest. Mogę to stwierdzić po aurze wyższości, która unosi się wokół, pewności siebie, i po jej modnych ciuchach.

– Tak – odpowiada przez zaciśnięte zęby. – Spławię ją i wrócę do ciebie.

– Dlaczego tu przyszła?

– Bo pozwoliła sobie na zbyt wiele.

– Zdecydowanie – przyznaję mu rację.

– Kochanie! – Arogancki ton działa na mnie tak samo, jak głos ostatniej klientki Millera, z którą rozmawiałam. Moje ciało sztywnieje. Miller reaguje podobnie. – Nie chowaj jej przede mną.

– Nie robię tego – rzuca przez ramię i rusza energicznym krokiem. – Za chwilę wracam, Sophio.

– Nie mogę się doczekać.

Dopiero słysząc jej imię i pewny siebie komentarz, zdaję sobie sprawę, że mówi z akcentem. Z pewnością europejskim. Lekkim, ale zauważalnym. Przypomina mi kobietę z Quaglino’s, z tą różnicą, że jest bardziej krzykliwa i pewna siebie, choć nie sądziłam, że to możliwe.

Miller wprowadza mnie do swojego pokoju, odsuwa kołdrę i delikatnie kładzie do łóżka, cmokając w czoło.

– Idź spać.

– Kiedy do mnie przyjdziesz? – pytam. Nie podoba mi się, że wraca do tej kobiety. Jest arogancka. Nie lubię jej i nie podoba mi się, że się ślini na widok Millera.

– Jesteś naga w moim łóżku. – Odgarnia włosy z mojej twarzy i trąca nosem w szyję. – Chcę, żebyś mi dała to, co lubię. Obiecuję, że pozbędę się jej najszybciej, jak się da.

– Dobrze. – Powstrzymuję się, żeby go dotknąć, ponieważ wiem, że trudno byłoby mi go puścić. – Nie denerwuj się, proszę.

Kiwa głową na zgodę, całuje mnie jeszcze raz w usta i znika z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Zostawia mnie na pastwę ciemności i moich myśli… niechcianych myśli, które doprowadzą mnie do szaleństwa, jeśli ich nie przegonię.

Za późno.

Kręcę się na łóżku. Chowam głowę pod poduszkę, żeby po chwili usiąść, nasłuchiwać hałasów i zastanawiać się, co robi Millera. Zaczynam się gotować ze złości. Ale kiedy słyszę szczęk klamki od drzwi, znów się kładę, udając, że przez ostatnie dziesięć minut nie rozmyślałam o zasadach, ograniczeniach i pieniadzach oraz nie martwiłam się temperamentem Millera.

Przyciemnione światło pojawia się w sypialni, a po chwili Miller przysuwa się do mnie, zdejmuje włosy z mojej szyi i wita się ze mną mokrym pocałunkiem.

– Cześć – szepczę, przesuwając się tak, żeby poczuć jego twarz przy swojej.

– Cześć. – Całuje mnie w nos i głaszcze po głowie.

– Poszła?

– Tak – odpowiada szybko i stanowczo, lecz nie mówi nic więcej. I bardzo dobrze. Chcę zapomnieć, że w ogóle tu była.

– O czym myślisz? – pytam, gdy zapada cisza. Miller sprawia wrażenie zadowolonego, ale ja rozmową chcę przegonić myśli o nocnych gościach.

– O tym, jak cudownie wyglądasz w moim łóżku.

Uśmiecham się.

– Przecież praktycznie mnie nie widzisz.

– Doskonale cię widzę, Livy – przekonuje mnie. – Widzę cię gdziekolwiek spojrzę, bez względu na to, czy jest jasno, czy ciemno.

Jego słowa i ciepły oddech na mojej twarzy całkowicie mnie uspokajają.

– Jestem rozczochrana?

– Odrobinę.

– Lubię, jak mruczysz mi do ucha.

– Nie potrafię mruczeć na żądanie – protestuje i wygląda na zawstydzonego.

– Możesz spróbować?

Zastanawia się przez chwilę, po czym przytula mnie mocniej, dotykając podbródkiem czubka mojej głowy.

– Za bardzo na mnie naciskasz.

– Naciskam na mruczenie?

– Tak – stwierdza i całuje moje włosy. To dobry kompromis, ale kiedy zapada milczenie i pogrążamy się w ciszy i spokoju, tuląc się nawzajem, godzi się na moją prośbę i zaczyna cicho mruczeć. Zapadam w głęboki, spokojny sen.

– Livy… – Jego cichy szept budzi mnie. Próbuję się obrócić, ale nie udaje mi się to. – Olivio.

Powoli otwieram oczy. Widzę jego błyszczące niebieskie oczy i ciemny zarost zdobiący szczękę.

– Co?

– Nie śpisz? – Unosi mnie w ramionach i zaczyna ocierać się o mnie kroczem, pokazując, jaki jest twardy. – Zaczynamy? – pyta. Nadchodzące wielbienie w wykonaniu Millera budzi mnie, jakby Big Ben zaczął bić na środku łóżka.

– Prezerwatywa – dyszę.

– Zrobione. – Jego ręka wędruje po moim biodrze, aż dochodzi do samego wejścia i przesuwa po mojej rozgrzanej wilgoci. – Śniłaś o mnie? – pyta pewnym głosem, kładąc rękę na materacu i odsuwając się.

– Może – droczę się z nim, ale kiedy przyciska się do mnie, moje próby, żeby udawać swobodę, znikają; czuję, jak się we mnie wsuwa. – Och – jęczę, unosząc ramiona i splatając je wokół jego szyi. Cudowne uczucie, mieć go w sobie… przenosi mnie poza granice przyjemności… tak, jak obiecał.

Naprawdę śniłam o nim. Śniłam, że to trwa wiecznie. Nie tylko przez całe życie, ale jeszcze dłużej. Życie pełne idealnej precyzji pod każdym względem, zwłaszcza kiedy się ze mną kocha. Jego wybredna natura mi nie przeszkadza. Zawsze będzie mnie fascynowała. A co najważniejsze, jestem bezgranicznie w nim zakochana. Nieważne, kim był, co robił i dlaczego ma obsesję na punkcie porządku.

Ocieranie się o siebie naszych złączonych ciał przekracza zwykłą przyjemność. Miller spogląda na mnie z całkowitym oddaniem, zwiększając intensywność moich uczuć z każdym precyzyjnym ruchem bioder. Moje ciało płonie. Oddycham spazmatycznie, kiedy moje dłonie wilgotnieją od potu zalewającego jego kark.

– Chciałbym cię pocałować – mruczy, wchodząc we mnie coraz głębiej i próbując zapanować nas nierównym oddechem. – Tak bardzo tego pragnę, ale nie mogę pozbawić się widoku twojej twarzy. Muszę cię widzieć.

Instynktownie zaciskam wewnętrzne mięśnie, czując, jak wolno i miarowo pulsuje.

– Jezu, Livy, jesteś idealna.

Chcę sprzeciwić się jego prośbie, ale cała moja uwaga skupia się na próbie dopasowania się do ruchów jego bioder. Każdego jego natarcie jest pewne i bezbłędne, a cofanie miarowe i kontrolowane. Mrowienie w moim podbrzuszu przesuwa się dalej w dół… w każdej chwili mogę wybuchnąć doświadczając dzikich doznań, nie tylko fizycznych. Moje serce również jest bliskie eksplozji.

Nagle czuję, że Miller ostrożnie mnie podciąga i klęcząc, sadza na swoich nogach.

– Idealnie do mnie pasujesz – jęczy, powoli zamykając oczy. – Jedyną naprawdę idealną rzeczą w moim życiu jesteś ty.

Mimo że zbliżam się osiągnięcia pełni rozkoszy, udaje mi się zrozumieć, co ma na myśli ten mężczyzna, który pragnie doskonałości.

– Chcę być dla ciebie idealna – oświadczam, przysuwając się bliżej i tuląc twarz do jego szyi. – Pragnę dać ci wszystko, czego potrzebujesz. – Nie mam problemu z przyznaniem się do tego. W takich chwilach widzę, że jest rozluźniony i zadowolony, a

nie sztywny i smutny czy nieprzewidywalny i niebezpieczny. Jeśli zdołam mu pomóc przenieść niektóre z tych cech z sypialni do codziennego życia, zrobię to. Będę to robiła każdego dnia do końca moich dni. Wczorajsze popołudnie stanowi idealny początek.

Czuję się jak zahipnotyzowana, kiedy odsuwam się i wpatruję w jego oczy. Zaciskam palce na włosach mojego mężczyzny i poruszam się dokładnie tak, jak mną kieruje. Siła, która z niego emanuje, mimo że zachowuje delikatność, jest niesamowita, a szybkość i dokładność przyprawia o zawrót głowy. Miller wstrzymuje oddech, kiedy nasze czoła się stykają.

– Słodka dziewczyno, jesteś idealna. – Pochyla głowę, dotykając wargami moich ust. Zaczynamy się namiętnie całować. Nasze języki ścierają się ze sobą, podczas gdy Miller nieustannie podnosi mnie i osuwa na siebie. – Jesteś wyjątkowa, Livy.

– Ty też.

– Nie. Jestem oszustem. – Lekko porusza biodrami, wywołując u nas obojga jęk rozkoszy.

– Dobry Boże! – wzdycha, unosząc się lekko, i ponownie klęka. Bez najmniejszego wysiłku przysuwa mnie do siebie.

Odrzucam głowę do tyłu, wczepiam się palcami w jego plecy. Obejmuję go i krzyżuję kostki, żeby uzyskać lepszą stabilność.

– Nie pozbawiaj mnie widoku swojej twarzy, Livy.

Moja głowa jest tak ciężka, że bezwładnie się osuwa, kiedy całe napięcie się akumuluje i zaczyna buzować w moim ciele. Wiem, że zaraz wybuchnę.

– Dochodzę – jęczę.

– Livy, proszę. Pozwól się zobaczyć – mówi wolno. – Proszę. – Zmuszam się, aby spełnić jego prośbę, używam całej energii, żeby przesunąć głowę do góry wzdłuż jego szyi. – Połóż się.

– Słucham? – szepczę, zamykając oczy. Czuję, że moje mięśnie się zaciskają. Nie mogę ich dłużej kontrolować.

– Połóż się. – Wsuwa mi dłonie pod pośladki, pozwalając oprzeć się o nie, i opuszcza mnie, aż plecy dotykają materaca, a nogi są podtrzymywane przez jego uda. – Wygodnie?

– Tak – dyszę, wyginając plecy i zanurzając palce w swoich splątanych blond włosach.

– To dobrze – mruczy.

Napięcie na jego twarzy mówi mi, że jest blisko, a drgania jego brzucha wskazują narastające napięcie.

– Jesteś gotowa, Livy?

– Tak!

– O Jezu, ja też. – Jego biodra zdają się działać niezależnie, kiedy porusza się we mnie. Po płynnych ruchach nie ma śladu. Cały dygocze, wyraźnie starając się zachować kontrolę. Zastanawiam się, czy ta ciągła walka z samym sobą ma na celu powstrzymanie dzikości, której doświadczyłam w hotelu.

Rozważanie tej kwestii wymaga spokoju, którego w chwili obecnej nie mam. Teraz dochodzę.

– Miller!

Odsuwa biodra i po chwili pcha mocniej, powodując niewyobrażalną rozkosz. Miller

jęczy, a ja tłumię okrzyk.

Jego palce poruszają się we mnie. Wsuwa je odrobinę głębiej, drżąc i jęcząc.

Nie mogę myśleć, jestem kompletnie bezużyteczna. Walczę, żeby nie spuścić wzroku ze spoconej twarzy Millera, który przed chwilą doznał orgazmu. Z ulgą przyjmuję na siebie ciężar jego ciała, kiedy opada na mnie. Zamykam oczy, lecz utratę widoku jego ciała rekompensuje mi dotyk. Miller jestest cały mokry i dyszy przy moich włosach, co jest najcudowniejszym uczuciem i dźwiękiem w moim życiu.

– Przepraszam – szepcze nieoczekiwanie. Mimo zmęczenia marszczę czoło.

– Za co?

– Powiedz mi, co ja zrobię bez ciebie? – Ściska mnie z całej siły, aż czuję ból w żebrach. – Powiedz mi, jak to przeżyję?

– Miller, to boli – z trudem wykrztuszam, lecz on jeszcze mocniej mnie przyciska. – Miller, puść mnie. – Czuję, jak kręci głową przy mojej szyi. – Miller, proszę!

Szybkim ruchem odsuwa mnie od siebie i spuszcza wzrok. Z trudem oddycham, leżąc na łóżku. Miller nie chce na mnie spojrzeć. Rozmasowuję ręce, nogi, całe ciało, ale mój mężczyzna nie wspomina o bólu, który mi zadał. Wygląda na niepokojąco przygnębionego. Co jest tego powodem?

Tak, jak on, klękam i chwytam jego dłoń.

– Nie musisz się o to bać, przecież powiedziałam ci, co do ciebie czuję – mówię spokojnie. Uspokajam go, choć myśli, że możliwość rozstania przeraża go tak samo jak mnie, przynosi mi ulgę.

– Nasze uczucia są nieistotne – mówi rzeczowym tonem. Tym oświadczeniem, mnie zaskakuje.

– Oczywiście, że są istotne – przekonuję go. Ogarnia mnie chłód, a to mi się nie podoba.

– Nie. – Kręci głową i opuszcza ręce. Bezwładnie opadam na uda. – Masz rację. Powinienem był pozwolić ci odejść.

– Miller? – Czuję, jak ogarnia mnie panika.

– Nie mogę wciągać cię w swoją ciemność, Olivio. To musi się skończyć.

Mam wrażenie, że moje serce powoli pęka. Przecież wnoszę światło do jego świata. O co mu chodzi?!

– Nie wiesz, co mówisz. Pomagam ci. – Chcę ponownie chwycić jego dłonie, ale odsuwa się i wstaje z łóżka.

– Zawiozę cię do domu.

– Nie – szepczę, patrząc, jak znika w łazience. – Nie! – Zeskakuję z łóżka i biegnę za nim. Chwytam go za ramię, odwracając twarzą do siebie. – Co chcesz zrobić?

– To, co słuszne. – W jego głosie brak żalu czy smutku. Zamknął się w sobie bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Skrył się pod idealnie przylegającą maską. – Nigdy nie powinienem był pozwolić, żeby to zaszło tak daleko. Nie powinienem był do ciebie wracać.

– Co zaszło?! – krzyczę. – Przecież tu chodzi o nas, o ciebie i o mnie! Jesteśmy razem! – Czuję, że się rozpadam. Moje drżące ciało nie chce się uspokoić… dopóki nie weźmie mnie w ramiona i nie powie, że się przesłyszałam.

– Jesteś ty i jestem ja. – Spogląda na mnie. Jego niebieskie oczy są puste. – Nigdy nie staniemy się jednością.

Oziębłe słowa rozdzierają moje serce.

– Nie. – Nie mam zamiaru tego zaakceptować. – Nie! – Potrząsam go za ramiona, ale pozostaje beznamiętny i obojętny. – Jestem twoim nałogiem. – Zaczynam szlochać. Łzy płyną z moich oczu. – Jestem twoim nałogiem!

Odsuwa ramiona i cofa się.

– Niektóre nałogi są złe.

Czuję, jak pęka mi serce.

– Pleciesz bzdury.

– Nie… to, co mówię ma sens, Livy. – Odwraca się ode mnie i idzie pod prysznic. Nawet nie drgnie, gdy zimna woda zaczyna po nim spływać.

Nie mam zamiaru się poddać. Coś musi być nie tak. Panika napędza mój upór. Wchodzę za nim pod prysznic i przywieram do jego ciała, kiedy próbuje umyć głowę.

– Nie zrobisz mi tego znowu, nie teraz! Nie po tym wszystkim!

Ignoruje mnie i spłukuje włosy, zanim zdążył je porządnie umyć. Po chwili szybko wychodzi spod prysznica, lecz ja nie ustępuję. Krzyczę, ruszając za nim. Obejmuję jego mokre plecy, żeby go powstrzymać, ale odtrąca moją dłoń i wychodzi z łazienki.

Czuję się jak obłąkana. Moje serce wali, a ciało dygocze.

– Miller, proszę! – krzyczę, padając na kolana i patrząc, jak znika. – Proszę! – Chowam głowę w dłoniach, jakby ciemność i ukrycie się mogły wyrwać mnie z koszmaru.

– Wstawaj, Livy. – Jego niecierpliwy głos powoduje, że łkam głośniej. – Wstawaj!

Patrzę na jego kamienną twarz załzawionymi oczami.

– Właśnie kochałeś się ze mną. Zaakceptowałam cię. Chciałeś, żebym zapomniała tamtego mężczyznę, więc to zrobiłam.

– On nadal tu jest, Livy – mówi ostro. – Nigdy nie odejdzie!

– Odszedł! – twierdzę uparcie. – Nigdy go nie było, kiedy przebywaliśmy razem.

To nieprawda i wiem o tym, ale spadam coraz głębiej w piekło i spróbuję wszystkiego, żeby się z niego wyrwać.

– Jest tutaj – mówi przez zaciśnięte zęby, pochylając się i podnosząc mnie z podłogi. – Byłem głupi, myśląc, że potrafię to zrobić.

– Co zrobić?

Wzdryga się i puszcza mnie, pokazując ręką na moje ciało.

– To!

– Masz na myśli uczucia? – Uderzam go w pierś. – Masz na myśli miłość?

Milknie i cofa się. Wyraźnie walczy, żeby nie stracić kontroli nad swoim ciałem.

– Nie mogę cię kochać.

– To nieprawda – szepczę żałośnie. – Nie mów tak.

– Prawda boli, Olivio.

– Chodzi o tę kobietę, co przyszła tu wczoraj, prawda? – pytam. Nieoczekiwanie pojawia mi się jej arogancka twarz. – Sophia. Co takiego powiedziała?

– To nie ma nic wspólnego z nią. – Wychodzi z łazienki. Wiem, że robi to dlatego, że jestem bliska prawdy.

– Naprawdę chcesz odejść?

– Tak! – warczy, odwracając się i wbijając we mnie rozpalone spojrzenie, ale zaraz się wycofuje, gdy uświadamia sobie, co powiedział. – Nie!

– Tak czy nie? – krzyczę.

– Nie!

– Co się wydarzyło, od kiedy wróciłeś do łóżka?

– Cholernie dużo! – Znika z moich oczu, wchodząc do garderoby. Ruszam za nim i przyglądam się, jak bierze szorty i koszulę. – Jesteś młoda. Zapomnisz o mnie. – Nie chce na mnie spojrzeć ani odpowiedzieć na moje pytanie. Tchórz.

– Chcesz, żebym o tobie zapomniała?

– Tak, bo zasługujesz na więcej, niż mogę ci dać. Od samego początku mówiłem ci, Livy, że jestem emocjonalnie niedostępny.

– I cały czas wielbiłeś mnie i dałeś mi wszystko, co ukrywałeś przed światem. – Wpatruję się w jego puste, niebieskie oczy, szaleńczo pragnąc coś w nich znaleźć. – Zniszczyłeś mnie.

– Nie mów tak! – odpowiada, a w jego głosie wyraźnie słyszę poczucie winy. Wiem, że mam rację. – Przywróciłem cię do życia.

– Gratuluję! – krzyczę wściekle. – Tak, zrobiłeś to! Ale w chwili, kiedy ujrzałam światło i nadzieję, okrutnie mnie zabiłeś.

Wzdryga się na moje słowa, które są czystą prawdą. Nie ma dobrej odpowiedzi; mija mnie, upewniając się, że nie dotknie mojego ciała.

– Muszę wyjechać.

– Dokąd?

– Do Paryża. Wylatuję w południe.

Wstrzymuję oddech. Do miasta miłości?!

– Lecisz z tamtą kobietą, prawda? – Moje serce jest już martwe. Myślę o Millerze, o eleganckich kobietach, pieniądzach i prezentach… Widzę jedynie piękną, samolubną twarz mojej matki. Moją twarz.

A potem twarz Millera.

Nie zrobi mi tego!

– Zapomnę o tobie. – Prostuję się i obserwuję, jak się zatrzymuje, słysząc moją spokojną obietnicę. – Możesz mi wierzyć.

Powoli się odwraca i rzuca mi ostrzegawcze spojrzenie, które nie robi na mnie żadnego wrażenia.

– Nie rób niczego głupiego, Livy.

– Właśnie zrzekłeś się swoich praw, nie możesz już mnie o cokolwiek prosić, więc wybacz, jeśli postanowię cię zignorować. – Przebiegam obok niego, w pełni świadoma, co robię, i zdeterminowana, aby zrealizować swoją groźbę.

– Livy!

– Miłej podróży. – Biorę swoją wilgotną sukienkę i wkładam ją na siebie, przechodząc przez mieszkanie.

– Livy, nie tak łatwo po prostu odejść. – Rusza za mną. Kiedy pędzę do drzwi, odgłos jego bosych stóp na marmurowej podłodze staje się coraz głośniejszy. Miller jest

zaniepokojony. Moja zawoalowana groźba wzbudziła w nim zazdrość. Nie chce, żeby inny mężczyzna mnie skosztował. – Livy! – Chwyta moje ramię, więc się odwracam. Gotując się z wściekłości, zauważam, że zmienił się na twarzy, ale ta iskierka nadziei nie powstrzymuje mnie od spoliczkowania go. Głowa aż odskakuje na bok i zostaje tak, kiedy ja na próżno próbuję się opanować.

– A widzisz! Trzeba było pozwolić mi odejść! – wypala stanowczo. – Pozwolić mi zapomnieć!

Spogląda na mnie.

– Nie chciałem, żebyś mnie takim zapamiętała. Nie chciałem, żebyś mnie znienawidziła.

Wybucham śmiechem, zaskoczona jego samolubnymi motywami. Nie dba, co inni o nim myślą. Czyżbym ja była inna?

– To miło z twojej strony, ale popełniłeś wielki błąd, Millerze Harcie.

Patrzy nieufnie, ale mnie puszcza.

– Jaki?

– Sprawiłeś, że teraz nienawidzę cię jeszcze bardziej niż wtedy, kiedy zrobiłeś ze mnie jedną ze swoich dziwek! Nie jesteś tchórzem. Po prostu się poddajesz! – Biorę kilka uspokajających oddechów, zawstydzona swoim rozpaczliwym błaganiem. Miller wie, jak się czuję, a ja wiem, jak on się czuje, jednak to on odchodzi, choć to ja najwięcej zaryzykowałam. To ja działałam niezgodnie ze swoimi zasadami. To ja zmierzyłam się z licznymi jego wadami. – Nie pozwolę, żebyś kiedykolwiek mnie odzyskał – obiecuję. – Nigdy. – Zdecydowanie w moim głosie zaskakuje mnie.

– To bez wątpienia dobra wiadomość – szepcze, robiąc krok w tył, jakby się bał, że pod wpływem bliskości mógłby zaprzeczyć swoim słowom. – Uważaj na siebie, Livy.

Podwójne znaczenie tych słów obraża mnie.

– Teraz już nie muszę; jestem bezpieczna – oświadczam, odwracając się plecami do speszonego mężczyzny, i definitywnie odchodzę od niego.

Moja rozpacz rozpłynęła się pod wpływem jego tchórzliwych słów i działań. Wiem, co czuje. On też zdaje sobie sprawę z tego, że jest słabym tchórzem.

Jedyne, czego pragnę, to go zranić. Dostać się do najbardziej odpornej części jego duszy i ją zniszczyć.

Rozdział 9

Jest po dziewiątej wieczorem i czuję się wykończona tą burzą uczuć, ale ogarnięty żądzą zemsty umysł nie pozwala mi zasnąć. Jestem pobudzona do działania, mam ochotę wbić w Millera nóż i kręcić nim w ranie. Cztery nieodebrane telefony od Williama nie pomogły mi. Jeśli miały jakikolwiek wpływ, to raczej mnie zachęciły. Wiem na pewno, że udowodnię mu coś raz na zawsze. W końcu jestem nieodrodną córką swojej matki.

Co prawda nie mam już karty członkowskiej do Ice, ale to mnie nie powstrzyma. Nic mnie nie powstrzyma. Omijam krótką kolejkę i staję przed ochroniarzem, który wzdycha z irytacją i bez słowa wpuszcza mnie do klubu. Przechodzę obok niego i kieruję się prosto do jednego z barów, wchłaniając otocznie, hałas i swobodną atmosferę. Dzisiejsza muzyka wydaje się mroczna, w tej chwili rozbrzmiewa *Insomnia* Faithless. Pasuje do mojego nastroju.

– Szampan – zamawiam, siadając przy barze i rozglądając się po zatopionym w niebieskiej poświacie klubie Millera. Ice jest pełen londyńskiej elity. Jak zwykle, tłumy dobrze ubranych imprezowiczów okupują każdy zakamarek klubu, ale mimo otaczających mnie z każdej strony ludzi, wiem, że kamery są skierowane wyłącznie na mnie. Miller uprzedził Tony'ego, a ochroniarz bez wątpienia poinformował go o moim przybyciu.

– Proszę pani?

Odwracam się i biorę kieliszek szampana. Nie zważając na truskawkę, wypijam alkohol i natychmiast zamawiam kolejny. Kiedy odwracam się z nowym kieliszkiem w ręku, zauważam Tony'ego. Idzie przez parkiet w moim kierunku. Wygląda na wściekłego, a ponieważ wiem, co zaraz nastąpi, znikam w tłumie ludzi i ruszam w kierunku tarasu na dachu.

Kiedy wchodzę po schodach z matowego szkła, spoglądam przez ramię i uśmiecham się, bo widzę, że Tony stoi w miejscu, w którym przed chwilą byłam, i rozgląda się zdezorientowany. Po chwili pochyla się nad barem i rozmawia z barmanem, a ten wzrusza ramionami i zabiera się za obsługiwanie kolejnego klienta. Widzę, jak Tony uderza pięścią w szklany kontuar baru i odwraca się, rozglądając po klubie. Zadowolona idę na górę, skręcam za róg i przechodzę przez drzwi w olbrzymiej szklanej ścianie. Stoję pośród roześmianego tłumu zajętego rozmową i piciem. Zdaje się, że nikt nie zauważa olśniewającej panoramy miasta.

Biorę łyk szampana i czekam, ale nie trwa to długo. Zauważam gapiącego się na mnie mężczyznę i uśmiecham się z udawaną skromnością, powoli odwracając głowę, żeby rozkoszować się widokiem.

– Jesteś sama?

Nieśpiesznie obracam się na pięcie i staję z nim twarzą w twarz.

Ma na sobie ciemne dżinsy i białą koszulę. Przesuwam wzrokiem po jego ciele, aż dochodzę do twarzy. Jest przystojny: gładko ogolony, krótkie ciemne włosy, dłuższe na czubku głowy, zaczesane na bok.

– A ty? – pytam, rozluźniając się i unosząc kieliszek do ust.

Uśmiecha się lekko i kieruje mnie na skraj tarasu, delikatnie kładąc rękę na mojej talii. W moim ciele pod wpływem jego dotyku nie szaleją iskry namiętności, ale jest facetem i kogoś takiego właśnie potrzebuję.

– Jestem Danny. – Pochyla się i cmoka mnie w oba policzki. – A ty?

– Livy. – Spoglądam w kamerę i uśmiecham się.

– Miło cię poznać, Livy – odpowiada, odsuwając się. – Podoba mi się twoja sukienka.

Nie dziwi mnie to; w końcu jest krótka i obcisła.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. – Jego oczy płoną.

Zaczynamy rozmawiać. Swobodnie się śmieję, ale nie dlatego, że mi się podoba, tylko wiem, że kamery są skierowane na mnie i nagrywają wszystko dla Millera, kiedy wróci z Paryża.

– Czy istnieje jakiś protokół, którego powinienem przestrzegać?

Walczę ze sobą, żeby nie zmarszczyć brwi ze zdziwienia.

– Chodzi ci o to, czy chcę, żebyś zabrał mnie na kolację czy od razu do łóżka?

Uśmiecha się z zadowoleniem.

– Z radością zrobię i jedno i drugie.

Natychmiast tracę pewność siebie, ale po chwili ją odzyskuję.

– Potraktujmy tę truskawkę jako kolację. – Przechylam kieliszek i wsuwam do ust owoc, przeżuwając go wolno i jeszcze wolniej połykam.

Idzie za moim przykładem ze znaczącym uśmiechem.

– Olśniewający widok. – Wskazuje kieliszkiem na przestrzeń, której się przyglądam.

– Zgadzam się – mówię z rozmarzeniem – ale znam kilka lepszych sposobów na spędzenie reszty wieczoru. – Moja śmiałość powinna mnie zaskoczyć, ale nic z tego. Mam misję… niebezpieczną misję, a Miller nie jest jedyną osobą noszącą maskę. To jest za łatwe.

Spoglądam na Danny'ego, uwodzicielsko wydymając wargi. On się przysuwa i powoli pochyla twarz, aż nasze usta się zetkną.

Aby zachować pewność siebie, zamykam oczy i wyobrażam sobie Millera. To żałosne, ale tylko w ten sposób doprowadzę mój okrutny plan do końca. Usta Danny'ego nie pomagają mi osiągnąć celu; w smaku i dotyku są zupełnie inne niż Millera, jednak nie wycofuję się. Pozwalam mu się całować i rozkoszuję się jedynie myślą jak na to zareaguje mężczyzna, którego kocham. Wiem, że on też mnie kocha, ale jest zbyt wielkim tchórzem, żeby o mnie walczyć.

– Chodźmy do mnie – mruczy Danny przy moich ustach, przesuwając rękę na moją pupę. Kiwam głową, a on natychmiast chwyta mnie za dłoń i zaczyna prowadzić ku wyjściu z tarasu. Miller Hart obudził moją uśpioną lekkomyślność. Udowodniłam, że William ma rację. Jestem nieodrodną córką swojej matki. Wiedza ta powinna nieść zniszczenie, ale doprowadzi jedynie do samotnego życia bez Millera. Mimo że on ma

wiele problemów, pragnę go i wszystkich kłopotów, które z nim się wiążą.

Idę po schodach za Dannym, aż dochodzimy do parteru. Toruje nam drogę przez tłum, by jak najszybciej uciec od zgiełku i znaleźć się w spokojniejszym miejscu. Ale nagle zatrzymuje się i zaskakuje mnie ponownym pocałunkiem.

– Chyba zrobię to kilka razy, zanim stąd wyjdziemy – mówi, delikatnie napierając na mnie kroczem.

Nie sprzeciwiam się, ponieważ myślę głównie o tym, że kamera znajduje się bezpośrednio nad nami. Zarzucam ręce na jego szerokie ramiona i poddaję mu się.

Po chwili odsuwa mnie od siebie i chwyta moją dłoń. Udaje nam się jednak ujść zaledwie kilka kroków i ponownie się zatrzymujemy. Jednak tym razem mnie nie całuje.

– Przepraszam – mówi, próbując ominąć kogoś, kogo nie widzę. Ale i tak wiem, kim jest.

– Nie wyjdziesz z tą dziewczyną. – Szorstki głos Tony'ego sprawia, że głęboko wzdycham, ale staję się jeszcze bardziej zdeterminowana.

Danny odwraca się w moim kierunku.

– Nie zwracaj na niego uwagi – mówię przez zaciśnięte zęby, przywierając do jego pleców i zachęcając, żeby szedł dalej.

– Kto to jest?

– Nikt. – Robię krok do przodu, ciągnąc zaskoczonego Danny'ego za sobą. Tony mnie nie powstrzyma, a to, co mam zamiar zrobić, zniszczy Millera.

– Livy, daruj sobie te gierki – zirytowany głos Tony'ego każe mi się zatrzymać.

– Kto powiedział, że to gierka? – pytam krótko.

– Ja. – Robi krok do przodu i rzuca ostrzegawcze spojrzenie zaskoczonemu Danny'emu, który puszcza moją rękę.

Danny zaczyna się śmiać.

– Okej, nie wiem, o co tu chodzi, ale nie zamierzam się w to mieszać.

Odchodzi, a ja i Tony wpatrujemy się w siebie.

– Mądry koleś.

– Dlaczego cię to obchodzi?

– Nie obchodzi.

– W takim razie po co się wtrącasz?

– Bo napytasz sobie biedy.

– Znajdę kogoś innego – wyrzucam z siebie i mijam go szybkim krokiem. Moje nogi są jak z waty, kiedy idę do baru. – Szampan – zamawiam, kiedy dochodzę do kontuaru. Tony staje obok mnie, odganiając barmana ruchem ręki.

– Nie dostaniesz więcej alkoholu.

Zaciskam zęby.

– Może zająłbyś się swoimi sprawami?

Pochyla się nad barem, również zaciskając zęby.

– Gdybyś zrozumiała, jakie zniszczenie siejesz, darowałabyś siebie te zabawy, kochanie.

Ja?! Zniszczenie?! Czuję, że wkraczam na niebezpieczne terytorium. Jeśli wcześniej moimi działaniami kierowała urażona duma, to teraz powoduje mną czysta, nieokiełznana

wściekłość.

– Ten mężczyzna mnie zniszczył!

– Ten mężczyzna jest spętany, Livy! – krzyczy, aż się wzdrygam. – I bez względu na to, co myślisz, nie możesz go uwolnić.

– Uwolnić?! – Nie podoba mi się determinacja w głosie Tony'ego ani wyraz jego okrągłej twarzy. Chyba jest zbyt pewny siebie.

– Z niewidzialnych kajdan – mówi niemal szeptem, ale doskonale słyszę jego słowa, mimo ogłuszającej muzyki i panującego hałasu.

Czuję ucisk w gardle. Nie mogę oddychać. Tony obserwuje, jak reaguję na jego słowa, pewnie zastanawiając się, czy je rozumiem.

Nie wiem. Mówi szyfrem. Insynuuje, że Miller to bezsilny, słaby mężczyzna. To nieprawda. Jest silny, psychicznie i fizycznie. Doświadczyłam jednego i drugiego. Milczę. W głowie mam mętlik, moje ciało drży. Nie wiem, co zrobić. Jestem zrozpaczona. Czuję się tak, jakbym poruszała się w ciemnościach. Oczy zaczynają mnie szczypać od wzbierających łez.

– Idź do domu, Livy. Zacznij nowe życie i zapomnij, że kiedykolwiek spotkałaś Millera Harta.

– To niemożliwe – łkam. Moja twarz natychmiast robi się mokra, bo rozżalona tracę kontrolę nad sobą.

Zamglonymi oczami widzę, że z Tony'ego jakby uchodzi powietrze. Ale moje ciało ani drgnie. Stoję przy barze zagubiona i bezużyteczna.

– Chodź ze mną. – Jego ręka łagodnie chwyta moje ramię i prowadzi mnie dalej od baru. Schodzimy schodami do labiryntu korytarzy pod klubem. Słowa Tony'ego, mimo że niejasne i tajemnicze, wskazują, że decyzja nie należy do Millera.

Chwiejąc się, podążam za Tonym lekko zdezorientowana. Dochodzimy do biura Millera; on wbija kod, otwiera drzwi i prowadzi mnie w kierunku biurka. Ostrożnie sadza mnie w fotelu.

– Nie chcę tu być – szepczę żałośnie, odzyskuję spokój, znalazłszy się w jednym z idealnych pomieszczeń Millera. – Dlaczego mnie tu przyprowadziłeś?

Powinien był wsadzić mnie do taksówki i odesłać do domu.

Tony zamyka drzwi i odwraca się do mnie.

– Na biurku jest coś dla ciebie – mówi bez entuzjazmu. Chyba nie chce, żebym to zobaczyła, czymkolwiek to jest. Patrzę na błyszczącą, białą powierzchnię i widzę bezprzewodowy telefon, który stoi na swoim miejscu, oraz kopertę. Leży idealnie na środku blatu, równolegle do krawędzi. Tylko Miller mógł ją tak położyć.

Instynkt każe mi oprzeć się o skórzany fotel i odsunąć się od niegroźnego papieru. Jestem ostrożna i pewna, że nie spodoba mi się treść tego, co znajduje się w kopercie.

– Od niego? – pytam, nie spuszczając wzroku z koperty.

– Tak – wzdycha Tony. – Wpadł tu w drodze na stację St. Pancras.

Nie patrzę na Tony'ego, ale wiem, że wzdycha ciężko i z rezygnacją. Nieśpiesznie podnoszę ręce i biorę kopertę, na której zauważam moje imię i nazwisko napisane dłonią Millera. Nie potrafię opanować drżenia, mimo że staram się ze wszystkich sił; wyciągam kartkę z koperty.

Próbuję uspokoić oddech, ale kołatanie serca sprawia, że jest to niemożliwe. Rozkładam powoli kartkę i przecieram oczy, żeby lepiej widzieć. Potem biorę głęboki wdech.

Moja słodka dziewczyno,

skąd wiedziałem, że tu przyjdziesz? Kazałem wyłączyć kamery dzisiejszego wieczora. Jeśli pozwolisz, aby inny mężczyzna Cię skosztował… wiem, zasługuję na to, lecz nie jestem w stanie tego oglądać. Sama myśl jest wystarczającą torturą. Widok mógłby popchnąć mnie do morderstwa.

Zraniłem cię i wiem, że spłonę za to w piekle, jak się w nim znajdę. Ze wszystkich krzywd, które wyrządziłem, to, co uczyniłem Tobie, wydaje mi się najgorsze, Olivio Taylor. Nie żałuję wielbienia Cię ani delektowania się Tobą. Żałuję, że nie mogę spędzić z Tobą życia, lecz mam nadzieję, że zapomnisz o mnie i znajdziesz mężczyznę godnego siebie. Musisz mi zaufać i nie podważać mojej decyzji, którą podjąłem z ciężkim sercem. Mówię to z trudem: nie jestem takim mężczyzną.

Nigdy nie przestaniesz mnie fascynować, słodka dziewczyno. Mogę pozbawić swoje oczy Twojego widoku oraz odmówić ustom Twojego smaku, ale nic nie zrobię, aby uzdrowić moje zranione serce.

Na zawsze Twój,

Miller Hart

– To niemożliwe – szlocham. Nagromadzone w płucach powietrze wydostaje się przez moje usta w taki sposób, że sprawia mi ból i doprowadza do spazmów. Litera H w nazwisku Millera rozmazuje się, bo łza spada na papier i wraz z atramentem spływa w dół strony. Zniszczona litera odpowiada mojemu nastrojowi.

– W porządku? – Głos Tony'ego wyrywa mnie z chaotycznych myśli. Podnoszę wzrok i patrzę na kolejną osobę, która jest przeciwko naszemu związkowi. Wszyscy są gotowi zrobić, co należy, żeby nas zniszczyć, tak jak ja kiedyś. A po wszystkich napadach szału Millera, po tym, jak obawiał się, że mogę w nas zwątpić, teraz to on w nas nie wierzy.

– Nienawidzę go – mówię to z całkowitą szczerością. List nie złagodził mojego bólu. Jego słowa są pełne sprzeczności i utrudniają pogodzenie się z jego decyzją. Jego decyzją… A co z moją? Co ze mną i moją chęcią zaakceptowania go? Co z pozwoleniem, żeby napełnił mnie siłą, której potrzebuję, żeby mu pomóc? A może jemu nie da się pomóc? Czy jest tak blisko otchłani piekielnych, że nie można go już uratować? Wszystkie te myśli i pytania jedynie pomagają zmienić ból w nienawiść. Po wszystkim, co przeżyliśmy, nie powinien samodzielnie podejmować decyzji. Odkładam list na biurko i wstaję. Miller się ukrywa. Ukrywał się przez całe życie… dopóki mnie nie spotkał. Pokazał mi mężczyznę, którego nikt wcześniej nie widział. Jego dobre maniery maskują szorstkiego, aroganckiego dupka, a garnitury skrywają człowieka, który rozluźnia się tylko wtedy, kiedy jesteśmy w sobie zatraceni. Jest oszustem, sam to powiedział.

Przed oczami widzę mroczki i potykam się o jego biurko, prawie wpadając na barek znajdujący się po drugiej stronie biura. Przebiegam wzrokiem po idealnie ustawionych butelkach i kieliszkach. Mój oddech staje się głośny i nierówny.

– Livy? – Tony jest blisko, a w jego głosie pobrzmiewa niepokój.

Wydaję głośny krzyk i przesuwam ręka po barku. Wszystkie równiutko stojące butelki, które zdobiły mebel, z hukiem lądują na podłodze.

– Livy! – Tony chwyta moje ręce, próbując mnie uspokoić. Nie przestaję krzyczeć i walczyć z nim jak opętana. – Uspokój się!

– Zostaw mnie! – wrzeszczę, wyrywając się z jego uścisku i biegnąc ku wyjściu z biura Millera. Moje nogi poruszają się w rytmie walącego serca i uciekam od doskonałości Millera. Pędzę po schodach i wpadam na nocne powietrze. Wbiegam na jezdnię, nie dając taksówkarzowi wielkiego wyboru: zatrzymać się lub mnie przejechać.

Wskakuję do środka.

– Belgravia – dyszę, trzaskając drzwiami i patrząc, jak Tony wypada z klubu. Krzyczy i wymachuje rękami przed ochroniarzem, patrząc, jak odjeżdżam. Opieram się o skórzane siedzenie, dając sercu czas, żeby doszło do siebie. Przyciskam czoło do szyby i oglądam nocny, ciemny Londyn.

Miasto rzeczywiście okryło się mrocznym cieniem.

Rozdział 10

Jego apartamentowiec nie wygląda zachęcająco. Udekorowany szkłem hol jest zimny i cichy. Dozorca uchyla kapelusza, kiedy przechodzę, a stukot moich obcasów przerywa upiorną ciszę i rozbrzmiewa w przestronnym pomieszczeniu.

Nie jadę windą. Postanawiam przejść przez drzwi, które prowadzą na schody, mając nadzieję, że energia, którą będę musiała włożyć w dojście na dziesiąte piętro, choć trochę ostudzi płonącą we mnie złość.

Mój plan zawodzi. Pędzę po schodach i w mgnieniu oka wsuwam klucz do zamka lśniących drzwi, ale nie uspokaja mnie to.

Wiem dokładnie, dokąd idę. Biegnę przez ciche mieszkanie, wpadam do kuchni i otwieram szuflady. Znajduję w nich to, czego szukam, i wybiegam na korytarz. Następnie kieruję się do sypialni i otwieram drzwi do jego garderoby.

Kiedy stoję na progu, uzbrojona w największy nóż, jaki mogłam znaleźć, rozglądam się po trzech ścianach pełnych wieszaków z jego szytymi na miarę garniturami i koszulami.

Maski. Dla mnie te ubrania to maski. Coś, za czym Miller się chowa. Jego zbroja i ochrona.

Na tę myśl wydaję dziki krzyk. Ściągam z wieszaków jego drogie ubrania. Tnę nożem materiał, od czasu do czasu pomagając sobie rękami. Siła, która kryje się w moich ramionach, i moja przyjaciółka-wściekłość ułatwiają mi zadanie. Z noża korzystam tylko po to, żeby zrobić dziury, które pomagają mi podrzeć ubrania gołymi rękami.

– Nienawidzę cię! – krzyczę, tnąc krawaty.

Jestem na skraju obłędu, w który w ostatnich dniach tak często popadał Miller. Uspokajam się dopiero, kiedy wszystkie garnitury są zniszczone. Wyczerpana siadam na podłodze i, nierówno oddychając, wpatruję się w otaczające mnie strzępy. Nie byłam pewna, czy zniszczenie jego masek poprawi mi nastrój, i okazuje się, że nie poprawiło. Dłonie mam zimne, twarz mnie piecze, a gardło boli od krzyku. Czuję, że jestem w równie złym stanie, jak te szczątki. Odwracam się i zauważam szafkę, która stoi na środku garderoby Millera. Opieram się o nią. Buty zgubiłam wśród pociętych ubrań, a moja sukienka podciągnęła się do pasa. Siedzę w milczeniu, ciężko oddychając, i zastanawiam się, co teraz? Niszczycielski szał, w który wpadłam, na chwilę spowodował, że przestałam myśleć, lecz ulga nie trwa długo. Nadejdzie chwila, kiedy zniszczę wszystko, co możliwe, pewnie także siebie. Co wtedy zrobię? Już jestem na skraju samounicestwienia.

Moja głowa opada bezwładnie, ale prostuję się, kiedy głośny huk rozlega się w mieszkaniu. Moje ciało sztywnieje, a oddech więźnie w gardle. Po chwili słyszę jakieś stukanie. Unieruchamia mnie dobrze znany strach. Siedzę i nasłuchuję uporczywego uderzania do wejściowych drzwi. Serce zaraz wyskoczy mi z piersi. Rozglądam się po

otaczającym mnie bałaganie i dostrzegam nóż. Podnoszę go i obserwuję lśniące ostrze, kiedy obracam je w ręce. Po chwili wstaję na drżących nogach. Może powinnam się ukryć, ale moje bose stopy zaczynają same się poruszać. Zaciskam rękę na nożu i ostrożnie kluczę pośród zniszczonych ubrań Millera, aż wychodzę na korytarz i rozglądam się po salonie. Widzę drzwi wejściowe, które poruszają się z każdym kolejnym uderzeniem.

Nagle stukanie ustaje i zapada niepokojąca cisza. Podchodzę bliżej, opanowując strach. Jestem gotowa stawić czoła nieznanemu zagrożeniu, ale zatrzymuję się, kiedy zamek w drzwiach się przekręca, a drzwi szeroko się otwierają.

Zaskoczona robię kilka kroków do tyłu. Zaczyna mi dzwonić w uszach i kręcić się w głowie. Dopiero po kilku przerażających chwilach mój umysł rejestruje, kto właśnie wszedł do mieszkania. Sprawia wrażenie wytrąconego z równowagi. Wiem, że brzmi to ironicznie, biorąc pod uwagę moje zachowanie w garderobie. Miller jest wrakiem człowieka; ciężko oddycha, poci się i trzęsie ze złości.

Nie widział mnie. Zatrzaskuje drzwi i wbija w nie pięść, niszcząc lśniące, drewno. Jęczy, kiedy jego knykcie zaczynają krwawić. Odsuwam się zaniepokojona.

– Cholera! – Echo roznosi się po olbrzymiej otwartej przestrzeni, docierając do mnie z każdej strony. Kulę się ze strachu. Chciałabym podbiec i przyjść mu z pomocą albo zacząć krzyczeć, żeby mnie zauważył, lecz nie ośmielam się odezwać. Miller jest niezrównoważony, a ja zaczynam się zastanawiać, co doprowadziło go do tak agresywnego zachowania. To, co mi powiedział?

Stoję zrozpaczona i przerażona, obserwując, jak gwałtownie oddycha, a echo uderzenia cichnie. Po kilku sekundach nieruchomieje i odwraca się w moim kierunku. Po doskonałości Millera nie ma śladu. Czuję, że w gardle mam olbrzymią grudę, która utrudnia mi oddychanie. Przygryzam dolną wargę, żeby powstrzymać łkanie. Pot spływa po twarzy Millera i kapie na marynarkę, lecz on nie zwraca uwagi na to, że jego elegancki garnitur robi się mokry. Jego oczy są dzikie; wpatruje się we mnie. Po chwili odrzuca głowę do tyłu, wydaje okrzyk w stronę sufitu i pada na kolana.

Opuszcza głowę w geście rezygnacji.

Miller Hart zaczyna płakać. Potężne łkania wstrząsają jego ciałem.

Nic innego nie spowodowałoby większego bólu. Wstrzymywane latami emocje wylewają się z niego, a ja nie mogę zrobić nic i tylko patrzę. Boli mnie serce, gdy to widzę. Moja własna męczarnia utorowała drogę torturom, które przeżywa ten nieszczęśliwy mężczyzna. Mam zamiar go przytulić i pocieszyć, ale moje nogi ważą tysiąc ton i nie chcą się ruszyć z miejsca. Czuję się bezużyteczna. Chcę powiedzieć na głos jego imię, ale wydaję z siebie jedynie cichy jęk.

Mam wrażenie, że mija wieczność. Oboje wypłakujemy się za całe nasze życie… choć w przypadku Millera może to nie być przenośnią.

Zaczynam się zastanawiać, czy kiedykolwiek przestanie, ale unosi zranioną rękę i szybkim ruchem ociera policzki. Zamiast łez na jego twarzy pojawia się rozmazana krew.

Unosi głowę, ukazując wykrzywioną twarz i zaczerwienione oczy. Nie patrzy na mnie. Robi wszystko, żeby uniknąć kontaktu wzrokowego. Jest wstrząśnięty. Podnosi się z podłogi i rusza w moim kierunku, a ja się cofam, lecz mija mnie, nadal unikając mojego

wzroku, i kieruje się do swojej sypialni.

Wreszcie rzucam broń na okrągły stolik stojący na korytarzu i zmuszam swoje ciężkie nogi, żeby zaczęły się ruszać. Idę za nim. W drodze do łazienki przechodzi przez sypialnię. Zdejmuje marynarkę, kamizelkę i koszulę, które rzuca na podłogę. Zatrzymuje się w drzwiach łazienki, żeby zdjąć buty, skarpetki, spodnie i bokserki. Jest nagi, a na jego plecach lśni pot.

Nie idzie dalej. W milczeniu stoi w drzwiach. Ma pochyloną głowę, a umięśnione ramiona oparł o futrynę. Nie wiem, co robić, ale wiem, że nie wytrzymam dłużej widoku Millera w takim stanie. Ostrożnie podchodzę do niego, aż jestem na tyle blisko, że wyczuwam jego męski zapach zmieszany z potem, który spływa po ciele.

– Miller – mówię cicho, unosząc rękę, żeby dotknąć jego ramienia. Ale kiedy ostrożnie kładę na nim dłoń, powstrzymuję się, żeby jej nie cofnąć. Jego skóra płonie. Miller syczy z bólu. Wzdrygam się, gdy mnie odrzuca. Wchodzi pod prysznic i odkręca wodę.

Zachowuje się jak szaleniec. Bierze gąbkę, wyciska żel do mycia i rzuca opakowanie na ziemię, zanim zacznie szorować skórę.

Jestem zaniepokojona nie tylko nietypowym dla niego nieporządkiem, ale też gorączkową chęcią oczyszczenia ciała. Szoruje je dokładnie, nakładając więcej żelu. Para zaczyna się unosić w całym pomieszczeniu, z czego wynika, że woda jest zdecydowanie za gorąca, choć Miller chyba się tym nie przejmuje.

– Miller. – Robię kilka kroków naprzód, coraz bardziej martwiąc się parą, która rozprzestrzenia się po całej łazience. – Miller, proszę! – Stukam w szklaną kabinę, żeby zwrócić jego uwagę. Mokre włosy opadają mu na oczy, utrudniając widzenie, ale nie zwraca na to uwagi. Gorączkowo szoruje się gąbką; w jego ruchach widzę strach połączony ze złością.

Zaraz się poparzy.

– Miller, przestań! – Próbuję wejść pod prysznic w ubraniu, ale wyskakuję, kiedy leci na mnie woda. – Cholera! – Jest gorąca. – Miller, zakręć wodę!

– Nie wytrzymam tego! – krzyczy, łapiąc żel do mycia i wyciskając zawartość butelki na swój tors. – Przyprawiają mnie o dreszcze! Czuję ich przez ubranie!

Wstrzymuję oddech. Jego słowa brzmią wyraźnie, ale to najmniejsze z moich zmartwień. Zrobi sobie krzywdę, jeśli nie wyciągnę go stamtąd.

– Miller, posłuchaj mnie. – Staram się mówić spokojnie, ale w moim głosie słychać zaniepokojenie, którego nie potrafię ukryć.

– Muszę się oczyścić! Muszę zmyć z siebie ich ślady!

Powinnam tam wejść i zakręcić prysznic, ale woda mnie parzy.

– Zakręć wodę! – krzyczę, tracąc resztki spokoju. – Miller! Zakręć pieprzoną wodę!

Nie zwraca na mnie uwagi, a kiedy zaczyna szorować ramiona, zauważam, że na jego skórze pojawiają się czerwone ślady. Ten widok pobudza moje przerażone ciało do działania i zanim zdążę pomyśleć, że mogę zadać sobie ból, wpadam pod prysznic i po omacku szukam kranu.

– Cholera, cholera, cholera! – krzyczę, kiedy piekielnie gorąca woda atakuje mnie z każdej strony.

Odsuwam Millera ze swojej drogi, wyrywając go z obłędu, i jak oszalała zakręcam

kurek, żeby zapanować nad źródłem bólu. Kiedy woda przestaje lecieć, opieram się o ścianę. Jestem wyczerpana, skóra piecze mnie i kłuje. Czekam, aż para zniknie, ukazując nagie, nieruchome ciało Millera. Jest obojętny. Na jego pięknej twarzy nie widać fizycznego cierpienia po kąpieli we wrzącej wodzie.

Podchodzę bliżej i delikatnie odsuwam mokre kosmyki z jego twarzy, biorąc głęboki oddech, żeby uzupełnić braki powierza w płucach.

– Nigdy więcej nie próbuj mnie odpychać od siebie – ostrzegam go. – Kocham cię, Millerze Harcie. Bezgranicznie.

Powoli podnosi zmęczone oczy i przesuwa je po mojej mokrej postaci. Patrzy na mnie z utęsknieniem.

– Dlaczego? – zadaje proste, rzeczowe pytanie.

Ten mężczyzna wystawił na próbę moją odporność. Przeniósł mnie z obezwładniającej rozpaczy do obezwładniającej rozkoszy. To on sprawił, że byłam lekkomyślna, głupia, zaślepiona… on też sprawił, że jestem odważna.

Mogę go kochać, ponieważ dotyka mojej duszy.

– Kocham cię – powtarzam, rozumiejąc, że nie muszę nikomu się tłumaczyć, nawet Millerowi. – Kocham cię – szepczę. – Nie poddam się bez walki. Zmierzę się z każdym i wygram. Nawet z tobą. – Kładę dłoń na jego karku i przyciągam jego twarz do siebie, a on patrzy na mnie zdezorientowanymi oczami. – Jestem wystarczająco silna, żeby cię kochać. – Przyciskam wargi do jego ust, przypieczętowując zgodę. Delikatnie wsuwam język w jego usta, wywołując jęk przyjemności.

– Nie mogłem tego zrobić – mówi cicho. – Nie mogłem ci tego zrobić, Livy.

Kiedy mnie podnosi, obejmuję go nogami w pasie, ale świadoma jego podrażnionej skóry, trzymam ręce lekko na ramionach.

Jednak nie potrafię powstrzymać się przed szukaniem ulgi w jego ciele. Kładę policzek na jego ramieniu i wdycham jego zapach. Radość, którą daje mi kontakt naszych ciał, przenika w głąb mojej duszy.

Nie mógł tego zrobić.

– Pragnę cię wielbić – mówię przy jego szyi. Mój gorący oddech zderza się z jego rozpaloną skórą. Bliskość jest niemal nie do wytrzymania. Muszę mu przypomnieć, co nas łączy. Muszę mu pokazać, że mogę to zrobić, że on może to zrobić.

– To ja będę cię wielbił.

– Nie dzisiaj. – Odsuwam się od niego i odciągam spod prysznica. Podchodzę do łóżka i odsuwam kołdrę. Kładzie się na materacu i przygląda się, jak układam jego ciało tak, żeby było mu wygodnie. Następnie całuję jego beznamiętną twarz i zostawiam go, żeby odpoczął, kiedy ja będę brała kąpiel. Upewniam się, że woda jest letnia. Przyglądam się jego absurdalnie uporządkowanej szafce, żeby mieć pewność się, że nie zakłócę idealnego ułożenia butelek, tub i pojemników, i zanurzam się w wodzie.

Okropny bałagan, który zrobiłam w jego garderobie, prawdopodobnie go załamie, ale potem się tym zajmę. Nie łudzę się, że piknik w parku i pocałunek w deszczu całkowicie wyeliminowały obsesyjne nawyki Millera.

Odkręcam kran i zdejmuję przemoczoną sukienkę. Wracam do sypialni, żeby pozbierać jego rozrzucone ubrania. Pewnie to jedyne ciuchy w mieszkaniu, które nadają się do

użytku. Starannie je składam i kładę na szafce. Podnoszę wzrok, bo czuję na nagiej skórze jego płonące niebieskie oczy.

– O co chodzi? – pytam, wiercąc się pod jego uważnym spojrzeniem.

– Po prostu myślę, jak cudownie wyglądasz, sprzątając moją sypialnię.

Przesuwa się na bok i opiera głowę na zgiętej ręce.

– Mów dalej.

Mój ból zmniejsza się odrobinę. Uśmiecham się, dzięki czemu jego niebieskie oczy odzyskują nieco blasku. Znajomy i pocieszający widok.

– Masz ochotę na drinka? – Przytakuje. – Jakieś preferencje?

Kręci głową.

Czuję, że marszczę czoło, kiedy wychodzę z sypialni i oglądam się przez ramię. Widzę, że Miller odprowadza mnie wzrokiem. Przebiegam przez korytarz i salon, aż staję przed barkiem.

Biorę szklaneczkę, upewniając się, że przypomina tę, z której Miller wcześniej pił. Postanawiam wybrać szkocką w naprawdę amatorski sposób: zamykam oczy i na oślep sięgam po butelkę. Zadowolona z przypadkowego wyboru, nalewam alkohol do połowy szklaneczki, rozlewając co nieco przy okazji.

– Cholera! – przeklinam, pobrzękując butelkami, kiedy niezręcznie odstawiam szkocką na miejsce.

Teraz czuję się beznadziejnie z zupełnie innego powodu. Charyzmatyczny, choć w tej chwili nieco rozbity, mężczyzna w pokoju doprowadził swą dbałość o porządek do perfekcji. Ja niestety nie. Wznoszę oczy i biorę szklaneczkę do ust, żeby upić duży łyk, ale smak alkoholu natychmiast mnie odrzuca.

– O, Boże! – Krzywię się, trzymając kieliszek i z obrzydzeniem wpatruję w ciemny alkohol.

– Mocne – mruczę, odwracając się, i wracam do Millera.

Nadal leży na boku, patrząc na drzwi, kiedy wchodzę.

– Szkocka, proszę.

Gdy unoszę szklaneczkę, jego oczy kierują się na nią, by po chwili spocząć na mnie. Jednak Miller wciąż milczy.

Powoli podchodzę do łóżka, nie spuszczając z niego wzroku. Kiedy jestem obok, wysuwam rękę z alkoholem. Nieśpiesznie podnosi swoje umięśnione ramię i bierze ode mnie szklaneczkę. Powoli mruga, a ja krzyżuję nogi, żeby powstrzymać przyjemne pulsowanie spowodowane widokiem olśniewającego Millera. Powrót jego typowych zachowań jest cudowny, bez względu na to, czy robi to świadomie, czy nie. Widzę jasne światło, które budzi we mnie nadzieję.

– Przygotowałam kąpiel – mówię, obserwując, jak podnosi whisky do ust i powoli pije. – Woda nie jest za gorąca.

Przez chwilę spogląda na szklaneczkę, a ja mięknę, widząc drżenie jego cudownych ust.

– Chodź tu. – Przechyla głowę, podkreślając swoją prośbę. Siadam obok niego, pozwalając mu się przytulić. Jedną ręką gładzi moje włosy, a w drugiej trzyma alkohol.

– Twoje ręce wyglądają na obolałe – mówię. Znów czuję się cudownie i bezpiecznie,

mimo że wydarzenia, które doprowadziły mnie do tego, były okropne.

– Nic mi nie jest. – Całuje mnie w czubek głowy, nie mówiąc nic więcej. Czuję i słyszę, że co chwila popija szkocką, i mimo że jestem szczęśliwa w jego objęciach, chciałabym się nim zaopiekować… i pociągnąć go za język.

Niechętnie odsuwam się od jego twardego, ciepłego i dającego poczucie bezpieczeństwa torsu i chwytam go za rękę. Marszczy czoło, ale pozwala się zaprowadzić do łazienki, biorąc whisky ze sobą.

Olbrzymia wanna jest pełna, więc zakręcam kran i namawiam, żeby wszedł do środka. Bez słowa odstawia szklaneczkę na szafkę, a ja wreszcie czuję, że nastał właściwy czas, żeby przez kilka chwil móc się napawać widokiem jego nagiego ciała, gdy stoi tyłem do mnie. Wyraźne mięśnie pleców, podkreślone padającym z góry oświetleniem, jędrne pośladki przechodzące w długie, szczupłe uda, a na koniec idealne łydki. Nie zważam na zadrapania. Nienagannie zbudowany mężczyzna o idealnej urodzie. Ma za sobą cięższe przejścia niż ja i wierzy, że jest mu przeznaczone piekło. Muszę się dowiedzieć, dlaczego jest taki tego pewien. Chcę być tą, która zmieni jego los.

Miller odwraca się. Moje oczy, wpatrzone dotąd w jego pośladki, mają teraz przed sobą coś innego… twardego, naprężonego i gotowego.

Podnoszę wzrok na jego lśniące niebieskie oczy wyzierające z poważnej twarzy… i się rumienię. Dlaczego? Moje policzki płoną, kiedy na mnie patrzy, a nagie stopy nie mogą ustać w miejscu, gdy ogarniają mnie nieujarzmione, potężne fale pożądania. Natychmiast tracę opanowanie. Moje wcześniejsze postanowienie zostało złamane przez jego odurzającą obecność.

– Chcę cię wielbić – jęczę i drżącymi rękami rozpinam stanik. Zsuwam go z ramion, aż spada u moich stóp. Wzrok Millera kieruje się ku moim majtkom i zgodnie z jego milczącym życzeniem zaczynam je powoli zdejmować. Teraz oboje jesteśmy nadzy, a jego pożądanie zmieszane z moim tworzy podniecający koktajl. Skinieniem wskazuję na wannę. Mogłam paść na kolana i błagać go, żeby mnie zaspokoił i wielbił, ale chcę, żeby zobaczył, że jestem silna… że mogę mu pomóc.

Miller oblizuje usta rozpaczliwie próbując mnie złamać. Walczę ze sobą, ale udaje mi się zachować siłę i ponownie wskazuję na wannę. Jego usta się nie uśmiechają, lecz oczy promieniują. Wchodzi do wanny i siada w wodzie pełnej bąbelków.

– Uczynisz mi zaszczyt i dołączysz do mnie? – pyta cicho.

Odpowiadam, powoli podchodząc do niego. Nieśpiesznie wybieram najlepszą pozycję i siadam za nim. Uniesioną głową daję mu znak, żeby przesunął się do przodu, co robi z lekkim zaskoczeniem, dzięki czemu mogę zanurzyć się w wodzie.

Rozsuwam uda, kładę mu ręce na ramionach i przylegam do jego pleców. Jego ciemne, mokre włosy łaskoczą mój policzek. Mimo że Miller jest odrobinę za ciężki, choć woda go unosi, owijam się wokół niego, oddycham przy nim i daję mu to, co lubi.

– Jest cudownie – mówi delikatnie i cicho. Spokojnie.

Mruczę, potakująco i zarzucam mu ręce na ramiona. Z pewnością ograniczam tym jego ruchy, ale nie narzeka. Swobodnie odchyla głowę i układa moje nogi tak, żeby były złączone i opierały się o jego brzuch.

– To nie będzie łatwe. – Jego głos jest pełen bólu. Dezorientuje mnie. Przecież dobrze o

tym wiem.

– Wczoraj też nie było łatwe ani przedwczoraj, ale miałeś w sobie siłę, żeby walczyć. Co cię zmieniło?

– Zderzenie z rzeczywistością.

Chcę zobaczyć jego twarz, ale boję się tego, co mogę ujrzeć w jego oczach.

– O czym mówisz?

– Niektórych decyzji nie mogę podjąć sam – odzywa się cicho i niechętnie. Cała sztywnieję słysząc to. Wiem, że Miller to zauważył, ponieważ uspokajająco ściska moje łydki. Nie jestem pewna, czy sam nie potrzebuje otuchy, więc pocieszanie mnie w takiej chwili wydaje się dosyć niedorzeczne. Staram się zgadnąć, co ma na myśli, lecz nie potrafię wymyślić sensownej odpowiedzi.

– Mów jaśniej – odzywam się oschle, na co odwraca się i gryzie mnie w policzek.

– Jak chcesz.

– Chcę – potwierdzam.

– Jestem uwięziony w tym życiu, Olivio. – Nie patrzy na mnie, kiedy wypowiada to szokujące oświadczenie. Delikatnie głaszczę jego szorstki policzek i przyciągam jego twarz, usiłuję na nią spojrzeć, myśląc przez cały czas o słowach Tony'ego.

– Mów jaśniej – powtarzam i całuję go leciutko w usta. Mam nadzieję, że przekażę mu część siły, która mnie napełnia. Nasze usta nieśpiesznie bawią się sobą. Wiem, że Miller nie przestanie, dopóki ja nie przerwę naszego pocałunku, co niechętnie robię. – Powiedz mi wszystko.

– Mam wobec nich dług.

Staram się zachować odwagę, ale jego słowa napełniają mnie przerażeniem. Muszę zadać mu dwa pytania i nie mogę się zdecydować, od którego zacząć.

– Dlaczego masz ten dług?

Wzdycha skrępowany. Widzę, że nie ma ochoty rozmawiać na ten temat. Świadczą o tym jego zwięzłe odpowiedzi. Miller nie otwiera się przede mną i muszę zadawać pytania.

– Dali mi kontrolę.

Kolejna zagadkowa odpowiedź, która prowadzi do dalszych pytań.

– Mów jaśniej. – W moim głosie słychać zniecierpliwienie, mimo że ze wszystkich sił staram się, aby było inaczej.

Miller uwalnia się z mojego uścisku i odsuwa głowę.

– Pamiętasz, jak opowiadałem ci o swoim talencie?

Wpatruję się w tył jego głowy i mam ochotę przypomnieć mu o manierach.

– Tak – odpowiadam wolno i ostrożnie.

Miller lekko drży.

– Ten talent zapewnił mi pewien stopień swobody.

– Nie rozumiem. – Jestem naprawdę zdezorientowana.

– Byłem zwyczajną męską prostytutką, Livy. Nie miałem żadnej kontroli i nie szanowano mnie. – Słysząc to, aż się wzdrygam. – Uciekłem z domu dziecka, kiedy miałem piętnaście lat. Cztery lata spędziłem na ulicy. Wtedy spotkałem Cassie. Włamywałem się do pustych domów, żeby mieć gdzie nocować. – Próbuję opanować

zaskoczenie, zanim zdążę zareagować na jego wyznania, lecz Miller odwraca się i zauważa zdziwienie na mojej twarzy. – Pewnie nigdy nie podejrzewałaś, że twój facet umie otwierać zamki.

Co mam na to odpowiedzieć? Nie, nie podejrzewałam, nie podejrzewałam również, że może być mężczyzną do towarzystwa czy narkomanem… Natychmiast przerywam swe rozmyślania. Mogłabym zastanawiać się nad tym bez końca.

A Cassie? Też była bezdomna?

Miller lekko się uśmiecha i znów odwraca się od mojej zaskoczonej twarzy.

– Znaleźli nas. Dali nam pracę. A że byłem przystojny, a przede wszystkim zdolny, przebiłem się z nizin i mogłem w pełni wykorzystać swoje umiejętności. Przepych i seks. Zarobili na mnie fortunę. Jestem Tym Wyjątkowym.

Jest mi coraz zimniej, a silne dreszcze wstrząsają moim mokrym ciałem. Czuję się tak, jakby życie ze mnie uchodziło. Ostatnio dzieje się to za często. Jestem zaszokowana. Przebił się z nizin?!

– Dla mnie jesteś wyjątkowy. – Nie wiem, co innego powiedzieć, więc zapewniam go o swoich uczuciach. Mam nadzieję, że dzięki temu uzna, że jest kimś więcej niż tylko chodzącą, mówiącą maszyną, do dostarczania przyjemności. – Naprawdę jesteś wyjątkowy. Dlatego, że podobasz mi się i kocham cię, a nie dlatego, że dajesz mi fantastyczne orgazmy.

Całuję go w tył głowy, tuląc mocno do siebie.

– Ale są miłym dodatkiem, prawda?

– No cóż… – Nie mogę zaprzeczyć. To niewiarygodne, co on robi z moim ciałem, ale i tak nie może się to równać z tym, jak się dzięki niemu czuję.

Lekko się uśmiecha, co mnie denerwuje, nie dlatego, że to nie na miejscu, ale dlatego, że ja nie widzę w tym nic zabawnego.

– Livy, możesz się ze mną zgodzić.

Zaglądam w jego twarz i widzę na niej lekki, chłopięcy uśmiech.

– No dobrze, ale kocham cię z innych względów niż twoje możliwości seksualne.

– Chociaż jestem w tym dobry. – Uśmiecha się szerzej.

– Najlepszy.

Jego uśmiech natychmiast znika.

– Tony dzwonił.

Moje ciało znów się napina. Kamery były wyłączone, ale Tony mnie widział. Powiedział Millerowi? Nie jestem pewna, chociaż obłęd, w który swego czasu wpadł Miller przed klubem, powinien skłonić Tony’ego do milczenia. Miller obserwuje mnie, oceniając moją reakcję. Poczucie winy musi być widoczne na mojej twarzy.

– Ja…

– Nic nie mów. – Odwraca się ode mnie. – Pewnie bym gościa zabił.

Rozglądam się po łazience, w myślach dziękując Bogu, że Miller wyłączył kamery. Żałuję sposobu, w jaki zareagowałam, i jestem wściekła, że przewidział mój ruch. Aby odwrócić uwagę od poczucia winy, przygotowuję kolejne pytanie.

– A Cassie?

– Przekonałem ich, żeby wzięli ją razem ze mną.

Powinnam poczuć do niego żal za to, ale współczucie mi to uniemożliwia.

– Jako Ten Wyjątkowy mam przywileje. – Wzdycha. – Wybieram klientki, organizuję spotkania, kiedy mi pasuje, i ustanawiam własne zasady. Zero dotykania jest podstawą. Nie muszą mnie dotykać, żeby osiągnąć swój cel. Niedobrze mi się robiło, kiedy byłem traktowany jak przedmiot. Całowanie jest czymś intymnym. – Zdejmuje z siebie moje nogi i nieśpiesznie się odwraca; leży teraz na brzuchu i wpatruje się we mnie. Wyciągam rękę i instynktownie odsuwam lok z jego czoła. – Smakowanie kogoś też jest intymne. – Przesuwa się do góry i zanurza język w moich ustach, delikatnie przygryzając mi wargi i jęcząc z rozkoszy. – Kiedy cię skosztowałem, wiedziałem, że brnę w coś, w co nie powinienem. Ale tak cholernie dobrze smakujesz.

Ponownie owijam nogi wokół jego talii, a pożądanie eksploduje we mnie. Jest mi tak dobrze, że zastanawiam się, czy będę w stanie go puścić. Chyba teraz rozumiem go odrobinę lepiej. W końcu, nie licząc okropnego spotkania w hotelu, zawsze mnie wielbił. Pozwalał się dotykać i całować.

Pragnie intymności.

– Kim oni są? – pytam przy jego ustach. Dezorientujące stwierdzenia Tony'ego nagle nabierają sensu. On wie, kim są.

– Prędzej umrę niż ujawnię cię im. – Przygryza delikatnie moją wargę. – Dlatego właśnie musisz mi zaufać i pozwolić działać. – Patrzy na mnie błagalnie. – Możesz zrobić to dla mnie?

– Co chcesz zrobić? – Nie podoba mi się to.

– Wiele rzeczy. Proszę, błagam cię, nie rezygnuj ze mnie. Chcę być z tobą. Na zawsze. Tylko ja i ty. Tylko to się teraz liczy, Olivio. Tylko tego pragnę. Ale wiem, że oni zrobią wszystko, żeby nas rozdzielić. – Podnosi rękę i gładzi mój policzek opuszkiem palca, a kciuk przesuwa po mojej dolnej wardze. A więc Miller ma szefa, i to niezbyt przyjemnego. – Mam wobec nich dług.

– Jaki dług?! – To bez sensu!

– Wzięli mnie z ulicy, Livy. Przygarnęli. Zawdzięczam im życie. Zarabiam dla nich dużo pieniędzy.

Nie mam pojęcia, co odpowiedzieć, i absolutnie nie mogę pojąć, w jaki sposób oni, kimkolwiek są, mogą zatrzymać go w tym świecie na zawsze. Istnienie dożywotniego długu wydaje się po prostu czymś niedorzecznym. Nie mogą tego od niego żądać.

– Nie uprawiałem seksu z nikim, odkąd cię poznałem, Olivio, Powiedz, że mi wierzysz.

– Wierzę. – Nie waham się. Ufam mu.

– Znam te kobiety. Nie mogę sobie pozwolić, żeby zadawały pytania. Nie mogę dopuścić, żeby oni się o tobie dowiedzieli.

Wszystko zaczyna się układać w całość. Gdy wreszcie dociera do mnie, co się dzieje, wpadam w panikę.

– A co z kobietą z Quaglino's? – Przypominam sobie jej twarz, zaskoczenie, rozbawienie i poczucie wyższości. Powiedziała, że nie jest plotkarą, ale nie wierzę jej.

– Mam za dużo haków na Crystal i ona doskonale o tym wie. Nią nie muszę się martwić.

Nie mam zamiaru pytać, o jakie haki chodzi. Nie chcę wiedzieć.

– Tony i Cassie – przypominam mu. Nie ufam Cassie ani trochę.

– Nimi też nie należy się przejmować. – Wydaje się stanowczy. Nie jestem pewna, czy dzięki temu czuje się lepiej, czy gorzej.

Miller został uwięziony w ich świecie? Prędzej umrze niż ujawni mnie tym osobom? Cassie i Tony znają tych ludzi i zdają siebie sprawę z konsekwencji naszego związku. Ale ile osób widziało nas razem? Byliśmy w klubie, na zakupach, w parku. Rozglądam się dookoła.

– Każdy mógł nas zobaczyć. – W moim głosie brzmi zaniepokojenie.

– Zająłem się potencjalnymi kłopotami.

– Czekaj! – Wracam spojrzeniem do Millera. – Pamiętasz, jak znalazłeś mnie w szpitalu?

Pamięta. Wiem to, ponieważ widzę zakłopotanie na jego twarzy, jednak nie daję mu szansy, żeby potwierdził lub zaprzeczył.

– Śledzili nas, prawda? Zostawiłeś swój samochód i pojechaliśmy metrem, ponieważ nas śledzili. – Ile razy? Ile razy mnie śledzili? – Wiedzą o mnie?

Miller wzdycha.

– Pewne znaki na to wskazują. Byłem nieostrożny. Naraziłem cię. Sądziłem, że… – Myśli przez chwilę, ale nic nie mówi. Znaki?! Nie potrzebuję szczegółów. Mam mętlik w głowie. – Zająłem się każdym, kto mógłby robić problemy.

– Jak?

– Nie pytaj, Olivio.

Zaciskam zęby.

– Tamta kobieta w twoim mieszkaniu.

– Wiem.

– Co jej powiedziałeś?

Unika mojego wzroku, więc chwytam go za podbródek i zaciskam usta.

– Powiedziałem jej, że mi płacisz.

– Co?! – Wstrzymuję oddech. – Powiedziałeś, że jestem twoją klientką?!

– Nie miałem wyboru, Olivio.

Kręcę głową, nie wierząc w to, co słyszę. Czy wyglądam na osobę, która płaci za seks? Wzdrygam się, a w mojej głowie pojawia się obraz tysiąca funtów rozrzuconych na stoliku.

– Co się stało po wyjściu Sophie? Skąd ta zmiana dzisiejszego poranka?

Nagle, bez żadnego powodu, bez znaków ostrzegawczych, całkowicie się załamuje.

– Powiedziała kilka rzeczy, które sprawiły, że zacząłem za dużo myśleć. – Wygląda na zawstydzonego, i słusznie! W końcu ciągle mnie karci za to, że za dużo myślę. – Przypomniała mi o moich zobowiązaniach.

Zobowiązaniach?! Mój umysł nie jest w stanie tego pojąć.

– Co się dzisiaj stało? – Muszę to wiedzieć. Mam wrażenie, że istnieje za dużo słabych ogniw, choć Miller zdaje się być pewny ich milczenia.

Spuszcza wzrok.

– Sam się siebie przestraszyłem.

– Dlaczego?

– Jeśli wcześniej dawałem wycisk tym kobietom, to teraz mógłbym stać się dla nich niebezpieczny. Mógłbym je zranić.

Marszczę czoło. Podnoszę wzrok i widzę strach w jego oczach, co tylko zwiększa moją panikę.

– W jaki sposób?

Bierze wolny, kontrolowany wdech i wypuszcza powietrze wraz z wypowiadanymi słowami.

– Kiedy patrzę na którąś z nich, wiem, że to przez nią nie mogę być ze swoją słodką dziewczyną. – Daje mi chwilę, żebym przyswoiła sobie jego słowa. Wiem, co ma na myśli. – Widzę, jak one się wtrącają. – Zaciskam usta, a łzy napływają mi do oczu. – Nie mogę ryzykować. Mógłbym je zabić, ale nie wolno mi tego zrobić.

Ciche łkanie wydobywa się z moich ust. Miller przysuwa się do mnie, przyciska się całym ciałem, a ja zarzucam ręce na jego mokre plecy.

– Musisz mnie ukryć – łkam. Nienawidzę brutalnej rzeczywistości, która jest nieodłączna częścią życia u boku Millera.

– Nie chcę cię ukrywać. – Przysuwa usta do mojej szyi i delikatnie mnie całuje. – Ale oni niczego nam nie ułatwią, a ja muszę cię chronić. Próbowałem odejść od ciebie, powinienem był to zrobić, ale jestem za bardzo tobą zafascynowany.

Uśmiecham się mimo smutku.

– Też jestem za bardzo tobą zafascynowana, żeby ci pozwolić odejść.

– Naprawię to, Olivio. Nie rezygnuj ze mnie.

Czuję siłę i determinację, i pragnę przekazać jej część Millerowi.

– Nigdy. A teraz zamierzam cię wielbić – oświadczam, odwracając się twarzą do niego. Nie wiem, co mnie czeka i boję się tego, lecz życie bez Millera mnie przeraża. Nie mam innego wyboru niż zaufać mu i uwierzyć, że to, co robi, jest dobre. Zna tych ludzi. Nie tylko o kobiety muszę się martwić. – Będę bez pośpiechu się rozkoszować.

Powoli odwraca twarz w moim kierunku.

– Dziękuję – mruczy i oszałamia mnie długim, wolnym i delikatnym pocałunkiem. Nasze języki wirują, kiedy Miller przyciąga mnie na swoje kolana.

– Chcę cię wielbić – mruczę przy jego ustach, czując, że przejmuje inicjatywę.

– Słyszałem – zapewnia mnie, ale nie przerywa pocałunku, nad którym ma pełną kontrolę, i przesuwa dłońmi po moich plecach. – Ale zignoruję twoją prośbę. – Podnosi się ze mną w ramionach i wychodzi z wanny. Idąc do sypialni, wyjmuje z szafki prezerwatywę, ale mija łóżko, co mnie odrobinę dziwi. Miller nie przestaje mnie całować, a kiedy wychodzimy na korytarz, otwiera drzwi do swojej pracowni i wnosi mnie do środka. Uśmiecham się, gdy wita mnie nieporządek i chaos. Nie puszczając mnie, podnosi czarnego pilota i naciska kilka przycisków. Niemal się rozpływam, kiedy słyszę Imagine Dragons i ich *Demons*.

– O Jezu, Miller – łkam przy jego ustach, wchłaniając tekst piosenki.

– Namalujmy coś idealnego – dyszy i układa mój mokry tyłek na skraju stołu, który ciągnie się wzdłuż ściany. Czuję pod sobą różne przedmioty i rozrzucam je po blacie, ale Miller nie czuje potrzeby poprawienia ich. Kiedy przerywa nasz pocałunek, żeby położyć mnie na zimnym stole, oddycham chrapliwie przy jego twarzy. Moja mokra, rozpalona

skóra ledwie rejestruje chłód blatu. Cała płonę. Rozchylam uda, a Miller ustawia się między nimi. – Zaczynamy? – pyta, unosząc rękę, żeby pobawić się moim sutkiem. Do podbrzusza natychmiast napływa elektryzująca fala przyjemności. Naprawdę jest wyjątkowy. Mogłabym już teraz przeżyć orgazm.

Kiwam głową, nabierając powietrza, kiedy delikatnie ściska moje sutki. Moje piersi są wrażliwie i tęsknią za jego dotykiem.

– O coś pytałem. – Jego głos jest chrapliwy, ale poważny, gdy wyciąga prezerwatywę z opakowania i ją zakłada.

Wyginam plecy w łuk i wbijam pięty w jego tyłek, wsuwając go w siebie.

– Proszę – jęczę, zapominając o tym, że chciałam go wielbić. Ściskam skraj stołu i zamykam oczy.

– Olivio, pozbawiasz się mojego widoku. – Miller chwyta mój sutek miedzy kciuki a palec wskazujący i delikatnie nim kręci. – Wiesz, co o tym sądzę.

Wiem, ale przez niego przestaję myśleć. Zaczynam kręcić głową, ręce podnoszę ze stołu i zatapiam w jego mokrych włosach. Tracę rozum, a kiedy przesuwa dłonią wzdłuż wewnętrznej części mojego uda i zaczyna malować kółka na skórze w pobliżu mojej pulsującej cipki, tracę też siły.

– Miller! – Mięśnie brzucha się ściskają, odrywam ramiona od stołu i zbliżam je do ciała, rozrzucając pędzle i farby. Jednak się tym nie przejmuję, podobnie jak Miller, którego oczy zwycięsko błyszczą. Jestem jedynie drżącym ciałem i nierównym oddechem. Choć Miller jeszcze nie zdołał dotrzeć do mojego najwrażliwszego punktu. Za dużo tego na jeden raz: jego dotyk, moje myśli… i głęboki tekst piosenki.

– Dzięki mnie czujesz, że żyjesz. – Wsuwa we mnie dwa palce, a ja tracę oddech. Opadam na stół i spoglądam na jego poważną twarz. Mój ogarnięty rozkoszą umysł nie myśli, ale doskonale widzę jego przenikliwe niebieskie oczy, które wpatrują się we mnie, gdy wiję się pod wpływem jego dotyku. Powieki mu opadają, a każde jego mrugnięcie jest nieśpieszne jak zawsze. Trwa całe wieki. – Dzięki mnie zastanawiasz się, jak sobie poradzisz, jeśli nie poświęcę uwagi twojemu wyjątkowemu ciału. – Miller powoli zabiera palce i zaczyna pieścić mój mrowiący sutek, a potem wchodzi we mnie. – Powiedz moje imię, Olivio. Głośno – nakazuje.

Utrzymanie otwartych oczu jest niemal niemożliwie, a powstrzymanie krzyku zupełnie niewykonalne. Doznaję orgazmu. Moje ciało zaczyna drżeć, ręce próbują coś chwycić, a z ust płynie głośny, przeszywający jęk, gdy krzyczę jego imię.

Obserwuje mnie. Jego twarz nie ujawnia emocji, a w oczach nadal błyszczy poczucie zwycięstwa, kiedy bezustannie zaciskam się wokół palców, które trzyma głęboko we mnie. Nachyla się nade mną, przybliżając twarz do mojej.

– Wciąż się zastanawiam, jak bym przeżył, gdybym nie miał przywileju poświęcania ci uwagi. – Całuje słodko moje wargi. – Zwłaszcza tej części ciała. – Pozwalam mu rozkoszować się sobą, gdy delikatnie wsuwa i wysuwa palce; zajmuje się też moimi ustami i mruczy z zadowolenia.

Nigdy nie potrafiłabym go tak wielbić. Wiem, że nie mogłabym sprawić, żeby czuł się tak dobrze i bezpiecznie.

– Nie będę się śpieszył, kochając się z tobą. – Zatapia twarz w moich włosach i odrywa

się od moich piersi. Czuję powiew chłodnego powietrza na swojej mokrej skórze. – Pokażę ci, jak bardzo mnie fascynujesz.

Nie spuszczam z niego wzroku. Wpatrujemy się w siebie, kiedy wysuwa palce i ociera je o dolną wargę. Potem zaczyna je nieśpiesznie oblizywać. I wpatruje się we mnie. Przez długą chwilę.

Jego uważne spojrzenie nie krępuje mnie, lecz, jak zawsze, sprawia, że zaczynam się zastanawiać, co się kryje w jego skomplikowanym umyśle.

– O czym myślisz? – pytam cicho, delikatnie muskając czubkiem palca jego umięśniony brzuch.

Wpatruje się w mój palec, pozwalając mi poczuć go przez chwilę, zanim chwyci moją dłoń i uniesie ją do ust. Całuje każdy palec, po czym delikatnie kładzie tę dłoń na mojej piersi.

– Myślę, jak cudownie wyglądasz na moim stole malarskim. – Uśmiecham się lekko. Kieruje moją dłonią, zachęcając mnie do przejęcia inicjatywy, więc pieszczę własną pierś. Z moich ust wydobywa się cichy jęk… długi i spokojny. – Cała wyglądasz cudownie. – Przysuwa wolną rękę do swojego krocza, jęcząc cicho, kiedy obejmuje dłonią swego naprężonego penisa. Zaciska szczękę. – Cholera, po prostu wyglądasz zbyt pięknie. – Miller spuszcza wzrok i wsuwa we mnie penisa, ocierając nim o moje wejście. Zaczynam dyszeć, zachęcając go, żeby jeszcze raz mnie połaskotał.

Tego już za dużo!

– Nie! – Zaskakuję sama siebie tym okrzykiem, a Miller spogląda na mnie zaniepokojony. – Proszę, nie doprowadzaj mnie do szału.

Jego niepokój ustępuje miejsca zadowoleniu.

– Wiem, że sprawia ci to przyjemność, ale proszę, nie męcz mnie. – Jestem rozgorączkowana i niecierpliwa. Po dzisiejszym dniu i wszystkim, co się stało, nie chcę, żeby mnie dręczył i drażnił się ze mną.

Bez słowa wchodzi we mnie, zabierając ręce z moich bioder i przesuwając je odrobinę wyżej. Mój niepokój znika. Zastępuje go cudowne poczucie spokoju. Gładzę swoją drugą pierś i rozluźniam się, pozwalając przenieść się do świata ekstazy: do miejsca, gdzie problemy nie istnieją. Pragnę się na zawsze zatracić w Millerze Harcie. W jego wielbieniu. W jego ustach. W jego oczach. W jego uścisku.

Wysokie, potężne ciało mojego mężczyzny nieśpiesznie porusza się we mnie. Ruchy ma spokojne i zaplanowane, mięśnie napinają się z każdym posunięciem bioder. Rozchyla usta, gdy mnie obserwuje. Nie ma śladu po napięciu. Teraz czuję jedynie przyjemność, lecz jego talent do zaspokajania mnie szybko przesyła niebiańskie dreszcze do epicentrum. Pragę, żeby to trwało jak najdłużej. Żeby się nie skończyło. Zaciskam zęby i mięśnie, próbując powstrzymać to, co nieuniknione, a przynajmniej opóźnić jego nadejście. Skupiony wzrok Millera mi nie pomaga. Podobnie jak widok jego idealnie wyrzeźbionego ciała. Każda z jego uzależniających cech ma wielką moc, ale w połączeniu są zabójcze.

– Uwielbiam patrzeć, jak walczysz z tym, co nieuniknione. – Puszcza moją talię i przenosi palce na szyję, a następnie powoli przesuwa dłonie wzdłuż mojej piersi, aż dochodzi do brzucha. Jęczę z rozkoszy, wyginając plecy w łuk, kiedy Miller wsuwa się

we mnie. Wygląda, jakby bez wysiłku utrzymywał stałe tempo, podczas gdy ja z trudem o to walczę. – Uwielbiam, kiedy twoje mięśnie się zaciskają. – Rysuje palcem kółko na moim naprężonym brzuchu, a ja jęczę. Walczę, żeby nie spuszczać z niego wzroku, mimo że mam ochotę odrzucić głowę i wykrzyczeć jego imię. – A zwłaszcza tu. – Wysuwa się i ponownie we mnie wchodzi zdecydowanym ruchem. Kładzie rękę na moim biodrze i zatrzymuje się, a ja staram się uspokoić krzyk. Teraz też dyszy, a jego włosy są mokre od potu. – Livy, dobrze ci? – pyta, znając odpowiedź.

– O, tak. – Wiję się nieprzytomnie w jego uścisku. Znów o coś uderzam, ale tym razem czuję wilgoć, a kiedy zerkam na bok, widzę rękę umazaną farbą i przewrócony pojemnik na wodę. Mętny roztwór zaczyna płynąc po stole w moim kierunku. – O Boże, Miller! – Zarzucam ręce na jego ramiona i wbijam paznokcie w ciało. Miller zaciska szczękę, jego twarz się wykrzywia, a głowa odchyla. Lecz oczy nadal wpatrują się we mnie. Wstrzymuję oddech, gdy iskry rozkoszy znajdują drogę do mojego najczulszego punktu.

Zostaję nagrodzona równym, starannym rytmem. Nieśpiesznymi natarciami. Nieśpiesznymi wycofaniami. Nieśpiesznym ruchem bioder. Wszystko jest nieśpieszne i zaplanowane.

– Jak ty to robisz? – krzyczę, już zła na niego. – Jak możesz zachować taką kontrolę?

Przestawia nogi, żeby uzyskać większą stabilność, chwyta moje ręce, splata swoje palce z moimi i przesuwa niżej.

– Dzięki tobie. – Używa swoich ramion jako dźwigni, unosząc lekko moje ciało z kolejnym płynnym ruchem naprzód. Przygryzam wargę, wpuszczając go do środka. – Pragnę zapamiętać każdą chwilę, którą z tobą spędzam. – Jego silne ramiona przyciągają mnie i unoszą, dzięki czemu wchodzi głębiej, prowokując mnie do krzyku. Nasze piersi stykają się, a Miller zastyga, pozwalając mi dopasować się do niewyobrażalnie głębokiej penetracji. Dyszy przy mojej twarzy; jego oddechy są płytkie, ciężkie i wypełnione satysfakcją. – Wypróbowuję twoje ciało i chcę rozkoszować się każdą chwilą, kiedy cię rozpieszczam. – Jego usta chwytają moje wargi w wygłodniałym pocałunku, a krocze odnajduje swoje wcześniejsze tempo. – Jezu, Olivio, chciałbym poświęcić każdą chwilę dnia i nocy na wielbienie twojego ciała. – Wsuwa się głębiej. Jego pocałunek robi się jeszcze bardziej zmysłowy i namiętny.

Coraz mocniej pragnę mojego skomplikowanego dżentelmena na niepełny etat, lecz rzeczywistość daje o sobie znać. Wiem, że nie może mi poświęcić każdej chwili dnia i nocy. Jest uwięziony, a ja czuję się całkowicie bezradna.

– Pewnego dnia… – mruczę w trakcie zmysłowego pocałunku, przygryzając jego wargę, zanim z powrotem wsunę w niego język i przycisnę piersi do torsu.

– Wkrótce – mówi, obejmując moją głowę. Zaczyna ssać wilgotną skórę na szyi. – Obiecuję ci. Nie zawiodę cię – szepcze przy zagłębieniu obojczyka i odsuwa mnie od swojej piersi.

Spogląda na mnie, wypełniając mnie determinacją i siłą.

– Nie zawiodę nas.

Kiwam głową i pozwalam mu opuścić się na stół. Puszcza moje ręce, żeby sięgnąć po coś leżącego obok, i wraca dłońmi do mojego brzucha. Patrzę w dół i widzę, że jego palec wskazujący jest pokryty czerwoną farbą. Obserwuję go z lekkim zaskoczeniem, ale

widzę, że jest skupiony na moim ciele. Powoli przesuwa palcem po mojej skórze i znów zaczyna delikatnie się we mnie wsuwać, co na nowo rozbudza ciągle żywy orgazm. Zaczynam drżeć i poddaję się niezwykłej satysfakcji, czerpanej z patrzenia na Millera, który koncentruje się na swoim zadaniu, podczas gdy jego ciało bez wysiłku porusza się w moim.

Miller jest opanowany i nieśpieszny zarówno jeśli chodzi o malowanie mojego brzucha, jak i kochanie się ze mną. Ale ja znajduję się na skraju wytrzymałości.

– Miller! – dyszę, wyginając plecy i zaciskając pięści. Dłużej nie wytrzymam, cała buzuję.

– Uwielbiam cię dotykać – szepcze. Jego biodra lekko się poruszają, wywołując u mnie jęk, a u niego okrzyk. – Pulsujesz wokół mnie – jęczy. – Jasna cholera, Olivio!

– Proszę! – błagam go. Moja głowa miota się gwałtownie, kiedy zostaję rzucona w wir intensywnych doznań. Nie mogę od nich uciec. Zaraz się roztrzaskam na drobne kawałki. Miller przytrzymuje moje uda obiema rękami i zaczyna mnie przysuwać do siebie. Jego uścisk jest znacznie silniejszy niż zazwyczaj. – Och!

Rozpaczliwie chcę się wziąć w garść, uzyskać odrobinę kontroli nad sobą, mimo szalonej rozkoszy; pragnę się skoncentrować na jego twarzy, kiedy będzie miał orgazm. Wpatruję się w niego. Zaczyna mi wszystko wirować przed oczami, kiedy odrzuca głowę i zaciska szczękę. Nasze ciała ocierają się o siebie, wywołując okrzyki rozkoszy.

I wtedy wybuchamy. Oboje.

Miller naciera na mnie z dzikim okrzykiem. Nieruchomieje i wchodzi głębiej. Krzyczę jego imię. Wybucham. Obraz mi się rozmazuje, a wewnętrzne mięśnie zaczynają drgać, podobnie jak całe moje ciało.

– O mój Boże – z moich ust wychodzi długi, zadowolony jęk. Gdy wreszcie zaczynam prawie normalnie widzieć, dostrzegam unoszącą się i opadającą klatkę piersiową Millera i twarz oblaną potem. Zerkam na jego brzuch i widzę napis, ale zaraz przykłada dłoń i rozmazuje farbę. Widać tylko wielką, czerwoną plamę. Po chwili opada na mnie, a jego usta znajdują moje.

– Straciłem kontrolę. Przepraszam. Tak bardzo przepraszam. – Poświęca szczególną uwagę moim ustom. Zasypuje mnie pocałunkami. Moje ciało. Usta… serce.

Uśmiecham się i obejmuję go ramionami, odwzajemniając pocałunek.

– To było coś – mówię cicho przy jego ustach. Brak pocałunków podczas hotelowego spotkania z bezwzględnym mężczyzną do towarzystwa był problemem, nie zaś fakt, że brał mnie tak brutalnie. To brak czułości i obojętność mnie zabolały.

Miller chowa twarz w zagłębieniu mojej szyi.

– Sprawiłem ci ból?

– Nie – zapewniam go. – Cierpię tylko wtedy, kiedy nie jesteśmy razem.

Powoli unosi się, ukazując pomazany farbą tors.

– Namalowaliśmy idealny obraz, słodka dziewczyno.

Uśmiecham się, wzdychając.

– Zamrucz dla mnie.

Odwzajemnia moją radość, ofiarując mi jeden ze swoich najbardziej olśniewającym uśmiechów.

– Dopóki starczy mi powietrza w płucach.

Rozdział 11

Zrobienie idealnej kawy to sztuka, a bez podpowiedzi supernowoczesnego ekspresu nie będzie to łatwe. Niestety w obecnej sytuacji samotne wyjście z mieszkania Millera nie wchodzi w rachubę.

Stoję w majtkach i jednej z czarnych koszulek Millera, gapiąc się na kuchenny blat w poszukiwaniu czajnika, ale nigdzie go nie widzę. Właściwie praktycznie nic nie widzę – tostera, desek do krojenia, ścierek kuchennych ani innych typowych akcesoriów. Cała dostępna przestrzeń jest wolna od rupieci.

No cóż, obsesja Millera na punkcie czystości musi oznaczać chowanie wszystkiego, więc zaczynam otwierać szafki w poszukiwaniu czajnika.

Sprawdzam rzędy dolnych i górnych szafek, otwierając je po kolei z coraz większą irytacją. Ich zawartość jest idealnie poukładana i dzięki temu mogę szybko zobaczyć, co jest w środku. Ale nigdzie nie widzę czajnika. Zamykam ostatnią szafkę, marszcząc czoło, i zaczynam niecierpliwie stukać palcami po pustym blacie. Lecz kiedy moja skóra zaczyna lekko mrowić, natychmiast przestaję myśleć o tajemnicy zaginionego czajnika. Moje palce nieruchomieją, a na twarzy pojawia się uśmiech. Stoję plecami do drzwi, a mrowienie zaczyna się zmieniać w cudowną burzę wewnętrznych iskierek.

– Buu – szepcze przy mojej szyi Miller, a ja eksploduję. Jego silne dłonie wsuwają się pod moją koszulkę i obejmują mnie w talii, żeby łatwiej obrócić mnie w ramionach. Staję twarzą w twarz z nagim, zaspanym Millerem. – Dzień dobry. – Jego usta poruszają się sennie, natychmiast mnie hipnotyzując.

– Dzień dobry.

Uśmiecha się i pochyla głowę, żeby pochwycić moje wargi.

– Właśnie przeżyłem szok – mówi przy moich ustach, przygryzając je leciutko.

– Dlaczego?

– Ponieważ wszedłem do garderoby. – Odsuwa się i patrzy na mnie. Zaciskam usta, zalana poczuciem winy i wstydu. O, Boże, ale Miller jest… spokojny. Rozluźniam się, jednak z niecierpliwością czekam, jak zareaguje na zniszczenie garniturów. Przechyla głowę. – Szmaciarnia to chyba teraz lepsza nazwa niż garderoba.

– Odkupię ci wszystko – obiecuję szczerze, choć pewnie kasa mojej matki nie wystarczy na pokrycie kosztów. – Przepraszam.

Miller obejmuje moją głowę i przyciąga mnie do siebie, aż jego usta stykają się z moim czołem.

– Już ci wybaczyłem. Szukasz czegoś?

– Czajnika – odpowiadam, podnosząc wzrok. Jestem zaskoczona jego spokojem.

– Nie mam.

– W takim razie, w jaki sposób przyrządzasz gorące napoje? – Przesuwam dłonie po

jego ramionach, a on sadza mnie na blacie.

Nie odpowiada, zostawia mnie i podchodzi do zlewu. Jestem zaciekawiona, ale nie na tyle, żeby przekonać moje oczy do patrzenia, co robi. Skupiam się na niezwykłym widoku jego umięśnionego tyłeczka. Przechylam głowę z zadowolonym uśmiechem, ale wtedy on się odwraca i mój wzrok już nie pada na jego pośladkiłeczki.

– Ziemia do Olivii. – Jego cichy głos sprawia, że nieśpiesznie przesuwam wzrok po jego torsie, aż dochodzę do twarzy i lekkiego uśmiechu. Wskazuje głową, gdzie mam spojrzeć. Widzę, jak dotyka przycisku na chromowanym, supernowoczesnym kranie, z którego natychmiast bucha kłąb pary. – Wrzątek, widzisz?

– Jakie to wygodne – mówię kpiąco. – Założę się, że podskoczyłeś z radości, kiedy to wynaleziono.

Zaciska wargi, żeby powstrzymać uśmiech.

– Cholernie dobry pomysł, prawda?

– Dla takich obsesyjnych maniaków, którzy nienawidzą rupieci, owszem, doskonały.

– Bezczelność jest zbyteczna. – Zakręca kran i natychmiast wyciąga ścierkę spod umywalki, żeby wytrzeć krople wody, które powstały po jego małym pokazie. Nie umyka mojej uwadze, że nie zaprzecza mojemu nawiązaniu do zaburzeń obsesyjno-kompulsywnych, a ja nie mówię mu, że bezczelność nie jest wcale zbyteczna i postanawiam dalej się z nim droczyć.

– Jestem z ciebie dumna – mówię. Rozglądam się po kuchni z zainteresowaniem, wiedząc, że on będzie mi się też przyglądał.

– Naprawdę?

– Tak. Posadziłeś mnie na blacie, narażając go na zabrudzenie, i naraziłeś się na ryzyko. – Moje oczy wracają do nagiego, zaciekawionego Millera.

– Potrafię ocenić i zminimalizować ryzyko. – Podchodzi do mnie, a w jego oczach pojawia się pożądanie. – Ale muszę wiedzieć, którym ryzykiem najpierw się zająć.

– Słuszna uwaga. – Kiwam głową, powstrzymując się przed opuszczeniem wzroku poniżej jego szyi. Widzę namiętność w jego oczach, która będzie rosła. Jeśli spojrzę na jego boskie ciało, poddam mu się, a za dobrze się bawię, żartując sobie z niego. – Opowiem ci o ryzyku.

– Proszę – szepcze niskim i uwodzicielskim głosem. Moje sutki natychmiast twardnieją. Powoli ściągam koszulkę i zarzucam nagie nogi na blat, kładąc się na plecach. Moje ciało zajmuje całą długość marmuru. Zachowanie spokoju nie jest łatwe, kiedy nagi Miller znajduje się w tak bliskiej odległości. Zimny marmur stykający się z moją skórą też nie pomaga. Wstrzymuję zaskoczony oddech i obracam głowę na bok, żeby spojrzeć na Millera.

Uśmiecha się, więc szybko wypuszczam wstrzymywane w płucach powietrze, żeby odwzajemnić jego radość i też się uśmiechnąć.

– Nie traktuję tego jak ryzyka. – Jego oczy przesuwają się po mojej twarzy, a następnie wzdłuż leżącego ciała i z powrotem do głowy. Pożądanie w jego spojrzeniu uderza mnie w najczulszym punkcie niczym młot. Wiję się, widząc oczywisty zamiar emanujący z jego nagiego ciała. – Traktuję to jako okazję. – Przygryzam dolną wargę i obserwuję, jak podchodzi bliżej, aż staje nade mną. – Unieś kolana – nakazuje. Jego słowa powodują, że

odwracam wzrok. – Teraz, Olivio. – Jego władczy ton załatwia wszystko. Nie czuję nieśmiałości ani niechęci. Unoszę kolana, aż moje stopy leżą płasko na blacie. Jestem rozpalona, a moje ciało wije się. Miller sięga po majtki i powoli zsuwa je z ud, zachęcając mnie do uniesienia stóp, kiedy do nich dochodzi. Potem równiutko składa bawełnianą bieliznę i starannie odkłada na bok. Po chwili kładzie dłonie na moich udach i je rozsuwa. Nabieram powietrza i zamykam oczy, czekając na jego kolejny ruch. – Palce czy język?

– Bez różnicy – wyrzucam z siebie, ciężko oddychając. Zgodzę się na wszystko. – Po prostu mnie dotknij.

– Chyba jesteś zdesperowana.

– Jestem – przyznaję się bez wstydu. Doprowadza mnie na skraj rozpaczy i pożądania, a potem torturuje, jak tylko on potrafi. To nieznośne i jednocześnie cudowne.

– Palce – decyduje, przesuwając kciukiem po mojej rozgrzanej skórze. Natychmiast wyginam plecy i głośno jęczę. – Dzięki temu będę mógł cię pocałować, jeśli zechcę.

Otwieram oczy i widzę, że opiera się na jednym ramieniu nade mną. Jego twarz jest blisko mojej, a niesforny lok zwisa z jego czoła. W milczeniu znoszę nieznośne oczekiwanie na kolejny dotyk, a Miller wpatruje się w moją twarz. I wtedy nadchodzi. Bez namysłu podnoszę głowę, żeby wpić się w jego usta. Zanurza we mnie tylko jeden palec i to do połowy. Moje zachłanne mięśnie robią wszystko, żeby utrzymać go w sobie, i naprężają się z całej siły. Ale Miller odsuwa się i rozdziela nasze usta. Jęczę rozpaczliwie, pozwalając mojej głowie opaść do tyłu. Dyszę i drżę.

– To nie ty decydujesz, słodka dziewczyno – ostrzega mnie zuchwale, zwiększając moją niecierpliwość.

– Zawsze mówisz, że zrobisz wszystko, czego chcę. – Używam jego własnych słów przeciwko niemu, chociaż doskonale wiem, że nie miał na myśli aktu seksualnego.

– Zgadzam się. – Przysuwa usta do moich warg najbliżej, jak to możliwe bez dotykania. – Ale nie powiedziałaś mi, czego chcesz.

– Ciebie – odpowiadam bez wahania.

– Już mnie masz. Powiedz mi, co mam z tobą zrobić – odpowiada natychmiast, a ja się rumienię, kiedy uświadamiam sobie, co ma na myśli. Chce instrukcji?! – No dalej, Livy. Potraktuj to jako pomoc w ocenie i zminimalizowaniu ryzyka. – W jego głosie słyszę, że się droczy ze mną, przez co jeszcze bardziej się czerwienię. Ale nie na darmo mam pazurki. Biorę długi, uspokajający wdech i w myślach je wysuwam.

– Wejdź we mnie.

– Czym? – pyta poważnym głosem.

– Palcami – dyszę i rozumiem, że nie chce jedynie ogólnych instrukcji. Pragnie dokładnych poleceń krok po kroku.

– Ach, tak? – Dobrze ukrywa swoje rozbawienie, spoglądając na swoją dłoń, którą trzyma nad moimi udami. – A może najpierw powinienem sprawdzić twój – wydyma usta i zastanawia się przez chwilę – stan?

A niech go szlag! Warczę z wściekłości, a moje palce są gotowe same wykonać robotę, jeśli się do niej nie zabierze.

– Miller, proszę!

Zamykam oczy i zanurzam się w ciemności. Mam wrażenie, że zaraz eksploduję.

Pulsowanie między udami jest coraz bardziej intensywne i zaczyna się robić nie do wytrzymania.

– Skup się, Livy. – Rozsuwa mi uda, kiedy usiłuję je zacisnąć, żeby powstrzymać pulsowanie.

– Nie ułatwiasz tego! – krzyczę, bez skutku próbując zapanować nad ciałem.

Kładzie potężne dłonie na moich barkach, żeby mnie przytrzymać w miejscu. Gdy unoszę powieki, widzę jego lśniące, zadowolone niebieskie oczy. Instynktownie podnoszę rękę, chwytam go za włosy i szarpię z frustracji.

Nic nie zdziałałam. Miller wyjmuje moje palce ze swoich ciemnych włosów i przekłada moją rękę na brzuch, posyłając mi ostrzegawcze spojrzenie.

– Uwielbiam twoje pazurki – szepcze, przysuwając usta bliziutko do moich warg. Wiem, że nie uraczy mnie namiętnym pocałunkiem, lecz moje ciało natychmiast reaguje i unosi się w próżnej próbie dotknięcia go.

– Chcesz mnie skosztować? – mruczy, pozwalając mi jedynie na muśnięcie swoich warg. – Chcesz się całkowicie zatracić we mnie?

– Tak! – Moja frustracja rośnie, bo wciąż odmawia mi kontaktu, którego pragnę.

– Pamiętasz, kto może zaspokoić twoją nienasyconą żądzę?

– Ty – jęczę i wije się, gdy przez krótką chwilę muska palcami moją cipkę.

Szybko się ode mnie odsuwa, a jego twarz zmienia wyraz. Nie jestem pewna, co na niej gości, ale najbardziej przypomina to bezgraniczną dumę. Wygląda, jakby trafił na żyłę złota. Dla innych jego oczy byłyby beznamiętne, puste… bez wyrazu, ale ja widzę, że wyrażają szczęście. Miller Hart jest szczęśliwy. Jest zadowolony. I wiem, że nigdy wcześniej nie czuł czegoś podobnego.

– Nie chcę być jedynie facetem, który doprowadza cię do niesamowitych orgazmów.

To stwierdzenie przyćmiewa moją przyjemność i natychmiast zauważam, że duma w jego oczach zniknęła. Jestem nieco zdezorientowana.

– Zawsze to powtarzasz – odpowiadam cicho. Nie rozumiem jego niepewności. Obiecałam mu, że dzięki mnie poczuje się czymś więcej niż chodzącą maszyną do dawania rozkoszy. Ale z drugiej strony sprawia wrażenie zadowolonego, gdy słyszy pochwały swoich zdolności.

Domaga się ich, doprowadza mnie do szaleństwa i rozkoszuje się moim błaganiem. Cóż, zasługuje na komplementy, powinien dostać medal, ale nawet przez moment nie pomyślałam, że może poczuć się wykorzystany. Lubi, gdy proszę go o dotyk, ponieważ dzięki temu wie, że go pożądam… potrzebuję.

Zamieram, kiedy wyobrażam sobie, że mógł to mówić każdej kobiecie, z którą był.

Czy tak robił? Pewnie tak. To jego praca. Czy sprawia, że one czują się tak cudownie jak ja? Wiem, że tak. Miller jest skupiony w namiętnych chwilach i podniecająco gwałtowny, gdy ma do dyspozycji pasek i łóżko z baldachimem.

– Każdą kobietę bierzesz z taką namiętnością?

To pytanie nawet mnie zaskakuje, zwłaszcza że planowałam tylko się nad nim zastanowić, jednak moja podświadomość żąda odpowiedzi.

– Wszystko, co ode mnie otrzymujesz, jest naturalne, Olivio Taylor. Nigdy wcześniej nie byłem zafascynowany kobietą. Nigdy wcześniej nie dałem jej całego siebie, tak jak

tobie. Każdą najdrobniejszą cząstkę. I w każdej sekundzie każdego dnia modlę się, żebyś nie zrezygnowała ze mnie, nawet jeśli ja to zrobię. – Na długą chwilę przysuwa do mnie usta, przekazując mi swoją siłę i zwiększając moją miłość do niego. – Bądź ze mną w tym pięknym, jasnym miejscu. – Odsuwa się i wpatruje we mnie błagalnie. – Proszę, nie pozwól, żebym znów zanurzył się w ciemności.

Rozważam jego słowa, unieruchomiona jego błękitnym spojrzeniem. Taka deklaracja uczuć i wyrażenie tego, co czuje, powinno mnie ucieszyć, ale usłyszałam coś, co mnie niepokoi: „nawet jeśli ja to zrobię".

Zbyt dobrze pamiętam ostatnie zachowania Millera. Pewne słowa wypowiedziane przez niewłaściwych ludzi mogą odesłać go z powrotem do mrocznych miejsc, z których jedynie moja siła może go wyrwać.

– Pogłaszcz mnie – nakazuję cicho. Chwytam jego rękę i przesuwam ją ku złączeniu moich ud. – Potem wejdź we mnie i delikatnie wsuń się głębiej.

W milczeniu kiwa głową i podpiera się ręką o blat. Kiedy czuję jego dotyk, wstrzymuję oddech.

– Pozwól się skosztować – szepcze, przysuwając się do mnie bliżej.

Moje ciało reaguje automatycznie. Nie potrzebuję się nad tym zastanawiać. Unoszę się i z jękiem chwytam jego usta, zarzucając ręce na szyję. Każdy mięsień w moim ciele napręża się w oczekiwaniu. Uda rozsuwają się odrobinę szerzej, żeby zaprosić do głębszej penetracji. Jego ruchy są wolne i dokładne; dwa palce cudownie przesuwają się w moim ciele. Z trudem oddycham, a gdy ogarnia mnie coraz większa rozkosz, mój pocałunek staje się bardziej namiętny.

Wstrzymuję oddech. Ssę jego dolną wargę, zanim pozwolę opaść głowie na blat.

Miller ma przymknięte oczy. Oddycha z takim samym trudem jak ja, lecz nie przerywa równomiernego wsuwania palców w moje drżące ciało.

– Jezu, Olivio. – Jego głowa bezwładnie opada, gdy wreszcie wchodzi głębiej i zaczyna mocniej mnie pieścić.

Wyginam ciało do góry.

– Miller!

– Cholera! Uwielbiam, jak wołasz moje imię. – Cofa się i znów napiera na mnie. O sile jego ruchów mówią nie tylko moje ciągłe jęki i krzyki, lecz także jego napięta twarz. Walczę z chęcią zamknięcia oczu, pragnąc zanurzyć się w ciemnej przyjemności, lecz jeszcze bardziej pragnę patrzeć na niego. W jego oczach płonących pożądaniem odbija się zachwyt, lecz tracę ten wspaniały widok, kiedy pochyla się i chwyta gorącymi ustami mój sutek. To za dużo naraz; moje ciało zaczyna drżeć.

– O Boże! – Zaciskam ręce na jego włosach i przysuwam go do swoich piersi. Moje biodra zaczynają się unosić, dopasowując się do ruchów jego palców. Każde zakończenie nerwów w moim ciele pulsuje w niekontrolowany sposób. Kręcę głową i nie mogę jasno myśleć. Czuję, że orgazm przejmuje nade mną kontrolę, a rozkosz zaczyna dominować nad moim całym ciałem, gotowym do wybuchu. Dzięki ustom Millera na swoim sutku i zdecydowanym ruchom jego palców we mnie, eksploduję wreszcie.

Świat przestaje obracać się wokół własnej osi. Życie się zatrzymuje. Mam pustkę w głowie. Słyszę przytłumione jęki, a kiedy pokonuję pierwszą falę przyjemności,

przechylam głowę na bok i otwieram oczy. Widzę, że Miller stoi nade mną i spogląda z góry, głaszcząc delikatnie moje ciało między udami, aby mnie nieco uspokoić. Jego twardy penis pulsuje i dumnie się unosi.

Milczę, głównie dlatego, że brakuje mi energii, żeby cokolwiek powiedzieć, ale resztką sił unoszę rękę i delikatnie go chwytam. Pocieram kciukiem o nabrzmiałą główkę, żeby rozmazać kroplę spermy, która się pojawiła. Miller syczy, a jego klatka piersiowa wznosi się i opada gwałtownie, kiedy stara się zachować kontrolę nad sobą. Cały pulsuje i niemal widzę jego walące serce. Wystarczył jeden delikatny dotyk mojej dłoni, żeby wytrysnął. Odsuwa moją rękę i przenosi swojego twardego niczym żelazo penisa nad mój brzuch; jęcząc, przesuwa nim po moim ciele. Ciepło jego wydzieliny sprawia, że się rozluźniam i wzdycham z zadowoleniem, leżąc na marmurowym blacie. Jestem w magicznej krainie doskonałości.

– Śpiąca? – Jego chrapliwy głos dociera do moich uszu. Mruczę, zamykając oczy. Miller przesuwa rękę znad moich ud na brzuch i zaczyna rozcierać spermę po moim całym ciele: od piersi aż po nogi. Jestem nią pokryta, ale nie przejmuję się tym. Miller pochyla się i cmoka mnie w usta, zachęcając, żebym rozchyliła wargi. Pozwalam mu zatopić się w sobie. Jest mi tak cudownie, że mogłabym zasnąć na twardym blacie.

– Chodź. – Podnosi mnie do pozycji siedzącej i staje pomiędzy moimi rozsuniętymi nogami, nie przerywając pocałunku. Kładzie moje ręce na swoich ramionach, obejmuje moje pośladki i przysuwa mnie do siebie. – Możesz mi pomóc przygotować śniadanie.

– Naprawdę?! – wykrzykuję zaskoczona i spoglądam na niego podejrzliwie.

Zrobiłam bałagan na jego szafkach, rozprawiłam się z jego ubraniami… i ze sobą. A teraz mam pomóc mu przygotować śniadanie w jego idealnej kuchni, gdzie wszystko do tej pory robił z chirurgiczną precyzją? Nie jestem pewna, czy się na to odważę, i, szczerze mówiąc, wtrącanie się w jego idealne nawyki nieco mnie przeraża.

– Nie róbmy z tego wielkiej rzeczy – ostrzega mnie.

Ale dla mnie wielka rzecz. Olbrzymia.

– Możesz sam się tym zająć – proponuję, nieco przytłoczona. Do tej pory dał mi tak wiele. Nie chcę kusić losu.

– Tak łatwo się nie wymigasz. – Uspokajająco przesuwa ustami po moim policzku i zsuwa mnie z blatu. Odwraca mnie tyłem do siebie tak, że moje plecy są przyciśnięte do jego torsu, i kładzie podbródek na moim barku. – Ale najpierw szybkie mycie.

Trzymając dłonie na moim brzuchu, prowadzi mnie przed sobą, aż stajemy przed zlewem. Odkręca kran, zwilża ręcznik, wyciska trochę płynnego mydła, a następnie sprawnymi ruchami wyciera mnie z przodu i kuca, żeby zająć się moimi nogami. Z całej siły staram się nie odchylać głowy i nie jęczeć.

Po wspólnym umyciu rąk pochyla się i przeciera zlew, a ja przyglądam się z uśmiechem.

– Do lodówki – szepcze, popychając mnie lekko, aż stajemy przed olbrzymimi lustrzanymi szybami. Nagość Millera jest ukryta, ale moja w pełni widoczna. – Olśniewający widok. – Gryząc mnie lekko w bark, nie spuszcza ze mnie wzroku i wsuwa mi dłoń pomiędzy uda. Wstrzymuję oddech i, wijąc się, przysuwam policzek do jego twarzy. – Jesteś tak ciepła i kusząca – szepcze, a po chwili liże ślad po ugryzieniu na

moim barku i zaczyna rozcierać moją wilgotną wydzielinę czterema palcami. Dotyk na wrażliwej skórze powoduje, że jęczę i obserwuję jego ciemniejące oczy. – Wciąż pulsujesz, słodka dziewczyno.

Przysuwam się tyłem do jego krocza, wywołując u niego jęk ekstazy.

Rozdział 12

Kiedy wychodzę z mieszkania Millera, widzę, że Gregory opiera się o ścianę korytarza i przegląda swój telefon.

– Cześć – mówię, zamykając za sobą drzwi.

Zerka na mnie i odsuwa się od ściany z wymuszonym uśmiechem.

– Cześć, skarbie.

Jego słowa sprawiają, że zbiera mi się na płacz.

– Co się z nami stało? – pytam.

Gregory spogląda na lśniące, czarne drzwi i na mnie.

– Zjawił się ten, co nienawidzi kawy.

– To go nie opisuje w pełni – sprzeciwiam się cicho. – Poza tym nie smakowała mu moja pierwsza kawa, więc w sumie nie powinniśmy go tak nazywać.

– Ten, co lubi ciągnąć druta.

– To jest zarezerwowane dla Bena. Widziałeś się z nim ostatnio?

Jego szerokie barki sztywnieją. To poczucie winy.

– Nie znaleźliśmy się tu z powodu mojego popieprzonego życia miłosnego.

Zatyka mnie z powodu jego bezczelności.

– Moje życie miłosne nie jest popieprzone!

– Weź się ogarnij! – Dwoma szybki krokami podchodzi do mnie. – To ten w środku – wskazuje na drzwi do mieszkania Millera – jest popieprzony i przenosi swoje problemy na ciebie!

Cała się jeżę i parskam z wściekłością.

– Nie mam zamiaru tego słuchać. – Odwracam się na pięcie zdecydowana, żeby porzucić naszą „rozmowę" i szukać pocieszenia u mojego popieprzonego, cierpiącego na zaburzenia obsesyjno-kompulsywne, zaborczego, zniszczonego, używającego narkotyków, byłego mężczyzny do towarzystwa, dżentelmena na niepełny etat. No dobrze, jest trochę popieprzony, ale to jest popieprzony, wybredny Miller. A ja go kocham.

– Olivio, czekaj! – Chwyta gwałtownie moje ramię, ale szybko je puszcza, kiedy krzyczę z bólu. – Cholera! – przeklina.

Odwracam się z niezadowoloną miną, masując bolące miejsce.

– Uważaj!

Wygląda na porządnie zdenerwowanego.

– Przepraszam, po prostu nie chciałem, żebyś odeszła.

– Mogłeś powiedzieć.

Spogląda brązowymi oczami na moją rękę.

– Mam nadzieję, że nie będzie śladu. Nie chciałbym, żeby ktoś przetrącił mi kręgosłup.

Zaciskam usta, aby powstrzymać rozbawienie tym zgryźliwym komentarzem.

– Nic mi nie jest.

– Dzięki Bogu. – Wsuwa ręce w kieszenie i z zakłopotaniem spuszcza wzrok. – Możemy zacząć od nowa?

Zalewa mnie poczucie ulgi.

– Oczywiście.

– Super. – Podnosi wzrok, a w jego brązowych oczach widzę wyrzuty sumienia. – Możemy się przejść i porozmawiać? Nie czuję się komfortowo, obgadując tego, który nienawidzi kawy, kiedy znajduje się w tak bliskiej odległości.

Unoszę oczy, chwytam go za ramię i prowadzę ku klatce schodowej.

– Chodź.

– Winda nie działa?

Zatrzymuję się i z niezadowoleniem zauważam, że przejęłam obsesyjne nawyki Millera.

– Działa.

Gregory marszczy czoło, kiedy podchodzimy do windy i wsiadamy do środka, jak tylko przyjeżdża. Jego twarz wygląda okropnie, ale nie jestem pewna, czy powinnam mu o tym wspominać albo pytać, jak się czuje. Ponieważ oboje się uśmiechamy, decyduję się spróbować czegoś innego.

– Jak w pracy?

– Po staremu – odmrukuje bez entuzjazmu, zabijając ten temat w zarodku.

Zaczynam intensywnie myśleć.

– U mamy i taty w porządku?

– Tak.

– A jak sprawy z Benem?

– Krucho.

– Ujawnił się?

– Nie.

Wznoszę wzrok.

– O czym do diabła rozmawialiśmy, zanim spotkałam Millera?

Wzrusza ramionami, kiedy drzwi się otwierają. Idę pierwsza, desperacko szukając w pustej głowie jakiegokolwiek tematu do rozmowy, nie dotyczącego Millera i wtrącania się. Nic nie udaje mi się wymyśleć.

Kiwam uprzejmie w kierunku dozorcy i ignoruję odbicie Gregory’ego, który wlecze się za mną. Otwieram drzwi i wychodzę na świeże, londyńskie powietrze. Myślałam, że szeroka, otwarta przestrzeń, która mnie otacza, wywoła poczucie wolności, lecz, niestety, tak się nie dzieje. Ani trochę. Czuję się sparaliżowana nieuchronnie zbliżającym się przesłuchaniem. Najchętniej uciekłabym do Millera i odzyskała wolność dzięki jego pocałunkom. Jego uściskowi. Dzięki niemu.

Odwracam się, wzdychając, i widzę, że Gregory wierci się z zakłopotaniem. Wyraźnie nie wie, co zrobić i powiedzieć. A przecież nalegał na rozmowę. Musi mieć mi coś do zakomunikowania i chociaż nie mam ochoty tego słuchać, chciałabym, żeby to z siebie wydusił, a ja po raz kolejny powiem mu, że traci czas.

– Idziemy na kawę czy nie? – pytam, wskazując ulicę.

– Pewnie – mruczy ponuro, jakby wiedział, że to, co powie, na nic się nie zda. Podchodzi do mnie i zaczynamy iść ulicą. Dzieli nas co najmniej metr… i niepokój. Między nami nigdy tak nie było, a ponieważ oboje milczymy, mam aż za dużo czasu, żeby zastanowić się, jak do tego doszło. Swojego czasu martwiłam się naszymi głupimi macankami w mojej sypialni, ale wzajemna niechęć Millera i Gregory'ego i nieustannie tocząca się między nimi walka skierowały ten problem na boczne tory, co bez wątpienia jest dobrą wiadomością.

Przechodzimy na drugą stronę ulicy bez większych problemów, biorąc pod uwagę wczesną godzinę, i idziemy spokojnym tempem. Gregory nabiera powietrza, żeby coś powiedzieć, ale rezygnuje, a ja wypatruję znaku, który mi powie, że zbliżamy się do kawiarni. Odczuwam frustrację, która staje się nie do wytrzymania.

– Po prostu powiedz mi, co on takiego ma w sobie. – Gregory mnie zatrzymuje. Otwieram i zamykam usta, zastanawiając się, jak to ująć. W mojej głowie to jasne jak słońce, ale próba wyrażenia swoich uczuć przerasta mnie. Nie muszę się przed nikim tłumaczyć, jednak przemożna chęć sprawienia, aby Gregory mnie zrozumiał, nieoczekiwanie staje się dla mnie ważna.

– Wszystko. – Kręcę głową, żałując, że nie wymyśliłam lepszej odpowiedzi.

– Czy ma znaczenie fakt, że był facetem do wynajęcia?

– Nie!

– A pieniądze?

– Nie bądź głupi. Wiesz, że mam konto pełne kasy.

– Jest porywczy.

– Bardzo, ale nie o to chodzi. Nie byłby Millerem, gdyby nie miał swoich problemów. Każda cecha tego mężczyzny jest rezultatem jego dotychczasowego życia. Jest sierotą, Gregory. Dziadkowie porzucili go w podejrzanym domu dziecka i zmusili jego młodą matkę do powrotu do Irlandii, nie pozwalając wziąć go ze sobą, żeby nie przyniósł hańby rodzinie.

– Co nie oznacza, że może zachowywać się jak dupek – mruczy, szurając butami po betonowym chodniku. – Każdy ma jakieś kłopoty.

– Kłopoty?! – krzyczę z oburzeniem. – Bycie sierotą, bezdomnym, cierpienie na zaburzenia obsesyjno-kompulsywne i oddawanie się prostytucji, żeby przetrwać, to nie zwykłe kłopoty, Greg. To pieprzona tragedia!

Mój przyjaciel wytrzeszcza zdumione oczy, a ja marszczę czoło.

– Bezdomny?

– Tak, był bezdomny.

– Cierpi na zaburzenia obsesyjno-kompulsywne?

– Nie ma świstka od lekarza, ale to oczywiste.

– Prostytucja! – krzyczy, z opóźnieniem reagując na moje słowa.

Natychmiast uświadamiam sobie swój błąd. Mężczyzna do towarzystwa… Gregory nie musi wiedzieć, że Miller był zwykłą prostytutką. Mimo że nie ma wielkiej różnicy, to drugie słowo brzmi bardziej odpychająco. A to naprawdę niedorzeczne.

– Tak. – Unoszę podbródek, czekając na jego komentarz. Zastanawiam się, co by

powiedział, gdybym wyznała, że był także narkomanem. Mój plan całkowicie zawodzi.

– Robi się coraz ciekawiej! – Śmieje się, ale to nerwowy chichot. – Jestem już całkiem pewny, że jest chory psychicznie, więc masz na głowie wariata.

– On. Nie. Jest. Chory. Psychicznie – podkreślam każde słowo i czuję, jak krew zaczyna się we mnie gotować. – Nie widziałeś go, kiedy jesteśmy sami. Nikt nie wie, jak się wtedy zachowuje. Owszem, może i jest spięty i, owszem, lubi robić rzeczy po swojemu, ale przecież nie jest mordercą.

– Nie zdziwiłbym się, gdyby się okazało coś innego.

Wzdrygam się z oburzeniem. Słowa napływają mi na język, ale umysł nie jest pewien, które przekleństwa najpierw wykrzyczeć.

– Odpieprz się! – To dobrze podsumowuje, co czuję. Kiedy rzucam mu to prosto w twarz, odwracam się w kierunku apartamentowca Millera, a moje wściekłe stopy głośno stąpają po chodniku.

– Och, Livy, daj spokój!

– Wynocha! – Nie odwracam się. Wybuchłabym, gdybym to zrobiła. Ale coś przychodzi mi na myśl i spoglądam na Grega. – Skąd wziąłeś kartę Millera?

Wzrusza ramionami.

– Dostałem od czarnowłosej ptaszyny, która była na otwarciu klubu. Cholernie gorąca laska!

Cassie.

Włos mi się jeży, a ucisk w głowie wzrasta. Suka! Wypuszczam powietrze, martwiąc się moją narastającą wściekłością. Mam ochotę w coś uderzyć, i to mocno.

– Och! – piszczę głośno, kiedy Gregory podnosi mnie tak, że prawie odrywa od ziemi. Zmienia kierunek i ciągnie mnie z powrotem do kawiarni, nie zwracając uwagi na moje pełne niedowierzania spojrzenie.

– Masz pazurki – mówi. – Cieszę się, że ich nie chowasz.

Czuję, że nagromadzone napięcie znika i rozluźniam się w jego ramionach.

– Kocham go, Gregory.

– Widzę to – przyznaje niechętnie. – Ale czy on kocha ciebie?

– Naturalnie – odpowiadam, ponieważ mam pewność, że tak jest. Po prostu nie mówi tego otwarcie. Ale to cały Miller.

– Czujesz się z nim szczęśliwa?

– Nieprawdopodobnie, ale byłabym szczęśliwsza, gdyby ludzie zostawili nas w spokoju.

Czuję, że wypuszcza powietrze z płuc. Stawia mnie na nogi, a następnie obejmuje mocno moje ramiona.

– Skarbie, mam złe przeczucia. On jest taki… – Milknie. Podnosi rękę i pociera czoło z widocznym zaniepokojeniem.

– Jaki?

Zaciska usta i opuszcza ręce, aż bezwładnie zwisają wzdłuż ciała.

– Mroczny.

Kiwam głową, biorąc głęboki wdech.

– Znam każdy mroczny aspekt jego duszy. Dzięki mnie znów widzi światło. Pomagam

mu i bez względu na to, czy się zgodzisz i to zaakceptujesz, on też mi pomógł. Jest dla mnie kimś ważnym, Gregory. Nigdy z niego nie zrezygnuję.

– No, no. – Mój przyjaciel wypuszcza powietrze. – To mocne słowa, Olivio.

Wzruszam ramionami.

– Tak właśnie jest. Nie rozumiesz tego? Miller nie więzi mnie ani do niczego nie zmusza. Jestem z nim z własnej woli i tak powinno być. Mam nadzieję, że któregoś dnia i ty znajdziesz kogoś odpowiedniego i poczujesz się tak cudownie jak ja czuję się z Millerem. On jest wyjątkowy. – Wzdrygam się, odpychając od siebie tę myśl.

Powoli zaczynam się uspokajać, bo widzę, że Gregory zaczyna sobie uświadamiać moje uczucia. Nie jestem pewna, czy mnie rozumie, może nigdy nie zrozumie, ale na początek mógłby zaakceptować mój związek. Nie oczekuję, że staną się dobrymi kumplami. Wątpię, czy Miller mógłby być kumplem kogokolwiek; nie jest towarzyski. Nie czuje się dobrze z innymi osobami, a najgorzej znosi tych, którzy się wtrącają. Ale przynajmniej mogliby traktować się uprzejmie. Powinni znaleźć siłę, żeby to zrobić dla mnie.

– Spróbuję – szepcze Gregory, niezbyt chętnie, ale mimo to moje serce tańczy z radości. – Jeśli Miller też zechce spróbować, wszystko się jakoś ułoży.

Uśmiecham się wyjątkowo promiennym uśmiechem i rzucam się mu w ramiona, a on cofa się z cichym chichotem.

– Dziękuję. On też o mnie dba, Gregory. Tak samo jak ty. – Nie wspominam, że prawdopodobnie nawet bardziej, ponieważ wiem, że to nie pomoże mojej sprawie. Nic nie mówimy. Po prostu przytulamy się, nadrabiając stracone tygodnie, aż wreszcie odsuwam się od niego. Poczucie zwycięstwa i szczęścia ogarniają moje ciało. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że na zachowanie Gregory'ego wpływa także Miller, ale nie mam wątpliwości, że będzie dobrze. Jeśli tylko Gregory nie będzie się wtrącał, a ja będę szczęśliwa, wszystko powinno być w porządku. Całuję go w przystojną twarz i biorę pod ramię, żeby ruszyć w dalszą drogę do kawiarni.

I nieruchomieję.

Krew odpływa z mojej głowy, a Gregory chwyta mnie wpół, żeby pomóc mi zachować równowagę.

– Livy? Co się dzieje?

Nie rozpoznaję zaparkowanego przy krawężniku białego BMW, ale to nie samochód przykuwa moją uwagę, lecz kobieta, która opiera się o niego. Patrzy na nas i zaciąga się papierosem. Widziałam ją raz i nigdy nie zapomnę jej twarzy.

Sophia.

Ma piękny płaszcz przeciwdeszczowy, równie śnieżnobiały jak jej samochód, usta czerwone, a jej blond bob jest równie idealny jak ostatnim razem, kiedy ją widziałam. Robi mi się niedobrze.

– Livy? – Zatroskany głos Gregory'ego sprawia, że wracam do rzeczywistości i odciąga moją uwagę od zadowolenia malującego się na jej nieskazitelnej twarzy. – Okropnie zbladłaś. – Przykłada rękę do mojego czoła. – Chce ci się wymiotować?

– Nie – zapewniam go cicho, myśląc, że nie mogę tego wykluczyć. Tej kobiety, ze wszystkich osób z życia Millera, które spotkałam, boję się najbardziej. Z jakiegoś

powodu znalazła się w mieszkaniu Millera w środku nocy i również sączyła wino, o czym nie pomyślałam wcześniej. Jest w niej coś dziwnego i nie podoba mi się to. Ani trochę. Po poprawieniu relacji z Gregorym nie chcę, żeby teraz zrobiła mi scenę, ostrzegając mnie czy poniżając.

Desperacko próbuję zebrać myśli. Zmuszam się do uśmiechu i chwytam Gregory'ego pod ramię.

– Kiedy wreszcie dojdziemy do kawiarni?

– Sam się nad tym zastanawiałem. – Uśmiecha się i idzie za mną. Wydaje mi się, że nic nie zauważył, poza tym, że miałam trudny moment. Sophia mogła wszystko zniszczyć, a kiedy słyszę za sobą stukot eleganckich szpilek, od razu wiem, że to właśnie chce zrobić.

– Olivia, o ile pamięć mnie nie myli – mruczy. Każdy mięsień mojego ciała drętwieje. Zwalniam kroku i zamykam oczy w nadziei, że jeśli ją zignoruję, zniknie. Wątpię w to, ale chcę spróbować. Idę dalej. Gregory coś mówi, lecz nie rozumiem ani jednego słowa. Moje uszy rejestrują jedynie miarowy stukot za sobą. Słyszę ją. – A może teraz reagujesz jedynie na słodką dziewczynę?

Moje serce zamiera, a stopy zatrzymują się na chodniku. Nie mam gdzie uciec, a kiedy Gregory z zaciekawieniem ogląda się przez ramię, wiem, że czeka mnie konfrontacja.

Powoli się odwracam i widzę Sophię kilka kroków za mną. Zaciąga się papierosem, przyglądając się mi uważnie.

– Mogę ci w czymś pomóc? – pytam najbardziej spokojnym i opanowanym głosem, na jaki mnie stać. Nawet nie patrzę na Gregory'ego, wiedząc, jaką ma minę. Jest zaciekawiony, a ja i tak nie mogę oderwać wzroku od wyniosłej miny kobiety.

– Och, tak, oczywiście – odpowiada, wrzucając papierosa do kratki ściekowej. – Przejedziemy się? – Wskazuje ręką na swoje bmw, przy którym stoi kierowa i otwiera tylne drzwi.

– Kto to? – Gregory wreszcie się odzywa, podchodząc do mnie bliżej.

– Znajoma – odpowiada Sophia za mnie. Dzięki niej nie muszę wymyślać przekonującej odpowiedzi. Choć nie jestem pewna, czy jej wytłumaczenie przejdzie.

– Livy? – Gregory trąca mnie w ramię, zmuszając do odpowiedzi. Pytająco marszczy brwi.

– Właśnie, znajoma – mruczę nieprzekonywająco. Mój umysł gorączkowo próbuje ustalić, co powinnam zrobić. Nic nie mogę wymyślić. Nazwała mnie słodką dziewczyną? Miller z nią rozmawiał o mnie?!

– Nie mam całego dnia. – Niecierpliwy głos Sophii wyrywa mnie z zamyślenia.

– A ja nie mam ci nic do powiedzenia.

– Za to ja chciałabym z tobą porozmawiać, jeżeli zależy ci choć trochę na Millerze…

Milknie prowokacyjnie, a moje nogi instynktownie kierują się w stronę samochodu. Możliwość uzyskania informacji każe mi wsiąść do środka.

– Livy! – woła Gregory, ale się nie odwracam. Nie muszę widzieć jego twarzy i nie chcę, żeby powstrzymał mnie przed zrobieniem czegoś, co może być niezwykle głupie. – Olivio, co robisz?

Oglądam się za siebie i widzę, że kierowca Sophii staje na drodze Gregory'ego i tarasuje mu przejście.

Gregory z niezadowoleniem marszczy brwi.

– Kim, do diabła, jesteś? Zejdź mi z drogi.

Kierowca podnosi rękę i kładzie ją na ramieniu Gregory'ego.

– Nie bądź głupi. – W jego głosie pobrzmiewa groźba.

Gregory wychyla się zza niego, a na jego przystojnej twarzy pojawia się dezorientacja.

– Olivio! – woła i zaczyna szarpać się z kierowcą, ale to potężny facet. I niebezpieczny.

Wsiadam do samochodu. Drzwi się zamykają, a kilka chwil później przez tylne drzwi Sophia wsuwa się na skórzane siedzenie. Chyba zupełnie zwariowałam. Nie lubię tej kobiety i z całą pewnością wiem, że nie spodoba mi się to, co powie. Ale męczy mnie niedorzeczne pragnienie zdobycia informacji. Jeśli ona wie coś, co może pomóc, muszę się tego dowiedzieć. Potrzebuję wiedzy. Wiedzy, która prawdopodobnie złamie moje zbolałe serce.

Samochód rusza w chwili, gdy Gregory zaczyna walić w szybę, przy której siedzę. Z bólem go ignoruję.

– To twój chłopak? – pyta Sophia, wygładzając swój płaszcz.

Mam ochotę odpowiedzieć coś, z czego wyczyta między wierszami, że to Miller jest moim chłopakiem, ale coś mnie powstrzymuje. Instynkt?

– To mój najlepszy przyjaciel. Jest gejem.

– Ach! – Zaczyna się śmiać. – Cudownie. Najlepszy przyjaciel gej.

– Dokąd jedziemy? – pytam, żeby zmienić temat. Nie chcę, żeby wiedziała cokolwiek więcej o moim życiu.

– Na krótką, przyjemną przejażdżkę.

Wzdrygam się. Nic co ma związek z Sophią nie jest przyjemne.

– Mówiłaś, że chcesz mi coś powiedzieć. Co? – Wolałabym przejść do konkretów. Nie chcę być w tym samochodzie i jestem zdeterminowana, żeby wysiąść z niego najszybciej, jak się da. Jak tylko ta baba ujawni, dlaczego się tu znalazłam.

– Po pierwsze i najważniejsze: chciałabym, żebyś odeszła od Millera Harta.

To prośba, ale wypowiedziana w taki sposób, że bez trudu odczytuję ją jako groźbę. Moje serce, dusza, nadzieja toną. Nagle słyszę w głowie słowa Millera: że się wszystkim zajął i odwrócił uwagę. Nikt nie może o nas wiedzieć, więc chociaż nie podoba mi się to, wiem, co muszę zrobić.

– Nie wiem, o co ci chodzi. Widziałam go kilka razy. – Czuję, że mogła się wyłączyć, poddać, ale ona dopiero się rozkręca. Chyba ma wiele do powiedzenia.

– Miller jest niedostępny.

Marszczę czoło, wpatrując się w niebieskie oczy, lśniące triumfalnie. Ta kobieta zawsze dostaje to, czego chce.

– Nie interesuje mnie to.

– Tak? – Uśmiecha się, a moja skóra zaczyna mrowieć. – Spotkałam cię dziwnie blisko jego mieszkania.

Niemal mdleję, ale na czas się uspokajam.

– Mój przyjaciel mieszka w pobliżu.

– Hmm… – Otwiera swoją elegancką torebkę mulberry i wyciąga z niej grawerowaną srebrną papierośnicę. Jej protekcjonalny ton denerwuje mnie. Czuję, że niepokój ustępuje

miejsca zalewającej mnie irytacji. Dochodzę do wniosku, że to dobry znak. Może moje pazurki mnie nie zawiodą! Sophia wyjmuje papierosa z papierośnicy, stuka nim o srebrną pokrywkę i wsuwa między wydęte wargi. – Miller Hart nie powinien marnowac czasu na wścibskie dziewczynki.

Gapię się na nią, kiedy zapala.

– Słucham?!

Zaciąga się, patrzy na mnie uważnie i wypuszcza dym w moim kierunku. Nie zważam na cuchnącą chmurę, która mnie zalewa, i wpatruję się w nią. Nie mam zamiaru się wycofać. Moje pazurki pojawiły się wreszcie, żeby mnie wspierać.

– Większość kobiet dobrze się bawi z Millerem Hartem, słodka dziewczyno – cedzi czułe słowa, którymi obdarza mnie Miller. – A niektóre, tak jak ty, sądzą, że dostaną więcej. Ale nie dostaną. To on cię nazwał „wścibską dziewczynką" i dodał: „Wziąłem jej pieniądze, zabawiłem się i nic więcej".

Gdy to słyszę, ściska mnie w żołądku, jakbym nie miała dość innych nieprzyjemnych reakcji, które wywołują jej okrutne słowa.

– Wiem, czego oczekiwać od Millera. Nie jestem głupia. Zabawiliśmy się i już.

– Naprawdę? – mruczy, przyglądając mi się uważnie. Z trudem wytrzymuję jej wzrok. – Nikt nie zna go tak jak ja. Bo ja znam go bardzo dobrze – oświadcza.

Mam ochotę ją spoliczkować.

– Jak dobrze? – Nie wiem, dlaczego o to pytam. Nie chcę tego wiedzieć.

– Znam jego zasady. Znam jego nawyki. Znam jego demony. Wiem wszystko.

– I uważasz, że jest twój?

– On jest mój.

– Kochasz go?

Jej wahanie mówi mi to, co chcę wiedzieć, ale liczę na to, że odpowie.

– Bardzo kocham Millera Harta.

Czuję zwiększające się napięcie, lecz zauważam, że nie powiedziała nic o uczuciach Millera. Świadomość tego wzmaga moją determinację. Nie jestem przygodą, jakąś „wścibską dziewczynką". Może było tak na początku, ale wzajemna fascynacja szybko to zmieniła. Miller nienawidzi Sophii. To ja się nim opiekowałam, kiedy był w okropnym stanie. Nie boję się, że kocha tę kobietę. Jest tylko klientką, choć najwyraźniej chciałaby być kimś więcej, ale dla Millera jest kolejną osobą, która się wtrąca i którą mógłby skrzywdzić, jeśli się z nią spotka. Sophia pragnie tego, czego nie może mieć. Dla niej Miller Hart jest nie do zdobycia… podobnie jak dla każdej innej kobiety poza mną. Ja już go mam.

Kiedy samochód parkuje przy krawężniku, Sophia obraca się na siedzeniu, patrząc mi prosto w twarz. Unosi podbródek, żeby wydmuchać dym w kierunku dachu samochodu; tym razem oszczędza mi obrzydliwych oparów. Przez warstwy jej kosztownego makijażu widać, że się zastanawia i z dezaprobatą przebiega wzrokiem po moim ciele.

– Skończyłyśmy. – Uśmiecha się, wskazując mi drzwi. To jej sposób, żeby bez słów kazać mi się wynosić, co z chęcią robię. Mam dość tej okropnej kobiety. Trzaskam drzwiami i odwracam się, kiedy szyba się obniża. Sophia spokojnie siedzi na siedzeniu i rzuca: – Miło się rozmawiało.

– Niekoniecznie.

– Cieszę się, że ustaliłyśmy, na czym stoimy. Miller nie może zajmować się głupiutkimi dziewczynkami. To byłby jego koniec. – Podnosi szybę, a samochód szybko odjeżdża, zostawiając mnie drżącą i zdenerwowaną na chodniku. Mimo ogarniającego mnie strachu próbuję uspokoić oddech. Jednak chociaż staram się ze wszystkich sił odzyskać równowagę, wmawiając sobie, że ona tylko chciała mnie nastraszyć, nie mogę zapanować nad lekkim niepokojem, który się we mnie zagnieździł. Nie, to nie jest lekki niepokój. To prawdziwy ciężar. Olbrzymi i niszczący. Boję się, że może nas zniszczyć. Że nastąpi koniec.

Niepewnie podnoszę rękę i masuję sobie szyję, ale przestaję, gdy uświadamiam sobie, dlaczego to robię. Czuję, że włosy stają mi dęba, więc odwracam się w poszukiwaniu swojego cienia. Dookoła mnie pędzą przechodnie, ale nikt nie wygląda szczególnie podejrzanie. Ale dreszcze i tak chodzą mi po plecach. Moje ciało sztywnieje. Ktoś mnie obserwuje. Wiem to. Gorączkowo odwracam się w jedną stronę, a po chwili w drugą w nadziei, że coś zobaczę… coś, dzięki czemu przestanę myśleć, że popadam w obłęd.

Nic nie dostrzegam, ale wiem, że się nie mylę.

Sophia? Przecież już odjechała. A może to tylko moja reakcja na jej obecność? To całkiem możliwe. Ta baba roztacza wokół siebie złą aurę.

Rozglądam się dookoła, starając się ustalić, gdzie jestem. Szybko uświadamiam sobie, że wyrzuciła mnie prawie dwa kilometry od apartamentowca Millera.

Panika pulsuje w moich żyłach, kiedy odwracam się i najszybciej, jak potrafię, zaczynam biec do mieszkania Millera. Pędzę ulicami, unikając pieszych, i przechodzę przez jezdnie bez rozglądania się, dopóki nie widzę na horyzoncie apartamentowca. Jego widok nie sprawia mi ulgi. Wpadam do holu i biegnę prosto do czekającej windy. Gorączkowo wciskam przycisk dziesiątego piętra.

– No, dalej! – krzyczę, powstrzymując się od wyjścia z windy i skorzystania ze schodów. Buzująca w moim ciele adrenalina pewnie szybciej zaprowadziłaby mnie schodami do Millera niż winda, ale w końcu drzwi się zamykają i osuwam się po ścianie. Czuję coraz większe zniecierpliwienie. – Dalej, jedź, jedź! – Zaczynam chodzić po małej przestrzeni, jakby mogło to coś przyśpieszyć. – No, dalej! – Przysuwam twarz do drzwi, a kiedy się otwierają, przeciskam się przez wąską szczelinę, wystarczająco jednak dużą, aby przez nią przeszło moje szczupłe ciało.

Moje stopy ledwie dotykają podłogi. Pędzę korytarzem tak szybko, że nie czuję własnych nóg. Włosy unoszą się za mną, a moje serce zaraz eksploduje ze strachu, niepokoju, desperacji…

Drzwi są otwarte na oścież. Słyszę krzyki. Bardzo głośne. To Miller. Postradał zmysły? Muszę go zobaczyć. Nogi drętwieją mi ze zmęczenia. Gdy wpadam do środka, rozglądam się dookoła, aż wreszcie dostrzegam jego nagie plecy. Trzyma Gregory’ego za gardło i przyciska go do ściany.

– Miller! – krzyczę. Kolana odmawiają mi posłuszeństwa, kiedy się zatrzymuję. Muszę złapać się pobliskiego stolika, żeby nie upaść. Wybucham płaczem. Wszystkie nagromadzone emocje tworzą napięcie, którego nie potrafię znieść.

Miller gwałtownie się odwraca. Ma dzikie spojrzenie, włosy w nieładzie, a jego

ruchami kieruje brutalna siła. Wygląda niczym wściekłe zwierzę… niebezpieczne zwierzę. Jest niebezpieczny. Bezwzględny. Groźny.

Jest wyjątkowy.

Natychmiast puszcza Gregory'ego, który, dysząc, osuwa się wzdłuż ściany. Dotyka gardła z grymasem bólu. Desperacja, która mnie opanowała, nie pozostawia miejsca na wyrzuty sumienia ani niepokój o przyjaciela.

Długie nogi Millera w ułamku sekundy pokonują dzielącą nas przestrzeń. Jego wzrok nadal jest mroczny, ale widzę ulgę w niebieskich oczach, które uwielbiam.

– Livy – szepcze, ciężko oddychając. Jego naga pierś unosi się i opada. Rzucam się naprzód, kiedy już zyskuję pewność, że jest wystarczająco blisko, żeby mnie złapać, i ląduję wprost w jego ramionach. Jego uścisk natychmiast zmniejsza mój stres.

– Ktoś mnie śledził – szlocham.

– Jasna cholera – warczy. W jego słowach słyszę niemal fizyczny ból. – Cholera! – Podnosi mnie i przytula mocno. – Sophia?

Niepokój w jego zachrypniętym głosie świadczy o wielkim stresie. Miller odchodzi od zmysłów.

– Nie wiem. – Nie muszę pytać, skąd wie, że to była Sophia. Podejrzewam, że wydusił jej opis z Gregory'ego. – Wysadziła mnie na ulicy. Kiedy odjechała, poczułam, że ktoś mnie śledzi. – Kręcę głową z twarzą przy jego szyi. Mam nadzieję, że zatopienie się w nim przegoni moją rozpacz. Drżę niczym liść na wietrze, chociaż on mocno mnie ściska, tak że czuję jego serce bijące przy moim. Szaleje z niepokoju, co jedynie wzmaga mój strach.

– Chodź tu – chrypi, jakby nie miał pełnej kontroli nad moim bezwładnymi ciałem. Niesie mnie w głąb mieszkania, a ja wbijam paznokcie w jego ramiona.

Przez krótką chwilę podejmuje próbę odsunięcia mnie od siebie, ale kiedy w milczeniu się sprzeciwiam, ściskając go mocniej, rezygnuje i siada ze mną na kanapie.

Przesuwa mnie tak, że siedzę na jego udzie z głową wtuloną pod jego podbródek.

– Dlaczego wsiadłaś do jej samochodu, Olivio? – pyta. W jego głosie nie słyszę złości ani nagany. – Powiedz mi.

– Nie wiem – przyznaję. Głupota? Ciekawość? Jedno i drugie?

Wzdycha.

– Nie zbliżaj się więcej do tej kobiety. Słyszysz?

Kiwam głową, zgadzając się z nim. Z całego serca żałuję, że z nią rozmawiałam. Nic dobrego z tego nie wynikło, jedynie niechciana wiedza i bolesne pytania.

– Podobno powiedziałeś jej, że byłam twoją zabawką.

Słowa, mimo że łatwo przechodzą mi przez usta, pozostawiają po sobie gorzki smak.

– Nie wolno ci z nią rozmawiać – cedzi przez zęby, odsuwając mnie od siebie. Tym razem się poddaję, chcąc zobaczyć jego twarz. Na jego idealnym obliczu kłębią się emocje. – Z nią są same problemy, Olivio. Najgorsze problemy. Miałem powód, żeby powiedzieć jej to, co powiedziałem.

– Kim ona jest? – szepczę, obawiając się odpowiedzi.

– Osobą, która się wtrąca. – Jego zwięzła odpowiedź mówi mi wszystko, co potrzebuję wiedzieć.

– Bardzo cię kocha – informuję go, chociaż podejrzewam, że wie o tym. Kiwa głową, wprawiając w ruch włosy. Natychmiast przykuwają moje uwagę i korci mnie, żeby je odsunąć z jego czoła, co powoli robię.

Miller ujmuje mnie pod brodę i przyciąga do ust.

– Musisz zrozumieć moją nienawiść do niej. – Kiwam głową, a mój mężczyzna powoli zamyka oczy, powoli nabiera powietrza w płuca i powoli je wydycha. – Dziękuję – szepcze, pocierając nosem o moją szyję. teraz wreszcie widzę rzeczy takimi, jakimi są. Wzgardzone kobiety. Kobiety, które uzależniły sie od uwagi tego zaburzonego emocjonalnie mężczyzny. Nikt nie mówił, że mój związek z Millerem będzie łatwy, ale też nikt nie uprzedzał, że będzie niemal niemożliwy. Nie, to nieprawda.

Jedna osoba uprzedzała.

– Co jej powiedziałaś? – pyta Miller.

– Nic.

Odsuwa się.

– Nic?

– Powiedziałeś, że im mniej osób wie, tym lepiej.

Krzywi się boleśnie z bólu i przyciąga mnie bliżej.

– Piękna, mądra dziewczyna.

Zapada milczenie i dopiero wtedy uświadamiam sobie, jak wiele czeka nas problemów. Trzeba je rozwiązać, zająć się nimi, zrobić cokolwiek, ale w tej chwili nie mogę tego znieść. Jestem zadowolona, że ukrywam się przed okrutnym światem, w którym jesteśmy uwięzieni, zanurzając się w Millerze, od którego się uzależniłam.

– Nie przegram, Olivio – przysięga. – Uwierz mi.

Tkwię bez ruchu w jego uścisku, jedynie kiwam głową, kiedy przytula mnie z całej siły.

– Proszę, proszę… jak miło.

Zuchwałe powitanie mrozi krew w moich żyłach. Oboje z Millerem podnosimy głowy. Nie podoba mi się to, co widzę; drętwieję dostrzegając złość na tej przystojnej twarzy.

– Olivio, nie widzę większego sensu w przekazywaniu ci telefonu, jeśli go nie odbierasz.

– William – mówię zaskoczona. Czuję, że Miller przesuwa się pode mną. O Boże… Gregory, William, cholerna gadka Sophii… Robi się coraz gorzej. Mam wrażenie, że zaraz coś wybuchnie, a wrogość, która bije od Millera, nie uspokaja mnie. Sprawy mogą szybko przybrać nieciekawy obrót.

William przechodzi przez pokój z telefonem w ręku, rzucając przelotne, nieprzyjazne spojrzenia Gregory’emu. Biedny Gregory nadal opiera się o ścianę i masuje obolałą szyję. Ale pojawienie się byłego alfonsa mojej matki natychmiast przykuwa jego uwagę.

Nieoczekiwanie wstaję, a Miller dołącza do mnie, napinając klatę niczym goryl gotowy do walki.

– Anderson – syczy przez zęby, chwytając mnie i przysuwając do swojego nagiego torsu.

William chce się poczęstować szkocką, zastanawia się przez chwilę i wybiera sporą butelkę z tylnego rzędu.

– Powiedziałaś, że zadzwonisz do mnie, Olivio.

Ignoruję jego uwagę i czekam z zapartym tchem, aż Miller wpadnie w szał na widok osoby, która wtrąca się nie tylko w nasz związek, lecz także w jego idealnie ustawione butelki z alkoholem. Jestem pewna, że zagotuje się ze złości.

– Co tu robisz? – pytam.

William powoli się odwraca. Porusza kieliszkiem i wącha alkohol, zanim pokiwa głową z uznaniem. Czuję, że Miller się zdenerwował, i wiem, że William też zdaje sobie z tego sprawę, mimo że stoi po drugiej stronie pokoju. Jednak nie zwraca na to uwagi. Prowokuje go. Wie, że Miller ma zaburzenia obsesyjno-kompulsywne.

– Miller do mnie zadzwonił – oświadcza rzeczowym tonem William.

– Naprawdę? – wyrzucam z siebie, wyswobadzając się z uścisku mojego mężczyzny i odwracając się, żeby spojrzeć mu w twarz. Chciał, żeby William się wtrącał?!

Nozdrza Millera rozszerzają się, a on sam wbija we mnie wściekłe spojrzenie.

– Myślałem, że cię porwano.

– Co takiego?! – mówię zdziwiona. – Że Sophia mnie porwała? – Dlaczego, do diabła, miałaby to zrobić? I dlaczego Miller zadzwonił do Williama? Przecież go nienawidzi, a ja wiem, że z wzajemnością.

Jego twarz nie okazuje żadnych uczuć, ale w oczach nadal widnieje czysty, intensywny strach.

– Tak.

Brak mi słów. I tchu.

Nagle coś mnie uderza, niemal jak kula wycelowana w skroń.

– Powiedziałeś Williamowi o moim cieniu? – przygotowuję się na odpowiedź Millera, mimo że jestem pewna, co usłyszę.

Kiwa głową. Chęć, żeby zerwać z szyi niewidzialną pętlę, jest niezwykle silna. Po chwili uświadamiam sobie, że dotykam nerwowo gardła, co zachęca Millera, żeby podejść i chwycić moje niespokojne ręce.

– Olivio? – Aksamitny głos Williama, w którym nadal pobrzmiewa niechęć, przyciąga moją uwagę. – Kiedy mówię, że po ciebie przyjadę o konkretnej godzinie w konkretne miejsce, oczekuję, że tam będziesz. Kiedy dzwonię do ciebie, spodziewam się, że odbierzesz.

Wykorzystuję resztki cierpliwości i siły, żeby nie warknąć na niego ze złością, ale mimo że nie okazuję mu braku szacunku, William wyczuwa moją bezczelność. Nie przejmuję się tym. Zwłaszcza teraz.

– Do cholery, nie jestem dzieckiem – syczę, zaciskając pięści w uścisku Millera. Wyszarpuję się i odwracam od niego. Tyrada, którą właśnie usłyszałam, przegoniła uczucie niepokoju.

– Powinnaś była posłuchać – cicho mówi Miller stojący za mną, więc się natychmiast odwracam. Zaczyna mi się kręcić w głowie od tych wszystkich zmian.

– Czego?! – krzyczę. Po jego stalowym spojrzeniu i niechęci w głosie widzę, z jakim bólem to przyznaje.

Jego szerokie ramiona są opuszczone, a ciało przybrało pozę wyglądającą na groźną, lecz jednocześnie uległą. Nie wiem, co o tym myśleć.

– Jeśli Anderson o coś cię prosi, Livy, powinnaś go posłuchać.

Właśnie kiedy byłam pewna, że nic mnie już nie zaskoczy, on mówi coś takiego?

– Chciał po mnie przyjechać, ale byłam z tobą! I co, miałam go posłuchać? Może należało też go posłuchać, kiedy powtarzał, żebym cię zostawiła?

W oczach Millera pojawia się wściekłość, kiedy patrzy na Williama, stojącego po drugiej stronie pokoju.

– Tego nigdy nie zrobisz – syczy.

Odchylam głowę, szukając w niebiosach pomocy, i zastanawiam się, do kogo lub czego powinnam się udać po pomoc.

– Dlaczego myślałeś, że Sophia mnie porwała? – Nie wierzę w to, co mówię. Wiem, że potrzebuję swoich pazurków, żeby dać sobie radę z życiem u boku Millera Harta, ale nie muszę mieć czarnego pasa, czy… Wstrzymuję oddech, uświadamiając sobie coś.

– Nauka samoobrony, tak?

– To konieczność.

– Na wypadek, gdyby jedna z twoich dziwek chciała mnie porwać?!

– Olivio! – krzyczy Miller, aż zdumiona milknę.

Nieoczekiwanie zauważam Gregory'ego i przez chwilę skupiam uwagę na nim. Ma otwarte usta, a jego oczy wyrażają niepokój.

– Nie wierzę w to, co słyszę – wyrzuca z siebie. – Jesteśmy na planie Ojca Chrzestnego?

Zaciskam powieki i podchodzę do kanapy, żeby pozwolić swojemu wycieńczonemu ciału opaść na miękką poduszkę.

– Sophia nie przetrzymywała mnie wbrew mojej woli. – Nabieram powietrza, poszukując w kłębiących się w głowie myślach sensownych pytań. – Zadawanie się ze mną będzie podobno oznaczało twój koniec. – Spoglądam na niego. – To właśnie powiedziała. – I mimo że wcześniej nie zastanawiałam się nad absurdalnością tego ostrzeżenia, twarz Millera i jego wzrok uświadamiają mi teraz, że to nie żarty. Siadam i z trudem przełykam ślinę, bojąc się zadać pytanie, które mam na końcu języka. – Czy ona.. czy to praw… – Milknę i próbuję zebrać myśli, aż wypowiadam je cichym szeptem: – Czy ona ma rację?

Miller kiwa głową, pogrzebując doszczętnie mój walący się świat. Strach, który zniknął zastąpiony szokiem i złością, znów się pojawia i paraliżuje mnie. Słyszę przerażony oddech Gregory'ego. Czuję napięcie w ciele Millera. A u Williama wyczuwam… smutek.

Czy Sophia zna konsekwencje rezygnacji Millera? Jest uwięziony w takim życiu i to nie tylko przez kobiety, które trafiły do jego chorej hedonistycznej sieci. Niedobrze mi. Jego koniec? Kim są ci ludzie?

Dzwonek komórki rozbrzmiewa wśród ciężkiej atmosfery, a William nie traci czasu i odbiera telefon. Minę ma pełną żalu, gdy cicho rozmawia z dzwoniącym, i cały czas kręci się niespokojnie.

– Dwie minuty – mówi zdecydowanie przed rozłączeniem się i wpatruje się we mnie szarymi oczami, pełnymi żalu. Natychmiast czuję ucisk w żołądku. – Weź ją i jedź – mruczy, patrząc na mnie. – Teraz.

Marszczę czoło, nic nie rozumiejąc. Wstaję i patrzę pytającą na Millera, który kiwa

głową ze zrozumieniem.

– Co się dzieje? – pytam. Nie wiem, ile jeszcze zdołam wytrzymać.

Miller podchodzi i obejmuje dłońmi moją szyję, stosując swoją starą taktykę spokojnego masowania karku. Najchętniej zrzuciłabym z siebie jego ręce, ale nie mogę się poruszyć. Miller odwraca się do Williama.

– Masz to?

William sięga do wewnętrznej kieszeni i wyjmuje z niej brązową kopertę. Przez chwilę się zastanawia, zanim podaje ją Millerowi, który bierze kopertę i wyciąga z niej dwa paszporty i dokumenty. Otwiera jedną z bordowych książeczek na stronie ze zdjęciem i przebiega po niej wzrokiem. To ja. Nie jestem w stanie nic z siebie wydusić, gdy obserwuję, jak sprawdza drugi paszport, tym razem ze swoim zdjęciem.

– Lepiej już idźcie – nalega William, patrząc na zegarek.

– Pilnuj jej. – Miller puszcza mnie i pędzi do swojej sypialni, zostawiając mnie z Williamem. Wpadam w panikę i z trudem oddycham.

Duszę się. Okrutny świat zmienia moje życie w chaos.

– Co się dzieje? – pytam w końcu. Mój głos drży równie mocno, jak ciało.

– Wyjeżdżacie – szybko odpowiada William beznamiętnym głosem. Po jego emocjach nie ma śladu.

– Nie mam paszportu.

– Już masz.

– Podrobiony! Dlaczego dałeś mu podrobiony paszport? – I skąd go wziął? Chce mi się śmiać, ale brakuje mi energii. Oto cały William Anderson. Dla tego mężczyzny nie ma rzeczy niemożliwych. Powinnam była to wiedzieć.

Podchodzi do mnie ostrożnie. Jedną rękę schował w kieszeni, a w drugiej trzyma szklaneczkę szkockiej.

– Wiesz, Olivio, w chwili kiedy odkryłem twój związek z Millerem Hartem, wiedziałem, że do tego dojdzie. Nie wtrącałem się dla przyjemności.

– Do czego dojdzie? Co się dzieje? – Dlaczego wszyscy mówią szyfrem?

William zdaje się zastanawiać na czymś, ale po chwili patrzy na mnie ze współczuciem w szarych oczach. Wie wszystko o mrocznej stronie Millera. Chciał mnie trzymać od niego z daleka nie tylko z powodu wybuchowego charakteru. Teraz wszystko jest jasne. William też wie o konsekwencjach, jakie niesie ze sobą nasz związek. Lekko się uśmiecha i głaszcze mnie zimnym kciukiem po policzku.

– Może powinienem był to samo zrobić z Gracie? – mówi cicho, jakby do siebie. Wspomnienia wypływają na jego twarz. – Może powinienem był zabrać ją od tych okropności.

Wpatruję się w pełną skruchy twarz, ale nie zadaję oczywistego pytania, żeby dowiedzieć się, czym są te okropności.

– Żałujesz tego?

– Każdego dnia mojego podłego życia.

Niepokój ustępuje smutkowi. William Anderson, mężczyzna, który namiętnie kochał moją matkę, codziennie ma wyrzuty sumienia. Nie mogę znaleźć słów, żeby złagodzić jego ból, więc robię to, co wydaje mi się słuszne. Podchodzę do potężnego mężczyzny i

przytulam go. To dosyć naiwna próba pocieszenia, ale skoro się uśmiecha i akceptuje mój uścisk, przyciskając mnie wolną ręką, sądzę, że może choć odrobinę mu pomogłam.

– Wystarczy – mówi. Jego powaga wróciła.

Odsuwam się do niego i zauważam Millera, który stoi kilka metrów dalej, obok Gregory'ego. Mój najlepszy przyjaciel wygląda, jakby był w transie, a Miller sprawia wrażenie nadzwyczaj spokojnego, biorąc pod uwagę to, co mógł przed chwilą zobaczyć. Ma na sobie szare spodnie dresowe, czarną koszulkę i sportowe buty. To nietypowy strój jak na niego, ale po tym, jak zniszczyłam jego garnitury pewnie nie miał innego wyboru. Po chwili zauważam sportową torbę, którą przewiesił przez ramię, i zaczynam rozumieć słowa Williama i istnienie podrobionych paszportów.

– Idźcie – mówi Anderson, wskazując głową na drzwi. – Mój kierowca zaparkował za rogiem. Wyjdźcie na drugim piętrze i zejdźcie schodami przeciwpożarowymi. – Miller stoi nieruchomo, więc William podchodzi do niego. – Hart, rozmawialiśmy o tym.

Zdezorientowana spoglądam na Millera. Natychmiast zauważam emanującą z niego wściekłość. Jego szczęka zaciska się.

– Zabiję ich wszystkich – obiecuje głosem pełnym determinacji, który powoduje, że z trudem przełykam ślinę.

– Olivio – William wypowiada moje imię na jednym wydechu. Przypomina nam, co mamy zrobić. Miller spogląda na mnie; świadomość, że to nieuniknione, zdaje się zwyciężać wściekłość. – Zabierz ją z dala od tego pieprzonego zamętu, dopóki nie rozgryziemy, co się dzieje. Nie narażaj jej na dalsze niebezpieczeństwa, Hart. Minimalizuj szkody. – Telefon Williama zaczyna dzwonić. Odbiera go, przeklinając pod nosem. – O co chodzi? – pyta dzwoniącego, ale nie spuszcza wzroku z Millera. – Pospieszcie się – ponagla nas, nie rozłączając się i idąc w naszym kierunku. Miller chwyta mnie za rękę i w mgnieniu oka prowadzi w kierunku drzwi. William rusza za nami.

Jestem zdezorientowana. W mojej głowie panuje mętlik. Pozwalam się wyprowadzić z mieszkania, nie mając zielonego pojęcia, dokąd idę.

W ułamku sekundy znajdujemy się na korytarzu, a Miller kieruje mnie na schody.

– Nie! – krzyczy William; Miller się zatrzymuje i odwraca głowę. – Oni idą schodami.

– Co?! – wrzeszczy wściekły Miller. – Cholera!

– Znają twoje słabości, chłopcze – mówi ponuro.

– Co się dzieje? – pytam, wyrywając się z uścisku Millera. Patrzę raz na niego, raz na Williama. – Kim są „oni"? – Nie podoba mi się powściągliwe spojrzenie, które William posyła Millerowi, choć ten tego nie zauważa. Mój mężczyzna zaczyna się trząść, jakby zobaczył ducha, i blednie na moich oczach. – Odpowiadaj! – krzyczę, na co Miller powoli unosi swoje cudowne niebieskie oczy. Widzę w nich ból, więc wstrzymuję oddech.

– Oni trzymają klucz do moich kajdan – szepcze, a pot spływa po jego skroniach. – Łajdacy!

Szloch rozdziera moje piersi, kiedy uświadamiam sobie, co znaczy to wyznanie.

– Nie! – Kręcę głową, a serce zaczyna bić jak szalone. Nie chcę pytać. Miller wygląda na szczerze przerażonego, a ja nie wiem, co jest tego powodem: czy fakt, że oni, kimkolwiek są, zbliżają się, czy może to, że ma utrudnioną drogę ucieczki, a musi mnie

stąd wydostać. Instynkt podpowiada mi, że to ta druga sprawa, ale pierwsza mnie przeraża. – Czego chcą? – Przygotowuję się na odpowiedź, patrząc, jak Miller próbuje się uspokoić, a kiedy wreszcie zaczyna mówić, ledwo go słyszę.

– Złożyłem rezygnację. – Wpatruję się w niego, przetwarzając znaczenie jego słów. A po chwili moje oczy zalewają się łzami.

– Nie pozwolą nam być razem, jeśli zostaniemy? – pytam, z trudem wydobywając słowa.

Miller powoli kręci głową. Widzę, jak ból wykrzywia jego przystojną twarz.

– Przepraszam cię, moja boska dziewczyno. – Upuszcza torbę na ziemię i widzę, jak ogarnia go zwątpienie. – Jestem ich własnością. Jeśli zostaniemy, poniesiemy straszne konsekwencje.

Cała zaczynam się trząść pod wpływem jego ponurych słów, a policzki mnie palą, kiedy ocieram twarz w poszukiwaniu siły mogącej zastąpić tę, którą stracił Miller. Tkwię w tym po uszy… głębiej niż sądziłam. I utonę z nim zupełnie, jeśli to będzie konieczne. Biorę nerwowy oddech i podchodzę do niego, podnosząc torbę z podłogi i chwytając jego spoconą dłoń.

Poddaje mi się, ale jak tylko uświadamia sobie, dokąd idziemy, sztywnieje. Słyszę, jak z przerażeniem oddycha. Zaczyna stawiać opór, co utrudnia mi zaciągnięcie go tam, gdzie powinien być. Ale udaje się nam. Naciskam przycisk windy i w myślach błagam, żeby była blisko. Nieustannie zerkam przez ramię w kierunku klatki schodowej.

– Olivio?

Odwracam głowę i widzę, że Gregory stanął obok Williama. Wygląda na zagubionego. Zdezorientowanego. Zaszokowanego. Uśmiecham się do niego, chcąc go uspokoić, ale wiem, że mi się to nie uda.

– Zadzwonię – obiecuję w chwili, gdy drzwi się rozsuwają, a Miller robi krok do tyłu, pociągając mnie za sobą. – Proszę, powiedz babci, że nic mi nie jest.

Wrzucam torbę do windy i odwracam się, żeby złapać za drugą rękę Millera. Teraz zaczynam się powoli cofać. Wiem, że czas ucieka, ale jeszcze lepiej zdaję sobie sprawę z tego, że z tym nie należy się śpieszyć. Miller wpatruje się w zamkniętą przestrzeń windy i ciężko oddycha. Dopiero w tym pełnym napięcia momencie zaczynam się zastanawiać, jak mogę być tak okrutna i wykorzystywać jego strach przeciwko niemu samemu. Zwalczam łzy wywołane poczuciem winy i dalej się cofam, aż dzieli nas odległość wyciągniętych ramion.

– Miller – mówię cicho. Desperacko pragnę, żeby skoncentrował się na mnie, a nie na potworze, którego widzi w windzie. – Spójrz na mnie – błagam. – Po prostu spójrz na mnie. – Głos mi drży, mimo że z całej siły staram się nad nim zapanować. Oddycham z ulgą, kiedy Miller ostrożnie robi krok naprzód, ale po chwili zaczyna gorączkowo kręcić głową i cofa się o dwa kroki. Z trudem przełyka ślinę, a jego dłonie stają się gorące. Włosy zaczynają nagle ociekać potem.

– Nie mogę – dyszy. – Nie dam rady tego zrobić.

Spoglądam na Williama i widzę, jak z niepokojem zerka na telefon i klatkę schodową, a kiedy patrzę na Gregory'ego, widzę coś, czego nigdy dotąd nie widziałam. Współczucie dla Millera. Przygryzam wargę, bo łzy znów zaczynają napływać do moich oczu, a kiedy

Miller spogląda na mnie zaczynam płakać. Po chwili lekko schyla głową, ale dostrzegam to i rozumiem. Czuję się bezsilna. Muszę wydostać Millera z tego budynku.

– Idź – mówi Miller, wpychając mnie do windy. – Nic mi nie będzie, idź.

– Nie! – krzyczę. – Nie poddawaj się! – Rzucam się na niego, obejmuję go mocno i w milczeniu przysięgam, że nigdy go nie opuszczę. Zauważam, że rozluźnia się pod wpływem mojego uścisku.

Daję mu to, co lubię.

To, co on lubi.

To, co oboje lubimy.

Ściskam go mocniej. Przysuwam usta do jego szyi. Po chwili go puszczam i mocno ciągnę za rękę, błagając wzrokiem, żeby przyszedł do mnie. Robi wreszcie krok naprzód. Potem kolejny. I kolejny. I jeszcze jeden. Stoi na progu, a ja w windzie. Miller trzęsie się, głośno oddycha, a pot nieustannie spływa z jego ciała.

I właśnie wtedy słyszę hałas dochodzący ze schodów i soczyste przekleństwo Williama, i robię to, co podpowiada mi instynkt: wciągam Millera do windy, wbijam przycisk drugiego piętra i obejmuję go z całej siły, dając nam to, co oboje lubimy.

Szaleńcze tempo, w jakim bije jego serce, musi być niebezpieczne dla zdrowia. Patrzę na powoli znikający za drzwiami korytarz, a ostatnie, co widzę, zanim znajdziemy się sami w zamkniętej przestrzeni, to William i Gregory. Obaj w milczeniu przyglądają się, jak znikamy im z oczu. Mimo smutku uśmiecham się do nich.

Nie zdziwiłabym się, gdyby jego dziko bijące serce zostawiło na moim ciele siniaki. Nie zwalnia bez względu na to, jak mocno go ściskam. Wszelkie próby uspokojenia go są bezowocne. Teraz muszę się skoncentrować na tym, żeby stał prosto, aż dojedziemy do drugiego piętra, co wydaje się dosyć łatwe. Miller jest sztywny, jakby kij połknął, kiedy wpatruję się w cyfrowy wyświetlacz pięter. Wydaje mi się, że mijają wieki, a cyfry się nie zmieniają. Czas biegnie w zwolnionym tempie. Wszystko wydaje się spowolnione.

Wszystko poza oddechem Millera i biciem jego serca.

Czuję, jak drży w moich objęciach. Próbuję się odsunąć, lecz na próżno. Miller nie puści mnie za nic w świecie i nagle zaczynam panikować: chyba nie zdołam go wyciągnąć z windy, kiedy się zatrzymamy.

– Miller? – szepczę cicho. Na próżno chcę sprawić, żeby uwierzył, że jestem opanowana. Daleko mi do tego. Miller nie odpowiada, a ja po raz kolejny spoglądam na wskaźnik piętra. – Miller, zaraz wysiadamy – mówię, popychając go z całej siły, żeby cofnął się, aż plecami dotknie drzwi. Winda gwałtownie się zatrzymuje, aż podskakuję, a mój mężczyzna wydaje cichy jęk i przysuwa się do mnie. – Miller, jesteśmy na miejscu. – Walczę z jego ciałem, stawiającym zdecydowany opór. Dopiero teraz zaczynam myśleć, że oni mogą na nas czekać po drugiej stronie. Gdy drzwi zaczynają się otwierać, ogarnia mnie panika i cała sztywnieję. A jeśli czekają na nas? Co zrobię? Co oni zrobią? Zaczynam szybciej oddychać, dopasowując się do rytmu Millera; staję na palcach i zerkam przez jego ramię.

Drzwi się otwierają, ukazując jedynie pusty korytarz. Nasłuchuję uważnie, lecz nic nie słyszę.

Z całej siły popycham ciężkie ciało Millera, ale nie udaje mi się go poruszyć. Jak

wyciągnąć go na zewnątrz? Nie mam czasu, żeby namawiać go do wyjścia z windy, nie mówiąc o budynku.

– Miller, proszę – mówię, przełykając z trudem ślinę. – Drzwi są otwarte. – Miller ani drgnie. Jest przyklejony do mojego ciała, a ja czuję, jak łzy paniki napływają mi do oczu. – Miller – szepczę drżącym głosem, przewidując porażkę. Oni wkrótce zawrócą.

Tkwię bezwładnie w jego ramionach, ale nagle rozlega się melodyjka i drzwi zaczynają się zamykać. Nie mam czasu krzyczeć na niego, żeby wysiadł. Miller zdaje się wracać do rzeczywistości, pewnie na dźwięk zamykanych drzwi. Szybko mnie puszcza i rusza pędem, jakby ktoś go wystrzelił z armaty. Przyglądam mu się z zapartym tchem. Jest zlany potem, włosy ma przyklejone do głowy, a oczy szeroko otwarte ze strachu. Nadal cały się trzęsie.

Nie wiem, co robić, więc sięgam po torbę i przechodzę przez próg windy, nie spuszczając z Millera zaniepokojonego wzroku. Miller rozgląda się i oswaja z otoczeniem. Mam wrażenie, że kawałki, na które roztrzaskał się mój świat, nagle się połączyły, przynosząc promyk nadziei. Maska opada, zabierając ze sobą wszelki strach, i Miller Hart powraca.

Obrzuca mnie wzrokiem, zauważa torbę i w mgnieniu oka mnie puszcza. Chwyta moją dłoń i szybko wychodzimy z windy. Miller zaczyna biec, zmuszając moje nogi do sprintu, żebym mogła dotrzymać mu tempa. Co kilka sekund ogląda się za siebie, żeby sprawdzić, czy nadążam i czy ktoś jest za nami.

– W porządku? – pyta, zupełnie nie okazując zmęczenia, w przeciwieństwie do mnie. Adrenalina, która mnie napędzała, gdzieś się zapodziała. Może mój umysł zarejestrował powrót Millera i chce mnie uwolnić od napięcia związanego z koniecznością panowania nad sytuacją? Nie wiem, ale zmęczenie bierze górę, a emocje szukają ujścia. Byle nie tutaj. Nie mogę się teraz rozkleić. Kiwam głową i biegnę szybko, żeby nie utrudniać naszej ucieczki. Na twarzy Millera pojawia się lekki niepokój. Kiedy zbliżamy się do wyjścia ewakuacyjnego, zarzuca na ramię torbę i puszcza moją rękę. Pędzi ku drzwiom, które z hukiem otwiera. Na mojej twarzy pojawia się grymas, bo jasne światło drażni mi oczy.

– Złap mnie za rękę, Olivio – ponagla mnie.

Robię to, pozwalając mu się sprowadzić ze schodów przeciwpożarowych na ulicę. Natychmiast rozlega się trąbienie samochodu. Zauważam kierowcę Williama, który otwiera tylne drzwi. Mijamy samochody, ciężarówki i taksówki; wszystkie trąbią na nas, kiedy pędzimy przez ruchliwą londyńską ulicę ku samochodowi Williama.

– Wsiadaj – mówi do mnie William, kiwa na kierowcę i sam chwyta za drzwi, wrzucając torbę do samochodu. Nie tracąc czasu, wsuwam się na tylne siedzenie, a Miller za mną.

Zanim się orientuję, kierowca siedzi na swoim miejscu i rusza z piskiem opon. Jego brawurowa jazda niepokoi mnie. Jest ekspertem; umiejętnie i z opanowaniem lawiruje między innymi samochodami.

Po chwili niczym potężne tornado uderza mnie potworność tego, co się przed chwilą zdarzyło, i wybucham płaczem. Chowam twarz w dłoniach i załamuję się. Tyle myśli pojawia się w mojej biednej, wymęczonej głowie. Niektóre z nich są uzasadnione, jak ta,

że powinnam zadzwonić do babci. A inne niedorzeczne, jak na przykład: skąd ten mężczyzna umie tak dobrze jeździć i czy William potrzebuje kogoś, kto po mistrzowsku prowadzi samochód.

– Moja słodka dziewczyna. – Jego silne ramiona obejmują mnie i przyciągają do siebie. Sadza mnie na kolanie, przytulając mocno, tak że mój mokry policzek przylega do jego torsu. Płaczę bez ustanku, trzęsąc się w jego objęciach. Nie potrafię ani nie chcę powstrzymywać dłużej łez. Ostatnie pół godziny wyczerpało mnie doszczętnie. – Nie płacz – szepcze. – Proszę, nie płacz.

Zaciskam ręce na jego koszulce tak mocno, że zaczynają mnie boleć, i wypłakuję z siebie cały ból.

– Gdzie jedziemy?

– Czy to ważne? – odpowiada, odsuwając mnie od siebie, żeby spojrzeć mi w twarz. – Gdzieś, gdzie będziemy mogli zatracić się w sobie i nikt nam w tym nie przeszkodzi.

Ledwo go widzę przez załzawione oczy, ale czuję jego obecność i słyszę jego głos. To mi wystarczy.

– A babcia?

– Nie przejmuj się nią. Będzie miała opiekę.

– William się tym zajmie? – pytam bez zastanawiania, wyobrażając sobie, co się może stać, gdy zbliży się on do babci. Przecież staruszka oszaleje!

– Będzie miała opiekę – powtarza ostro.

– Ale będę za nią tęskniła.

Wsuwa palce w moje włosy i obejmuje całą głowę.

– Obiecuję, że nie potrwa to długo. Musimy zaczekać, aż sytuacja się uspokoi.

– Ile czasu to zajmie? A jeśli nie pozwolą, żeby sytuacja się uspokoiła? Czy William będzie brał w tym udział? Czy ich zna? Kim oni są? – Milknę, żeby nabrać powietrza. Chcę zadać wszystkie te pytania, dopóki mój zmęczony umysł działa i zanim je zapomnę. – Nie skrzywdzą babci, prawda? – Wstrzymuję oddech, gdy coś sobie uświadamiam. – Gregory!

– Cii – uspokaja mnie, jakbym nie zostawiła najlepszego przyjaciela w mieszkaniu Millera na pożarcie Bóg wie komu. – Jest z Andersonem. Zaufaj mi, nic mu nie będzie. Twojej babci też się nic nie stanie.

Odczuwam ulgę. Ufam mu, choć nie odpowiedział na moje pytania.

– Mów do mnie – błagam, nie precyzując swojej prośby. Jego cudowne niebieskie oczy pragną mnie uspokoić i wyeliminować niepokój. O dziwo, to działa.

Kiwa głową i przyciąga mnie do siebie.

– Dopóki starczy mi powietrza w płucach, Olivio Taylor.

Heathrow tętni życiem. Umysł mam niespokojny, serce mi wali, a wzrok wypatruje bramki, za którą czeka samolot. Z niecierpliwością przechodzę odprawę, podczas gdy Miller jest zupełnie opanowany. Trzyma mnie blisko siebie, pewnie żeby ukryć, że cała drżę. Nie zwracałam uwagi na to, co się stało, kiedy wysiedliśmy przy 5. terminalu. Nie wiem, gdzie jedziemy ani na jak długo. Zadzwoniłam do babci z przygotowaną historyjką

o podróży niespodziance, jaką zafundował mi Miller, ale okazało się, że odebrał William. Moje serce natychmiast się zatrzymało, ale zaczęło bić ponownie, gdy usłyszałam spokojny głos babci. Powtarzała mi, jak bardzo mnie kocha, i kazała obiecać, że zadzwonię do niej, jak tylko przyjadę tam, dokąd się wybieram.

I tak doszłam do bramki. Stoję obok niej i z otwartymi ustami wpatruję się ekran.

– Nowy Jork?! – Nie mogę uwierzyć i z trudem opanowuję chęć przetarcia oczu, żeby się upewnić, czy dobrze widzę.

Miller nie podziela mojego zachwytu i delikatnie prowadzi do kobiety, która przepuści nas po kolejnym sprawdzeniu naszych paszportów i kart pokładowych. Cała sztywnieję. Po raz kolejny. Ale kobieta się tylko uśmiecha i wskazuje nam drogę.

– Byłabyś kiepską oszustką, Olivio – mówi poważnym głosem Miller.

Rozluźniam mięśnie, kiedy ciągnie mnie tunelem prowadzącym do samolotu.

– Nie chcę być oszustką.

Uśmiecha się do mnie, a jego oczy błyszczą. Po oznakach przerażenia nie ma śladu. Wybredny i elegancki Miller powrócił do dawnej formy. I jest naprawdę świetny. Powoli i z zadowoleniem wypuszczam powietrze i opieram głowę na jego ramieniu, a gdy podnoszę wzrok, widzę zadowoloną stewardesę, która uśmiecha się do nas promiennie. Mam ochotę warczeć ze złości, kiedy prosi nas o paszporty i karty pokładowe.

Można by pomyśleć, że po nieustannych prośbach o dokumenty, które słyszę na Heathrow, powinnam przywyknąć do tego, ale nie potrafię. Zaczynam się trząść, kiedy kobieta spogląda na nas, żeby sprawdzić czy to my jesteśmy na zdjęciach. Zmuszam się do nerwowego uśmiechu, przekonana, że zaraz zauważy oszustwo i zadzwoni po ochronę. Ale tak się nie dzieje. Sprawdza karty pokładowe i z uśmiechem oddaje je Millerowi.

– Zapraszamy do pierwszej klasy. – Wskazuje na lewo. – Zdążyli państwo w ostatniej chwili. Kapitan właśnie kazał zamykać drzwi.

Miller krótko i energicznie kiwa głową, a ja odwracam się i widzę, jak druga stewardesa zamyka drzwi.

Czuję, że krew odpływa mi z głowy, gdy spoglądam w głąb tunelu, w stronę bramki. To złudzenie; to musi być złudzenie. Jednak ciekawość bierze górę i podchodzę bliżej, kiedy zamykające się drzwi zaczynają przesłaniać mi widok. Chcę podejść najbliżej, jak to możliwe. Mrugam cały czas oczami, święcie przekonana, że coś mi się przywidziało.

Po chwili się zatrzymuję.

Nieruchomieję. W głowie mam pustkę, a krew zamarza mi w żyłach.

Wpatruję się w samą siebie.

To niewątpliwie ja… tylko dziewiętnaście lat starsza.

ciąg dalszy nastąpi…

w lutym 2015

Ta Noc

Tom 5

Przysięga